

# EUGENETYCZNA HODOWLA CZŁOWIEKA.

## PROMIENIE

dla wszystkich, lecz nie dla każdego

napisał

ATHMIS.

C Z Ę Ś Ć I.

ZAKOPANE 1916.

KSIEGARNIA PODHALAŃSKA.  
POZNAŃ M. NIEMIERKIEWICZ.

**WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.**

**NAKŁADEM AUTORA.  
ODBITO CZCIONKAMI „DRUKARNI POLSKIEJ“ W KALWARYI ZEBRZ.  
pod zarządkiem Juliana Tyczeki.**

W dotychczasowym przebiegu dziejów już wiele ludów znalazło się w tem położeniu, że ich patryjoci mogli, lub mogą śpiewać moją pieśń wstępną w słusznem zastosowaniu do swoich ojczyzn.

A jeżeli hodowla człowieka nie wejdzie na lepsze tory, to wszystkie bez wyjątku dzisiaj jeszcze potężne ludy, po niedługim czasie znajdą się w takim samym położeniu.

## PIEŚŃ WSTĘPNA.

Ojczyzno moja! Ty wielka w przeszłości!  
Gdzie są owoce Twoich sławnych czynów,  
Którymi drżała miła ziemia w bojach,  
Staczanych mięsem rycerzy niezłomnych?  
Gdzież są owoce z ducha albo z ciała?  
Wszakci to pełno było po wsze czasy  
Owych słów szumnych, owych dźwięcznych pieśni,  
Mocnych wychwałek i wyrazów dumnych,  
Wyniosłych myśli, ważkich zapowiedzi,  
Obietnic ciężkich i łatwych pocieszeń!  
Gdzież jest ten owoc, który z drzewa walki  
Spać miał niechybnie, jak błogosławieństwo  
Duchowej mocy wielkich spadkodawców  
Na głowy szczęśnych, beztroskich dziedziców?!  
A może choćby te łupy bezcenne,  
W kotłach miedzianych w ziemię zakopane,

Czekają ręki potomnych grabarzy,  
Jeśli już ducha zawiodły nadzieje?!  
Może choć kupić daloby się szczęście  
Za owe lamy, bisiory, makaty,  
Drogie kamienie, lite sztaby złota,  
Pyszne kobierce i inne bogactwa?

O! bezlitosna i nieubłagana  
Prawdo dziejowa! Ty nam ukazujesz,  
Ze wszystko nie tak, jak chciały nadzieje,  
A ucnie twoich nauk nie pojmują.  
Gdyby zrozumieć chcieli tve wskazania,  
Już przed wiekami poznaćby musieli,  
Ze krwawe czyny nawet dla obrony,  
Nie dają szczęścia, ciszy ni pokoju,  
Ze pozostają po nich zeschłe, zwiędłe liście  
Niegdyś soczystych, zielonych wawrzynów,  
Ze sława mieszka na wargach, języku,  
W myślach i dziełach sztuki, lecz nie rodzi czynów,  
Ze wszystko na wzruszeniu kończy się i krzyku,  
Albo, gdy się wplatają nowych działań kiście,  
Muszą być równie krwawe z mocy dziedziczości.  
Wszystko, co z wiekopomnych pozostało bitew,  
Kryją trwożnie muzea mniej własne, niż cudze;  
A zwyciężane przez Cię niegdyś wrogi.  
Dzisiaj Ci prawa głoszą, lub nawet bezprawie,  
Oto cały dorobek Twych przesławnych dziejów.

Ojczyzno! strząśnij z siebie pyły tego piekła!  
Z przesądów ziemskich nadludzką uczynź ofiarę!  
Twoi posłańce niech uczą po wieki narody,  
Jak nowe miłości czcić, a nienawiści burzyć stare!



Często jestem w rozterce, kiedy mam nazwać pewien sposób zachowania się, pewną postawę wobec zjawisk i zdarzeń otaczających, pewien rodzaj sądzenia i oceniania tych zjawisk i zdarzeń, jakiego mam użyć przymiotnika, któryby jeżeli nie wyczerpująco, to przynajmniej znamionująco określał jakość. Często nie mogę znaleźć odpowiedzi na pytanie, które mi się uporczywie nasuwa co do pewnej sytuacji: jaka ona jest: smutna, czy wesoła, głupia, czy mądra itd. Wszystkie pytania odnoszą się do tuzińskiego wymiaru. Te trudności terminologiczne odczuwam przeważnie wówczas, kiedy jestem niezadowolony ze sposobu oddziaływania pewnego osobnika na jego otaczające zjawiska i zdarzenia.

W takich wątpliwych sytuacjach najogólniej i najbardziej wyczerpująco wywiązują się ze zadania wyrazy „istotliwy“, „istotliwie“, „istotliwość“ i ich negatywy „nieistotliwy“, „nieistotliwie“, „nieistotliwość“.

W nieistotliwości, która się pokrywa mniej więcej z rzekomością, uderza pierwiastek kurczowości (spastyczności), lub porażenia (paralityczności).

Jeżeli śledzimy bieg czyjegoś życia ze stanowiska istotliwości tj. celowości przyrodniczej, to niezadowolenie nasze okaże się wtenczas, jeżeli śledzony osobnik kurczowo (spastycznie) sądzi i kurczowo postępuje wbrew postulatam istotliwości, jeżeli jego sądy i czyny są kurczowymi

negatywami istotliwości, odstępstwami od niej, albo jeżeli wrażliwość jego na pozytywne istotliwości jest upośledzona lub porażona.

Między najwyższym stopniem spazmu (skurczu) nieistotliwości a najwyższym stopniem porażenia istotliwości, znajduje się skala między ludzką.

Pospoliciej możnaby to powiedzieć, że wszystkie nieszczęścia ludzkie wynikają ze spazmów lub drgawek głupoty, lub z porażenia mądrości.

Np. kumoszka w jedwabiu czy w bawełnie, z pałacu czy z chałupy obja się między różnymi ścianami mniemań i sądów o wychowaniu dzieci, o wymaganiach higieny i widząc w ciasnym kole swoich doświadczeń rzekome niepowodzenia higieny „szanowania“, dosiada spastycznie konika „hartowania“, rzuca się z fanatyzmem do walki przeciw niedołęstwu i zniewieściałości higienistów. Wyrwała kilka przykładów doraźnego niepowodzenia higieny ochronnej, lub higienicznej zapobiegawczości wogóle, nie zastanowiła się nad tem, że czasem higiena kilku miesięcy lub nawet lat, nie może naprawić skutków niehigieny poprzednich pokoleń lub dziesiątków lat w życiu rodziców itd., atakuje z zacietrzewieniem higienę, twierdząc, że właśnie trzeba człowieka przyzwyczajać do brudu, szkodliwości klimatycznych, do błędów w odżywianiu itp., aby go zahartować i uczynić odpornym. Coś jest w takiej gadaninie, ale to coś, to właśnie kilka drobnych szczegółików oderwanych od wielkiej całości. Kumoszka się łudzi, że zna tę wielką całość, pochwyciwszy szczegółiki, tak jakgdyby człowiek, który widział pianę morską, lub kilka grudek ziemi, twierdził, że poznał głębiny wód i tajniki ziemi.

Spróbuj tej kumoszce otworzyć oczy na uiajone dla niej szczegóły pozytywów istotliwości, a przekonasz się, że niema u niej na nie wrażli-

wości, że jest ona w tej mierze paralityczką, że i intelekt i wola, czucie i wykonawczość z zakresu istotliwości są u niej porażone.

Kum nie wiele się różni od kumoszki; ma także swoje kurczowe (spastyczne) przekonania i upodobania z zakresu nieistotliwości, obok porażenia wrażliwości na znamiona istotliwości dodatniej.

Np. przekonania polityczne, społeczne, narodowe, teorie naukowe noszą nader często na sobie znamiona kurczowości, fanatyzmu, nieistotliwości, poprzedzają czyny o takim samym charakterze, albo im towarzyszą, i jeżeli natkną się na teorie i czyny już to istotliwie dodatnie, już też nieistotliwe także, ale z innego powodu nieistotliwości, następuje starcie między osobami, które je reprezentują. Spazmatyczne obstawanie przy swoich zapatrywaniach politycznych, społecznych, narodowych itd., lub paralityczny bezwład i zwiótczenie myśli są rzeczą zwyczajną wśród ludzi, a wszelkie usiłowania sprowadzenia antagonistów do wspólnego mianownika są bezowocne przynajmniej przez pewien czas. Są to konieczności, wynikające z istnienia różnorodnych źródeł sugestji. Każde źródło wylewa swoją energię po drodze najmniejszego oporu, podobnie jak płyn przelewający się poza zbiornik szuka sobie dróg najmniejszego oporu, a nie mogąc przewyciężyć zapór natrafianych po drodze omija je, lub popada w stagnację. Każde medium przedstawia pewną ilość oporu, który właśnie energia sugestji ma przewyciężyć i czyni to tem łatwiej im sama mocniejsza i im słabszy opór. Każda energia suggestywna znajduje pewne osobniki na swej drodze jako medya, i albo je przewycięża albo omija, jeżeli nie są przystępne wskutek tego, że już pierwej zostały przez inną energię suggestywną opanowane.

Tak np. jednostka ogarnięta sugestją narodową pewnego rodzaju, nie jest podatna ani przystępna dla sugestji narodowej innego rodzaju, trzyma się spastycznie swojej sugestji wolą i wykonawczością, a paralitycznie się odnosi do innych sugestji narodowych, czyli opiera się wynarodowieniu.

Spazmatyczne obstawanie przy przekonaniach zasuggestyjonowanych dziedzicznością, wychowaniem, naśladowaniem i nawyknięciem wytwarza jeszcze jedną konieczność, a mianowicie spastyczne odpychanie suggestyjonerów antagoni-  
stycznych, a więc wykonawczość wrogą, uczucia wrogie i wolę wrogą, a więc nienawiść, walkę.

W codziennem życiu jednostek, społeczeństw, narodów i państw spostrzegamy te zjawiska jako rzeczy częste i zwykłe. Świadczą o tem dyskusye i starcia jednostek w życiu społecznem w przedstawicielstwach ludowych, gminnych, krajowych i państwowych.

Ludzkość składa się ze spastyków (spazmatyków), paralityków i z pośrednich stopni między jedną a drugą krańcowością. Owych pośrednich zrównoważonych typów znikomo mało.

Ogromną większość stanowią spastycy nieistotliwości, a paralitycy istotliwości. Rodniami jakości poszczególnych sugestji są stosunki geograficzne, klimatyczne, a zatem i meteorologiczne (astralne) czyli pożywienie wszechświatowe w tem szerokiem znaczeniu, jak to już na innych miejscach zaznaczyłem.

Wiadomo, że każda cząsteczka bytu posiada dążność w pewnym kierunku. Suma dążności cząsteczek pewnego ciała stanowi jego napięcie, turgor. Pod pewnym względem można też mówić u turgorze psychicznym.

Jeżeli turgor somatyczny i psychiczny decyduje o jakości danego osobnika, to ze stanowiska



sztuki wychowawczej istotliwej ważne jest, aby ten turgor odpowiadał wymaganiom istotliwości.

Istotliwością nazywam także rozumowanie, chcenie, odczuwanie i postępowanie, które wiodą do szczęścia tuziemskiego.

A szczęściem jest radość trwała (opitymalnie) z życia własnego, i radość z radości życia innych.

Szczęście absolutne przyświeca nam jako światło przewodnie, do którego dążyć trzeba na nieskończonej drodze przez czas wieczny. Jestto szczęście przeżywane przez wielu (tz.) mistyków i teozofów. Mimo tej odległości, dążenie do światła wiekuistego z tego miejsca, na którym ktokolwiek stoi i z którego wyrasta, jest wręcz bytową koniecznością każdego. A skoro nasz wymiar tuteczny z natury swojej jako wymiar skończonością ograniczony, nie pozwala na osiągnięcie wartości wiecznych, przeto musi się ograniczyć do osiągania pewnego optimum zastosowanego do swojej możliwości tuteczno wymiarowej.

Wśród tych tu oto załamów bytu biją źródła tragedii ludzkiej pod postaciami dwóch konieczności tj. konieczności szczęścia i jego przeciwieństwa.

Człowiek rodzi się z koniecznością p o ż ą d a n i a szczęścia i z koniecznością p o d ą ż a n i a do nieszczęścia.

Jeżeli z konieczności szczęścia zjawi mu się niespodzianie w dłoni pochodnia drogę istotliwości oświecająca, to ją rzuci lub zgasi, wpada na bagna i moczary grząskie, tonąc chwytą się mchów, porostów, pleśni i próchna życia, grzęźnie coraz głębiej, traci z oczu zdrowe brzegi istotliwości, ruchy jego stają się niesforne, aż wśród nieartykułowanego belkotu i bezładnego miotania się, zdławiony duszącymi wyziewami i cuchnącą posoką rozkładu, zanurza się pod powierzchnią bagna.

Dopóki jednak nie czuje wyraźnie, że go jakaś siła nieubłaganie wciąga w otchłań, na której napisano „porzućcie wszelką tuziemską nadzieję“, sztydzi z liny ratunkowej i z pochodni, którą mu istotliwość podaje, jego pleśnie i próchna życia, bliskie i łatwo dostępne wystarczają mu zupełnie i dogadzają, wysiłki rozumowania istotliwego, i przykłady istotliwego postępowania drażnią go i nudzą, nie ma siły ni ochoty do wyróżniania się pośród nieistotliwego tłumu, i zwracania na siebie uwagi „ekscentrycznością“, a nie małą zachętę znajduje w nieistotliwym postępowaniu wybitnych, lub genialnych jednostronnie, a pozatem pospolitych.

Ha! wszakże wszystkich wcześniej czy później czeka jednaki koniec w tuteczności. Czy warto porzucić realne, bezpośrednio i łatwo uchwytnie, doraźne i choć krótkie, ale bliskie i pewne radości życia dla jakichś tam teleologicznych mżonek? Czy tak? Ale czemu są te górne obietnice jakichś wspaniałych rezultatów teleologicznych w polityce, w wojnie, a czemu owe szumne zapowiedzi odrodzenia, tętniące dźwiękiem spiżu w niejednym słowie wielkiej poezji boskich twórców? Czemu one są, jeżeli nie wyrazami konieczności pragnienia lub proroctwa szczęścia?!

Skoro radzi nieradzi koniecznościom ulegać musimy i nie możemy przed nimi uciec w dziedzinę nihilizmu i cynizmu, więc musimy też konieczności dążenia do szczęścia ulegać.

Jeżeli szczęście spada na człowieka jako łaska bytu, to ukazuje się ono w postaci istotliwości rozumowania, chcenia (woli), odczuwania i działania.

Nie jest rzeczą trudną odróżnić istotliwość od nieistotliwości, ale konieczność nieszczęścia występuje pod postacią przekory już w rozumowaniu

i jednostka pogrążona w nieistotliwości zajmuje zasadniczo stanowisko opozycyjne wobec rozumowania, chcenia, odczuwania i postępowania istotliwego.

Posłańce istotliwości grają do tańca odrodzenia, a ludzie tańczą zapamiętale przy pokątnej muzyce upiora, który im w chwilach rozkosznego upojenia i odurzenia ciepłą krew wysysa.

Oto tragedia ludzkości!

Dla umysłu istotliwego przedstawia się istotliwe życie jako zgodne z celowością przyrodniczą tutecznego wymiaru, i umysł taki poznaje różnice między życiem istotliwym a nieistotliwym, między śmiercią istotliwą a nieistotliwą, uważa jedno za spełnione, drugie za niespełnione, a śmierć po życiu nieistotliwym porównywa do spadania z drzewa życia w stanie niedojrzałym, choćby to był starzec stuletni.

Między koniecznością szczęścia i nieszczęścia zginął dokument, którego ludzkość szuka od początku.

Każdy człowiek zajmuje pewne położenie między temi koniecznościami.

Człowiek istotliwy wykracza daleko w przeszłość poprzez swoją epokę, dlatego rażą go współczesne aktualności nieistotliwej większości. Może on nie posiadać żadnej jednostronnej wybitności, chociaż jego intelekt, wola, czucie, wykonawczość pracują istotliwie i harmonijnie.

Geniusze współczesni w sztuce wyprzedzają swój czas o tyle, że trafiają w sedno przyszłych upodobań nie współczesnych i u rówieśników nie zyskują uznania.

Człowiek istotliwy rozeznaje się w istotliwości obcej, nawet wtenczas, jeżeli sam nie publikuje swoich myśli.

Wiele zjawisk dynamicznych z dziejów przeszłości nie znajduje zainteresowania u potomnych,

o ile się naprzód posunęli, ale bywa też odwrotnie, że objawienia stare wychodzą z mody mimo swej istotliwości. Są to objawy zwyrodnienia wstecznego.

Ktokolwiek występuje w imię istotliwości, czyni to z konieczności wyrównania działania konieczności przeciwnej tj. nieistotliwości.

Skutek wszelkiej sugestji w tej mierze możliwy jest tylko o ile natrafi ona na medya odpowiednio do konieczności wyrównania przeciwieństw przygotowane. Uwagi moje o wychowaniu natrafią na pewne medja, które jakgdyby na nie tylko czekały, i one doznają potrażeń w kierunku istotliwości. Inne pozostaną na posterunku nieistotliwości stosownie do prawa wyrównania sił między przeciwieństwami. Nawrócenie polega na takim ugrupowaniu somatycznych i tem samem duchowych części składowych jaźni, jakie odpowiada istotliwości. Samo stawanie się tego ugrupowania należy do tajników niezgłębionych, podobnie jak w sztabce magnetycznej podział na dwie biegunowości, albo powstawanie prądu elektrycznego w pewnych warunkach, czy powinowactwo jednych a odpychanie lub obojętność drugich pierwiastków chemicznych względem siebie.

Możność np. zamienienia kawałka zwykłego żelaza na magnes przez odpowiednie przesuwanie po nim sztabki już posiadającej własności magnetyczne jest analogią do działania przykładu w dziedzinie wychowania, ale istoty rzeczy nie wyjaśnia. Sztuka wychowania może jednak korzystać z nabytego doświadczenia, nie znając czaru, który to sprawił. Sztuka wychowania jest sztuką kształtowania i nawracania, a nawracanie polega w małej części na naukach słownych, zaś w wielkiej na czynach — przykładach — wzorach do naśladowania.

Wiemy z doświadczenia, że wielu ludzi nawet i po wysłuchaniu lub przeczytaniu jakiejś pracy, pyta się w duchu, albo otwarcie, czego „właściwie“ chciał autor. Uprzedzając pytanie, odpowiadam: każdy człowiek chce tylko tego, czego musi chcieć, myśli tak, jak musi myśleć, czuje, jak musi czuć, i działa, jak musi działać. Bo każdy człowiek jest wytworem i skutkiem przy- czyn, których sam nie stworzył.

Więc i ja, jak wszyscy działam pod przymusem mojej konieczności zawsze, przeto i wten- czas, kiedy zdaję publicznie sprawę z moich myśli.

Wszystko, co w tej książce poruszyłem, są to konieczności ludzkie. Moja konieczność, mój przymus skłoniły mnie do napiętnowania pewnych wad i błędów wychowania, oraz ujemnych wzorów i przykładów. Z tego, że są to konieczności bytu (chore w stosunku do tutecznego wymiaru) nie wynika konieczność zwątpienia i opuszczenia rąk, bo są też konieczności naprawiania każdego zepsucia i odradzania każdego zwyrodnienia. O ile są jednostki skłonne do przyjęcia kultury istotli- wości i rozszerzania jej przez własny przykład w codziennem postępowaniu, i przez resztę dzia- łania wychowawczego, to przez potrącenia wy- chodzące, z myśli zawartych w tej książce, po- suną się naprzód na tej drodze. Ci zaś, którzy stoją na innym poziomie i znajdują się w stanie rozkwitu nieistotliwości, pójdą swoim szlakiem najmniejszego oporu i nie przyjmą za swoje tych drgnień świadomości, woli, czucia i wykonawczości, które właśnie przezemnie przechodzą z wszech- świata, ale je odrzucają od siebie z przekorą, a może i odrazą.

Celem moim jest wprowadzenie pierwiastka prawdy w zakresie duchowym i materjalnym, a

raczej duchowomaterialnym (ponieważ w naszym wymiarze tutecznym nie jesteśmy w możności oddzielić ducha od ciała) do sztuki wychowania, a wyrzucenie z niej jednostronnego zapachu, entuzjazmu dorywczego, sentymentu i wszelkich afektywnych objawów fanatycznych dodatnich i ujemnych, oraz kłamstwa i rzekomości (nieistotliwości).

Bo truje się dziecko, młodzieńca, a nawet dorosłego, jeżeli mu się w zawrotnych wyrazach przedstawia czyjeś zalety, a zamilcza lub usprawiedliwia wady, lecz truje się także, jeżeli się zamyka oczy na czyjeś zalety, a wylicza i podnosi złośliwie a z nienawiścią czyjeś wady i błędy. Pomijanie milczeniem wszystkich niecelowości, nieistotliwości, zaniedbanie pozytywnego nauczania istotliwości jest też iruczną.

Zdrowe wychowanie domaga się trzeźwego, obiektywnego, ale miłościwego przedstawienia (tak zalet jako i wad każdego człowieka. Ponieważ zaś ludzi wybitnych z natury rzeczy musimy brać w rachubę jako narzucające się wzory do naśladowania przez ich ekspozycję w życiu, więc przede wszystkim o nich powinni wychowawcy umieć prawdę mówić. Jeżeli spojrzymy np. na działalność wybitnych literatów, historyków i publicystów dziennikarskich w stosunku do dynastji, rządów, wodzów itd., to we wszystkich krajach, czasach, narodach i państwach stwierdzimy obfitość obłudy, pochlebstwa, oportunistów, kłamstwa. To kłamstwo przechodzi w dzieje i suggestjonuje pokolenia w swoim duchu, odracza postęp.

Taką jest konieczność zwyrodnienia, przeciw której działa konieczność odrodzenia. Stosunek tych dwóch konieczności bardzo znamienne przedstawia się wielu nawet wybitnym umysłom. Oto zadają one sobie pytanie, ażali wogóle o zwyrodnieniu warto mówić. Wszak wszystko, co tym mianem obejmujemy trwa nieprzerwanie od wielu

tysięcy lat, a więc... jestto tak ludzkie, czysto ludzkie, nierozdzielne z ludzkością, naturalne (?!), chociaż też i smutne.

A więc nie mówmy też o odrodzeniu, skoro jako ludzie jesteśiny nieodwołalnie skazani na to, co się nazywa zwyrodnieniem. W odpowiedzi wypadła podnieść fakt, że i pragnienie odrodzenia jest tak stare również jak ludzkość, i że owe wybitne postacie dziejowe, które odrodzenie głosiły, i same swem życiem stwierdzały, płoną jasnym światłem w pamięci ludów jako przydrożne pochodnie ludzkości w przeciwstawieniu do ciemnych duchów zwyrodnienia.

W chwilach takiego rozpamiętywania błyskawice myśli siadają jak gołębice znużone śmiertelnym lotem zwątpienia na oliwnem drzewie chrześcijaństwa. Lecz i tu pień próchnieje, niektóre gałęzie uschły trzeszczą i odpadają, niektóre liście więdną; ale korzenie tkwią mocno w ziemi, a resztki zdrowej korony strzelają w niebo. Chrześcijaństwo zwyrodniało w interpretacji ludzi żądnych władzy nieistotliwej. Więc chociaż pierwotna idea pozostała czysta, jak była od swego początku, to przecież i tu potrzeba odrodzenia w granicach tuteczności. Dla dzieci ziemi potrzeba ziemskich przykładów. Chrześcijaństwo ma także swoich wybitnych, którzy nietylko nie dają dobrego przykładu, ale nawet bardzo szczerze złym szafują. Drzewo ludzkiego życia tkwi korzeniami w ziemi, więc i chrześcijaństwo ludzkie w ziemi ma swoje korzenie tj. w tuteczności, tuziemskości, jakkolwiek szczytem swoim tateczności sięga. A tuziemskość składa się ze składników naszego planety, z promieni (emanacji) słońca, gwiazd i innych ciał niebieskich tj. z materji i z ducha od materji nieodłącznego. Podstawy życia istotliwego zawarte są w tem oto pożywieniu z wszechświata, w sposobie i mierze

jego używania. Przeto nauki przyrodnicze w zastosowaniu do życia, a nie oderwaniu od niego, jak to się dzieje w szkole, muszą stać się podstawą sztuki wychowania u wyznawców wszelkich religii. Na tym fundamencie może się wznieść zdrowy gmach sztuki wychowania w naszym tu-tecznym wymiarze.

Bo jużżiż w stosunku do wymiarów nie-skończoności nastąpi wszechsynteza tj. wyrównanie i zgoda między wszystkimi przeciwieństwami, a więc i między zwyrodnieniem i odrodzeniem, nieistotliwością a istotliwością, epimeteizmem a prometeizmem.

Nasz wymiar „skończonościowy“ mimo dziwaczność tego twierdzenia jest jednak częścią nieskończoności i jako taki posiada jej konieczności w utajeniu (in latetia), podczas gdy konieczności tuziemskie znajdują się w stanie jawnej aktualności.

Są to sprawy zawile, jak wogóle byt cały, który jest falą drgnień sprzecznych.

Religia, która się nie opiera na podstawach biologicznych i nie wyzyskuje momentu naśladownictwa w celach wychowawczych, przez podanie istotliwych przykładów i wzorów, nie posiada żadnej siły i jest nudna.

Pod wpływem nieistotliwego wychowania religijnego, jednostronnego suggestją słowną, rzuca się młodzież w objęcia zwyrodniałych, przewrotnych i zgubnych, a jednak ponętnych kras życia, jakoby dla wytchnienia po męczącej retorycznej i dialektycznej suggestji. Moment biologiczny z dziedziczności i wychowania, moment suggestywny słowa i postępowania (czynu) ludzi otaczających i całej reszty zdarzeń „okołosiebu“, oto wszystko, co kształtuje stającego się człowieka, oto skarbiec sztuki wychowawczej.



Wierny mojej zasadzie niesystematyczności, przebiegam w zygzakach różne przestrzenie i zakątki tego skarbcza, w różnych kierunkach, podobnie jak to istotnie w życiu codziennym się dzieje. Można by to nazwać jednostajną odmianą, albo zmienną jednostajnością.

Mniemam, że wśród tej wędrówki działanie suggestywne codziennego postępowania ludzi wybitnych, jest jednym z najczęstszych zjawisk, które naszą uwagę uderza.

O ile każdy człowiek ma jedną postawę dla świata, a drugą dla siebie i domu, to człowiek wybitny posiada tę właściwość w znacznie wyższym stopniu, niż przeciętny.

Dla świata popis i świąteczna szata podnosząca zalety, a starannie zakrywająca usterki, szminka, peruka, pachnidło itp. środki kosmetyczne. Dla domu wytarty szlafrok i wydeptane pantofle, łysina, zmarszczki.

Ale to symbole — nie bierzmy ich dosłownie.

Popisowość wybitnych wobec świata objawia się tylko w dziełach na popis przeznaczonych. Twórczość sama sprawia im wprawdzie przyjemność, ale i popis także. Umieją też zwracać na siebie uwagę profantów przez wzajemne podnoszenie swoich wybitności, chociażby się faktycznie nisko cenili i lekceważyli między sobą. Profani idą łatwo na lep i nie pytają, czy wzajemne hymny adoracyjne były z dobrą wiarą głoszone. Ach, to znowu — takie ludzkie! i nie trudne byłoby do wybaczenia, gdyby istotnie prometejski ogień chociaż z dzieł popisowych zsyłał ożywcze ciepło na hypnotyzowanych reklamą profanów. Bo w zaciszu życia domowego i poza wystawą dla świata, wybitni jeżeli się różnią od prostaczków, to chyba wyższym stopniem zwyrodnienia cielesnego i psychicznego.

Ale wybitność tzn. twórczości jest jakoby tą szatą świąteczną, peruką, maską, pachnidłem i zasłoną dla wszelkich szpetności, i prostaczkowie widzą je pod czarem wybitnej twórczości, przyzwyczajają się inaczej je oceniać i *naśladować*. Wytwarza się przewrotność mniemań i sądów, tęsknota do doraźnych radości i nalogi epimetejskie. To, co zwyczajna moralność uważa za poniżenie i upodlenie, staje się w przewrotności mniemań godne zabiegów i naśladowania między innymi i dlatego, że się spotyka u wybitnych.

Pokusą do naśladowania wad i błędów są nie tylko wybitni na niwie sztuki, o ile wady i błędy posiadają, ale także wybitni pod każdym innym względem. Wybitni aktorzy, finansisci, dyplomaci, politycy dostarczają prototypów postępowania, bywają często twórcami mód i obyczajów. Bywa też nieraz, że dla kogo osiągnięcie owych wyżyn, jak mniema, jest z jakichkolwiek przyczyn niemożliwe, ten stara się przynajmniej w opowiadaniu w lepszym świetle przedstawić i popada w manię kłamstwa, aby uchodzić za to, czym nie jest. Takich maniaków spotykamy często już wśród dzieci, które się czwanią majątkiem, urodą, mądrością, pozycją społeczną rodziców, krewnych, przyjaciół, znajomych niezgodnie z prawdą.

Ponieważ postępowanie nieetyczne daje także markę wybitności, więc już i dzieci nieraz się chępią zboczeniami w tym kierunku i najczęściej kłamią, aby siebie lub swoich bliskich przedstawić jako stojących na poziomie obyczajów tej lub owej wybitności. Swego czasu opowiadał mi pewien czterdziestoletni rówieśnik, że jego babka miała stosunek z pewnym „wysoko postawionym“ mężczyzną, aby się „lepiej“ przedstawić w moich oczach, jakkolwiek było to kłamstwo. Słyszysz się często opowiadania, jaką to ktoś mocną ma głowę, jak znakomicie gra w karty, jakimi sukcesami może

się pochwalić w uwodzicielstwie itp. Dzieci nie-raz zdobywają się na uczynki z zakresu moralnej zgnilizny, aby się tylko korzystnie (!) przedstawić wobec rówieśników.

Są to wszystko skutki naśladowania błazeńskich, snobistycznych działań, mniemań i powiedzeń osób starszych, zwłaszcza zaś wybitnych. Naśladowanie jednostek niżej społecznie położonych jest rzadkością i odnosi się wówczas do pewnych szczegółów, a nie do ogólnej stopy życiowej.

Niezadowolenie z wychowania jest zjawiskiem nieustającym. Powstają opozycje, tezy, teorie, metody i doświadczenia, kolejno znikając i ustępując miejsca innym, nowym, najnowszym, udoskonalonym na podstawie najświeższych badań. Wszystkie one, nie wykluczając błędnych, przyczyniają się do rozwiązania zagadnienia wychowania.

Niema dogmatów obowiązujących nieskończenie, a wartość poszczególnych tez zależy od umieszczenia wśród bytu. W stosunku do ostatecznego rozwiązania wszystkie tezy są hipotezami lecz nawet wtenczas, kiedy się nie dają utrzymać, mają jednak wartość hipotez pracy.

Snobizm (błazeństwo i przewrotność) w ocenianiu poszczególnych wartości życia i w zdolności odróżniania rzeczy godnych zabiegów od niegodnych, nie objawia się czasem w słowach, jednak wypełnia myśli i kieruje czynami.

Lecz zdarzają się sposobności, przy których dziecko lub człowiek dorosły styka się przecież ze światłem prawdziwym, z mądrością, miłością, dobrocią, skromnością, czystością, prostotą i innymi cnotami kultury istotliwej i bywa poświęcony ich wzniosłemu tchnieniem, doznaje wstydu, lub wyrzutów sumienia, podczas kiedy mówi przewrotnie i kiedy chełpi się przewrotnie. W jego wnętrzu

odbywa się ustawicznie cicha walka między prawdziwym światłem a błędnymi ognikami, które wabią na bagna przewrotności, nieistotliwości.

Dziecko styka się z przesączynami istotliwości tj. z prawdziwym światłem w niektórych powiastkach, bajeczkach, przypowieściach, naukach, przysłowiacz, uwagach w domu i w szkole. Lecz są także bajeczki, powiastki itd. nieistotliwe. A przede wszystkim dziecko spostrzega wyraźnie, że ani rodzice, ani krewni, ani nauczyciele i znajomi według tych pięknych nauk nie żyją, tj. w postępowaniu codziennego życia do nich się nie stosują, więc samo idzie za żywym przykładem, który z konieczności przyrodniczej ma większą siłę suggestywną, niż słowo nagie.

Uprzytomnijmy sobie podniecenie w atmosferze balowej lub senność, jaka nas ogarnia w cichej sypialni zbiorowej; jak dziecko nawet kilkunastomiesięczne wkłada do ust przedmioty zbliżone kształtem do cygara udając, że pali, jak się podpira laską, kłania kapeluszem, naśladuje ruchy, głosy, gesty, spojrzenia itd., jak hypnotyzer ułatwia sobie zadanie ukazując świeżemu medyum doświadczenia hypnotyczne z medyami łatwo w sen zapadającymi.

Wszelkie próby wyuczenia kogoś, nawet dorosłego i pojętnego, pewnego najprostszego gestu przy pomocy choćby najwymowniejszych słów, ale tylko słów, pozostają bez skutku, lub natrafiają na wielkie trudności. Wszystko to dowodzi, jak wielka jest siła suggestywna przykładu, a jak mała słowa. Odnosi się to nie tylko do wykonawczości, ale i do poznawczości i pamięci. Dlatego też najlepsza nauka teoretyczna bez pomocy eksperymentu i przykładu odpowiedniego, a przy obfitości przykładów nieodpowiednich, odwrotnych, daje się porównać do ziarenka pożytecznej rośliny rzuconego w gąszcz chwastów, które mu

zabierają soki, przygłuszają i pozbawiają sił żywotnych.

W hodowli roślin i zwierząt człowiek wykazuje prawa biologiczne z powodzeniem. Dla poprawienia rasy dobiera się rodziców, tym dobranym dostarcza się pożywienia wszechświatowego według pewnej miary co do ilości, jakości, pory i sposobu, przestrzega się też zdrowej miary w pracy, odpoczynku, otoczenie oczyszcza się z chwastów, pasożytów i brudu. Tak się postępuje w wychowaniu zwierząt i roślin.

We własnej hodowli, człowiek uważa jakoby za poniżenie zakreślanie granic w odżywianiu, w doborze płciowym, wykonawczości płciowej, w etyce ojczyściej, narodowej, państwowej, handlowej, przemysłowej. Zwrot ku celowości zdrowej, ku istotliwości, rezygnacja z obłąkanych zapatrywań na istotę ideałów objętych z resztą puścizny po przodkach, to ponad ludzkie siły. Musiałaby równocześnie wszędzie jasność zaświtać, aby się ziemskoludzkie stosunki zmieniły.

Skłonność do przekraczania miary istotliwej, zgodnej z celowością naszego wymiaru, jest jedną z tragedii ludzkości. Z niej zawiść i złość, bo skoro każdy chce mieć ponad miarę, to musi czyhać na mienie sąsiada.

Wśród takiego otoczenia i na takich przykładach wychowują się dzieci i tragedia przedłuża się z pokolenia w pokolenie.

Nadmiar bujności życia, przepych, żądza użycia stają się dla człowieka owemi rogami z bajki o jeleniu, którymi zaplątał się w gęstwinie i padł ofiarą strzelca. A tak dumny był bujnością swoich rogów, wstydząc się cienkich nóg swoich, które byłyby go uratowały, gdyby nie wspaniałe rozmiary i kształty rogów.

Od maleńkości bałamuci człowieka i przewraca jego wykonawczość na korzyść nieistotli-

wości to wychowanie, które mu przypadło w udziale z przykładów dziedzicznych i po urodzeniu.

Wszystkie dziedziny życia cierpią od tej przewrotności, nie wyjmując samego zapatrywania na szczęście, na wolność osobistą i zbiorową.

Właśnie to, co ze stanowiska istotliwości jest wyzwoleniem, uważa człowiek nawiedzony nieistotliwością za niewolę, i skierowuje wykonawczość ku temu, co go o zgubę przyprawi, jak owe bujne rogi jelenia. Takie rogi hodują ludzie wszędzie nosząc niejako ze sobą pułapki na siebie samych (zarówno jednostki, jak społeczeństwa).

Są to skutki snobistycznego, błazeńskiego wychowania.

Wszystko to piętnowano i wytykano jako skażenie już w starym testamencie, w księgach wschodu i zachodu, starych i nowych, pod każdym południkiem i równoleżnikiem. I wytykano dotąd bezskutecznie, a jednak nieśmiertelne pragnienie odrodzenia dodaje nowych sił i każe wznawiać i przypominać jego potrzebę, a przyjsie jego przepowiada niestrudzenie.

Jeżeli porównamy stosunki i przejawy płciowości u zwierząt i u ludzi, to łatwiej poznamy, że w życiu płciowym ludzi roi się od zbroczeń z drogi celowości, że postępowanie zmierzające do wykoszlawienia i osłabienia osobnika i rodu bierze górę nad postępowaniem wzmacniającem i uszlachetniającem. U zwierząt przeciwnie — przewaga jest po stronie postępowania korzystnego dla osobnika i rodu. Popęd lub raczej popędopociąg wzajemny międzypłciowy jest zjawiskiem żywiołowym, przymusowym, jest koniecznością i prawem silniejszym tak od zwierzęcia, jak od człowieka (jaźni). W tej konieczności wzajemnego popędopociągu płci, wysuwa się na pierwszy plan dążenie do wyładowania napięcia obustronnego przyciągania, do wyrównania biegunowości. Cały ten okres wypełniony jest subiektywnem uczuciem rozkoszy. Wydaje się trafne przypuszczenie, że subiektywne uczucie przyjemności spełnia tu zadanie przynęty, wabika. Bo interes przyrody nie kończy się na osobniku. Ona wymaga ciągłości rodu. Skoro raz ustaliła sprawę rozmnażania prawem zapłodnienia i poczęcia, to musiała też rozstrzygnąć kwestyę, w jaki sposób pchnąć osobniki różnopłciowe w swoje objęcia. I rozstrzygnęła to przez udzielenie im subiektywnego uczucia rozkoszy we wzajemnem obcowaniu cielesnem. Z chwilą zapłodnienia i poczęcia, kończy się okres popędopociągu płciowego u zwierząt, a rozpoczyna się okres drugi rozwoju płodu i sta-

rania o ten rozwój obojga rodziców. Tak jest u zwierząt.

Oba okresy osobniczego stosunku płciowego zlewają się harmonijnie na korzyść okresu rodowego, który zaczyna się z chwilą pojawienia się zawiązku nowego osobnika, jako owocu związku obojga płci.

Zwierzę nieświadomie idzie pod znakiem nieskończoności, wiecznej ciągłości rodu.

Człowiek uświadamia sobie części składowe przyrodzone, konieczność i cele życia płciowego, jednak tej swojej wyższości używa raczej ku stworzeniu wykrętów na obronę swego przewrotnego postępowania, swoich zbroczeń, niż na dążenie ku doskonałości osobniczej i rodowej. A to przewrotne postępowanie polega na ześrodkowaniu uwagi i zabiegów na wstępnym okresie życia płciowego, tj. na okresie popędopociągu płciowego, podczas gdy okres drugi spycha do znaczenia podrzędnego.

Jeżeli w tej sprawie uznamy za prostą drogę i zdrowy porządek rzeczy taką kolejność i następstwo przejawów płciowości, jakie obserwujemy u zwierząt, to każde inne stawianie sprawy musimy uznać za zboczenie, uwzględnivszy oczywiście pewne różnice między zwierzętami i ludźmi. To następstwo (kolejność) w zdrowych warunkach tak się przedstawia:

Popędopociąg wzajemny między osobnikami różnej płci służy obcowaniu cielesnemu. Celem obcowania cielesnego jest zapłodnienie (poczęcie).

Celem zapłodnienia i poczęcia jest rozwój i narodzenie nowego osobnika. Lecz i na tem nie kończy się związek międzypłciowy, bo od tej chwili rozpoczyna się obowiązek wychowania młodego osobnika, który ciąży przede wszystkim na rodzicach. W rzeczywistości jednak, jak wspomniałem, uwaga człowieka ześrodkowuje się



na okresie ruji i złączonej z nią rozkoszy przy równoczesnych usiłowaniach wyzwolenia się od tych ciężarów, które dalsze okresy ze sobą niosą. Wynika ztąd dorywczość w doborze płci, przypadkowość w zapłodnieniu i poczęciu, przypadkowość w rozwoju i jakości osobników, a zatem i społeczeństw.

Ta przypadkowość jest koniecznością tutecznego wymiaru, myśl o celowej hodowli człowieka nie mieści się w głowie przeciętnego kuma, kumoszki lub w literackim mózgu wypełnionym kliszami czcionków drukarskich.

Ale dążenie do naprawy, do zmienienia przypadkowości na istotliwie celową wykonawczość jest też koniecznością tutecznego wymiaru. Nie mamy też innego wyboru, jak rozpoczynać każdą wycieczkę w wymiarowość nieskończoną od wymiarowości tutecznej. Obowiązuje to wszystkich, nie wyłączając poetów, mistyków, teozofów, idealistów itp. Czyżby jedynie hodowca i wychowawca człowieka miał być z pod tego prawa wyjęty?

Materiał zawarty w tej książce może być później uporządkowany i w pewien system ujęty. Sam tego nie uczynię, ponieważ nie uważam za konieczne ze stanowiska istotliwości.

Kto posiada odpowiednie nastawienie bytowe, ten zdoła wykorzystać materiał nagromadzony i w tej postaci, a nawet go pogłębić i uzupełnić.

Hodowla człowieka zmierzająca do jego udoskonalenia stosownie do postulatów naszego wymiaru tuziemskiego, jest tak samo koniecznością jak zwyrodnienie, bo byt jest jednolicie różnolita falą drgnień sprzecznych. — Nie piszę dla ćwiczenia lub popisu, ani z hedonistycznych pobudek. Piszę z wewnętrznego przymusu — spełniam moją konieczność bytową.

Każdy człowiek dziedziczy po swoich przodkach pewien trzon, pewną ośnowę, pewne rusztowanie, na którym osiada, obsnuwa się i nawija wątek życia. Osnowa wraz z wątkiem składa się na jakość cielesną i duchową danego osobnika. — Jaka osnowa dziedziczna, i jaki wątek nasnuty po urodzeniu, taka konstytucja (budowa) cielesna, fizyczna i taki charakter. Charakter jest tem samym, co sposób postępowania, i oddziaływania na otoczenie. Nie można wywierać wpływu na jakość budowy, czy konstytucji fizycznej, ani duchowej (moralnej) przodków, ani jej kształtować.

Wywieranie wpływu na konstytucję fizyczną, czy psychiczną (duchową, moralną) czyli charakter, jest wychowaniem fizycznym i moralnym (umysłowym, duchowym, psychicznym).

Różnice subtelne między tymi wyrazami nie mają tu znaczenia. Idzie w tej chwili o zaznaczenie, że wychowanie przodków, to jest wychowawcze działanie wstecz nie leży w zakresie naszej możliwości.

Ale leży w tym zakresie wychowanie współczesnych i potomnych. To wychowanie potomnych fizyczne i duchowe polega na przedkładaniu im wzorów do naśladowania, a więc na przykładzie wychowawców i reszty otoczenia (rodziców, nauczycieli, opiekunów etc.), na sugestji słownej przez mowę i pismo, na stworzeniu podłoża materialnego dla intelektu, woli, czucia i wykonawczości.

Zdrowa puścizna po przodkach ułatwia ogromnie wychowanie, bo wtenczas skłonności wykonawcze są zdrowe lub nieznacznie zboczone; jednak zły przykład, zła sugestia i złe podłoże materialne (złe pożywienie i używki) wypaczają i utrudniają wychowanie nawet przy dobrej puściznie. Najgorzej zaś, jeżeli złe dziedzictwo, a więc złe skłonności odziedziczone zejść się ze złym przykładem, złą sugestją i złym podłożem materialnym.

Są to prawdy dające się stwierdzić bezpośrednio obserwacją. Zadajmy średnio rozwiniętemu dziesięcioletniemu dziecku np. takie pytania: Co lepiej, czy dziecko uczciwych rodziców zostawić pod ich opieką, czy oddać je do gniazda zbrodni, pijaństwa i rozpusty?, albo, co lepiej, czy pozwalać dziecku na długie przesiadywanie w nocy, późne wstawanie rano, objadanie się, palenie tytoniu itp. czy też pilnować, aby wcześniej

się kładło na nocny spoczynek, wczesnie wstawało, unikało wybryków w jedzeniu i używaniu, a na pewne otrzymamy odpowiedź trafną, mimo całą nieścisłość zawartą w zwrocie „co lepiej“. Każde dziecko trafnie zrozumie na czym polega „lepiej“, a na czym „gorzej“, bo każde posiada sposób myślenia zbudowany na podstawie sugestji otoczenia, które się znowu kieruje postulatami naszego ziemskiego utylitaryzmu, ale najczęściej jej nieścisłość tylko w słowach. Tak! miejmy odwagę to powiedzieć, najczęściej tylko w słowach, w sugestjach słownych w kazaniach i naukach, ale nie we własnem postępowaniu (przykładzie). Bywa jednak często jeszcze gorzej, bo i nauki w dobrej wierze udzielane jak o zdrowe, bywają czasem naukami fałszywemi. Odpowiednio do tego istnieje w wychowaniu taka ilość kombinacji krzywdzących rasę, że zestawienie poszczególnych przykładów wymagałoby nie wiele mniej, niż wieczności. Np. nauki w zakresie płciowości, która jest pośrednim źródłem wielu utrapień i cierpień psychicznych i cielesnych. Dzieciom daje się własnem życiem podkład dziedziczny przedwczesnie rozbudzonej pobudliwości płciowej, i zły przykład, a udziela nauk i napomnień niezgodnych z własnem postępowaniem. Powstają ztąd nieobliczalne krzywdy i szkody. Np. mówi się dziecku zdradzającemu zboczenia płciowości „to grzech“, nie zastanowiwszy się nad tem, że ten grzech, jak wszystko, musiał z czegoś wyniknąć. A wyniknął on 1-mo z dziedziczności, 2-do z wadliwego wychowania. — Dziecko z wrażliwem sumieniem przechodzi po takiej uwadze udręczenia moralne o wysokiem napięciu, które bardzo często czynią ogromne spustoszenia w sferze psychicznej i bardzo często wyciskają piętno upośledzenia na całym życiu danej jednostki. Takie dziecko o nadmiernej i przedwczesnej pobudliwości płciowej, po-

łączonej często ze znaczną wrażliwością sumienia, jest pod jednym i drugim względem zawsze ofiarą swej dziedziczności i wychowania, bo wszystkie (złe i dobre) skłonności, mają te i tylko te źródła.

Sumienie jest wewnętrznym regulatorem postępowania, tak np. jak skóra jest regulatorem zewnętrznym ciepła ustrojowego. Jeden i drugi wynikają z praw przyrodniczych, które siła twórcza pozwala do bytu na podstawie własnej konieczności. Ale na podstawie tej samej konieczności powołała ona do bytu bezprawia i nieprawidłowości w stosunku do praw i prawidłowości danego wymiaru bytowego. Nas obchodzi przede wszystkim wymiar tuziemski.

Jak skóra może regulować nieprawidłowo ciepło ustrojowe wskutek upośledzenia swoich specjalnych urządzeń do tej czynności przeznaczonych, tak sumienie może nieprawidłowo regulować postępowanie. — A wśród tych nieprawidłowości nie jest rzadkością cierpienie spowodowane wyrzutami sumienia wskutek złego postępowania, przy równoczesnej bezsilności co do zmiany tego postępowania. Jestto jeden z figielków siły twórczej, który daje poetom natchnienie do „tworzenia“ dramatów i tragedji pisanych.

Człowiek lubi się w te dzieła zagłębiać, podobnie jak lubi dotykać, i drapać rany na własnem ciele, choćby przez opatrunek, podczas gdy zdarzenia codziennego życia ryją brutalnym ryłcem dramaty i tragedye rzeczywiste na kartach dziejów ludzkich.

Kiedy się dziecku powie „to grzech“, sugeruje mu się poczucie winy i odpowiedzialności i szczepi jad cierpienia. Dziecko cierpi z powodu niezawinionej przedwczesnej pobudliwości płciowej przez wyrzuty sumienia, oraz przez upośledzenia zdrowia psychicznego i cielesnego.

Skoro jednak dojdzie do wieku dojrzałego, rozpoczyna nieraz pochód w przeciwnym kierunku. To, co uważało dawniej za grzech, uważa teraz za fizjologiczną, naturalną konieczność, i o ile starczą siły, stara się spełniać przyrodniczy postulat jako cel sam w sobie, i przez to znowu popada w błędne koło postępowania będącego krzywdą jednosiki i rasy w znaczeniu teleologicznym, bo krótkie przyjemności często powtarzane ponad pewną miarę, stwarzają długotrwałe upośledzenia i przykrości w życiu własnym i w życiu poiomstwa.

Naprowadza to znowu na poziom poznania, że w naszym ciasnym wymiarze tuziemijskim, każde zjawisko nastawione jest na pewną metę i pewien cel. O ile nie dochodzi do tej mety, albo ją przekracza, staje się nieistotliwe, krzywdzące, nieprawidłowe w stosunku oczywiście do naszego wymiaru, w którym pewna określona celowość narzuca się jako prawo, a bezcelowość, lub mimocelowość jako bezprawie.

W sumie nieskończonej ilości wymiarów to prawo może nie mieć zastosowania, dlatego też sub specie aeternitatis przeświadczenie o prawie celowości wydaje się naiwnością. Ale my poruszamy się w wymiarze tutecznym.

Znałem kobietę młodą lecz dojrzałą, która uważała okazywanie wszelkich, nawet najprzywzwoitszych czułości w stosunku do narzeczonego, a później męża, za ubliżające jej godności, i tała się z niemi, chociaż odczuwała ich potrzebę.

Tak było w wieku rozkwitu cielesnego.

A jak było przedtem?

Jako dziecko była przedwcześnie rozbudzona, miała z tego powodu wiele myśli przymusowych, wiele wyrzutów sumienia i cały świat skrzętnie tajonych marzeń, oczekiwań, nadziei, jakiegoś czegoś

nieuchwytego w dziedzinie życia płciowego. Były to nieprawidłowości na tle tego życia. Rzeczywistość wzruszeń płciowych samosiebnych i późniejszych doznanych już w złączeniu z płcią drugą, przynosiła jej ciągle zawody i rozczarowania, bo oczekiwania jej przekraczały miarę prawidłową, a wrażliwość, lub powiedzmy smak płciowy, czucie, były stępione wskutek przedrażnienia i nadmiernych nadziei.

A jak było później..., później?

Jeszcze gorzej.

W miarę postępowania w lata uważała za swoje prawo i nieodzowność bezmierne hołdowanie rozkoszy jako cel sam w sobie i dla siebie, pożądała coraz wyższych podniet, popadała w perwersje i wyrafinowania, trwała w stałym pożądaniu, nienasycona, bo unikała istotliwego celu pobudliwości płciowej tj. zapłodnienia, ba nawet drżała z obawy przed nim.

Któż nie znał podobnej kobiety?

A u mężczyzn? Mniej więcej tak samo pominawszy różnice z odmiennością płci złączone. Oto figielki siły twórczej. A takich przykładów nastęrcza życie bez liku.

Cóż wobec tego wychowawca (hodowca) ma czynić?

Jeżeli ci ktoś zwrócił uwagę na błędy w twojem postępowaniu w stosunku do zdrowych celów naszego wymiaru, uczynił dla ciebie coś dobrego, jeżeli ci wskazał sposób postępowania wiodący do celów dodatnich (zdrowych) naszego wymiaru, uczynił dla ciebie coś jeszcze lepszego; jeżeli cię atoli natchnął wykonawczością, istotliwie dodatnią w stosunku do naszego tuzińskiego wymiaru, uczynił dla ciebie coś najlepszego.

Zdrowie, szczęście, radość z życia własnego i radość z radości życia innych teraz i w przy-

szłości, a dodatnia istotliwość, to jedno i to samo.

W tuziemych warunkach nie kusimy się o bezwzględne szczęście, uważając je za nieosiągalne. Ale wierzymy i wiemy, że bywa pewne optimum szczęścia względnego współmiernego z tutecznością, i o to szczęście można się ubiegać mimo największej trzeźwości. Jeżeli zaś utrzymanie względnego szczęścia już posiadanego, albo odzyskanie utraconego, czy też zapewnienie go potomności jest wogóle możliwe, to przez co? Czy przez narzekanie, rozpacz, modlitwę, gniew, oburzenie itp.? Zapewne, że wszystkie te i tym podobne uczucia lub czynności są etapami w przejściu do możliwości osiągnięcia szczęścia. Ale one są skutkami nieszczęścia, i mają zadanie urabiania danej jednostki (zbiorowości) do przyjęcia sugestji, one jednostkę mają uczynić dobrem medjum (podatnem). Skoro się sugestja zjawi czy w postaci intuicji, (objawienia), a więc nieświadomego wnioskowania, czy w postaci podszepków innej lub innych jednostek, będących narzędziami konieczności bytu, posługuje się wykonawczością istotliwie dodatnią, wykonawczością szczęścia.

Wykonawczość jest więc ostatnim etapem na drodze do optimum względnego szczęścia tutecznego i nie da się skierować wstecz, ale działa bieżąco dla naprawy zła odziedziczonego lub nabytego we własnym życiu osobniczym i wtenczas jest wykonawczością poprawczą, albo dla utrzymania już posiadanego względnego szczęścia, i wtenczas jest wykonawczością istotliwie zachowawczą, lub też dla uchronienia się od nieszczęścia, smutku, cierpienia, i wtenczas jest wykonawczością zapobiegawczą. A wszystkie te trzy rodzaje wykonawczości składają się na zdrowy tryb życia.



Moim wołaniem zmierzam do celów ogromnych. Chciałbym ni mniej ni więcej, jak tego, aby wszystkie piersi i mózgi skrojone były na miarę Fidyasza. Jak dotąd świat ludzki wydaje się skrojony i uszyty na miarę bardzo... prowincjonalnego krawca. O! i nie tylko mnie taki się wydaje.

Radbym stanąć na tych wyżynach, na których stali owi... „obłąkani“, ale mocni i mimo swego obłądu ogromnie majestatyczni. — Co za potworne myśli! Przetworzyć świat ludzki według takiej modły!

Jakich mistrzów potrzeba, aby po dyletancku spartaczona wszechludzkie postacie przerobić!.... miernoty z gliny i gipsu przekuć na arcydzieła w marmurze, ołowie i cyny przelać na cenne spiże, i brzozy, tchnąc przednią jakością w ducha i materję!...

Co za potworne myśli!

Z tych elementów gawiedzi o owczym pędzie i małpiej wykonawczości stworzyć jednolite społeczeństwo świadome swoich celów, społeczeństwo złożone z jednostek będących zdrowym nasieniem i zdrowymi korzeniami dla tego drzewa, które z tuteczności w tameczność z nich ma wyrastać i Boga sięgać koroną.

Niema lepszych celów prócz piękna, dobroci i miłości. To jest szczęście, to jest zdrowie.

Taką świadomość, wolę, takie czucie i taką wykonawczość chciałbym moim „wołaniem wywołać“ wśród ludzi, stworzyć tego pokroju rodziców, nauczycieli, polityków, dziennikarzy, sędziów, lekarzy, techników, robotników, rolników itd. Duszpasterze staliby się zbyt uczciwi, bo dusze pasłyby się pod wzajemną opieką, a o ileby byli, to i oni we wzorowym społeczeństwie musieliby się dostrajać do całości.

Takie społeczeństwo stworzyć, to prawie to samo, co stworzyć ogon, któryby sam sobą poruszał i to właśnie tak i w tę stronę, jak i w którą mu potrzeba. Tymczasem ludzkość to ogon, którym rusza jakaś inna siła i właśnie tak i tam, jak i gdzie jej a nie ogonowi potrzeba.

W takim ziemskim raju człowiek nie drżałby przed człowiekiem z obawy o swoją skórę, o wolność słowa i omal że nie o wolność myśli, nawet tej, której się tylko domyślać można.

Mam przekonanie, że taki raj, jakkolwiek bardzo trudny i nieprawdopodobny według aktualnych współcześnie metod obliczenia, przecież jest wykonalny i na pewne przyjdzie. Wtenczas okaże się, że aktualność obowiązuje tylko w swojej epoce.

Uleganie chorobom zakaźnym, lub brak skłonności do zakażenia dawało zawsze wiele do myślenia.

Wiemy, że są ludzie, którzy zaprzeczają tzn. patogenicznym (chorobotwórczym) drobnoustrojom zdolności wywoływania pewnych chorób zwanych zakaźnymi. Twierdzą oni, że dopiero wtenczas, kiedy człowiek już choruje znajdują drobnoustroje u niego dobre podłoże dla swego rozwoju i rozmnażania się. To znaczy, że choroba nie jest skutkiem ich obecności, rozmnażania się i życia w danym osobniku, ale że istota choroby na czym innym polega, a skoro ustrój jest nią osłabiony, wtenczas znajdują w nim mikroorganizmy dobre warunki istnienia. Na dowód przytaczają, że są osobniki, które noszą chorobotwórcze ustroje żywe w ustach, nosie, gardle, kiszkiach, oskrzelach, zębach, na skórze itd., a jednak nie chorują na odnośne choroby, tj. te, które według innych mają być skutkiem wtargnięcia pewnych drobnoustrojów. Nauka nazywa brak skłonności do zakażenia odpornością (immunitas). Jednak sama kwestya odporności nie jest zupełnie wyjaśniona.

Tak skłonność (dispositio, diathesis) jak odporność (immunitas) są wartościami względniemi. Nie ma ludzi bezwzględnie, absolutnie odpornych przeciw zakażeniom, podobnie jak niema absolutnie odpornych przeciw skutkom bezpośrednim mechanicznych, chemicznych lub innych urazów. Ale też niema absolutnie skłonnych, dysponowanych.

Nauka rozróżnia zewnętrzne i wewnętrzne przyczyny odporności lub skłonności.

Do zewnętrznych przyczyn odporności należy np. nieuszkodzony, zdrowy naskórek na powierzchni ciała, nabłonek migawkowy, lub inny, sok żołądkowy normalny, śluz błon śluzowych (np. ust lub pochwy) własności fagocytarne (trawiące) komórek nabłonkowych, gruczoły limfatyczne (chłonne), wązkie i kręte przewody (np. w nosie), nagłe wydechy przy kaszlu, kichaniu, chrząkanie, spluwanie itp. Wszystkie uszkodzenia i upośledzenia wymienionych i innych urządzeń ochronnych zewnętrznych będą przyczynami skłonności, dyspozycji, a więc uszkodzenie naskórka i nabłonka, stany nieżytowe (kataralne) żołądka, błony śluzowej ust, gardła, nosa, pochwy, wyściółki oskrzeli i kiszek są momentami ułatwiającymi wkroczenie szkodliwości zewnętrznych nieorganicznych i organicznych (drobnoustrojów), i różne choroby skóry, gardła, płuc, etc. wśród tych warunków łatwiej powstają. Do zewnętrznych (w najdalszem znaczeniu wyrazu) przyczyn odporności lub skłonności należy brak, względnie obecność szkodliwości w otoczeniu osobnika.

Niektóre z tych przyczyn wewnętrznych odporności lub skłonności są właściwościami dziedzicznymi gatunków, rodów i ras, ale mogą też być nabyte w życiu osobniczym lub pozbyte.

Jeżeli zewnętrzne urządzenia ochronne zawiodą i szkodliwości nieorganiczne lub organiczne tj. zarazki w właściwym znaczeniu słowa wtargną do wnętrza ustroju, to skutki ich obecności nie u wszystkich osobników, rodów i ras są jednakie. Jedne osobniki, rody i rasy ulegają łatwiej szkodliwemu działaniu intruzów, inne opierają się zwycięsko, a nawet je w sobie zabijają i nie dopuszczają do rozwoju. Ztąd wnioskujemy, że pewne osobniki, rody i rasy posiadają we wnętrzu

swego ustroju urządzenia, które mogą zwalczać skutecznie działanie szkodliwości. Tak u zwierząt jak u ludzi, pominiawszy odporności właściwe rodzajowi (tak np. człowiek nie zapada na pewne choroby, które nawiedzają zwierzęta i odwrotnie), istnieje odporność naturalna, (odziedziczona), lub nabyta. Ta ostatnia zawdzięcza swoje powstawanie głównie wytwarzaniu się pewnych substancji w danym ustroju, zwanych przeciwciałkami. Przeciwciała pojawiają się i zaczynają działać w żywym ustroju wtenczas, jeżeli doń wtargną z zewnątrz drobnoustroje, pewne rodzaje białek, lub produkty rozpadu białek.

Wszystkie substancje, które wywołują w żywym ustroju wytwarzanie się przeciwciałek, nazywano „antigenami“. Różne rodzaje „antigenów“ pobudzają ustrój do wytwarzania przeciwciałek. Tak np. tz. eksotoksyny wywołują powstawanie antytoksyn, inne drobnoustrojowe antygeny pobudzają ustrój do wytwarzania substancji (przeciwciałek) zlepiających drobnoustroje w grudki (agglutyniny), inne rozpuszczających drobnoustroje (bakteriolyzyny). Niektóre bakterie posiadają zdolność wymykania się żarłoczności tz. fagocytów tj. ciałek białych pożerających bakterie itp.; wtenczas antygeny powołują w ustroju do życia takie substancje, które fagocytom ułatwiają pochłonięcie bakterii (opsoniny, bakteriotropiny). Pewne antygeny czynią drobnoustroje nieszkodliwymi przez to, że wytwarzają substancje strącające drobnoustroje i wywołujące ich nierozpuszczalność (praecipitiny).

Wiemy jednak z doświadczenia, że tak jak zewnętrzne przyczyny odporności nie zawsze występują w dostatecznej sile, aby osobnika od zakażenia uchronić, tak też i antygeny nie zawsze z jednaką energią i z jednakim skutkiem wywo-

lują pojawienia się substancji, którym badacze odporność przypisują. Czasem zaś nawet antygeny wprowadzone do żywego ustroju zamiast odporności wytwarzają nadmierną wrażliwość i gwałtowne oddziaływanie chorobowe (anafilaksja).

Jeżeli więc zestawimy przyczyny zewnętrzne i wewnętrzne odporności jak je tu wymieniłem, jeżeli do nich dodamy stany upośledzenia odporności i skłonności do chorób (skazy, czyli diatezy, dyspozycje jak np. skaza wysiękowa, żółty, haemophilia, artryzm, limfatyzm, stan grasicowo-limfatyczny, dyskrazje tj. stany chorobowe wskutek działania pewnych drażniących substancji, tj. hormonów za pośrednictwem krwi i nerwów), to nasunie nam się pytanie, jakie są przyczyny tych przyczyn. Jeżeli na to pytanie odpowiedzą badacze, że powyższych upośledzeń odporności należy się dopatrywać w upośledzeniu pewnej warstwy zarodka zwanej menseschyma, z której się rozwijają tkankołącznowe rusztowania, naczynia krwionośne, tkanka limfatyczna, gładkie mięśnie naczyń, jelit itd., to jednak i ta odpowiedź nie będzie się nam wydawała dostateczną i pytanie „dlaczego“ dalej się będzie nad nami unosiło. Nie zaspokoi też naszej ciekawości przyjęcie teorii unicytrycznej, czy pluricytrycznej diatez (skaz) i ostatecznie rozważając to zagadnienie dojdziemy zawsze do szczegółów pożywienia wszechświatowego jako najdalszych przyczyn upośledzeń lub tężyzny, i poznamy, że jedno i druga zależą od naszej wykonawczości, skoro już poznamy odpowiedzi na pytania: „co“ „ile“ „kiedy“ i „jak“ używać szczegółów pożywienia wszechświatowego. Skutki używania pożywienia wszechświatowego kojarzą się rozmaicie przez dziedziczność, bo elementy somatyczne (cielesne) a tem samem psychiczne (duchowe) w różnych skojarzeniach przechodzą z przodków na potomstwo, to znaczy,

że u jednego potomka przeważa pewna kombinacja elementów dziedzicznych, a u innego inna.

Ponieważ prócz elementów dziedzicznych rozstrzygają o jakości osobnika czynniki wychowawcze jego otoczenia w życiu pozamiacicznym, przeto w problemie hodowli człowieka, musimy uwzględnić pierwiastek dziedziczności czyli rodowy i pierwiastek osobniczy. Sztuka wychowawcza musiałaby posiadać wykonawczość siły twórczej, aby wpływ pierwiastka dziedzicznego ugruntowanego w ciągu wielu pokoleń, unicestwić za pomocą działania doraźnego na jedno pokolenie.

Sztuka wychowawcza nie może działać wstecz, ale może odrobić upośledzenia dziedziczne przez systematyczną hodowlę osobników w descendencji.

I sztuka wychowawcza rozporządza w tem zadaniu tylko jednym jedynym sposobem tj. wyzyśkaniem celowem szczegółów wszechświatowego pożywienia.

W nauce patologii rozróżnia się pojęcie wrodzoności od pojęcia dziedziczności i w miarę tego, czy zaszło uszkodzenie, upośledzenie zapłodnionego zarodka macierzystego w łonie matki, czy też zarodka ojcowskiego lub matczynego przed zapłodnieniem, czy wreszcie istnieje skażenie pierwoszcy zarodkowej z dawien dawna w rodzie, mówi się o: *a*) embriophthorji, *b*) blastophthorji i *c*) o dziedziczności w ścisłym znaczeniu.

Dla sztuki wychowawczej nie mają te odcienie praktycznego znaczenia, bo wszystko, co upośledza osobnika w jakikolwiek sposób, a więc blastophthorycznie, embriophthorycznie, czy sensu strictissimo dziedzicznie, upośledza zarazem ród tego osobnika w descendencji, a sposoby odrobienia tego upośledzenia polegają zawsze na tem samem

tj. na celowym wyzyskaniu szczegółów otoczenia wszechświatowego. To samo odnosi się do ciała zarówno jak do ducha i do skłonności zarówno jak do odporności.

Czy istnieje jakaś substancja, która przenika od pierwszej chwili cały zarodek osobnika ludzkiego, czy też pewną jego cząstkę, która się później staje tkanką lub narządem, i czy tkanka lub narząd wytwarza w' dalszym ciągu tę substancję, czy ta substancja sama posiada moc stwarzania skaz, lub odporności, czy też dopiero w połączeniu ze substancją dostarczoną przez inną tkankę, czy to dzieje się za pośrednictwem krwi czy nerwów, czy... etc. etc...., to w każdym razie ta substancja niosąca w sobie i roznosząca po ustroju skłonności i skazy epimetejskie, lub odporności i moce prometejskie, musiała z czegoś powstać.

A ponieważ w naszym tuziemijskim wymiarze wszelka energia (duch) zjawia się tylko pod postacią lub za pośrednictwem materji, przeto i wszelkie skłonności oraz odporności na tej samej tylko drodze w tutecznym wymiarze zjawiać się mogą.

Przeto sztuka wychowawcza, która jest identyczna z hodowlą człowieka, może tylko w materialnych szczegółach bytu znaleźć tworzywo skłonności prometejskich i odporności przeciw czynnikom epimetejskim naszego wymiaru.

A stanie się to wtenczas, kiedy zdoła wyzyskać celowo i wykonawczo szczegóły bytu w naszym wymiarze, znalazłszy odpowiedzi na pytania: co, ile, kiedy i jak.

Są pewne drobnoustroje, które działają korzystnie dla ustrojów żywych, jeżeli się do ich wnętrza dostaną. Natomiast inne znajdujemy u osobników chorych, a wprowadziwszy je do ustroju żywego, możemy chorobę wywołać. Pewnym mi-



kroorganizmom odpowiadają stale pewne choroby. Te szkodliwe żyjątka nazywamy chorobotwórcami, patogenicznymi. Znajdujemy je w pewnych chorobach tak stale, możemy przez ich wyniszczenie lub unikanie zetknięcia z nimi tak stale i w tak przeważającej liczbie przypadków uchronić się od odpowiednich chorób, że uważamy je za przyczynę tych chorób.

Nauka stwierdziła, że same drobnoustroje wywołują tworzenie się substancji uodporniających i zużytkowała to odkrycie dla wprowadzenia ochronnych lub leczniczych szczepień.

Nie ulega jednak wątpliwości, jak to już wyżej wspomniałem, że same drobnoustroje mogą czasami upośledzać odporność ustroju, może przez samo zaczipowanie przestworów międzytkankowych i upośledzenie krążenia śród i międzykomórkowego, a może w inny sposób. Sztuka wychowawcza musi w tych sprawach korzystać z innych nauk. To co one dotychczas stwierdziły i jako pewniki podają, wystarczy zupełnie do poznania szkodliwego działania chorobotwórczych drobnoustrojów. Praktycznie staje się rzeczą obojętną, czy pewna choroba polega na czym innym, a drobnoustroje są tylko zjawiskiem towarzyszącym i każda choroba przynęca inne drobnoustroje.

Wiemy, że tkaniny, części składowe i produkty ustrojów zwierzęcych i roślinnych ulegają gniciu, pleśnieniu, kiśnieniu także w stanie martwym. Jeżeli jednak za pomocą pewnych środków chemicznych, wysokiej temperatury lub w inny sposób pozbawimy życia drobnoustroje gnicia, pleśnienia, kiśnienia itp., które już osiadły na pewnej tkance, a następnie zdołamy powstrzymać ich dostęp świeży, natenczas uchronimy daną tkankę od gnicia, pleśnienia i kiśnienia. Na tem polegają sposoby konserwowania środków spożywczych przez gotowanie, nasalanie, zamykanie w szczelnych na-

czyniach, lub przez oziębianie itp. Wiemy, że mięso zwierząt przed tysiącami lat przypadkiem zamknięte w zmarzniętej ziemi przechowało się do naszych czasów niezepsute (psy np. chciwie je pożerały). Wiemy, że przez umyślne szczepienie pewnych drobnoustrojów na żywych tkankach można wywołać pewne choroby ściśle danym drobnoustrojom odpowiadające. Wiemy, że metody zabijania tych drobnoustrojów już to bezpośrednio, już też pośrednio przez stwarzanie w ustroju żywym urządzeń obronnych, zapobiegają dalszym zmianom chorobowym, jeżeli one nie przekroczyły pewnej miary w zniszczeniu koniecznych do życia tkanek. Wiemy, że na powyższych sposobach i na ochranianiu od zetknięcia z temi swoistymi drobnoustrojami, polega skuteczność walki z epidemiami, które dawniej przed odkryciem mikroskopijnych żyjątek wyludniały całe kraje, i że dzisiaj czynią spustoszenia tam, gdzie panuje ciemnota i niechlujstwo.

Jeżeli wiemy to wszystko, to musimy poznać niewątpliwie, że w powstawaniu chorób zwanych zakaźnymi współdziałają dwa czynniki tj. drobnoustroje słusznie zwane chorobotwórcami i stopień odporności, która znowu zależy od dziedziczności i od trybu życia samej jednostki.

Jeżeli takie rozumowanie jest fałszywe, to prawdziwe wogóle nie leży w zakresie ludzkiej możliwości.

Niema takiej wielkiej ilości i jadowitości zarazków, którejby nie zmogła wyższa odporność zewnętrzna i wewnętrzna.

Niema tak małej ilości i jadowitości zarazków, którejby nie uległa niższa odporność. Niema tak wielkiej odporności, którejby nie przemogła większa ilość i jadowitość zarazków. Niema tak małej odporności, któraby nie wystarczyła na pokonanie niższej ilości i jadowitości drobnoustrojów.

Jeżeli lew, słoń lub orzeł znajduje się w pełni sił i zdrowia, to inne zwierzęta albo nawet i człowiek z respektem się do nich zbliżają i to z tym większym respektem, im same są słabsze.

Jeżeli jednak lew, słoń, lub orzeł legnie bezsilny, to znęcają się nad nim bezkarnie i takie zwierzątka, które ich przedtem zdaleka obchodzily; jeżeli zaś siły lwa, orła, słonia tak podupadły, że nietylko pazurem, dziobem lub trąbą władać nie mogą, ale nawet skóry nie są w stanie zmarszczyć, wtenczas nawet owady i robaki gospodarują po ich ciele. Chcąc ratować takiego lwa, słonia lub orła, należy nietylko oczyścić ich z parazytów, ale sięgnąć w inne przyczyny, które im moc życia odebrały. Zwiążmy lwa i odbierzmy mu moc ruchu, a wnet obsypią go roje drobnych pasorzytów, tak samo jak muchę uwięzioną w lepie. Uwolnijmy go z więzów „póki czas“, a otrząśnie się, wytarza w trawie lub piasku i może wrócić do pełni zdrowia.

Są to prawdy narzucające się w bezpośredniej obserwacji i doświadczeniu.

Jeżeli lwa związanego uwolnimy z więzów dopiero wtenczas, kiedy go pasorzyty już ponad pewną miarę stoczyły, to znaczy zapóźno, wtenczas mu już życia nie uratujemy.

Jasne są nauki, które wypływają z takich obserwacji, i widoczne korzyści dla hodowli człowieka.

Jeżeli chcesz być po ziemsku szczęśliwy, dbaj o tę odporność życiową, którą ci daje dziecięca osnowa, i o tę, którą ci daje wątek tj. postępowanie codzienne i stosunek do otoczenia.

Najlepszą osnowę zepsuje lichy wątek i najlepszym wątkiem nie można naprawić posledniej osnowy, — przynajmniej doraźnie tj. w tem samym pokoleniu. A jednak stwierdzamy codziennie, jak ludzie nawet wykształceni uprawiając na

tysiąc niecnót jedną lub kilka cnót, zapewniają o nadzwyczajnej wartości takiego postępowania. Czasem istotnie taka jedna lub kilka cnót uprawianych, posiadają dodatnie znaczenie i wpływ na ziemskie szczęście, jak np. słońce, powietrze, woda, zdrowe pożywienie, odpowiedni ruch itd. ale żadna z nich sama nie zastąpi wszystkich innych, ani nie pokona wszystkich niecnót. Proszę mi wybaczyć, że rozszerzam tu nieco znaczenie wyrazu cnota lub niecnota.

Bywa jednak nie rzadko, że ludzie sztuczną, chwilową euforię, tj. subiektywne poczucie radości życia wywołane odurzającymi lub podniecającymi środkami czczą jako źródło życia i szczęścia ziemskiego. Takie postępowanie nie tylko teleologicznie tj. dziedzicznie, rodowo, ale doraźnie, osobniczo, po ustąpieniu chwilowej euforii, piętnuje cierpieniem ciało i duszę, obniżając odporność. Optimum odporności da się niewątpliwie osiągnąć „naturalniej” przez przesunięcie poziomu postępowania tam, gdzie się uprawia jedną lub kilka niecnót na tysiąc cnót, a z niecnót te właśnie, które są mniej szkodliwe. Byłoby to pozytywne uodparnianie przez stworzenie względnego optimum silnej konstytucji, zanim nastąpi wkroczenie szkodliwych cząstek obcego środowiska (wrogiego).

Innego sposobu obrony dostarcza własność, polegająca na opieraniu się jednych ciał przeciw mechanicznemu lub chemicznemu działaniu ciał innych i to takiemu działaniu, które sprzeciwia się danej celowości tutaczego wymiaru. Ta własność wywołuje wysiłki obronne dopiero wtenczas, kiedy nastąpiło wkroczenie szkodliwych cząstek obcego środowiska. Na wyzyskaniu tej własności przyrodniczej polegają ochronne i lecznicze szczepienia, które stwarzają w żywym ustroju warunki obrony przeciw intruzom, o czym już wspo-

minałem wyżej, mówiąc o odporności i dyspozycji. Zetknięcie cząstek pewnych z cząstkami innymi wywołuje odczyn u jednych i drugich. Mucha siadająca na skórze człowieka lub zwierzęcia wywołuje odruch zmierzający do jej spędzenia. Ale mucha próbuje siadać na upatrzonym miejscu drugi, trzeci i dziesiąty raz, bo to jest jej koniecznością. Podobnie czynią inne pasożyty i drobnoustroje.

Przedmiot materii lub istota żywa w powietrzu lub wodzie opiera się ciśnieniu i innemu działaniu, które powietrze lub woda będące w tym wypadku środowiskami nań wywierają. Człowiek w powietrzu, jako swoim środowiskiem wypiera sobą pewną ilość jego cząstek i sam tę przestrzeń zajmuje, a powietrze wciska się w człowieka przez skórę, płuca. Ta wzajemna postawa szczegółów bytu wypełnia ich cząstkom istnienie. Bakterie zatrudniają tkanki i komórki żywego ustroju sobą od chwili wtargnięcia, nawzajem komórki ustroju dają sobą do czynienia bakteriom. Jedne i drugie wysilają się na różne sposoby, aby się nawzajem pogłębić i wytwarzają środki obronne dla siebie i podniecają się do walki przechytrzając się wzajemnie.

Problem profilaktyki (zapobiegania) schodzi się z problemem dyjetetyki, a ten znowu z problemem odporności. Ustrzedz kogoś od pokrzywdzenia, to znaczy stworzyć mu warunki odpowiedniego zachowania się wobec szkodliwości, nadać mu pewną odporną postawę.

Jeżeli jestem pewny, że każdy stan subiektywny i obiektywny wynika z pewnych przyczyn, to tem samem jestem pewny, że moje subiektywne poczucie zadowolenia lub niezadowolenia z istnienia, i stan obiektywny mego ciała i ducha wynika z pewnych przyczyn.

Jeżeli wiem, jakie przyczyny wywołują radość z życia mego i radość moją z radości życia

innych, jeżeli wiem, jakie przyczyny składają się na zdrowie mego ciała i ducha, to posiadając możność fizyczną i zdolność psychiczną czy psychofizyczną wykonywania i wyzyskiwania tych przyczyn w życiu codziennym, posiadam tem samem wiedzę, możność fizyczną, i zdolność psychofizyczną nabywania odporności pozytywnie tj. w drodze celowych czynności, dietetycznych (diajta - tryb życia).

Jeżeli wiem, jakie przyczyny upośledzają lub niweczą radość z mego życia i radość z radości życia innych, i czynią mnie chorym cieleśnie lub duchowo, jeżeli posiadam możność fizyczną i zdolność psychofizyczną unikania tych przyczyn, to tem samem posiadam możność i zdolność nabywania odporności. Przez wykonywanie pewnych i unikanie innych czynności stosownie do reszty okoliczności, spełniam pewną ilość działań, których wynikiem jest zdrowie cielesne i duchowe, tj. optymalnie trwała radość życia. Suma tych działań składa się na całość naszego postępowania codziennego i w miarę tego, z jakich się ono siłą składa, wypada z niego radosne poczucie subiektywne lub zniechęcenie, cierpienie, przygnębenie.

Sumę działań poszczególnych, czyli postępowanie życia codziennego nazywamy trybem życia, z grecka diajta, dyjeita.

Tu wpadamy w błędne koło wpływów zwrotnych. Codzienny tryb życia stwarza pewien stan ciała i duszy, a ten stan wywiera wpływ na charakter poszczególnych czynów, czyli na charakter codziennego trybu życia.

Chcąc więc żyć tak, aby zdobyć odporność cielesną i psychiczną, trzeba posiadać zdolność takiego życia codziennego, a tę zdolność osiągamy przez cnotliwe życie własne w przeszłości (wychowanie też tu należy) i cnotliwe życie naszych

przodków, więc błędne koło, może błędna kula, w której wnętrzu lub na obwodzie musi w pewnej chwili rozpocząć się działanie jakiejś energii, jakiegoś potrącenia, któremu jesteśmy posłuszni.

Ta nieznaną energią, to pobudzenie, ten przymus rozstrzyga o jakości postępowania naszego, o jakości naszej wykonawczości a więc działania in statu nascendi, w stanie stawania się. Wykonawczość narzucona nam przez tę nieznaną energię z wszechświata, prowadzi i wprowadza do raju, albo też do piekła tuziemskiego.

Ta nieznaną bliżej, ale niewątpliwie po skutkach stwierdzalna energia z wszechświata objawia się w postaci tzn. natchnień, intuicji, złożonych z nieuchwytnych podszeptów (imponderabilia), konieczności, powstających bez dostrzegalnego pośrednictwa, albo przez sugestywę (wzory) sąsiednich ludzkich jaźni, będących jej narzędziami. Te podszepty natchnionej konieczności (nieuchwytności, imponderabilia), albo sugestywę jej narzędzi ciągną ludzi, czyli skierowują wykonawczość ludzką w tę lub ową stronę. W istocie swojej potęgą kierująca ludzkimi dziejami jakkolwiek ją się nazywa jest zawsze jedna i ta sama. Każdy człowiek działając ulega konieczności.

Jeżeli ktoś bierze na siebie obowiązki doradcy w rzeczach dotyczących sztuki życia codziennego, sztuki zapobiegania cierpieniom, pielęgnowania ciała i ducha, naprawiania lub osłaniania usterek i wykroczeń przeciw poczuciu piękna, ulega swojej konieczności. Jej podszepty skierowują jego wykonawczość na drogę profilaktyki i dyetyki. Nie zdając sobie dokładnie sprawy z tego, do której z wielu przystani tuziemskiego przeznaczenia zdąży, krąży on po bezmiernych obszarach doświadczenia wieków, zdobywając wiedzę ludzką i bezpośrednią własną obserwacji, przyswajając sobie

to, co go potężnie pociąga. Wszystko to dzieje się drogą naturalną, bo nadnaturalnych dróg niema.

Kto się nie zajmował nauką lekarską teoretycznie i kto nie uprawiał sztuki lekarskiej praktycznie, ten może mieć tylko bardzo mętne pojęcie o ogromie pracy, którą teoretycy wiedzy i praktycy sztuki lekarskiej wkładają w swój zawód. W pracowni zgarbieni nad analizą lub syntezą, praw i zjawisk bytu, wśród okoliczności przykrych dla zmysłów, przykrych dla poczucia estetycznego, zgubnych dla zdrowia, w praktycznym wykonywaniu zawodu niosą znowu swoje usługi w każdej porze dnia i nocy, poświęcają swój czas, odpoczynek, sen, narażają zdrowie, wysłuchują zwierzeń męczących a nie pouczających, muszą pocieszać nawet wtenczas, kiedy sami smutni, podniecać, kiedy sami zgnębieni, dodawać otuchy, chociaż sami wyczerpani i zniechęceni, być czujni kiedy sen klei ich powieki, łagodni, delikatni, cierpliwi, chociaż się sami spieszą, punktualni mimo niepunktualności klientów, pobłażliwi i niewrażliwi na brud, niegrzeczność, wielkie wymagania, małą wdzięczność, nieposłuszeństwo w wykonywaniu zleceń, na krytykę znawców i nieznawców, na drażliwość, przeczulenie, jęki i narzekania chorych i wiele innych przykrości. Opanowanie tych wszystkich trudności zawodowych, utrzymanie równowagi umysłu, zachowanie spokoju i pogody mimo tylu powodów do rozdrażnienia, wymaga nieraz nadludzkich sił, zaparcia się własnego człowieczeństwa. Wszak to nie dzieci od rodziców, nie bliźcy związkami rodzinnymi, lecz obcy od obcych oczekują tyłu i takich usług.

To też istotnie lekarze, którzyby odpowiadali tym wszystkim postulatom nie istnieją, lub bardzo wyjątkowo.



Lecz jeszcze nie wszystkie wymagania klientów wyliczyłem. O jednym z niewymienionych chciałbym szerzej pomówić.

Człowiek, który się jeszcze nie urodził, nie może myśleć o swojej doli. Ale mogą za niego myśleć inni. W pierwszej linii rodzice powinni myśleć o doli dziecka, zanim na świat przyjdzie. A więc muszą dbać i o własną dolę tj. o zdrowie ciała i duszy, bo tylko zdrowi rodzice mogą mieć zdrowe dzieci.

Ale zdrowie rodziców jest wynikiem zdrowia ich rodziców i wychowawców, ich wychowania, trybu życia... i tak dalej wstecz. Wiemy, że zdrowie składa się z dwóch działów, odziedziczonego i nabytego. Zdrowy spadek po przodkach może do pewnego stopnia być obroną przed skutkami złego trybu życia, a dobry tryb życia może do pewnego stopnia być obroną przed skutkami złej dziedziczności. Im zaś lepsze jedno i drugie, tem lepiej dla zdrowia danej jednostki, im gorsze, tem gorzej.

Łatwo zrozumieć że w naszej mocy leży tylko działanie na to, co jest dla nas przystępne.

Jeżeli wzywa pomocy lekarza człowiek, który choruje z powodu złego stanu zdrowia swoich przodków, to wtenczas jest już za późno na działanie przeciw tej właśnie przyczynie dziedzicznej, bo nie można już wrócić do tego czasu, kiedy człowiek wzywający pomocy lekarza poczynił się, rozwijał, — nie można działać prostrując wstecz, ani bliżej, ani dalej. Lekarz wtenczas ma przed sobą już skutki złej przeszłości i może w danym wypadku działać na te skutki i ich objawy, ale nie na ich istotną przyczynę.

Jednak człowiek chory i jego otoczenie żąda od lekarza przede wszystkim zdrowia, a nie teoretycznych wywodów, nie kazania o skutkach złej przeszłości. Takie kazanie źle usposabia cho-

rego, rozdrażnia go i raczej szkodzi niż pomaga. Lekarz uczy się od przyrody. Leczyć to znaczy podnosić te siły, które ustroj jeszcze posiada do walki ze szkodliwościami, i szkodliwości usuwać. Ponieważ te siły ustroju, które walczą ze szkodliwościami, razem wzięte nazywamy odpornością i ponieważ szkodliwości niszczą samą odporność; ponieważ wspierać i zdobywać odporność można tylko przez odpowiednie postępowanie w codziennym życiu, ponieważ unikać szkodliwości można tylko również przez odpowiednie postępowanie, więc jakto już nadmieniałem, problemy profilaktyki, odporności i diety się schodzą. Teraz zaś poznajemy, że do tamtych dołącza się problem prostowania skrzywień, czyli leczenia chorych.

Jeżeli odporność jest nadwyrężona z przyczyn dziedzicznych i nadmiaru szkodliwości, to znaczy, że był niewłaściwy tryb życia u przodków danej jednostki, i u niej samej, wtenczas i leczenie natrafia na znaczne trudności. Wówczas przychodzi na myśl bystrzejszym obserwatorom, że gdyby się było miało innych przodków i postępowało inaczej, byłoby się zapobiegło chorobie, upośledzeniu lub przedwcześniejszej śmierci.

Ponieważ atoli wstecz zapobiegać nie można, przeto trzeba przez leczenie i dietetykę zapobiegać na przyszłość i zdobywać odporność.

Z biegiem wieków wyrobił się taki nieporządek rzeczy, że uprawiając zły tryb życia, złą dietę, że dbając o zdobycie odporności, lekceważy człowiek sztukę zapobiegania (profilaktykę). Ale skoro zachoruje z powodu złej dziedziczności, lub nabytych w życiu pozamamicznym upośledzeń, wtenczas żąda od lekarza rzeczy albo bardzo trudnej, albo wręcz niemożliwej, bo odczynienia, odczarowania skutków złej przeszłości. Najbystrzejszy i najswiatlejszy lekarz nie jest cudotwórcą ani czarodziejem i tylko do pewnego stopnia

może prostować te zboczenia descendencji, które są następstwami błędów ascendencji. Jeżeli zboczenia przeszły pewną granicę, jeżeli niema naturalnych podstaw leczenia w odporności odziedziczonej ni nabytej odpowiednim trybem życia, wówczas lekarz musi się ograniczać do stosowania środków i zabiegów, działających powierzchownie przeciw pewnym objawom uciekając się do środków odurzających, kojących cierpienia, lub odbierających świadomość w przełomowych chwilach na przełęczy między życiem a śmiercią, środków, zsyłających złudne sny o szczęściu i różowe nadzieje, zwanych także środkami eutanatycznymi (dającymi dobrą śmierć). Tak musi często postępować lekarz przy łożu chorego wobec niemożności spełnienia jego żądania.

Nikt nie pyta lekarza, jak ma żyć, aby nie chorować, dopóki się dobrze czuje, ale każdy jest skłonny do skrętnych wywiadów, co ma czynić, aby wyzdrowieć, skoro już zachoruje i stawia wówczas swego doradcę sanitarnego w położeniu trudnem, z którego często jedynem wyjściem bywają środki narkotyczne jako zwiastuny finału.

Jeżeli zważymy, jak potężnie, czasem nawet ogromnie nadwyżężona i wyszczerbiona złym trybem życia odporność ustroju ludzkiego zmaga się ze skutkami złego trybu życia i nieraz nawet chwilowe odnosi zwycięstwa, to zdołamy sobie uświadomić całą potęgę nienaruszonej lub nieznacznie osłabionej odporności. W obecnym porządku, a raczej nieporządku rzeczy, normą jest używanie doradcy sanitarnego wtenczas, kiedy choroba w rozkwicie; ale przyjdą czasy, kiedy nie będzie lekarzy, lecz zdrowotnicy, profilaktycy i dyjetetycy; leczenie będzie wówczas taką rzadkością, jak obecnie dyjetetyka i profitaktyka.

We współczesnym nieporządku rzeczy chroma też często wnioskowanie w sprawach zdrowia i ponieważ zdarzają się wyjątkowo jednostki, żyjące bardzo higienicznie, a nie cieszące się mimoto dobrem zdrowiem i długim życiem, lub jednostki bardzo niehigienicznie a zdrowe cieleśnie i długowieczne, więc pojawiają się wśród ludzi wnioski, że zdrowie zależy od czegoś całkiem innego, niż higiena w najszerszym znaczeniu wyrazu. Niewątpliwie są wśród przyczyn zdrowia i takie, których jeszcze nie znamy, (imponderabilia, nieuchwytności) jak wogóle we wszystkich innych szczegółach bytu, ale w tym wypadku dobry obserwator nie wątpi, że jeżeli zły tryb życia pewnej jednostki nie wstawi jej wyjątkowo w stan zmniejszonej odporności, to zawdzięcza ona tę pomyślność znakomitej jakości odziedziczonej odporności, albo jakiejś innej nieuchwytniej przyczynie. Dobry obserwator nie wątpi też, że są to rzadkie wyjątki i wie, że i w takim wypadku skutki złego trybu życia okażą się w upośledzonej odporności potomstwa pochodzącego od takiego protoplasty i we wzmożonej skłonności do wielu chorób, którym osobniki z dobrem dziedzictwem nie ulegają. Dobry obserwator nie wątpi, że dobry tryb tryb życia przodków daje zdrową odporność następcom.

Jeżeli u współczesnych pragnienia szczęścia dla przyszłych pokoleń nie są pustym frazesem, to czyż nie jest naturalne, jeżeli się dzisiejsi czynnie starają o to szczęście jutrzejszych przez odpowiednie postępowanie bez zwłoki.

Jeżeli patriotyzm nie ma być pustym dźwiękiem, to patriota powinien dbać przedewszystkiem o najcenniejszy materiał ojczysty tj. obywateli i ich zdrowie. Ludzie zdrowi dźwigają ojczyznę na swoich barkach, a chorzy są ciężarem zdrowych więc i ojczyzny. Upośledzona spraw-

ność duchowa i cielesna chorych jest nie tylko nie-  
szczęściem ich ojczyzny, ale hańbą kultury oj-  
czystej, dowodem niskiego stanu uświadomienia  
prawodawców i wychowawców, dowodem złej go-  
spodarki społecznej, dowodem zwyrodnienia. Ludz-  
kość ma wiele wspaniałych problemów do roz-  
wiązania, ale w każdym problemie najwspaniał-  
szym problemem jest wykonawstwo zdrowia fi-  
zycznego i psychicznego. Każde rozwiązanie musi  
chromać, jeżeli się nie opiera na tem zasadniczem  
rozwiązaniu. Zwyrodniałe społeczeństwo wnioskuje  
i ocenia każdą sytuację, odpowiednio do swego  
zwyrodnienia. Kult szychu i blichtru, kult suroga-  
tów prawdy stoi obecnie i oddawna na szczycie  
swojej potęgi. Pokolenia, wychowane w tym  
kulcie, zatraciły zdolność rozróżniania między  
prawdą a jej imitacjami, tak w zakresie ducha jak  
cywilizacji materialnej, — nie są też czule na  
harmonię zdrowia, dlatego nie spostrzegają piętna  
choroby wybitego na dziełach uwielbianych mi-  
strzów, ani na ich życiu.

Istniejący porządek rzeczy nie dba o dzisiaj,  
ale żąda cudu, kiedy przyjdzie złe jutro.

Każdy układ zdarzeń, nawet i najgorszy jest  
koniecznością bytu, więc niewątpliwie też konie-  
cznością jest ten nienajgorszy, to jest dążenie do  
zmiany, jak w tym wypadku tuteczno-wymiario-  
wym, do dbałości o „dzisiaj“, aby jutro było  
lepsze.

Każda możność (potencjalność) jest tak  
długo pustką dla żywego człowieka naszego ziem-  
skiego wymiaru, dopóki nie stanie się w y k o-  
naniem (wcielenie, kinesis). I możność zmiany  
trybu życia dla szczęścia własnego i następców  
jest pustką, frazesem, dopóki nie przejdzie w wy-  
konanie.

Możność jest ideą, idea jest nieśmiertelna  
w nieskończoności, ale dla każdej fazy bytu jest

niczem, jeżeli nie przybierze na się postaci materialnej, odpowiedniej jej wymiarowi. Każdy wymiar potrzebuje swoich wykonawców i swoich narzędzi.

Pomieszanie wymiarowości w emanacjach duchowych filozofów, teozofów, idealistów, materialistów, mistyków, realistów itp. jest zwykłym zjawiskiem.

W nieskończoności wszystko ma jednakie uprawnienie, w poszczególnych wymiarach panuje zaś swoistość uprawnień, czyli konieczności.

Zboczywszy nieco dla odpoczynku myśli, ale nie bez związku z całością, wróćmy do opuszczonego na chwilę tematu.

Sprzeczne porady lekarskie mogą niewątpliwie szkodzić, ale są chorzy nawiedzeni kilkoma chorobami, czy objawami chorobowymi równocześnie. Każdy z tych objawów może wymagać innego postępowania leczniczego. Chory zgłasza się do lekarza z wiązką objawów chorobowych. Lekarz wybiera jeden z objawów, który według jego zapatrywania powinien być najpierwej w leczeniu uwzględniony, i zaleca choremu odpowiednie postępowanie. Zdarza się, że można z korzyścią dla pacjenta działać równocześnie przeciw kilku objawom chorobowym, ale bywa też, że równoczesne działanie przeciwko kilku objawom chorobowym mogło by choremu zaszkodzić nawet bardzo poważnie, dlatego lekarz lepiej czyni, działając kolejno na każdy z nich o ile centralna przyczyna nie jest znana. Pozatem stan chorobowy może się z dnia na dzień, nieraz z godziny na godzinę bardzo wybitnie zmieniać i ordynacja, która jest trafna dzisiaj, może być po kilku dniach, lub nawet godzinach już szkodliwa i zmiana może być wskazana; mogą też pojawić się powikłania, dołączyć się inna choroba itp. Jeżeli więc chory wzywa pomocy kilku lekarzy w tym samym albo

w różnych czasach, to mogą się zdarzyć różne kombinacje w leczeniu, stosownie do tego, co wyżej powiedziałem i ordynacje różnych lekarzy są różne, a jednak trafne. Zdarzają się jednak i nie trafne ordynacje, bo lekarze są ludźmi niedoskonałymi i nie wszyscy są jednakiemi zdolnościami uposażeni. Nietrafne ordynacje są też możliwe z innych przyczyn. Oto np. nie każdy środek leczniczy jednakowo działa na wszystkich; co jednemu pomaga, może drugiemu szkodzić, (idiosynkrazje) jakkolwiek w zasadzie zalicza się do środków naogół skutecznych przeciw pewnemu objawowi.

Poznać indywidualne własności pacjenta i jego idiosynkrazje a priori jest rzeczą niemożliwą. Takie i tym podobne są niedogodności leczenia, skierowanego przeciw objawom. Ale i wtenczas, kiedy lekarz zna przyczynę choroby i czynność swoją przeciw niej wymierza, mogą również zdarzać się idiosynkrazje wobec środków zwalczających przyczynę choroby, bo pojęciem abstrakcyjnym choroby posługujemy się tylko dla mowy, ale w rzeczywistości choroba jako taka nie istnieje, lecz niezmierna ilość kombinacji stanów całości ustrojowej, a te stany składają się z czynności i reakcji poszczególnych komórek, tkanek, narządów. Suma tych kombinacji i stanów jest chorobą a koszty ponosi człowiek chory, płacąc cierpieniem, smutkiem i przygnębieniem. Więc leczy się człowieka chorego, nie chorobę. Czynności i reakcje poszczególnych komórek, tkanek, narządów są skutkiem wszystkich szczegółów „około siebie“, które się stykają z żywym ustrojem danej jednostki i nań działają.

Jeżeli ordynacje dwu lub kilku lekarzy są sprzeczne, może czasem wyniknąć poważna szkoda dla chorego.

Zdarza się też, że chory na podstawie własnego mniemania stosuje leczenie, zalecone jemu lub komuś innemu dawniej, chociaż dany przypadek choroby zupełnie innego leczenia wymaga.

Jeżeli się zmienia lekarzy dla pewnego rodzaju urozmaicenia, z ciekawości lub dla kontroli dyagnozy, zachowując jednak ostrożność co do terapii, to szkoda dla chorego jest najmniej prawdopodobna; jednak taka roztropność jest wyjątkowa. Natomiast z reguły dzieje się tak, że właśnie w najpoważniejszych wypadkach, sam chory i jego otoczenie zdradzają skłonność do korzystania z każdej porady, nawet najbezmyślniejszej. Jeżeli choroba skończy się śmiercią, lub pozostawia po sobie trwałe upośledzenie, wówczas nie obwinia się ani dziedziczności, ani braku profilaktyki, ani złego trybu życia w przeszłości, lecz całą odpowiedzialność zwała się na lekarzy i na złe leczenie. Z reguły cierpi na sławie najwięcej ten, który był pierwszy, a najmniej ten, który przyszedł ostatni i mógł powiedzieć: „tu już wszystko zapóźno“. Ha! gdybyśmy byli tego najpierw wezwali, myślną pozostali, zamiast pomyśleć, ha! gdybyśmy się byli dla chorego postarali o lepszych dziadków, i rodziców o lepsze wychowanie i mądry tryb życia“.

Lekarz pierwszy wychodzi kozłem ofiarnym ze sprawy. Może po części i zasłużenie!

Czy dlatego, że istotnie zbłądził w leczeniu?

Zapewne, że i to może się zdarzyć, boć i najlepszy lekarz nie może przekroczyć granic, które mu niedoskonałość ludzkiej natury zakreśliła. Ale zaprawdę! szkody, które wynikają dla ludzkości z błędów w terapii są znikomo małe w porównaniu z temi, które wynikają ze złego trybu życia, złej profilaktyki, złego spadku po przodkach. Jeżeli na lekarza zwała się brzemię odpowiedzialności za tragiczne zejście choroby, to



najłatwiej w tem dopatrzeć się można jej przyczyny, że lekarze wogóle główny nacisk kładą na leczenie, zamiast go wyrzucić na zasadniczo eugeniczne postulaty, tj. profilatykę, która jest identyczna ze zdrowym trybem codziennego życia (dyetetyką). Obecnie terapia jest wielkim ciałem, dyetetyka małym ogonkiem, choroba, zwyrodnienie jest wielkim ciałem, zdrowie i odrodzenie małym ogonkiem. Dla szczęścia ludzi lepiej będzie, jeżeli ten stosunek się odwróci. Wtenczas radość z życia będzie wielkim ciałem, choroba i terapia ogonkiem szczątkowym.

Przyzwyczajenie staje się drugą naturą człowieka. Kto występuje przeciw dziedzicznym nałogom, musi się spotkać z oporem, złośliwością i szyderstwem, tem bardziej, że na błogie skutki dobrego trybu życia trzeba czekać długo, nieraz kilka pokoleń, a chwilowe złudzenia szczęścia bijące z jego fałszywych źródeł zjawiają się na zawołanie.

Hodowca, wychowawca człowieka z powołania, wie o tem wszystkim i nie poprzestaje na radosnem przeświadczeniu, że naprawa jest możliwa, nie! on przechodzi w skok w dziedzinę wykonawczości.

Lecą skądeś głosy, jako ciche ptaki po szerokim świecie i nawołują ludzi do pochodu ku wyżynom.

W jednych sumieniach znajdują przytułek, ścielą gniazdka, w innych zatrzymują się przelotnie, do niektórych nie mają przystępu.

Bo lecą skądeś, jako ciche ptaki po szerokim świecie także i głosy zwątpienia i przekory. Tam, gdzie drugie pierwiej siadły i gniazdka usłały, pierwsze się gnieździć nie mogą.

Wszak byt jest falą drgnień sprzecznych. W każdym osobniku tkwią obie możliwości, tj. mo-

żność pochodu ku wyżynom i jej przeciwieństwo.

Zjawiają się skądś potracenia przeradające jedną lub drugą możliwość w wykonawczość, w czyn in statu nascendi.

U typu, nawiedzonego zwątpieniem i przekorą, wykonawczość posiada odpowiednią swoistą cechę. Tam wypisano „Lasciate ogni speranza“.

Powyższe słowa odnoszą się do tutecznego wymiaru.

Pewien mężczyzna przyniósł swojej kobiecie książkę Emmersona. Zerknęła na tytuł, skinęła głową przecząco i z demoniczną przekorą, a bezwstydnym cynizmem wyrzuciła z koralowych ust: „mais laissez moi donc! vous vous affichez pour un saint. Moi, je deteste sublimié, j'aime votre bourse et votre sexe; je suis une petite canaille, et je veux l'être. To trzeźwa kobieta, chociaż pija chętnie szampana. Ileż takich stadeł. Bądź on do niej, bądź też ona do niego podobnie przemawiają, jeżeli nie słowami, to życiem i postępowaniem.

„Lecą skądś głośy, jako ciche ptaki . . .

Wychowawca ma tem trudniejsze zadanie, im znaczniejszy jest stopień zwyrodnienia dziedzicznego wychowanków. O ile wychowanie zmierzają właśnie do poprawienia zwyrodnienia dziedzicznego, to w pewnych rozpaczliwych przypadkach nawet przy największej staranności nie jest ono w stanie nic zmienić ku lepszemu, albo bardzo nie wiele. Im zaś gorsze wychowanie, tem trudniej wybijają się i biorą górę dobre przymioty dziedziczne, tak w zakresie somatycznym, jak somatycznopsychicznym.

Jeżeli mówię: somatycznopsychiczny, psychosomatyczny, to tak, jakbym powiedział: fizycznopsychiczny, psychofizyczny, materialno-duchowy, czy duchowo-materialny.

W każdym człowieku znajdują się zarody tak zdrowych jak i chorych popędów.

Popędy, to są psychiczne sumy, różnice, ilorazy, iloczyny lub potęgi somatycznych podrażnień. Somatyczne podrażnienia płyną znowu ze złączenia swoich rodni tj. psychofizycznych dziedziczności z psychofizycznymi akcydentalnościami danego osobnika. Akcydentalnościami nazywamy właściwości psychofizyczne nabyte przez pokarmy, sugestye, naśladownictwo i inne składniki wychowania czynnego i biernego po urodzeniu człowieka.

Wśród tych rodni są psychofizyczne bodźce i psychofizyczne hamulce. Dopóki między bodźcami i hamulcami zdrowych popędów istnieje równowaga, póty rozstrzygający czynnik życia osobniczego nie występuje na widownię.

Tym rozstrzygającym i znamienym zasadniczo czynnikiem osobniczości (indywidualności) jest wykonawczość jako czwarta część składowa jaźni obok intelektu, woli i uczucia.

Skoro w zakresie zdrowych popędów nastąpi zniesienie równowagi na korzyść hamulców, natenczas nie pojawia się wykonawczość zdrowych popędów; jeżeli zaś nastąpi zniesienie równowagi na korzyść bodźców, wówczas występuje na widownię wykonawczość popędów zdrowych.

Jeżeli w zakresie popędów chorych nastąpi zniesienie równowagi na korzyść bodźców, wówczas pojawia się wykonawczość popędów chorych.

Jasne jest, że między wykonawczością zdrową a chorą istnieje antagonizm podobnie jak między bodźcami i hamulcami popędów zdrowych czy chorych.

Z praktycznego stanowiska mniejsze ma znaczenie drobiazgową analizą tych zjawisk, niż po-

znanie zasadniczego wśród nich tj. wykonawczości i jej rodni.

Czy może być wątpliwość, jaka wykonawczość jest że stanowiska szczęścia i powodzenia pożądana. Oczywiście zdrowa, tj. taka, która daje radość trwałą i optymalnie ciągłą, nieprzerwaną z życia własnego, i radość z trwałej radości życia innych.

W czymże jednak zawarta jest moc hamująca dla wykonawczości chorej przebywającej w zarodzie, jak to wyżej powiedziałem w każdym człowieku?

W umiarkowanym używaniu pokarmów materialnych i duchowych zdrowych, a w unikaniu bezwzględnie materialnych i duchowych pokarmów chorobowych.

W czym jest zawarta moc pobudzająca dla wykonawczości zdrowej?

W ten samem.

Tak jest w zakresie akcydentalności czyli wątku nabywanego w osobniczym życiu poza-płodowem.

A w zakresie osnowy dziedzicznej?

Tak samo, ale w przeszłości tj. w odniesieniu do przodków.

Możemy zatem wpływać na moment dziedziczności w kierunku przyszłościowym przez odpowiedni tryb życia, ale nie możemy nań działać wstecz.

Jednakże i to działanie możliwe „na przyszłość“ jest zależne od tego czy posiadamy wykonawczość zdrową czy nie.

Z obserwacji faktów można stwierdzić, że człowiek nie ma innych bezpośrednich źródeł swego zaistnienia jak rodzice i innych źró-

deł swego istnienia, jak pokarmy w najszerszym znaczeniu wyrazu, a więc promienie słońca i innych ciał niebieskich, powietrze, składniki ziemi.

Wszystkie moce ciała i ducha z tych źródeł pochodzą.

Ponieważ człowiek przez swoich rodziców i przez wymienione pokarmy od pierwszej do ostatniej chwili swego osobniczego życia czerpie z wszechświata swoje pożywienie, więc może mieć w sobie tylko to, co mają rodzice i to, co się mieści w pożywieniu wszechświatowem.

Uświadomienie sobie tej prawdy ma zasadnicze znaczenie dla sztuki wychowania i sztuki życia czyli hodowli człowieka. Kiedy obserwujemy dzieci kilkudniowe a nawet kilkumiesięczne zmysłem tępym, nie spostrzegamy w nich intelektu, czucia, woli, ani wykonawczości, które razem wzięte stanowią charakter osobniczy (indywidualny) tego dziecka w przyszłości. A jednak wszystkie te moce są obecne nie tylko w kilkudniowym lub starszem dziecku, ale nawet w dopiero poczętem, po części w jego ciele zmysłami dostrzegalnem, a po części w ciele nadzmysłowem. Ciało nadzmysłowe nie jest fantazją lub pustem słowem, lecz rzeczywistością uchwytą nawet zapomocą zwykłej, lecz nieco zaostrzonej zdolności spostrzegawczej.

Poczęty płód jest środkiem reszty wszechświata, podobnie, a może tak samo, jak każda inna postać bytu.

Poczęty płód, jak każda inna postać bytu jest otoczony nieskończoną ilością możliwości, które w stosunku do nieskończoności były są i będą rzeczywistościami. A w naszym tutecznym wymiarze spełnia się pewna część tych możliwości

i spełnia się z konieczności zawartej w każdym atomie.

Dla naszej poznawczości łatwiejsze jest przyjęcie konieczności rządzącej atomem, niż atomu trzęsącego resztą wszechświata. Jeżeli piórko leci w powietrzu, to jego koniecznością jest prąd powietrza, który je pędzi, koniecznością prądu powietrza są zmiany ciepłoty w danych okolicach przestrzeni, ciepłota ma za konieczność jakieś inne zjawiska i zdarzenia itd.

Taka sama konieczność jest sprawczynią losów każdej postaci bytu.

Jednostką ludzką w naszym wymiarze opiekuje się konieczność, jak każdą postacią bytu, kieruje jej wzrostem i rozwojem. Część wzrostu i rozwoju odbywa się przed poczęciem i urodzeniem, część po urodzeniu a część po śmierci. To co się dzieje przed poczęciem usuwa się z pod naszej obserwacji bezpośredniej, a przystępne jest dla obserwacji pośredniej przez przodków i rodziców, o ile żyją i są nam znani. Od chwili poczęcia, płód staje się obserwacji przystępniejszy, jeszcze lepiej zaś po urodzeniu.

Sama obserwacja i jej wnioski znajdują się pod przymusem konieczności, która z żółwią, jak dla ziemskiego bytu człowieka, powolnością odsłania szczegóły prawdy. Niejeden taki szczegół po odsłonięciu wywołuje uczucie zdziwienia, że tak długo mógł być nieznanym.

Sztuka życia i wychowania jest dziedziną mnóstwa takich jeszcze nieuświadomionych tajemnic. Jedną z nich jest ta prawda, że szczegóły drobiazgowego postępowania w życiu codziennym jednostek, że rodzaj, sposób, ilość i pora pożywienia, pracy, odpoczynku (snu), nauki, zabawy itp. decydują o smutku lub radości życia, o wzroście, rozwoju zarodków popędów i ich wykonawczości.

I znowu nie zapominajmy, że samo uświadomienie nie jest wystarczające, aby postępowanie do niego się stosowało. I tu potrzeba wykonawczość, a zależna od swojej konieczności.

Wobec takiego poglądu na sprawy wychowania wszelkie złudzenia znikają. Postęp idzie drogą konieczności — przez omyłki i zawody.

Wśród popędów, które przy bystrej obserwacji łatwo wykryć już u bardzo małych dzieci, najważniejsze miejsce zajmuje popęd płciowy, najważniejsze ze względu na to, że przez swoją żywiołową potęgę rzuca bardzo, a bardzo często ciemne plamy na inne obszary życia psychicznego i cielesnego, jeżeli zejdzie z linii zdrowej celowości przyrodniczej.

Przez błędy w sztuce życia rodziców w okresie zapłodnienia, poczęcia, ciąży, przez błędy w wychowaniu nawet w okresie pierwszych miesięcy i lat życia dziecka, sieje się w jego ciele i duszy ziarenka, które się nieraz przytają, aby zakiełkować później pod wpływem zdarzeń podniecających.

Zboczenia płciowe, wybryki i nadużycia rodziców podczas ciąży matki, i w okresie karmienia, nadużycia w jedzeniu i piciu co do jakości, ilości, sposobu i pory, częste znużenia, bezsenne noce, brak odpoczynku, wzruszenia moralne, przejścia tragiczne matki itp. oto rodnie zboczeń w zakresie płciowości dzieci. W pierwszym dzieciństwie błędy wychowania przytłaczają wprost dzieci swoim ogromem. Trudno wszystkie wyliczyć, więc ograniczę się do najczęstszych i najpowszedniejszych: Ucisk części płciowych przez nie stosowne odzienie, drażnienie przy nie ostrożnym myciu, nagromadzenie wydzielin, kału lub moczu, pewne zabawy drażniące mechanicznie części płciowe, łaskotanie, pasożyty, ukłucia owadów powo-



dujące swędzenie i drapanie, wypryski, drażniące sukienki i bielizna, drażniące pokarmy, branie dzieci do łóżka przez dorosłych, choćby nawet przez ojca lub matkę, pozostawianie dzieci bez dozoru przy zabawie lub załatwianiu potrzeb naturalnych, zaparcie stolca i wstrzymywanie go, przez co gromadzą się duże ilości kału, które przechodząc przez kışkę stolcową wyzwalają pobudzenia płciowe, podawanie wieczornych posiłków tuż przed układaniem do snu, to samo odnosi się do napojów, bo jedne i drugie działają drażniąco na części płciowe przez zaburzenia w krążeniu i ucisk kału i moczu na części płciowe wewnętrzne, ciepłe nakrywanie w łóżku, pozwalanie na trzymanie rąk pod nakryciem, lub w kieszeniach spodenek u chłopców, wysoka ciepłota sypialni, miękkie łóżko, przeszkadzanie w zasypianiu, zadługi sen, wylegiwanie się w łóżku po przebudzeniu, i zmuszanie do spania rano, dlatego że się np. rodzicom samym chce jeszcze dolegiwać, obcałowywanie dzieci po różnych częściach ciała, brak nadzoru nad służbą w stosunku do dzieci, pozostawianie ich sam na sam ze służbą i obcymi osobami, układanie dzieci w jednym łóżku i pod jednym nakryciem, kłamliwe i nieprawdopodobne wyjaśnienia pytań, przekarmianie, brak ruchu i pracy fizycznej, rozleniwienie przez nadmierną obsługę, alkohol dla „wzmocnienia“, lub w cukierkach, kawa, herbata, dym z tytoniu, niestosowna lektura, towarzyskie zabawy podniecające, przedstawienia teatralne, kinoteatr, obrazki nieodpowiednie itp.

Niepodobna wszystkiego wymienić, ale przenikliwość wychowawcy powinna wyczuć w najniewinniejszych na pozór sytuacjach szkodliwy wpływ na sferę płciowości u dziecka, o ile one tam istotnie się znajdują. Jako ogólną regułę podać można ostrożność nawet wtedy, kiedy pra-

wdopodobieństwo nie wydają się zbyt wielkie. Na te niebezpieczeństwa narażone bywają przede wszystkim dzieci żyjące w warunkach tz. kulturalnych, lub w ich pobliżu.

Dziejowe przejawy konieczności ciężące na sposobie pojmowania dziedziny życia płciowego u ludów ziemskich można podzielić na trzy okresy: I. Od najdawniejszych czasów do pojawienia się nauki Buddy a następnie Chrystusa; II. od pierwszych czasów chrześcijaństwa do początku 19-go stulecia; III. od początku 19 stulecia do naszych czasów. Pierwszy okres cechuje się obojętnością dla zgłębienia tej sprawy i rezygnacją na konieczność przyrodniczą i wolę „bogów“, które rządzą w poszczególnych departamentach życia płciowego. Drugi okres wprowadza na widownię jedną potęgę łaskawą, życzliwą i drugą złośliwą, na którą zwała wszystkie krzywdy ludzkie ze zbrodni płciowych wynikające. Trzeci okres jest mieszaniną obu poprzednich, chaosem i desorientacją od strony przeszłości a oryentacją trafną i świtaniem prawdy od strony przyszłości.

Ten podział konieczności dziejowych w sposobie pojmowania dziedziny płciowej odnosi się do szerokich warstw ludów i nie jest dokładny podobnie jak wszystkie podziały dziejów.

Badacze i myśliciele już od najdawniejszych czasów głębiej ujmowali przejawy płciowości, lecz wyniki ich badań i dociekań nie przedostawały się do mas, lub nawet były zazdrośnie przed wyjawieniem strzeżone. Ludowi podawano się albo istotne przekonania uczonych, lecz w opakowaniu zastosowanym do epoki, albo karmiło się go baśniami przykrojonemi do wymagań interesu augurów chorych na żądze władzy.

Nasze czasy najłatwiej nam objąć, bo sami jesteśmy w nich częścią widzami, częścią aktorami.

W stosunku do badaczy naukowych naszej epoki, należałoby współczesny okres nazwać okresem analizy psychofizycznej. W zakresie somatycznym wiedza już od dawna gromadziła materiał do wyświetlenia zagadek problemu płciowego, podczas gdy w zakresie psychicznym dopiero w ostatnich dziesiątkach lat konieczność przyrodnicza zbliżyła nas do rozwikłania plątaniny pojęć o życiu płciowym prawidłowym i jego zбочeniach, i rozlała obfite strumienie światła na te ciemne obszary. Konieczność przyrodnicza znajduje się na jednym ze swoich przełomów i uważa ludzkość za częściowo przysposobioną do uświadomienia sobie mechanizmu życia płciowego prawidłowego i jego zбочeń.

Można mieć nadzieję, że po okresie zdrowego uświadomienia nastąpi okres zdrowej wykonawczości, która z natury rzeczy musi się rozpocząć od wychowania dzieci. Uświadomienie zdrowe natchnie nas pewnością, że dziedzina płciowości posiada pierwszorzędne znaczenie dla szczęścia wogóle, a zatem, że wszystko, co popędy płciowe i wykonawczość płciową może utrzymać w granicach zdrowia jest zasadniczej wagi dla współczesności i przyszłości.

Jakie są części składowe aparatu wychowawczego?

Rodzice w pierwszej linii, w drugiej reszta otoczenia w domu, na ulicy, w szkole i w gościnie, w trzeciej publicystyka, literatura i sztuka, zwłaszcza zaś teatr i kinoteatr, w czwartej kościół, a w ostatniej nauka oparta na badaniach somatycznych, psychicznych i na psychofizycznej analizie. Odpowiednio do jakości i zestawienia części składowych aparatu wychowawczego przedstawiają się też i wyniki wychowania pod względem somatycznym i psychicznym.

W zakresie płciowości podwaliny daje (podobnie jak i w innych zakresach) dziedzictwo po przodkach i rodzicach a wychowanie z konieczności na tych podwalinach budować musi, albo jeżeli są chore musi je naprawiać świeżymi zdrowymi warstwami, skoro zmienić nie może.

Czynność wychowania jest albo sugestią, poddaniem, narzuceniem, albo przykładem.

Bierność wychowania jest albo uległością, poddaniem się, posłuszeństwem, medyumizmem, nasiąkaniem, albo naśladownictwem. Rodzice, wychowawcy i kaznodzieje, którzy mniemają, że sama sugestya (pouczenie, kazanie, przestroga, skarcenie) wystarczy, nie posiadają zdolności obserwowania faktów codziennego życia i zdolności poznania ich znaczenia.

Gdyby ją posiadali, wiedzieliby, że moment przykładu jako czynny składnik wychowania i moment naśladowania, jako bierny składnik wychowania, muszą się złączyć, aby utworzyć znamię skuteczności wychowania, tj., aby stworzyć tę wykonawczość, która jest wychowania celem; i wiedzieliby też, że pierwiastek przykładu i naśladownictwa w problemie wychowania ma ogromną przewagę nad pierwiastkiem sugestyi i medyumizmu szczególnie, o ile dotyczy wykonawczości istotliwej. Pierwiastek wychowawczy przykładu i naśladownictwa poczyną działać na dziecko już w rodzicach przed zapłodnieniem, poczęciem, a działa w dalszym ciągu na tej samej drodze tj. przez komórki rozrodcze przy zapłodnieniu i poczęciu. Jeżeli przykład jest zły, tj. jeżeli postępowanie rodziców jest złe, to będzie trudno dobremu pierwiastkowi sugestywnemu naprostować działanie owe złego przykładu. Wyraża się to w wielu przysłowiach. A kaznodzieja, który

mówi: „nie czyńcie tak, jak ja czynię, ale tak jak ja uczę“, nie umie czytać znaczenia codziennych faktów. Gdyby umiał, wiedziałby, że skoro może płód naśladować z konieczności przyrodniczej swoich rodziców, lub oserek i starsze dziecko swoje otoczenie, to tym bardziej to automatyczne naśladownictwo musi być udziałem młodzieży starszej i osób dorosłych i wiedziałby, że podkład do naśladownictwa tkwi już w dziedziczności.

Zwracam tu uwagę na dziwną nietrafność rozumowania. Ludzie, którzy są pod wpływem nieruchomych dogmatów i głoszą potęgę mistycznych tajemniczości, nieuchwytności w jednym kierunku, zaprzeczają jej w innym kierunku i zgoła niespodzianie sięgają do arsenału trzeźwości, mówiąc w odniesieniu do naszego tematu, „gdyby doświadczenia z życia płodowego i z lat najwcześniejszych niemowlęstwa wywierały istotnie tak znaczny wpływ na charakter popędów i wykonawczości w późniejszym wieku, to przecież musiałyby się dochować pamięć tych doznań i doświadczeń“. Ci ludzie nie wiedzą, że wszystkie doświadczenia z życia płodowego i niemowlęcego znajdują się aż do pewnego okresu pod progiem świadomości, w zupełnym zapomnieniu. Dlatego zdaje im się, że tych doświadczeń nigdy nie było, i być nie mogło, ponieważ jak mniemają tło płodowe i dziecięce nie jest uposażone w zdolność chwytania wrażeń i nabywania doświadczeń.

Jednak są w błędzie.

Płód przeżywa wszystko z rodzicami, zwłaszcza zaś z matką, naśladuje ich oboje przez konieczność komórek rozrodczych, naśladuje ich otoczenie przez odbicia powstające ze świata zewnętrznego w ich świadomości. Płód jest przez krew i inne soki ustrojowe matki w pośrednim związku z całym otoczeniem matki, a tym bardziej dziecko

po urodzeniu. I wszystko, co się do niego dostaje zapomocą dotykania i jego pochodnych tj. wzroku, słuchu, smaku, powonienia i innych subtelniejszych zmysłów matki i ojca, a po urodzeniu zapomocą zmysłów własnych, zapisuje się wiernie w jego jaźni poświadczenie, już to jako sugestia dla jego medyumicznej uległości, już też jako przykład dla jego naśladowczości automatycznej, bezwiednej. W tym fakcie tkwi źródło wszystkich popędów i wykonawczości i ich zaczątek.

Dziecko przed urodzeniem naśladuje popędy i wykonawczość rodziców w miarę swego rozwoju i w miarę rozporządzalności pewnymi narządami, to znaczy, że wykonywa te czynności, które jego rodzice i przodkowie w okresie swego życia płodowego wykonywali. A po urodzeniu w tym samym stopniu rejestruje dalej, jak automatyczny aparat i przechowywa do późniejszego użytku, jakkolwiek sobie nie uświadamia czynności tego notowania zdarzeń okołosiebnych.

Gdybyśmy takie dziecko zupełnie od otoczenia izolowali ściśle w zamkniętej przestrzeni, spełniając niewidziani około niego posługi konieczne, to ono mimo izolacji w miarę rozwoju ustrojowego na skutek dostarczania materiału opędowego i materiału wynagradzającego ubytki w pokarmach, spełniałoby czynności, których się mogło nauczyć tylko w okresie płodowym i niemowlęcym przez naśladownictwo otoczenia a więc przede wszystkim rodziców. W ten sam sposób uczy się dziecko nieświadomie ruchów oddechowych, ruchu robaczkowego jelit i innych czynności wegetatywnych.

Z praktycznych względów mają te prawdy pierwszorzędne znaczenie dla sztuki wychowawczej, bo pouczają wychowawcę, że wykonawczość popędów chorobliwych u rodziców i wychowawców decyduje o chorobliwości popędów i wy-

konawczości u dzieci i wychowanków, choćby ta chorobliwość w drodze kombinacji atawistycznych nie odpowiadała wiernie obrazowi chorobliwości rodziców, albo nie pojawiała się w czasie bezpośrednio bliskim. Pozostaje skażenie, które się może różniczkować stosownie do innych wpływów i bodźców. Dalszą korzyścią jest poznanie, że do konieczności czystego, zdrowego wychowania należy konieczność unikania złego przykładu nawet wtenczas, kiedy dzieci zdają się nie zwracać uwagi na otoczenie, a nawet kiedy nie są obecne, bo chorobliwe czynności otoczenia pozostawiają po sobie ślady niedostrzegalne dla zmysłów w zakresie rozporządzalności świadomej, ale wyraźne, poznawalne przez zmysły podświadomości. Np. jeżeli ktoś przy kilkumiesięcznym dziecku otworzy dobranym kluczem cudzą szufladkę, to obraz tego czynu może się zapisać w jaźni dziecka, ale pod progiem świadomości i może nabrać demoralizującego znaczenia później jako zły przykład, albo: jeżeli ojciec ściska pokojówkę, czy też matka czyni awanse gachowi i jeżeli do tego pokoju wejdzie dziecko kilkuletnie, to chociaż był czas na zamaskowanie niezłycznej czynności przybraniem postawy nienagannej, to jednak pozostaje jakiś ślad w całej sytuacji, który byłby niczem dla grubego zmysłu obserwacyjnego świadomego, ale dla subtelnego zmysłu w zakresie podświadomości jest wystarczający (nie mistycznie lecz realnie) aby pochwycawszy za jego koniuszek wyumieć całość zdarzenia, które zaszło przed chwilą.

I dziecko świadomie nie zdaje sobie z tego sprawy, ale to „coś“ subtelnie realnego pozostaje w zakresie podświadomości i może być do świadomości wywołane przez inne bodźce i zdarzenia w przyszłości i stworzyć analogiczną sytuację na podstawie momentu naśladowczego.

Ojciec, który podlega jakiemuś nałogowi jest przykładem dla dziecka, które jeszcze na świat nie przyszło, i dla tego, które właśnie płodzi i dla tego, które się znajduje w okresie płodowym. Ojciec, który wraca z domu gry, lub choćby z partyjki niewinnej, ale przydługiej i niezdrowej, bo kuszącej do wypalenia szkodliwych przez mnogość papierosów lub cygar, myślący o bankiecie, który jest hołdem dla nadmiaru w jadle, napoju etc. wytwarza substancje psychiczne będące rodniami popędów i pociągów identycznych, lub analogicznych u swoich dzieci.

Otyły, o grubym wyrazie twarzy wychowawca lub „duszpasterz“ już samą powierzchownością, a jeszcze bardziej wykonawczością niskiego użycia, wysnuwa z siebie wątek życiowy, który kazi ośnowę otoczenia. Taki duszpasterz ośmiesza się, wypędzając modlitwą złego ducha z grzesznika.

Granice między zdrowotnością a chorobliwością zakreśla celowość. Celowość jest dążeniem do spełnienia konieczności bytowych, czyli praw przyrody, tak w stosunku do martwych, jak do żywych postaci bytu. Np. koniecznością przyrodniczą noworodka jest pobieranie pokarmu z piersi matczynej. W tym celu uposażony on jest w automatyczną zdolność ssania — ta czynność jest celową. Noworodek, który jej nie posiada jest chory.

Takie przykłady nastroczają się na każdym kroku życia.

U żywych postaci bytu rozróżniamy konieczności smutku, bólu, cierpienia, tj. niezdrowia, i konieczności radości, wesela, tj. zdrowia i szczęścia. Odpowiednio do konieczności niezdrowia (praw niezdrowia) jest też celowość niezdrowia. Zwyczajnie jednak mówiąc o celowości mamy na myśli celowość zdrową, celowość wypełnienia się



czary życia, celowość sytości, zaokrąglenia, harmonii i równowagi.

Wszystkie czynności życia i samo życie całe jako ich suma, związane są z podmiotowem pożądaniami trwania albo ustania. Zanim czynności życiowe staną się sobą, pozostają w stanie zarodkowym, w stanie latencji, niedostrzegalności, nierozwinięcia, w stanie idei, spoczynku a pierwszym wyraźnym zwiastunem ich wystąpienia na widownię jest pożądanie ich poczęcia. To pożądanie służy się i utożsamia z popędami do tych czynności.

Obserwacja faktów życiowych poucza nas, że jeżeli pewne popędy do pewnych czynności zjawiają się w pewnym okresie rozwoju ustrojowego żywej jednostki i wśród pewnych warunków, natenczas wiodą do odpowiednich sobie czynności i razem z nimi prowadzą danego osobnika do pewnych celów, które na podstawie narzuconego nam prawa (konieczności) zwykliśmy uważać za zdrowe, prawidłowe.

Jeżeli pewne popędy i im odpowiednie czynności występują wśród innych warunków, lub w innym okresie rozwojowym, wówczas prowadzą do celów niezdrowych. Dalej obserwacja poucza nas, że pewne czynności pojawiają się okresowo przez całe życie, w pewnych rytmicznych odstępach czasu, a inne tylko w pewnych okresach życia, że te czynności posiadają swoje somatyczne organy wykonawcze, które w pewnych okresach życia dojrzewają do spełnienia czynności, w innych tracą zdolności funkcji, że funkcje życiowe posiadają okresy wzrostu i pełni współdziałania wszystkich swoich części składowych, oraz okresy niedorozwoju, lub zaniku częściowego lub całkowitego i wypadnięcia pewnych obszarów na polu zdrowej celowości, że wreszcie czynności życiowe posiadają swoje podniety materialne, psychiczne, oraz swoje hamulce materialne i psychiczne.

Tak fizyczne jak psychiczne podniety i hamulce pochodzą z całego otoczenia fizycznego i psychicznego. Hamulce psychiczne wyrażają się jako wstyd, obawa, niesmak, wstręt, odraza itp.

Wiemy też z doświadczenia, że między sferą psychiczną a somatyczną zachodzi zmiennosć do pewnego stopnia, tj. że hamulce i bodźce psychiczne mogą wpływać na jakość (stopień napięcia) czynności somatycznych i odwrotnie.

Między bodźcami a hamulcami musi zachodzić równowaga odpowiednio do zdrowych celów danego okresu rozwojowego jednostki. I tak w pewnych okresach rozwoju pewne podniety muszą ustąpić na korzyść pewnych hamulców, lub hamulce na korzyść podniet, i to tylko na pewien czas itd.

Przykłady: jeżeli dziecko wstydy się swoich zawiązkowych poruszeń i popędów płciowych, jeżeli ma odrazę do części płciowych drugiej płci, jeżeli doznaje uczucia pewnego niesmaku przy dotykaniu jego części płciowych przez osobę płci drugiej, jeżeli takich samych uczuć doznaje przy natknięciu się na wszelakie czynności przygotowawczopłciowe w dzieciństwie lub w każdym stanie niekorzystnym dla zapłodnienia i dla przyszłego płodu, wówczas hamulce (wstyd, odraza, itp.), które biorą górę nad popędami i wstrzymują wykonawczość płciową, są na swoim miejscu i w zgodzie z celowością przyrodniczą wyrażającą się w pożądaniu zdrowego potomstwa.

Materyjalną siedzibą tych hamulców płciowych u dziecka jest prawdopodobnie gruczoł grasicowy, który wydziela swoiście w powyższy sposób działającą wydzielinę, dającą efekt psychicznych hamulców za pośrednictwem mózgu.

W wieku dojrzałym zanika grasica, a wraz z nią hamulce płciowe.

Jeżeli jednak jednostka dojrzała i zresztą zdrowa, posiadająca inne warunki zdrowego zapłodnienia lub poczęcia i zdrowego wychowania płodu w zetknięciu z osobą drugiej płci posiadającą te same warunki doznaje odrazy, wstydu i obawy przed stosunkami cielesnymi i zapłodnieniem, dowodzi tem samym, że tam coś się popsulo i hamulce płciowe są nie na miejscu, nie mają zdrowej celowości.

U takiej jednostki mimo wszelkich innych oznak zdrowia, ten jeden objaw wystarcza do rozpoznania u niej zboczenia od celowości przyrodniczej.

Kiedy wszedłem z konieczności w okres zastanawiania się nad pojęciem „popęd“ doznałem niezadowolenia z wyrazu, który jako nie czysto konwencyonalny (umówiony) znaczek, ale wyrażający czynność popędzania, nie odpowiada temu znaczeniu, jakie w świadomości do pojęcia tego przywiązujemy. Lepiej odpowiedziałby tu wyraz „popędopociąg“, bo istotnie myśląc o popędzie uświadamiamy sobie równocześnie, „coś“ popędzającego i pociągającego kogoś do pewnej czynności, która jest celem popędu i jego zaspokojeniem na pewien czas.

Cóż popędza osobnika do czynności celowej?

Podniety fizyczne (somatyczne) z pożywienia materialnego, podniety psychiczne z pożywienia psychicznego tj. fizyopsychicznego.

A co go pociąga?

Konieczność naśladowania wzorów (z dziedziczności i wychowania) i potrzeba powtórzenia danej czynności, która już zajęła miejsce w magazynie doświadczeń, doznań, przeżyć czy wyżyć danej jednostki.

Jeżeli dziecko ma popęd do wzruszeń płciowych, toć nie samo z siebie, ale z naśladownictwa ojca i matki przede wszystkim, a z podniety so-

matycznej pokarmami i napojami i z pociągu do czegoś przyjemnego.

Ten pociąg nie mógłby istnieć, gdyby, dana jednostka nie posiadała już z doświadczenia doznania danej przyjemności, a więc w danym przypadku przyjemności wzruszenia płciowego.

To doświadczenie tkwi w podświadomości z atawizmu, a nośnikiem jego jest plasma zarodkowa, komórki rozrodcze.

Tak samo rzecz się ma z innymi popędopociągami.

W danej chwili wynurza się popęd ponad próg świadomości.

Popędu i pociągu można doznawać tylko do rzeczy znanych z doświadczenia przedpłodowego, śródpłodowego, lub zapłodowego życia.

To samo odnosi się do odrazy, wstrętu, obawy itp.

O ile te uczucia (popędy, pociągi, odrazy) pochodzą z okresu przedpłodowego lub śródpłodowego zwiemy je instynktami (bezwiednymi), a czynności z nimi związane są po części wegetatywne, bezwiedne, po części zaś świadome.

Koniecznością moją wiedziony zwracam uwagę na błędy wychowania nie w interesie nauki czystej, lecz w interesie ludzi żyjących współcześnie i w przyszłości mających żyć. Czystą naukę uważam za rodzaj autoerotyzmu, psychicznej masturbacji oczywiście nie nauki samej, która jest pojęciem oderwanym, ale pewnych ludzi, którzy się nauką zajmują. Wiemy przecież, że nauka, lub wiedza nie da się oderwać (abstrachować) od człowieka, który się nią zajmuje, a pomyślana abstrakcyjnie, jest dla żywych ludzi pustką, dziurą bez brzegów, otworem bez ograniczenia. Dla połącznego myślenia zdrowego musi ona być złączona z człowiekiem, skoro człowiek jest jej nośnikiem i pośrednikiem w naszym wymiarze. Gdy-

by tak nie było ludzieby o niej nie wiedzieli. To samo odnosi się np. do sztuki, choroby, zdrowia itp.

Jeżeli człowiek żyje z nauką w ukryciu przed innymi, to znaczy, że żyje z czemś, co bez niego istnieć nie może, czyli z częścią siebie samego w związku ekskluzywnym. A jeżeli ten związek przysparza mu rozkoszy i daje mu zadowolenie psychiczne, a poza tem nikomu innemu ni zadowolenia ni pożytku, to słusznie taki stosunek do samego siebie może być nazwany autoerotyzmem, masturbacją czyli onanią psychiczną. W zbrojowni dyalektyki można znaleźć wiele oręża dla obrony tych samosiebnych hasła jak „sztuka dla sztuki“, „nauka dla nauki“, ale w stosunku do wymagań szczęścia w naszym wymiarze pozostaną te hasła jako i ążch obrona pustką, dziurą bez brzegów, rurą bez ścian.

A więc ze stanowiska nauki użytkowej, nauki o szczęściu tuziemijskim mówię o błędach w wychowaniu.

W związku z tą nauką płodzę dzieci --- książki, które idą w świat, aby służyć szczęściu i jego wcieleniom u żywych ludzi, aby prostować drogi, rozjaśniać ciemności łagodzić cierpienia i koić tęsknoty.

W tz. kulturalnych systemach wychowawczych tkwi wiele błędów. Jeżeli celem wychowania człowieka jest jego udoskonalenie i szczęście, to usunięcie błędów z systemów wychowawczych potrzebne jest do szczęścia. Konieczności bytu człowieka obejmują: I. konieczności życia osobniczego (jednostki); II. konieczności życia rodowego (rasy); III. konieczności życia rodzajowego (ludzkości).

Ze stanowiska szczęścia oczywiście mówić będziemy o koniecznościach zdrowych, jako koniecznościach szczęścia. W dziale konieczności rodowych wysuwa się na czoło życie płciowe.

Wiemy, że w życiu płciowym dorosłych mają nie małe znaczenie zdarzenia codzienne, ich jakość i ilość.

Wśród nich rozróżniamy fizyczne i psychiczne. Wywierają one niewątpliwie wpływ na pobudliwość i wykonawczość płciową. Wśród psychicznych znamy rozmowę, teatr, dzieła sztuki w ogóle, lekturę, zabawę, obcowanie towarzyskie itp.; wśród fizycznych jedzenie, picie, oddechanie, sen, praca, światło, ciepło, promienistość ciał itp.

Uprzytomnijmy sobie, jakto ludzie „preparują” się do rozkoszy płciowych pewnymi rozrywkami, potrawami i napojami.

Widzimy, więc, że części składowe życia osobniczego są tłem dziejów rodowych na podstawie dziedziczności, i że w ten sposób dzieje życia rodowego są ściśle związane z dziejami osobniczego, przez życie płciowe jako pomost przyrodniczy. Ważność tego pomostu dla szczęścia w ogóle, a więc tem samem ważność jego w wychowaniu nasuwa się samorzutnie dla człowieka, który z obserwacji siebie i innych, z doświadczeń i doznań własnych wglądał w głębie życia.

Wielką doniosłość ujemną posiada pierwiastek ukrywania pewnych prawd przed dziećmi.

Podczas gdy systemy szkolne ludów tz. cywilizowanych zmuszają w brutalny sposób umysł dziecięcy do przyswajania wielkiej ilości wiadomości suchych, nudnych, nużących, z nauki religii, języków, historii powszechnej i literatury, podczas gdy się te przedmioty traktuje ze stanowiska nauki czystej bez wywarcia głównego nacisku na związek z codziennym życiem, podczas gdy się wskutek tego czyni przedmiot nudnym dla człowieka i zabija w nim bystrość i żądzę wiedzy taką metodą zmuszania do zajmowania się przedmiotami nućnymi a nadto przemęcza umysł wielką ob-

fitością szczegółów nauki, — podczas gdy to wszystko się czyni w domu i w szkole, to równocześnie rzuca się zasłonę kłamstwa, wykrętów i milczenia na wszystkie zjawiska i zdarzenia życia płciowego.

W ten sposób dzieli się zjawiska i zdarzenia życia codziennego zwłaszcza od chwili kiedy się zaczyna uważać dziecko za zdolne do pojmowania pewnych rzeczy, na dwa działy:

I. dział rzeczy jawnych,

II. dział rzeczy tajemniczych.

Rezultatem tej metody jest przytępienie zmysłu badawczości dziecka i ciekawości jego do spraw jawnych, a zaostrenie ciekawości do drugiego działu.

W I. dziale używa się ogromnego i skomplikowanego aparatu do uprzywilejowania dziecku wiedzy, w drugim konsekwentnie się je pozostawia bez pomocy, a nawet w błąd wprowadza.

Jestto najskuteczniejszy sposób obrzydzenia dziecku w jawnych przedmiotach wychowania tych pierwiastków, które są ich zaletami a stwarzania chorobliwej ciekawości do rzeczy zakrytych, i do chorobliwych interpretacji powstających w dziecięcym umyśle pozostawionym własnym siłom i wydanym na pastwę niedoświadczenia i naiwności własnych, oraz głupoty rówieśników lub niepowołanych informatorów.

Wynikają stąd szkody, z których wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy. Te szkody występują w postaci zбочeń życia psychicznego i fizycznego, prowadzą do zбочeń wykonawczości płciowej i innej i tworzą plamę na dziedziczności.

Są to także konieczności ludzkiej natury, ale konieczności patologiczne.

Zwyczaj zakrywania ciała odzieżą nawet wtenczas, kiedy tego nie wymaga ciepłota atmosfery, posiada wiele znamion chorobliwości.

Podrażnienie ciekawości do ujrzenia części zakrytych, przecenianie zadowolenia spodziewanego, po zaspokojeniu ciekawości, nadzieje nieuzasadnione rzeczywistością, uwięzienie myśli na tym przedmiocie, praca wyobraźni w tym kierunku, pokrywanie błędów budowy odzieżą, i zmniejszenie starania o czystość części zakrytych, ukrycie upośledzeń i objawów chorobowych, to wszystko skutki tego „okultyzmu“ w swoim rodzaju.

Obserwacja życia płciowego u zwierząt, obserwacja ciężarnych samic i kobiet, stwierdzanie flirtu międzypłciowego w mimice, spojrzeniach, gestykulacji, mowie itp., ołaczanie szczegółów życia płciowego tajemniczością, a zaznaczanie ich półuśmiechami, dowcipami, dwuznacznikami, które mają charakter swoisty, odrębny (pornologia), jest materiałem mocno drażniącym ciekawość dziecka i młodzieży. Gdyby to wszystko było potrzebne do obudzenia w dzieciach popędu płciowego w stopniu przygotowawczym odpowiednim wiekowi, i konieczne jako podnieta stopniowego zdrowego dojrzewania do wykonawczości płciowej, leżałoby oczywiście w interesie zdrowych konieczności rodowych.

Ale tak nie jest.

Zakrywanie dziewięciu dziesiątych a wystawianie jednej dziesiątej na przynętę, jest taktyką drażnienia, utrzymywaniem ciekawości w ustawicznym napięciu i krzywdą dziecka przez wyczerpanie energii poznawczej i skierowanie wykonawczości na drogę własnego eksperymentu. Niektórzy uważają to za normalny przebieg sprawy. Mnie wydaje się przeciwnie.

Stwierdzam, że podczas gdy na innych obszarach życia, nawet bardzo podrzędnych korzystamy z doświadczenia przeszłych pokoleń i uznajemy ważność tego korzystania ze względu na



postęp rozwoju, to na tem polu stawiamy każdą jednostkę w położeniu Robinzona Kruzoe i zmuszamy każdą do dociekania na własną rękę i własnymi siłami praw mających zasadnicze znaczenie i wpływ na losy rodów, ras, a tem samem ludzkości.

Jest to uniemożliwienie postępu i udoskonalenia.

Dociekawcza praca umysłu jest potrzebna, ale ona znajdzie dostateczny materiał nawet po odkryciu i wyjaśnieniu rzeczy zakrytych i niejawnych z tym dodatkiem, że będzie miała za przedmiot dalsze stopnie poznania, zamiast w każdym pokoleniu kroczyć temi samymi ścieżkami.

Podczas gdy na innych polach wiedzy w znacznej części zaznacza się przybytek poznania, to w dziedzinie płciowości i związanej z nią ściśle hodowli człowieka, stoimy od tysięcy lat na tym samym poziomie. Gdybyśmy tą samą drogą postępowali np. w chemii, fizyce, fizjologii, patologii, to stalibyśmy na poziomie z przed tysięcy lat.

Wprawdzie w każdym dziale wiedzy jednostka musi przechodzić stopnie stosownie do postępu zdolności pojmowania, ale o ile tę zdolność posiada, to w żadnym dziale wiedzy nie piętrzymy wychowaniem przed nią tylu przeszkód i nie popełniamy tylu oszustw, nie wprowadzamy świadomie w takie błędy, jak w tym właśnie.

Jeżeli weźmiemy w rachubę wszystkie inne podarki, których dzieciom nie skąpimy począwszy od naszych własnych psychicznych i fizycznych usterek przekazywanych im dziedziczością, a skończywszy na ostatnich szczegółach długiego szeregu innych błędów wychowawczych, które w mniejszym lub większym stopniu wzmagają pobudliwość płciową, to znajdziemy się twarzą w twarz z upiorem, który chlepcze krew naszych dzieci i szpik ich kości wysysa.

Pierwiastek żartobliwości i dowcipu będący w zasadzie objawem zdrowym, często szuka na obszarach płciowości surowego materiału do obrobienia i soków odżywczych dla siebie, znajdując tu wiele prądów i podniet sobie sprzyjających.

W somatycznym zakresie istnieje kilka ważnych narządów, które służą ważnym funkcjom ustrojowym, jak np. narząd trawienia, oddecharia, krążenia. Przy nich pierwiastek żartobliwości i dowcipu rzadko się zatrzymuje i to bardzo często tylko o tyle, o ile one wykazują pewien związek z narządem płciowym, więc przede wszystkim dolne części przewodu pokarmowego i wydaliny, odpadki przemiany materji.

To uprzywilejowane stanowisko zaznaczonych wyżej okolic ciała i funkcji wydalniczych w dziedzinie żartu i dowcipu, które zyskało nawet specjalne wyrazownictwo, te porwy i popędy a natchnienia pornologiczne, ich rozłożystość w pornografii i pornomanii, to zjawisko znamienne tylko dla człowieka. To szczególniejsze zamięłowanie do grzebania w gnoju i znajdowanie w nim przyjemności we wszystkich warstwach i o wszelkich porach, jest tak charakterystyczne dla człowieka, że gdyby brakło wszelkich innych, to po tem jednym znamieniu możnaby go odróżnić od zwierząt.

Ta gnojomania daje się spostrzegać w myślach, słowach i czynach ludzkich w różnych stopniach i różnem natężeniu, i to często u tych samych jednostek, które się zajmują, esjetyką, etyką, sztuką i biorą wybitny udział w budowie przyszłości społecznej.

Słusznie ktoś nazwał osobniki wybitne na polu gnojowości typami gnojowymi. Ale można z całym przeświadczeniem słuszności stwierdzić, że pewien stopień gnojowości posiadają wszyscy ludzie.

Wobec tej powszechności blizy jesteśmy przyjęcia, że jestto przedmiot związany ściśle i nierozdzielnie z naturą ludzką.

Dotąd istotnie tak było. Jestto ludzka konieczność wynikła z konieczności wszechświatowej, ale konieczność chora. U każdego człowieka już bardzo wczesnie zjawia się zdolność odróżniania złego od dobrego w stosunku do naszego wymiaru, to znaczy celowego od niecelowego w stosunku do zdrowia. Ta zdolność nie bywa często połączona z pogłębionem uświadomieniem, ale jest. Z nią wiąże się pierwiastek nieskazitelności, czystości, który w warunkach naszej kultury jest mniej lub więcej grubo przywalony namułem naniesionym przez falę konieczności niezdrowej, ale w każdym człowieku jest. Pierwiastek nieskazitelności wynurza się w pewnych chwilach życia z pod allotryów chorej konieczności i ucieleśnienia się w odpowiedniej postawie człowieka. Tak np. człowiek, którego strapienia chwilowe zagnały do domu modlitwy, oczyszcza się z myśli gnojowych i odrzuca je od siebie, jeżeli się same nasuwają z nawyknięcia; młodzieniec nawiedzony wyłącznem uczuciem dla jednej kobiety, unika łatwo gnojowych myśli, słów i czynów, chociaż mu były do ostatka rzeczą powszednią i nie znikły z jego otoczenia; wobec osób kochanych i szanowanych gnojowe słowa, gesty itp. nie są na miejscu i unikają ich nawet bardzo ordynarne natury. Wyjątek stanowi zdrowa rubaszność, bo wstrząsa zdrowo.

Potrzeby fizyologiczne człowieka są alfą w alfabecie jego konieczności osobniczych. One zaczynają się spełniać dla jednostki z chwilą jej poczęcia i muszą się spełniać harmonijnie, przez całe życie, jeżeli równowaga psychofizyczna ma być zachowana i jeżeli jednostka ma spaść

z drzewa życia jako owoc dojrzały. Jeżeli mówię harmonijnie, to rozumiem przeto, że siośunek ilościowy i jakościowy potrzeb musi być zachowany odpowiednio do nastawienia rodowego (rozmnażania), rasowego, dziedzicznego i umieszczenia geograficznego, klimatycznego.

Jeżeli zajdzie przewaga na korzyść pewnych środków fizjologicznych, lub niedobór albo zboczenia w ich jakości, czy też niedostosowanie do nastawienia rodowego i umieszczenia klimatycznego, wówczas pojawiają się także zboczenia somatyczne i psychiczne.

Kładę na to nacisk, co w powyższem zdaniu wyraziłem, bo tu właśnie szukać należy źródła błędów w wychowaniu a nawet w hodowli człowieka.

W samych zapatrywaniach na te sprawy panoszy się żywioł duchowy, teoria, abstrakcja, retoryczność, dyalektyka, z krzywdą cielesności i jednostronność ta przenosi się na obszary wychowania domowego, szkolnego i całej hodowli człowieka.

Tak w domu, jak w szkole przeważa kazanie, słowo, nauka, tresura, groźba, kara, terror podczas gdy wykorzystanie momentu naśladowniczego w wychowaniu przez podanie przykładów do naśladowania leży odlogiem z tej prostej przyczyny, że właśnie o te przykłady najtrudniej. Któż miałby ich dostarczyć? W pierwszej linii rodzice i inni wychowawcy z siebie samych.

Przypomina się zabawa dzieci, która polega na krążeniu w koło wśród śpiewu takiej prostej zwrotki: „Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje, hejże ino, hejże ha! róbcie dzieci tak, jak ja“. — Nieznam genezy tej zabawy. Wiem, że żaden ojciec z czystem sumieniem nie może dzieci zachęcać do naśladowania siebie pod każdym względem; niejeden nawet wprost nie życzy sobie, aby

dzieci szły we wszystkim za jego przykładem, ale wiem też, że w istocie dzieci korzystają w wysokim stopniu z przykładu rodziców. Znalazło to także swój wyraz w przysłowiaach.

Mutatis mutandis to samo odnosi się do innych wychowawców i reszty otoczenia.

Jeżeli rodzice nie znają w teorii ani nie wykonują w praktyce zdrowych wytycznych życiowych, to dziecko nie może ich z domu wynieść. Potrzeby fizyologiczne dziecka zaspokaja się tak, jak się nauczyło od własnych rodziców i innych wychowawców. Konieczności czyli prawa biologiczne uważa się za dziedzinę dla dziecka nieprzystępną, niezrozumiałą, nawet szkodliwą w pewnych zakresach, np. w zakresie płciowym i jeżeli nawet rodzice mają o tych koniecznościach pojęcia zgodne z celowością przyrodniczą naszego wymiaru, to wobec dzieci ich nie poruszają już choćby dlatego, że sami, zgodnie ze zdrową celowością nie postępują i siebie za przykład dzieciom podać nie mogą.

Więc nawet w zarysach przystępnych dla młodych umysłów, nie wynosi dziecko z domu wiadomości biologicznych.

A ze szkoły?

Wychowawcy szkolni, podobnie jak rodzice, nie mogą dzieciom podać siebie za przykład z czystym sumieniem. Te zaś wzory, które się następczą z dziejów powszechnych, pozbawione są najważniejszego przymiotu potrzebnego, aby z nich korzystać można, tj. współczesnej obecności i bliskości. Gdyby zaś nawet dało się ten brak zastąpić przez mistrzowskie uprzytomnienie dzieciom wybitnych postaci dziejowych, to okazałoby się, że te wybitne postacie nie nadają się wcale na wzory do naśladowania, wskutek obciążenia wielu błędami, poza jednostronną lub kilkustronną wybitnością.

Niejednokrotnie zaś okazałoby się, że wiele wybitnych dziejowych postaci przeszłych i współczesnych nawet swoją wybitnością nie spełniają bynajmniej wymagań zdrowej celowości przyrodniczej, nie należą do podpór kultury dodatnio istotliwej, a tem samem nie nadają się na wzory do naśladowania. W programie nauk szkolnych znajdujemy naukę religii, języków, dziejów powszechnych, zoologii, mineralogii, botaniki, arytmetyki, geometryi, fizyki, chemii, logiki, psychologii, rysunków, antropologii czy somatologii.

Jeżeli jednak zbadamy dokładnie ogólną atmosferę wychowania, względnie nauczania szkolnego, to nabierzemy przeświadczenia, że sposób nauczania nawet tych przedmiotów, które mają ścisły i najbliższy związek z biologią i hodowlą człowieka, a więc nauk przyrodniczych wraz z antropologią i somatologią, nosi na sobie znamiona, którebym objął ogólnem mianem przedwstępnych wiadomości, bo doprowadza tylko do bram biologicznego gmachu, rzucając na resztę zasłonę.

Przekleństwo analogicznej rzekomości ciąży na wielu innych rozłogach ludzkich dziejów i znamionuje się zamięłowaniem do dzwiękliwości, po-brzęku wartościami, które się rozmnażają z wielką szybkością i mają dążności do rozszerzania się po świecie, ale wydają równe sobie owoce, tj. znowu rzekomość.

Takie literackie wykształcenie stwarza jednostki pozbawione jędrnego kręgosłupa zdrowej przyrodniczej celowości. Są to później w życiu codziennem potocznem koronki, tam, gdzie potrzeba mocnego, zbitego płótna, opary lotne, gdzie potrzeba stali, piana, gdzie potrzeba opoki. Pierwiastek rzekomości zamiast pozostać w zdrowych granicach swego przeznaczenia tj. okrasą, ozdobą powierzchni życia, ciśnie się w głąb jego i rości sobie pretensyę, aby być jego treścią, zamiast ształą

pozostać i dekoracją. Budowa społeczna nabiera dziwnego charakteru ułudy ustrojonej pretensjonalnie w maskę rzeczywistości, tej z naszego tuziemskiego wymiaru. Bo nie trzeba zapominać o tem, że ułudy naszego wymiaru mogą być w innych wymiarach rzeczywistościami. Mistycyzm naszego wymiaru jest rzeczywistością dla zmysłów pewnego innego lub wielu innych wymiarów. Jeżeli ktoś temu zaprzeczy, to się wymigam milczeniem, a mówię jedno i drugie dlatego, że jestto moją koniecznością.

Jeżeli mi jednak ktoś zaprzeczy, że budowa społeczna posiada charakter ułudy i rzekomości literackiej, to nie będę milczał, lecz wskażę na te roje dźwięków literackich w książkach szkolnych, pozaszkolnych, w prasie, na mgławice nastrojów literackich, artystycznych, które wydają równe sobie owoce, tj. pustkę artystyczno-literacką, jeżeli zaś pobudzają do czynów, to czyny te mijają się z celowością zdrową, osobniczą i rodową.

Pierwiastek rzekomości, literackości, ułudy, nieistotliwości przenosi się ze szkoły niższej do wyższej, a następnie opanowuje obszary życia potocznego i wybitnego. Wdziera on się w prawa kierownicze, zamiast się ograniczyć do kraszenia życia.

Przypisywanie nienależnych wartości literaturze pięknej i sztuce powstało, jak przypuszczam z podziwu dla tych wiadomości zdolności i zręczności, których się samemu nieposiada i u kogoś innego spostrzega. Uczucie podziwu jest wrodzone. Człowiek nie umiejący pisać patrzył zawsze z pewnym podziwem na posiadających tę umiejętność. Skoro samo pisanie spowszedniało, podziw przesunął się ku tym, którzy posiadają zdolność niezwykłego, niepowszedniego wyrażania swoich myśli w piśmie, lub notowania swojej wiedzy pisanymi znaczkami, to znaczy, ku twórcom

literatury pięknej i naukowej. To samo z pewnymi zmianami odnosi się do sztuk pięknych, jak malarstwa, rzeźbiarstwa itp. Więc ludzie obdarzeni pewnymi zdolnościami bywają otaczani przez innych pewnym blaskiem podziwu, niezwykłości. Ten podziw urasta czasem do uwielbienia, im naiwniejsze dusze, a czasem znika, i na jego miejsce zjawia się sąd trzeźwy, chłodny w miarę tego jak autor dzieło swoje wykląda przed równymi lub lepszymi, albo uważającymi się za takich. W dawnych czasach miały te duchowe wieńce, te aureole, któremi otaczali ludzie nieobdarzeni szczególnymi zdolnościami współczesnych swoich geniuszem nawiedzonych, mocniejszy charakter niż obecnie. Trudności napotykanne w sprawie wyjaśnienia powstania świata i wraz z nim ziemi z jej tworcami zmuszały żywiotowo do dociekań, nasuwały przeczucia o istnieniu potęg nadludzkich. Ale przynależność człowieka do świata materialno-duchowego nie zdobywała się na przyjmowanie istnienia potęg nadludzkich bez łączenia ich z jakąś postacią zmysłami pojmovalną.

Więc ubierała moce nadziemskie w postacię ciał niebieskich, roślin, zwierząt i ludzi dodając im conajwyżej pewne niezwykle rozmiary i znamiona, częściowo, lub w całości. Niezwykle uzdolnienia ludzkie nastęrczały przypuszczenie, że moc nadziemska obiera sobie czasem siedlisko w pewnych ludziach. Nazywano też boskimi ludzi o pewnych wybitnych uzdolnieniach i dzisiaj używa się tego przymiotnika w tem samem znaczeniu ale raczej jako konwencyjonalnego kłamstwa bez wiary w boskość boskiego. Jeżeli jednak zastanowimy się nad szumem apoteotycznym, nad powodzią pochlebstw i zwrotów uwielbienia, które towarzyszą pewnym objawom wyróżnianym wśród powszechności, to dopatrzmy się w nich resztek tego nimbu boskości, którym ludzie dawni wybi-



tnych ludzi i ich czyny otaczali. Są to atawistyczne reminiscencye-przeżytki. Nie bierzemy ich wszyscy zbyt poważnie, bo jednakie prawo do boskości ma wszystko, co istnieje, jednak się nimi posługujemy, i wprowadzamy w błąd innych, podobnie jak sami wybitni i dawniej wprowadzali, i obecnie wprowadzają w błąd profanum vulgus, adorując się wzajemnie wobec świata, a ukrywając do czasu prawdziwy sąd o sobie. Zapewniało im to i zapewnia jeszcze większą aureolę w oczach prostaczka, ale nie zmienia rzeczywistej wartości.

Wszystko to dla krytycznego umysłu pracującego pod znakiem istotliwości to znaczy zdrowej celowości przyrodniczej, ukazuje się w swoim właściwym świetle.

Umysł jasny, zdrowy nie odmawia wartości literaturze pięknej, ani sztuce wogóle, ale uznaje tylko tę ich wartość, która w stosunku do naszego tutecznego wymiaru faktycznie istnieje. Podczas gdy naiwna ofiara wspomnianego wyżej atawizmu unosi się nad boskością twórców pięknej literatury, i sztuki innej, w wyrazach zaślepionego uwielbienia, i nawet kiedy spostrzega poza cechami wybitności w jednym kierunku, także i mierności w innych kierunkach, to w szale zachwyty pomija mierności milczeniem lub je wybacza jak np. człowiek obłądem niezdrowej miłości oduurzony wybacza nawet zbrodnie osobie ślepo kochanej.

Pod znakiem zdrowej celowości przyrodniczej tj. istotliwości naszego wymiaru, spostrzega się zalety i błędy w równej mierze, zalicza się pierwsze do zjawisk dodatnich, szczęśnych, a drugie do ujemnych, nieszczęśnych.

Literatura piękna i inne rodzaje sztuki zawdzięczają swoje stawanie się czasom dobrym, spokojnym, czasom miernego dostatku i dobrobytu, chociaż czerpią nieraz podniety i w cierpieniu,

trosce i nędzy. Zbytek i skrajny niedostatek dostarczają wprawdzie obfitego materiału, ale rozwojowi i powstawaniu dzieł sztuki nie sprzyjają. Dzieła sztuki są okrasą i przyprawą życia, ale żadną miarą jego kręgosłupem, ani trzewiami. To szatki i ozdoby. Dają wzruszenia znikome i przemijające i nie są w stanie wyprężyć mięśni do czynu bez współdziałania momentów biologicznych. Literatura, sztuka mogą tylko wtenczas się poczynać, rozwijać i rodzić jeżeli podłoże jest dla nich przygotowane pożywieniem z wszechświatowego otoczenia.

Bo czemże są pokarmy, czem składniki ziemi naszej, czem promienie słońca i innych ciał niebieskich, znane i nieznanne, czem warunki geograficzne i klimatyczne, jeżeli nie pożywieniem z wszechświata. A funkcje fizjologiczne, a praca narządów i tkanek jest owocem ich skojarzeń, i połączeń, a wzajemnych oddziaływań. Czy bez tego podłoża możliwa jest jakakolwiek czynność duchowa a zatem i artystyczna?

Czyż więc nie jest to wielkim brakiem i wielką luką naszego poznania wychowawczego, że zasadniczym sprawom życia wyznaczamy w programie szkolnym tak niepoczesne miejsce, podczas gdy wartości drugorzędne, pochodne tj. teorię, ba nawet chorą literackość na kierowniczym stawiamy.

Kiedy tak mówię mam na myśli nie tylko słowne, suche nauczanie języków, dziejów piśmiennictwa, arytmetyki, geometryi, zoologii, botaniki, mineralogii, religii, ale pragnę zwrócić uwagę na wprowadzanie w błąd dzieci przez bezkrytyczne ukazywanie im faktów dziejowych w jednostronnem świetle polityki narodowej lub państwowej. Bezkrytyczne dla tego, że się przedstawia ideał narodowy, a łącznie z nim ideę też wolności narodu, czyli państwowości, jako formacje realne i wartości

etyczne, które jakoby były ostatnim wyrazem dążeń i pragnień człowieka podczas gdy one są tylko przejściowymi ogniwami w łańcuchu rozwojowym ludzkości, aktualnymi do pewnego czasu, i są od nich wartości wyższe. Taka jednostronna sugestia ideałów ojczystych odracza postęp i przedłuża przejściowe aktualności.

Doświadczenie dziejowe poucza nas, że dotychczas zawsze ideał miłości ojczyzny własnej doprowadzał wcześniej czy później do połknięcia obcych ustrojów ojczystych, albo do własnego upadku.

Bo ten ideał przedzierzga się niepostrzeżenie w nienawiść innej ojczyzny jako swego wroga i pociąga w przepaść obie nienawidzące się organizacje państwowe, chociażby któraś z nich, albo każda z kolei była przejściowo górą.

Jeżeli na chwilę zjawi się myśl, że to przecież konieczność ta gra przemian w bycie, to zjawia się też w tej chwili odpowiedź, że te przemiany mogą się też odbywać z pominięciem wstrętnych dróg morderczej walki.

Czy dzieci nasze nie powinny wiedzieć o tem wszystkim, o tej reszcie, co tu jeszcze należy i czy nie powinny o tem się dowiadywać z ust kochanych i szanowanych w szkole i w domu?

Czy nie byłoby to pewniejszym załadkiem powszechnego pokoju i rozbrojenia niż konferencje dyplomatów zakazanych atawistycznymi wadami i zaplątanych w sieci przeżytków dziejowych?

Dziecko uczy się od pierwszych chwil młodości, że te same czyny, które są zbrodniami w stosunku między jednostkami, nazywają się bohaterstwem i cnotą w walce między narodami, lub raczej między państwami. Czy ta podwójna miara etyczna nie musi dostarczać fal zwrotnych w stronę stosunków między jednostkami i czy nie musi burzyć całego misternego gmachu nauk moralnych

obowiązujących w stosunkach wewnętrznych każdej ojczyzny.

W rzeczywistości tak jest, ale szkoła nie posunęła się ani na krok w tym względzie od czasów Homera i każdy profesor dziejów powszechnych jest podżegaczem do zbrodni międzynarodowych w imię patriotyzmu niezdając sobie najczęściej z tego najmniejszej sprawy. Mordy polityczne i tym podobne kwiaty tz. kultury są w niemałym stopniu skutkami takiego apoteotycznie literackiego przyswajania dzieciom faktów dziejowych, a już bez zwłoki trzeba dodać, że dzieje się to uroczyście w ścisłym związku z błędami wychowania w zakresie somatycznym. Literatura i sztuka przeznaczona dla wieku młodego wprowadza obficie pierwiastek bohaterski, tj. wzajemnego mordu i dzieci w zabawie czynią bardzo wydatnie użytek z fikcyjnego morderstwa. Takie bezkrytyczne postępowanie szkoły opóźnia postęp i nie stałaby się żadna krzywda ojczyźnie, gdyby się dzieciom powiedziało, że wobec napadu obrona jest konieczna, ale nie mniej zbrojne zatargi między państwowe są zawsze skutkiem jakiegoś, i czyjś barbarzyństwa i że niepodległość ojczyzny można osiągnąć zapomocą pozytywnych środków etycznych przez szerzenie kultury istotliwości nie tylko we własnej ojczyźnie lecz i u obcych. Tu odwołuję się do innych publikacji i przystępuję do dalszego ciągu postulatów wychowania ze stanowiska psychofizycznej biologii. Dodaję wyraz „psychofizyczny” bo nauka o życiu łączy w sobie zjawiska biomechaniczne (fizyczne), biochemiczne i (bio) psychiczne. Fizjologiczne zjawiska żywego ustroju dzieją się właśnie przez te moce przyrodnicze, którymi się zajmuje w świecie nieżywym nauka fizyki i chemii. Kiedy mówimy o fizyce lub chemii żywego ustroju dodajemy słówko „bio“

dla zaznaczenia różnicy, która polega na pewnym samorządzie ustrojów żywych, a którego ciała martwe nie posiadają, albo tylko w stopniu znacznie zmniejszonym. Rodniami tych wszystkich mocy przyrodniczych są szczegóły pożywienia wszechświatowego jak oto promienie słońca i innych ciał niebieskich, składniki ziemi. Nie sprzeciwia się to przeczuwaniu najwyższej siły twórczej poza tymi rodniami. Poznanie praw działania tych czynników, tych rodni i zużytkowanie ich w interesie naszego wymiaru może zapewnić nie tylko cielesne powodzenie ustroju, ale w równej mierze i psychiczne, a więc także etyczne, że przeto roztrzyga o udoskonaleniu i szczęściu osobnika.

Ponieważ zaś społeczeństwa składają się z jednostek, więc umiejętne wyzyskanie rodni biologicznych wszechświata, może zapewnić społeczeństwu powodzenie. Pewne zestawienia rodni życiowych wstawiają osobnika w stan niewoli, a inne są identyczne z jego względnym wyzwoleniem, tj. w stosunku do wymienionej niewoli. Kresowość naszego ziemskiego wymiaru jest też kresowością dla postępu naszego wyzwolenia. Nierozłączność ducha z ciałem stawia zapory w wymiarze tutecznym dla nieskończonego postępu wyzwolenia, które możemy przeczuwać po przejściu wraz z powłoką materialną takiej przemiany, która całość obecnej postaci życiowej wstawi w dziedzinę ducha. Nie sięgam w tę dziedzinę, ale zaznaczam, że wykorzystanie wyzwolonych zestawień rodni życiowych wszechświata w tuteczności, nie sprzeciwia się tym naukom, które obiecują dalsze stopnie wyzwolenia i szczęścia w tamteczności, lecz owszem z nimi się identyfikują, bo jedno i drugie mają na celu wprowadzenie w tuteczność kultury istotliwości, etyki, piękna, dobroci, harmonii, równowagi.

Tu zboczę nieco, ale tylko pozornie bo w istocie to, co wtrączę, łączy się ściśle z ogólnym wątkiem.

Pomijając inne możliwości klasyfikacji, podzieliłbym umysły na „literackie” czyli „rzekomościowe” i „istotliwe”.

Umysłowość literacka proteguje przejściową jednostronną genialność, lub wybitność, bez względu na to, jakie obok niej mieszczą się w danej jednostce wartości, jakie są następstwa tych wartości w znaczeniu współczesnym i teleologicznym. Umysłowość literacka apoteozuje całą indywidualność dzięki jej znamionom jednostronnej genialności (wybitności), nie wspomina o jej ujemnych własnościach, albo je wybacza dla jednostronnej genialności, korzy się przed nią jako przed zesłanką mocy wyższych, jako przed gwiazdą przewodnią itp.

Genialny polityk, dyplomata, świetny mowca, zręczny finansista, wybitny przemyslowiec, imponują w całości umysłowi literackiemu nawet wtenczas jeżeli się posługują nieetycznymi środkami i wyniki ich działania są nieetyczne, nawet jeżeli wiodą żywot wyuzdany, przekraczając zdrowe granice fizjologicznych potrzeb w jedzeniu, piciu zabawie, pracy, odpoczynku itp. Niezrównany szermierz słowa, cięty dyalektyk, wielki poeta, uczony, lub strategik budzi zachwyt w umyśle literackim swoją jednostronną genialnością i usposabia pobłażliwie dla reszty zboczeń od celowości teleologicznej zdrowia cielesnego i duchowego. Tyłekroć słyszy się: „to szubrawiec, ale dla jego talentu można mu wiele, lub wszystko wybaczyć”. Poeta, alkoholik doprowadził do delirium, zbezszcześcił wiele kobiet, rzucił żagiew rozdwojenia w spokojne rodziny, folgując, pijackiej chuci, zakaził pijaństwem i rozpustą matkę własnych dzieci i je samę, młodzież wiodł do skażenia obyczajów.

Umysł literacki wszystko to przebacza dla jednostronnej gienialności: „to mąż niezrównany! postać bizuna, lwia grzywa, spojrzenie orła! — — potrafi jeść i pić noc całą, baraszkować, palić, wydatność jego w miłości cielesnej jest niezwykła, po nocnej hulance śpi w dzień jak zabity, a noc następną bosko tworzy“.

Dzieci, które słyszą takie i podobne zdania w tonie zachwytu wygłaszane, uczą się oceniać ludzi fałszywie, to znaczy według miary nieistotliwej; taka sama miara przyjęła się w ocenianiu rzeczy, zwłaszcza dzieł sztuki. Jestto literacka pustka, snobizm, błazeństwo, udawanie tego czego nie ma. Takie błazeństwo, taka poza na coś, czego nie ma i to jeszcze na coś bez istotliwej wartości, zakaża wszystkie dziedziny życia już u dzieci.

Umysł istotliwy ocenia trzeźwo i sprawiedliwie całego człowieka i nie pozwala się hipnotyzować jednostronnym czarem gienialności. Przyznając jej miejsce należne, nie zamyka oczu na inne znamiona charakteru jednostki jednostronnie gienialnej, a choćby i wielostronnie.

Jedno lub wielostronna gienialność olśniewa, oszałamia tylko medya podatne. Tych którzy przyłączają swoje głosy do chóru uwielbienia ze względów oportunistycznych, lub przez bezmyślne naśladownictwo, nie biorę w rachubę, bo oni gotowi są z tych samych względów każdej chwili do zacieklego napadu i strącenia z podwyższenia tej samej jednostki, dla której przed chwilą nie znajdowali dość mocnych słów uznania, jak np. podrażnieni, lub poszczuci krytycy, politycy, dziennikarze itp.

Umysły istotliwe oceniają działalność wszelką a więc i częściowo gienialną ze stanowiska trwałego szczęścia. Im więcej tego szczęścia tj. radości życia daje pewna działalność współcześnie, im więcej ludzi czerpie z tego źródła radości życio-

wej i im dalej w przyszłość rozlewa się jego strumień, tem większa jest wartość tej działalności. Wszelką tedy działalność społeczną ocenia umysł istotliwy ze stanowiska trwałej radości życia współcześnie i teleologicznie tj. rodowo.

Zdolności i talentów naśladować nie można, ale można je rozwinąć, jeżeli już w zawiązku istnieją.

Doświadczenie uczy, że najłatwiej wyrabiają się w człowieku te zdolności, które ze stanowiska teleologicznego i trwałego szczęścia uznać wypada za negatywnę, ujemne, szkodliwe.

Jeżeli przeciętny ogół patrzy na codzienny tryb życia genialnych, lub choćby tylko wybitnych, to najłatwiej naśladuje ich wady, a najtrudniej zalety. Urzędnik z biura ministeryalnego, poczawszy od radcy a skończywszy na młodym aspirancie, rzadko osiąga te wartości, które go z czasem mogą doprowadzić do krzesła ministeryalnego, ale bardzo często uczy się od ministra jego zboczeń, które raczej przeszkadzają niż pomagają w ministeryalnej działalności. Do tych zboczeń i słabostek ekscelencji tęskni nawet jego woźny, służący i woźnica.

To samo stosuje się do wszystkich wybitnych, genialnych i ich otoczenia. Niełatwo naśladować uczonego, poetę artystę w jego swoistej twórczości, ale nader łatwo przyswajać sobie szczyt góry z jego postępowania w życiu codziennem i jego zboczenia od linii istotliwości. Tak też w rzeczywistości się dzieje, że ludzie wybitni tworzą mimowoli szkoły swoich własnych zboczeń na wielką skalę, podczas gdy ich zalety mają znikomą ilość naśladowców. Ludzie nieobdarzeni znamionami wybitności nie wywierają tak znacznego wpływu suggestywnego na otoczenie.

Ze stanowiska dążenia do powodzenia i trwałej radości życia, którego się nikt z dobrą



wiarą zaprzecić nie może, jest to fakt smutny, bo pragnąc szczęścia i radości, wpadamy przez naśladowanie zbroczeń ludzi wybitnych w nieszczęście i smutek, podobnie, jak oni sami.

Takie jest działanie ich przykładu wobec współczesnych, podczas gdy działanie ich jednostronnie wybitnej lub genialnej twórczości (różnica między genialnością a wybitnością nie jest ustalona) ogranicza się o ile np. idzie o artystów na wzruszenia przemijające z reguły, a tylko w tych wypadkach zapładniające twórczość istotliwie, w których materiał pożywienia wszechświatowego położył przez szczęśliwe zestawienie ilościowe i jakościowe podwaliny szczęścia, co się staje w drodze dziedziczności i wychowania.

Jakkolwiek będzie o tem mowa na innem miejscu, to już tutaj podnoszę że w literaturze pięknej i innych dziełach sztuki odcienie psychiczne wynikające ze zbroczeń płciowych lub będące z nimi w związku nadają tego rodzaju twórczości w przeważnej ilości wypadków wybitny charakter i nawiasem mówiąc bardzo korzystnie wpływają na poczytność, lub pokupność zbroczonych utworów. Pierwiastek erotyczny jest rdzeniem i osią życia rodowego i niezbędnym warunkiem ciągłości rasy, jest też rzeczą naturalną, jeżeli między pierwiastkiem erotycznym, a całą resztą zjawisk życiowych przeto i twórczością ludzi wybitnych zachodzi ścisły związek i wpływ wzajemny. O ile ten stosunek, związek i wpływ nie zbacza od linii przyrodniczej celowości zdrowej naszego wymiaru, to dzieła wybitnych i genialnych prześlągnięte pierwiastkiem erotycznym, mogą działać w pożądaną istotliwością sposob na odbiorców (widywów, słuchaczy, czytelników).

Wiadomo jednak, że zbroczenia życia płciowego są zjawiskiem zwykłym nie tylko u ludzi przeciętnych, ale zwłaszcza u wybitnych. Lecz

gdy przykład przeciętnych nie ma tak znacznej siły suggestywnej, jak wybitnych i gienialnych, więc i zboczenia życia płciowego u przeciętnych nie pobudzają w tym stopniu popędu naśladowczego, jak zboczenia wybitnych.

Pewne zwłaszcza działy wybitności posiadają szczególne przywileje otaczania się i oddechania atmosferą zboczeń psychoneurotycznych na tle płciowości. Tak się z tym stanem rzeczy zrosły wyobrażenia powszechne, że uważa się za rzecz nieodzowną w życiu twórców artystycznych przebywanie w środowisku przesiąkniętym przewrotnościami w dziedzinie płciowości. Jak kłamstwo z myśliwym, tak niepowściągliwość i przewrotność płciowa zrosły się z przedstawicielami sztuki.

Wszystko to są zboczenia od linii istotliwości niezgodne z wymaganiami zdrowia fizycznego i psychicznego, tak jednostki jak rodu i rodów a więc i narodu.

Kum, kumoszka lub snob i ci wszyscy co lubią bezmyślnie powtarzać, jak za panią matką, wierzą na gołe słowo owym samozwańczym rzeczoznawcom i oceniaczom sztuki, którzy również po literacku pod znakiem rzekomości rozumieją i na podstawie takiej oceny uważają zboczenia płciowe za konieczną właściwość artysty. Niektórzy twierdzą nawet, że potężna i trwała ruja jest nieodłącznym znamieniem osobników natchnionych, i że ściśle się wiąże z wybitną twórczością. Dla trzeźwego obserwatora jednak nie jest rzeczą obcą, że równie często wzmożoną ruję wraz z perwersjami seksualnymi znajdujemy u niewybitnych, zwyrodniałych, matolków i pokurczów, tak cielesnych jak psychicznych.

Dla umysłów literackich i ludzi przez nie zainicjowanych wydaje się ekspiacya skażonych obycza-

jów możliwa przez wybitną twórczość na polu sztuki lub innym.

Snobizm jest chorobą zaraźliwą, a każdy snob ma wiele podobieństwa do wirującego baka, który dlatego buczy, że wewnątrz jest próżny. Sami artyści zniżają się czasami do profanów i raczą rozpraszać ciemności swoich objawień, przy czym się posługują obficie terminologią wymagającą również wyjaśnień. Te wyjaśnienia z reguły nie są współmierne z wartościami naszego wymiaru, dlatego też w stosunku do tutecznej istotliwości przedstawiają się jako żarty przebiegłych augurów z naiwnych prostaczków.

Prometeusz, którego mistrzowie słowa często wskrzeszają, przyniósł boski ogień wszystkim ludziom, nie tylko artystom, i wszyscy po wszystkiej ziemi korzystają z tego ognia w pewnej mierze. Z jego światła i mocy czerpie poeta malarz, rzeźbiarz, kaznodzieja, badacz przyrody, robotnik, który kamień rąbie przy drodze, lub drzewo w lesie, czy kołki na płot stróże, czy ziemię orze i obsiewa.

Lecz Epimeteusz obsypał śmieciem z puszeki Pandory nie tylko szumowiny i męty ludzkości. To śmiecie wciska się we wszystkie szczeliny bytu, jako chora, jako zła konieczność.

Pierwiastek prometejski zmaga się z pierwiastkiem epimetejskim w każdym człowieku, artysta li to czy profan, a stosunek, jaki zachodzi między napięciami tych obu pierwiastków, rozstrzyga o wartości każdego człowieka.

Między nędzą chorego cieleśnie lub duchowo, między przewrotnością sataniczną, a pełnią doskonałości faluje cała skala pośrednich stanów, a istotliwie trzeźwy sędzia oceniając człowieka, choćby nawet siebie samego, musi rozważyć sprawiedliwie oba jego pierwiastki tak „boski“, jak „sataniczny“. Jeżeli się oprze tylko na jednym z nich wyda zawsze sąd jednostronny, a więc nie-

sprawiedliwy. Jeżeli zaś chcemy przy wydaniu orzeczenia korzystać z okoliczności łagodzących, to trudno pogodzić ze zdrowym potocznym rozumem, iżby więcej się ich nastęrczało przy sądzeniu gieniusza, lub człowieka wybitnego, niż prostaczka. Raczej przeciwnie.

W każdym razie byłoby przekorą niezdrową i niezgodną z istotliwością zarówno odmawiać prawaziwym artystom prometejskiego pierwiastka, jako i zamykać rozmyślnie oczy na obecność u nich pierwiastka epimetejskiego, zwłaszcza jeżeli idzie o siłę przykładu i wprowadzenie prawdy do sztuki wychowania.

Prometeizm zawarty w dziełach artystycznych umiera — możnaby rzec — bezpotomnie, jeżeli nie znajdzie oddźwięku w podatnych dla się medyach. A ta podatność nie samą tylko twórczością artysty bywa wywołana, lecz potrzebuje także podkładu biologicznego. Podobnie też twórczość artysty zależy od swoistego podłoża biologicznego i bez niego ogień boski artysty wygasa.

Mówiliśmy o teleologicznem działaniu przykładu zбочeń jednostek wybitnych we współczesności, które rozchodzi się w dal okołosiebu na kształt kolistych fal współśrodkowych od kamienia rzuconego w wodę. Ale teleologiczne działanie ujemne na tem się nie kończy. Ono sięga w przyszłe pokolenia przez tradycję ustną i pisaną, przez dzieła i pomniki działalności pozostające po danej indywidualności wybitnej. O ile w tej działalności znajdują się cechy istotliwości, to wywierają one oczywiście wpływ swoisty i stają się tem większą potęgą, im bardziej oddalają się w przyszłość i stają odosobnione od zбочeń swego twórcy, których przyszłe pokolenia nie oglądają. Dlatego ilość wielkich ludzi maleje w miarę oddalania się w przyszłość, ponieważ odpadają wszyscy wzglę-

dnie nieśmiertelni, że użyję tego nieścisłego zwrotu, a pozostają tylko gieniusze optymalnie zbliżeni do istotliwości.

Dalszym promieniem teleologicznym jest własne potomstwo wybitnych i genialnych osobników. Tutaj w całej jasności ukazuje się wartość ich w świetle fizyo-biologii i psycho-biologii.

Dzieci ludzi wybitnych i genialnych, którzy odznaczali się zboczeniami od wytycznych istotliwości życia, są z reguły niewolnikami tych samych lub podobnych zboczeń, zwykle miernotami, a często pokurczami fizycznymi i psychicznymi, lub nawet matołkami. Wynika to jednak czasem także z atawistycznych praw dziedziczności. Wszechstronnych gieniuszów nie znamy. Gdyby byli, byłiby to gieniusze istotliwości wszechwymiarowej. Gieniusze jednostronni rodzą się często z niewybitnych rodziców przez pewne szczęśliwe zestawienie przymiotów atawistycznych z dodatkiem potrażeń z materiału odżywczego ziemi i ciał niebieskich. Jeżeli jednak mowa o kulturze istotliwości, o trwałej radości życia w znaczeniu teleologicznym, to wybitni i genialni obciążeni równocześnie zboczeniami od istotliwych wytycznych życia osobniczego i rodowego są poronionymi wysiłkami konieczności bytu, niedokończonymi jej wycieczkami w stronę doskonałości. Gdyby można wszystkich gieniuszów oczyścić z naleciałości nieistotliwych i tak oczyszczonych złączyć w jedność, powstałby na końcu nieskończoności gieniusz doskonałe wszechstronny i wszechstronnie doskonały. Taka myśl z punktu widzenia tuteczności jest oczywiście tylko zabawką. Naszą koniecznością w tutecznym wymiarze jest trzymanie się jego granic. Tu tkwimy korzeniami i tu jest punkt bezpośredniego wyjścia naszych myśli, pragnień, uczuć i czynów, jakkolwiek całość opiera się u podstawy nieskończoności. A więc zapuściwszy się na szerokie rozłogi, goś-

cińca i ścieżki, zarośla, gąszcze i ostępy bezpośrednio przystępnego tutecznego bytu, znajdziemy się na jego rubieży, zkąd wiodą tajemne przejścia do tameczności.

Człowiek poczyna się z dwóch komórek: ojczyściej i macierzystej. Więc z ustroju ojczyzstego i macierzystego powstaje ustrój nowy. Nie znamy innego sposobu tworzenia się żywych ustrojów ludzkich z materiału wszechświatowego, jak za pośrednictwem żywego ustroju ojczyzstego i macierzystego.

Poczynanie się człowieka z komórki i jego dalszy rozwój aż do pewnych granic, czyni prawdopodobnem przypuszczenie, że „na początku była także tylko komórka ludzka, która powstała z dwóch komórek, a one z większej ilości atomów. W takich przypuszczeniach dojść można do pyłu kosmicznego, prapierwiastka i „Logos'u“, jako prapoczątku. Są to dla ciekawości sprawy nader ponętne, ale w rzeczach wychowania nie trzeba sięgać tak daleko.

Nie wątpię, że przyjdzie czas, kiedy w sztuce wychowania będziemy się opierali na biochemii, na elektronach i na innych małościach, którymi będziemy wpływali na jakość soków ciałorodczych i psychotwórczych i kierowali ich krążeniem, ale narazie musimy korzystać ze środków i wiadomości, któremi rozporządzamy.

Fakt, że niema człowieka bez ojca i matki, mówi ogromnie dużo. W hodowli zwierząt ten sam fakt ma również zasadnicze znaczenie i tam dawno go praktycznie wyzyskano, podczas gdy ludzie we własnej hodowli dotąd tego nie uczynili.

Wychowanie istotliwe musi obejmować.

I. dział wyjaśnień zjawisk spostrzeganych przez dzieci, zgodnych z wiedzą dorosłych a zastosowanych do rozwoju młodego umysłu, lecz żadną miarą nie kłamliwych i

II. dział przykładów osobistych, tj. wzorów postępowania w życiu potocznym.

Nie wątpię, że błędy i braki wychowania znane są wielu ludziom, i że ważność przykładu w sztuce wychowania także jest znana, jednak wiem, że ci sami ludzie najczęściej nie postępują zgodnie z poznaniem tych prawd.

Wielu innych ludzi nie zna jednak błędów i braków wychowania, i wielu takich się znajdzie, którzy są skłonni do zaprzeczania ważności przykładu, i czynią to szczerze, bo tej ważności nie spostrzegają.

Takie stany poznania i uświadomienia możemy łatwiej zrozumieć, zastanawiając się nad istotą wymiarowości. Bardzo wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z samej wymiarowości. Ona mieści w sobie szczegóły bardzo tajemnicze, dopóki świadomość nie znajdzie się na jednym z nimi poziomie.

Skoro się to stanie, i one stają się jasne i proste. Wiemy, że zrozumienie pewnego wymiaru i zdolność gospodarowania po jego pojemności, polega na przykładaniu do tej pojemności odpowiedniej dla danego wymiaru, miary. Chcąc zmierzyć wymiar długości, nie będę używał miary płaszczyznianej, ani przestrzennej, chcąc zmierzyć powierzchnię nie będę się posługiwał miarą przestrzenną, ale muszę użyć miary płaszczyznianej lub jej składowych, tak jak dla pomiaru przestrzeni miary przestrzennej. Wymiar przestrzenny składa się z trzech położeń miary długości tj. z długości, wysokości i szerokości; wymiar płaszczyzniany z dwóch, wymiar długości z jednego położenia miary długości, a z nieskończonej ilości punktów; wymiar płaszczyzniany i przestrzenny składają się również z nieskończonej ilości punktów. Wynikałoby z tego, że wszystkie trzy wymiary są sobie równe. I tak jest, ale ze stanowiska nieskończoności, bo w skończoności, ograniczoności,

tuteczności, która właśnie rozporządza tylko trzema wymiarami sobie właściwymi, wydaje się to absurdem poznawać tym samym rozumem r ó w n o ś ć trzech wartości uznanych równocześnie (przez ten sam rozum) za odrębne, nie równe. Ten chaos i nieporozumienie wynika właśnie ztąd, że rozumem przystosowanym do tutecznego wymiaru wkraczamy w dziedzinę innej wymiarowości, która nie jest z nim współmierna.

Takie nieporozumienia wyłaniają się z każdej dyskusji, jeżeli wykroczymy poza ramy bytowego nastawienia danego tematu. Jeżeli w tych ramach urywa się dyskutantowi wątek z powodu bliskości kresu, to ratuje on się w dziedzinę nieskończoności. Są to sztuczki dyalektyczne, albo wyjątkowe objawienia, które mają znaczenie teoretycznej rozrywki, albo metafizycznej(?) radości, ekstazy w stosunku do wymiaru tutecznego, z którego dyskusja wyszła, ale praktycznego zastosowania do tego wymiaru nie posiadają. Jestto jednak zupełnie naturalne, że w dyskusji i myślach zbaczamy często w te dziedziny, bo przez ciągłość bytu stykamy się z nieskończonością. Ale im więcej posiadamy zdolności przystosowania naszych myśli, uczuć, chceń i czynów do tuteczności, tem więcej posiadamy cech prawidłowości w stosunku do tejże tuteczności. Wszelkie postępowanie, chcenie, czucie i myślenie przekraczające te granice, jest tem samem, co zboczenie, zbłąkanie z tutecznej drogi, czy obłąkanie, psychoza i jej pokrewne.

Luźna gonitwa myśli, uczuć, chceń i czynów człowieka chorego umysłowo, jest oderwaniem od wymiaru tutecznego i ustawiczną krzątaniną po innych wymiarach nieskończoności bez zdolności ich wymierzenia (objęcia).

Jeżeli posuwamy punkt w pewnym kierunku, powstaje jakaś linia, jeżeli linię posuwamy w pewnym kierunku powstaje płaszczyzna, a jeżeli płasz-



czyzną w pewnym kierunku przesuujemy, to powstaje pojęcie trójwymiarowe, przestrzenne, bryłowe. Jeżeli jednak posuwamy bryłę w jakimś kierunku, to także coś powstaje, staje się, czego nie jesteśmy w stanie określić, ponieważ to wykracza poza nasze nastawienie w bycie, ale na podstawie naszej przynależności do ciągłości bytu, przypuszczamy istnienie tego czegoś jako wartości z czwartego wymiaru. I dalej myślimy, że posuwając tę wartość czwartego wymiaru w bycie, otrzymamy wymiar 5-ty. Tą drogą posuwając się, otrzymujemy pojęcie wymiaru 6-tego, 7-mego itd., aż do nieskończoności. Możemy też przypuszczać niezmierną ilość kombinacji stosunków między składowymi częściami każdego wymiaru, dochodząc aż do znamienności wynikających z wzajemnych stosunków między punktami składającymi się na linie, płaszczyznę, bryłę i nieskończoną resztę wymiarów. I nasuwa się pytanie, ażali punkt nie da się rozłożyć na części składowe, których stosunki wzajemne dają każdemu punktowi swoiste znamiona, czy też rozstrzygają o jego jakości. I dalsze pytanie, czy dwa punkty w różnym nastawieniu bytowem (różnej jakości) nie popadną w nieporozumienie, aczkolwiek stanowią cząstki tej samej całości? Że więc każdy punkt matematyczny i każdy atom elektron materji wraz ze swoją zawartością duchową przedstawia pewną wymiarowość, czy pewne nastawienie w bycie, a zatem, że zgoda i porozumienie między częściami składowymi bytu wymaga koniecznie sprowadzenia wszystkich do wspólnego mianownika, czyli do poznania wymiaru nieskończoności. Bez tego niema pełnego porozumienia tak, jak nie można nic włożyć do zamkniętej skrzyni, ani z niej wyciąć nie usunąwszy przynajmniej częściowo jednej z jej ścian, lub nie znając wymiaru co najmniej czwartego. Dlatego dziedzina wyższych wymiarowości, niż tuteczna

jest dla nas dziedziną cudów. Nie można też w zwykłych warunkach przechodzić z wymiaru słuchowego we wzrokowy, z węchowego w słuchowy etc., chociaż wszystkie zróżniczkowane funkcje zmysłowe wychodzą ze wspólnego źródła tj. ze zmysłu dotyku, wzgiędnie z ruchu drgającego cząstek.

Tym krótkim wywodem o wymiarowości, w którym mieści się wiele prawd i wiele nieścisłości koniecznych, chcę naprowadzić na zrozumienie wymiarowości osobniczej każdego człowieka, tj. pewnego nastawienia w bycie, które mu narzuca konieczność pewnego swoistego myślenia (rozumowania), chcenia, czucia i wykonawczości, jakkolwiek wszyscy ludzie są częściami składowymi jednego bytu.

Porozumienie i zgoda może nastąpić w wymiarze nieskończoności.

Aleć punktem wyjścia w tym uciążliwym pochodzie do udoskonalenia może być tylko tuteczność.

Dlatego też dziwią się ludzie bliźniemu, który piętnuje zboczenia od linii istotliwości swoim krewnym, jeżeli ich nastawienie bytowe jest inne. Ale jeżeli mędrzec wyzwolił się do tego stopnia z więzów tuteczności i zagłębił w dociekaniu tamiecznych tajemnic, że nie troszczy się o najkonieczniejsze potrzeby swoich dzieci i domowników, to dziwią mu się jeszcze więcej.

Badacze, uczeni, myśliciele rozważając dynamiczne przejawy życia i natrafiając na takie, które budzą odrazę lub niezadowolenie, przecież nie okazują tych swoich przykrych uczuć ani w słowie głoszonym, ani w giescie, ani w pracach publikowanych w druku. Jest to spokój i beznamięność badaczy, przymioty konieczne do utrzymania bezstronności i przedmiotowości. W takiej

beznamiętności ograniczają się badacze do określenia odrazę i niezadowolenie budzące postępowania ludzi zwrotem „to ludzkie“ „to czysto ludzkie“. Podobny spokój zachowuje lekarz zwierząt, czy ludzi stykający się z wypocinami chorobowemi, z brudem ciała, z wyziewami tamującemi swobodę oddechu, z naroślami, ropniami, rozpadem i rozkładem ciała, z wydalinami wstrętnemi z wejrzenia i odoru. Są to zawodowe przytępienia czucia, wynikające z nawyknienia, albo przymusu. Podobną nieczułość na działanie przykrości otoczenia spostrzegamy u zamiatacza ulic, u golarza i postrzygacza, u posługacza w zakładzie anatomicznym, śmieciarza, kanalarza i nędzarza. Zebrak oblepionemi brudem palcami niesie do ust posiłek, a w przerwach drapie tymi samemi palcami wszawą głowę, i obu rękami opędza się przed pasorzytami, które mu łążą po brudnem ciele, tym samym łachmanem ociera usta, którym wyciera nos i ropiejący wrzód na goleniu.

Wszystko to nieczułości zawodowe.

Istotliwy sposób myślenia i postępowania i sztuka wychowawcza na nim ugruntowana nie godzą się z takim stanem rzeczy. Jeżeli poważny badacz (tz. autorytet) mówi w swej beznamiętności uczonego o pewnych ujemnych zjawiskach dynamicznych życia ludzkiego tylko tyle, że są ludzkie, to na tej samej podstawie może powiedzieć tylko tyle o wszystkich innych z tej samej kategorii.

W życiu potocznem, codziennem człowiek wobec człowieka nie odznacza się takim spokojem, pobłażliwością i wyrozumiałością, lecz oddziaływa mocno na ujemną działalność otoczenia, o czym świadczą ustawy karzące i egzekutywa kar. Te ustawy urodziły się z nasienia odwetu, zemsty. Czy nie tak? Czy może z miłości, z chęci nawrócenia i odrodzenia przestępców i zbrodniarzy, boć prze-

cież rozróżniamy cnotę i zbrodnię. Kto tak twierdzi, ten nie był w sądzie, ani w więzieniu, nie poznał też żadnego z najlepszych nawet domów poprawy. Bo i w sądzie i w więzieniu i w domu poprawy króluje pierwiastek mściwości, odwetu i odpłaty. Jakżeż pogodzić orzeczenie autorytetu karzącego (boć i to niewątpliwie autorytet) z orzeczeniem autorytetu usprawiedliwiającego, które się streszcza w słowach „to ludzkie“ „to czyste ludzkie“? Pogodzić się te przeciwieństwa nie dadzą w naszym wymiarze, ale dadzą się wyjaśnić brakiem podstaw istotliwości tak w jednym jak w drugim.

Wszakże badacz nie potrzebuje się miotać i rzucać krasomówczych piorunów oburzenia, ale może nie uchybiając gońności swojej ze spokojem napiętnować ujemności postępowania w stosunku do wymiaru tutecznego, jako sprzeczne z jego celami i napiętnować je tak, aby wychowawca znalazł tu oparcie dla swego działania suggestywnego, i skarbiec pozytywnych wskazówek biologicznego postępowania, lecz co ważniejsza uczony badacz natchniony istotliwością, sam będzie świecił przykładem postępowania, który się stanie punktem oparcia dla wychowawców przyrodzonych tj. rodziców i zawodowych tj. nauczycieli, nie wyłączając profesorów szkół najwyższych, którzy nie są uwolnieni ze stanowiska istotliwości od obowiązku wychowania i świecenia przykładem.

Przedstawiciele autorytetu ludzkiej sprawiedliwości stanąwszy na poziomie istotliwości nie ograniczyliby się w wykonaniu ustawy na jej pierwiastku mściwości i odwetu, ale wprowadziliby tam pierwiastek wychowawczy odrodzenia przez wyzyskanie rodni biologicznych, momentów psychicznych, a więc suggestywnych i naśladowniczych (osobistego przykładu). Zakłady karne,

jak się dzisiaj mówi, powinnyby być zakładami naprawy, odrodzenia i musiałyby poszukać środków w istotliwym używaniu pożywienia wszechświatowego tj. składników ziemi, słońca i innych ciał niebieskich, w istotliwym używaniu pracy i odpoczynku, zabawy i snu, w czystości fizycznej; w każdej celi musiałyby być wychowawca, kierujący trybem życia więźniów. Ustawy musiałyby się rozszerzyć na sprawy zdrowia i czystości. Nieczystość i plugastwo cielesne byłyby napiętnowane przez ustawę jako zabronione i kwalifikowałyby do zakładów odrodzenia jak obecnie zbrodnie i przestępstwa ustawą przewidziane.

Dlaczegoż np. żebraka piętnuje ustawa i pociąga do odpowiedzialności za to, że np. kradnie z głodu, a pozostawia swobodę i wolność brudu i wszawicy, kiedyż przecież brud może roznosić zarazę i uczynić czasem większą szkodę i krzywdę niż kradzież, zwłaszcza z głodu; czemu ustawa nie zmierza przeciw lenistwu i próżniactwu, z którego wynika głód, czemu nie kładzie nacisku na wytępienie kalectwa i niezdolności do pracy, które są przyczyną ubóstwa, a w dalszem następstwie kradzieży, czemu ustawa nie występuje stanowczo i bezwzględnie przeciw rodniom i pokusom znieprawienia wykonawczości ludzkiej tj. przeciw alkoholowi, obżarstwu, nieuczciwemu handlowi, przemysłowi, demoralizującej reklamie itp.? Oto dlatego, że ustawa sama pochodzi z nieistotliwości.

Jeżeli będziemy podążali torem przyczyn jakiegokolwiek zbrodni, czy wogóle niecnoty, to dojdziemy do jej źródeł.

Gdzież są te ostateczne źródła?

W potędze twórczej wszechrzeczy.

W tej potędze są początki pierwiastka prometejskiego, wzniosłego, pięknego i dobrego, ale w tej samej potędze są też ziarna chwastów epi-

metejskich i śmiecia z puszeki Pandory, z tej samej potęgi wytryska poznanie złego i dobrego, a więc oświecenie, natchnienie i wreszcie ta sama potęga daje wyrównanie.

Są to twierdzenia oparte na faktach naszego iuteznego wymiaru, które może są nie realne, może są snem, ale które sobie uświadamiamy jako rzeczywistości i tak je odczuwamy:

Walka pojęć, sądów, uczuć i chceń odbywająca się w nas między pierwiastkiem prometejskim a epimetejskim posługuje się dwoma rodzajami logiki, a więc prometeizm ma swoją logikę świadczącą automatycznie za sobą wewnętrznym głosem przekonania, podczas gdy epimeteizm używa logiki żonglerskiej, logiki mamideł i dialektycznych sztuczek. Żonglerska logika mamideł jest rozpowszechniona, podczas gdy logika prawdy zjawia się między ludźmi wyjątkowo. Wykonawczość, która się kieruje logiką epimetejską daje czasem radość do-  
rażną, krótkotrwałą, po której następuje długotrwały smutek i cierpienie. Żonglerstwo święci tryumfy w dyplomacji, polityce, a więc w stosunkach  
śródnarodowych i międzynarodowych, a raczej  
śródpaństwowych i międzypaństwowych, w prasie, w literaturze i sztuce wogóle, a nawet w tz. nauce  
czyli raczej pseudonauce, w prawodawstwie i jego wykonywaniu nie wyłączając administracji i sądownictwa, w przemyśle i handlu, z którymi silnie się łączy żonglerstwo reklamy, we wszystkich  
zwłaszcza wyższych wolnych zawodach, we wszystkich urzędach, w potocznem życiu codziennem, krótko mówiąc we wszystkich rodzajach postępowania króluje żonglerstwo i mamidła, podczas  
gdy dążenie do istotliwości naszego wymiaru ilejąc słabo, jednak nie wygasa.

Jeżeli zważymy wielką doniosłość i znaczenie przykładu w sztuce wychowania, to zrozumimy, jakie szkody wyrządzają żonglerskie zna-

miona w dziedzinie wychowania tak domowego jak szkolnego i pośredniego między tymi oboma.

Gdzie spojrzeć, można bez trudu w tutecznym wymiarze stwierdzić pomieszanie pierwiastka prometejskiego z epimetejskim w jednej i tej samej postaci bytu, u ludzi, zwierząt, roślin i ciał martwych.

Rozmaitość kombinacji w rozmieszczeniu tych dwóch pierwiastków jest wielka. W objawach dynamicznych osobnika ludzkiego ukazuje się ta dwoistość w rozumie, woli, czuciu i wykonawczości, tj. w każdej z tych części składowych jaźni odbywają się po dwie lub więcej antagonistycznych akcji, a prócz tego istnieją antagonizmy między samymi częściami składowymi jaźni. I tak np. w zakresie intelektu pojawiają się argumenty prometejskie i epimetejskie i zmagają się z sobą. To samo dzieje się w zakresie woli, czucia i wykonawczości. Poza to decyzja rozumu może się nie zgadzać z wolą, z czuciem lub wykonawczością, decyzja woli może niezgadzać się z trzema innymi składnikami jaźni, z dwoma, lub tylko jednym z nich. To samo odnosi się do czucia, i wykonawczości, na co wiele przykładów można przytoczyć z życia potocznego.

Lecz są jeszcze inne skojarzenia.

Jeżeli rozpatrzemy dziedzinę sztuki to w niej pierwiastek prometejski możemy stwierdzić w obszarze formy (kształtu), a epimetejski w treści, lub odwrotnie. Jeżeli treść jest prometejska, a forma epimetejska (nieudolna, brzydka według kryteriów danej epoki i osobowości), to skłonni jesteśmy do odmówienia takiemu dziełu zaszczytnego miejsca i imienia sztuki pięknej. Tutaj więc

rozdziew między tymi dwoma antagonistycznymi pierwiastkami staje się walką między formą a treścią. Odnosi się to oczywiście do tutecznego wymiaru, bo w innych wymiarach te antagonizmy mogą nie istnieć — być wyrównane.

Jednym z najczęstszych zestawień bywa przewaga prometejskości w dziełach popisowych przeznaczonych do opublikowania, a epimeteizmu w codziennym życiu twórców wybitnych i najwybitniejszych.

Ze stanowiska sztuki wychowania i ważności przykładu w wychowaniu, to zestawienie posiada zasadniczo ujemne znaczenie. Nieskończona jest ilość stosunków między prometejskim a epimetejskim pierwiastkiem co do ilości i jakości (napięcia, intensywności).

Analogiczny stan rzeczy spostrzegamy u zwierząt i roślin. Zwierzę napastnicze i drapieżne roślina kłująca, trująca etc. posiadają przewagę pierwiastka epimetejskiego i udzielają go otoczeniu w postaci epimetejskich odruchów lub złego przykładu. Inaczej czują i zachowują się wobec jaskółki lub gołębia, a inaczej wobec jastrzębia. Nawet w każdym tz. martwym przedmiocie, w każdym działaniu mechanicznym, chemicznym (biochemicznym) czy fizyologicznym spostrzegamy pierwiastek prometejski i epimetejski. Mieszkają one oba w każdym pokarmie, w słońcu, powietrzu, wodzie, w promieniach ciał niebieskich i we wszystkich bez wyjątku „wyrazach“ wszechświata, ujawnionych w naszym tutejszym wymiarze. Jeżeli poza tutecznością jest zaraz tamedność, to przez jej zaczątki stykamy się z wiecznością, a jeżeli za nią jest przerwa, to przez przerwę z wiecznością jesteśmy w styczności. Spożywając pokarmy, podlegając działaniu promieni słońca i gwiazd, wdechając powietrze, wchłaniamy razem z nimi radość, miłość, dobroć, a więc szczę-



ście i zdrowie, albo smutek, nienawiść, złość, a więc meszczenie i chorobę, w miarę tego w jakiej je pożywamy ilości, w jakiej jakości, o jakiej porze, w jakim usposobieniu, w jakim stosunku do naszej pracy i odpoczynku, w jaki sposób itp. O wszystkim to samo można powiedzieć, o słońcu, księżycu, gwiazdach, o ziemi, powietrzu, wodzie, a pozatem o pracy, odpoczynku, zabawie, śnie, nauce, odzieniu itd. Łatwo też dopatrzeć się wzajemnych wpływów i oddziaływań na siebie tych składników życia.

Doskonały, absolutny prometeizm identyfikuje się z samoistną tj. istniejącą przez się siłą twórczą wszechświata — wszechbytu. Ta siła narzuca się naszej świadomości jako istniejąca przez siebie samą, przez się jak powiedziakom wyżej, ale ona sięga w nieskończoność i przed się i za się, w bok się, śród się, zewnątrz się, nad się i pod się tj. poniżej siebie, czyli, że z absolutnego prometeizmu rodzi się epimeteizm.

Człowiek jest jednym z nieskończonej ilości ututecznień tej siły twórczej wszechbytu, czyli wszechbytu samego. Spór o tytuł, o mundur urzędowy, dystynkcyę i rozmiary siły twórczej wszechświata, o jej osobowość lub powszechność pozostawiam iskaczom kołtuna nieistotliwości. Człowiek buntuje się przeciw temu, iżby siła twórcza mogła schodzić poniżej siebie samej. Nie posiadamy środków do rozwikłania tego zagadnienia, ale jednak przymusowo nie możemy pominąć buntu przeciw poniżeniu siły twórczej przez się samą poniżej siebie samej.

Jużciz ten nasz bunt od niej samej także tylko może pochodzić i jest zawiązkiem zwycięstwa czysto prometejskiego pierwiastka w bycie, zawiązkiem tego światła, które w natchnieniach, wizjach (zwidach) i przecuciach ukazuje się nad

wszelchbytem. Ten ogień nieskalanej czystości, absolutnej doskonałości jest najwyższą instancją człowieka. W kim ona obudziła wiarę i nadzieję w siebie samą, ten się stapia w ogniu jej miłości i w jedno z nią spływa, przestaje się niepokoić buntem i niepewnością, które bezustanku w każdym człowieku głowę podnoszą.

Stan wiary, nadziei i miłości jest rajem, niebem już w tuteczności się poczynającym. Niema właściwych słów na wyrażenie tych wartości, ale nie rozporządzając innymi musimy z konieczności posługiwać się wyrazami mowy tutecznej. W tuteczności też mamy pewność, że duch bytu wpływa w nas nie tylko przy pomocy dźwięków mowy i jej znaków pisanych, bo są to tylko umówione symbole, które mają wyrażać wartości tkwiące w zjawiskach przystępnej nam części wszechświata a więc i w nas samych, ale że duch bytu wsiąka w nas wraz z temi emanacjami tutecznymi, które nas opływają z zewnątrz, i które się dostają do naszego wnętrza przez szczegóły pożywienia. Tak byt staje się naszym udziałem, tak my się stajemy bytem, tak byt się z nami utożsamia. Więc znowu powtarzam: przez składniki ziemi, promienie słońca, promienie innych ciał niebieskich, wyraźniej mówiąc przez pokarmy, wodę, solę, powietrze, przez ich drgania molekularne, przemiany chemiczne (biochemiczne), ciepło, światło itp.

To, co mamy z dziedziczności jest tego samego pochodzenia, bo przodkowie nasi nie mieli innych źródeł.

A więc niewątpliwie przez stosowanie prometeistyczne materii, nabieramy prometeistycznych własności duchowych, zbliżamy się do najwyższej instancji tj. doskonałości absolutnego wyrównania.

Ale na czemżeż polega promeleistyczna stosowanie materji w życiu codziennem? Oto na poznaniu, co mamy pożywać, ile, kiedy i jak i na postępowaniu według tego poznania. Jest to zadanie trudne, bo tylko pewna część tego poznania może się stosować bez zmiany do wszystkich, a reszta wymaga indywidualnego traktowania w stosunku do osoby i jej otoczenia, a więc też i geograficznego położenia, klimatu, etc. etc. — Nawet kiedy to mówię w tej chwili, to wiem, że przyjęcie moich wywodów będzie także zależało od czytającego i jego nastawienia w bycie. Ludzie posługujący się nieistotliwą, zonglerską logiką i dyalektyką, umysły literackie, nastawione na „r z e k o m o ś ć” przyjmą moje wywody z przekorą swoistą.

Moja konieczność nie każe mi przeczyć, że początkiem każdego czynu i każdej postaci bytu jest „d u c h” „m y ś l”. Ale moja konieczność nie każe mi się nad tą tezą rozwodzić. Ważniejsze mi się wydaje dla spraw tutecznego wymiaru poznanie, że ta myśl, ten duch wchodzi w człowieka wraz z jego materialnem pożywieniem. Nawet wtenczas, kiedy napozór czysta myśl, oderwana od materji, wychodzi przez słowa, gesty lub czyny z jednego człowieka, aby działać na innych ludzi, niema wątpliwości, że weszła ona do wnętrza swego rzekomego twórcy przez materiał jego pożywienia z wszechświata. Człowiek jest tylko receptorem, przyjmowaczem, kondensatorem, filtrem, przewodnikiem i znowu wysyłaczem ducha wszechświata.

Duch tchnięty w materję na początku początków przemieszkuje w niej do końca końców i z nią pod różnemi postaciami krąży we wszechświecie.

Człowiek uczy się od człowieka i innych istot żywych i martwych. O ile człowiek uczy się od

człowieka, to nie tylko z pomocą słuchania lub czytania słów, ale szuka umocnienia tych słów w czynach i całej postawie nauczyciela.

A jeśli czyny kaznodziei i mentora nie godzą się z jego słowami, to te ostatnie przebiegają przez wychowanka bez oddźwięku, bez skutku, to znaczy, że rozpraszają się pustką w pustce, nie rodzą czynów. Czyny mentora, kaznodziei, wzoru, są wynikiem dziedziczności i wychowania, czyli pożywienia materialnego, w którym mieszka duch wszechświata.

Kiedy myśliciele, teozofowie mówią o „dopuszczalnościach Bożych“, o „łaskach“, o sposobnościach do grzechu, o pokusach „szatana“, o „wolności“ wyboru między złem a dobrem, płaczą się bez wyjścia i popadają w sprzeczności, których wyjaśnić nie mogą.

Głoszą, że Bóg jest jeden, że On dał ludziom wolność wyboru między złem i dobrem, jednak, że ludzie ulegają często pokusom złego ducha, że nie unikają z własnej winy sposobności do grzechu, i że z własnej winy stają się niegodni łaski Bożej. Łaska jest siłą czynienia dobrego a unikania złego. Wynika z tego, jakoby człowiek był pod wpływem dwóch potęg, z których każda ciągnie go na swoją stronę, a sam jest trzecią, większą od obu potęgą, o ile idzie o wybór między cnotą (dobrem Bożem), a grzechem (złem złego ducha); skoro według teozofów posiada winę własną lub zasługę własną. Według tej nauki, ani dobry Bóg, ani zły duch nie posiadają bezwzględnej mocy narzucenia człowiekowi swojej konieczności, lecz obaj tylko proponują, a człowiek wybiera własną, od niczego i nikogo, jak tylko od siebie zależną, mocą. Takie orzeczenie ludzkie, boć owi teozofowie byli i są ludźmi, jest zaopatrzone wieloma znowu ludzkimi pieczęciami, które mu mają nadawać moc dogmatu Bożego według samych orzekających. Są jednak inne orzeczenia także ludzkie, które mówią, że

jeżeli jest jeden Bóg stwórca, to niema nic w bycie prócz tego, co On powołał. Więc zarówno zły duch(?) ze swemi sposobnościami i pokusami do grzechu, jak człowiek ze swoją wolą, cnotą i grzechem, a więc ze swoją wykonawczością, wyrzutami sumienia, żalem czy obojętnością, skruczą czy zatwardziałością, posłuszeństwem czy krnąbrnością, łaską czy klątwą, są dziełami tego samego, bo jedyne Boga. Konieczności sprzeczne z sobą, są wynikiem Bożego prawa — co najmniej w stosunku do wymiaru naszej poznawczości. Rozumowania teozofów z tego samego źródła pochodzą, co ich przeciwieństwa.

Byt jest falą drgnień sprzecznych i koniecznością, którą sobie narzucił Stwórca.

Namiętne spory przeciwnych obozów na jakimkolwiek podłożu, czy to słowne tylko, czy też dochodzące aż do starcia fizycznego, orężnego i wzajemnych mordów z tej samej rodzą się konieczności. Poznanie tych prawd jako i zupełna ignorancja i ciasnota umysłowa nie z innej też płyną krynicy. Cała nasza wiedza o wychowaniu, wszystkie usiłowania udoskonalenia i uszlachetnienia ludzkości są promieniami bieguna dobrej, zdrowej konieczności, w stosunku do celowości naszego wymiaru.

Ta zdrowa konieczność wprowadziła już wiele prawd, które się okazały korzystnymi dla życia jednostek i rodów, ras.

Przewiduję, że wychowanie oparte na podstawach biologicznych będzie miało również epokowe znaczenie dodatnie w dziejach ludzkości.

Dla ludzi stojących na niższym poziomie poznania musi z konieczności wystarczyć poparcie wychowania biologicznego środkami zaczerpniętymi z arsenału duszpastersiwa zawodowego różnych odcieni. Albowiem każdy człowiek, który

się rozwija umysłowo choćby tylko przeciętnie, wie z doświadczenia własnego, że to, co do pewnego czasu wydawało mu się dogmatem niewzruszonym, w pewnej chwili poczyna się chwiać, przestaje się dogmatem wydawać i wątpliwości tej nie zdoła z niego wymieść ani sugestia z zewnątrz pochodząca, ani opozycja, czy raczej obrona pojawiająca się od wewnątrz. Żadna jednak teoretyczna nauka, naiwna, czy głęboka nie ma znaczenia w wychowaniu bez podstaw biologicznych. A one są: z dziedziczności, czyli przykładu przodków i rodziców, i z życia pozapłodowego, a więc znowu z sugestyi i przykładu rodziców, nauczycieli i reszty otoczenia, szczegóły życia codziennego tj. materiał pożywienia wszechświatowego (słońce, pokarmy, woda, powietrze, praca, ruch, odpoczynek, zabawa). Jakkolwiek praca, odpoczynek, zabawa są już wtórnymi przejawami życia i następstwami wstąpienia ducha, witalności, pierwiastka życiowego przez składniki i czynniki pierwszego rzędu czyli bezpośrednie szczegóły pożywienia, to wymieniam je tutaj razem z tamtymi, bo w sztuce wychowania dawkowanie pracy, ruchu i odpoczynku, zabawy, nauki itp. przez wychowawcę u wychowanka, nagina te czynniki do znaczenia środków wychowawczych.

Przyjawszy, że warunki pożywienia pierwszego rzędu zostały spełnione i że dzięki temu istnieje zasadnicza możność pracy, ruchu czy zabawy itp., możemy w pewnej mierze używać tych czynników jako środków wychowawczych przez stosowne dawkowanie.

Duszpasterzami są nie tylko tz. duchowni i kaznodzieje, ale wychowawcy wogóle, więc rodzice, nauczyciele, opiekunowie. Z całym przeświadczeniem słuszności możemy pozwolić sobie na stwierdzenie, że do duszpasterstwa (mentor-

stwa) wszyscy posiadamy znaczną skłonność, staramy się paść dusze bliźnich ze szczególnem upodobaniem, i najróżniejszymi rodzajami paszy duchowej, lecz często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że pasza cielesna rozstrzyga o jakości duszy, jako tej, która z konieczności bytu jest nierozłącznie z ciałem związana. Wychowanie biologiczne ma za zadanie wskazać jakość, ilość, porę i sposób używania szczegółów materialnego pożywienia wszechświatowego, dla udoskonalenia nie tylko ciała lecz i duszy. Wychowanie ideologiczne, duchowe, moralne, jest pożądane jako czynnik równorzędny, bo w istocie rzeczy poznanie, dobór i wybór środków materialnych (somatycznych) w wychowaniu jest właśnie czynnością duchową. Tak stawiając kwestyę, nie sprzeniewierzamy się zasadzie, że z ducha wszystko pochodzi, i pozostajemy również wierni prawdzie nabytej z doświadczenia, że urabiamy ciało, urabiamy i ducha.

Kiedy ludzie wybitni prostotą, umiarkowanym trybem życia, dobrocią, usłużnością i poświęceniem dla bliźnich, surowością dla siebie, unikaniem sposobności do złego, przestrzegają słowem i własnym przykładem przed pokusami wynikającymi ze sposobności, kiedy sami się żalą na uporczywość, przekorę, nienasyconność i nieustępliwość żądz swego ciała, stwierdzają tem samem żywiołowe współdziałanie ciała tj. materji w wytwarzaniu żądz ponad zdrowy cel i zdrową miarę. Te żądze nazywa się cielesnemi dla zaznaczenia, że z ciała nie z ducha wychodzą. Wiemy z doświadczenia, że wrażenia wzrokowe, słuchowe, węchowe, smakowe i dotykowe wywołują w nas pewne nastroje, i jeżeli inne wrażenia nie wyprą pierwszych ze świadomości, natenczas nastroje wywołane pierwszymi rozpierają się i przechodzą w pożądania. Wiemy też z doświadczenia, że pożądania wybujałe ponad



miarę zdrowej celowości przyrodniczej wywracają w rwącym biegu wspaniałe budowle wzniesione przez rozum, dążąc do zaspokojenia przez chorą wykonawczość. Dlatego też poznanie znaczenia sposobności i pokus zajmują w teorii wychowania znaczenie bardzo ważne i nie mniej ważne zastosowanie znajduje w praktycznej sztuce wychowania. Smakołyki w oknie sklepowym, jaskrawe barwy afisza reklamowego z sensacyjnymi scenami z kinoteatru, powaby stroju, dźwięki muzyki, woń pachnidła, rześiste oświetlenie, ruch i gwar tłumów, i wiele, wiele innych rzeczy, to wszystko pokusy, które często z błyskawiczną szybkością niweczą najcenniejsze postanowienia z przed chwili i mobilizują wykonawczość poza granicę zdrowej celowości. Rozum? Śmiejemy się. On nie ma tu żadnego znaczenia. Czyż nie znamy „wielkich“ uczonych, którym sama nadzieja uczt, szelest jedwabnej spódniczki, widok zgrabnej nóżki, sama myśl o partyjce lub ruletce, perlistym szampanie, albo nawet nisko urodzonej kminkówce, zamracza władze poznawcze? Wszak ludzie ci wiedzą, że najwstrętniejsze, chorobą ociekające ciało może się ukrywać pod ponętną szatą, że cierpienie mieszka na dnie butelki. Rozum? Śmiejemy się. Wszakże w chorą chwilę pokusy zdrowa celowość teleologiczna jest nie pożądanym intruzem i zatruwaczem doraźnej radości. Tu idzie o inny jakiś szczegół, który jest źródłem żądzy, o jakiegoś fetysza, jakieś allotrium, rzecz nieistotną. Uczoność nie przeszkadza doszukiwać się rozkoszy w oglądaniu, dotykaniu szczegółów toalety kobiecej, słuchaniu szelestu sukni, wciąganiu w nozdrza pewnych zapachów itp. Pewna miara fetyszyzmu właściwa jest wszystkim ludziom. Wychowawca powinien jednak znać granice, poza którymi fetyszyzm staje się objawem chorobliwym, sprzecznym z celowością przyrodniczą zdrową, to

znaczy, do jakiego stopnia pewne szczegóły są tylko pokusą do ich posięcia dla nich samych, a nie dla celu, którego wymaga powodzenie jednostki i rodu. Znamy artystów, malarzy, rzeźbiarzy szukających takich obiektów miłości cielesnej, które się sprzeciwiają ich artystycznemu smakowi i poczuciu piękna, znamy lekarzy wstępujących w związki małżeńskie z kobietami obciążonymi chorobami i skłonnościami dziedzicznymi, mimo, że o tem wiedzą. Jakżeż się dziwić młodzieńcowi biorącemu z dobrą wiarą splugawione wdzięki ladcownicy, lub naiwnej, ograniczonej kobiecie oceniającej mężczyznę po szyku w stroju i manierach, lub po zewnętrznych szczegółach jego urody, kiedy wychowawcy nie otwierają oczu na te szczegóły, sami nie świecą przykładem, ani nań nie mogą wskazać u wybitnych. W zakresie takich naturalnych potrzeb ciała jak głód, pragnienie, obcowanie cielesne, istnieje wiele zbroczeń polegających na wykonawczości niezgodnej ze zdrową koniecznością osobniczą, ani rodową. Jeżeli rozpatrzemy trzeźwo te sprawy, to stwierdzimy, że warunki materyjalne, somatyczne stwarzają możliwość powstawania podnieć psychicznych do zbroczeń przeciw zdrowej celowości. Kiedy się rozmyśla chętnie i wiele o sobie, swoim rozumie, woli, czuciu, wykonawczości, a więc o swoim stosunku do istot żywych i ciał martwych otoczenia, kiedy się wyniki tych rozmyślań spisuje, można mieć dopiero sposobność stwierdzenia, jak się człowiek czasem pogłębia i posuwa ku doskonałości w rozumie (poznaniu), woli (pożądaniu), czuciu (uczuciach i upodobaniach) i wykonawczości (postępowaniu życia codziennego), jak się wzmacnia zdolność wyrażania myśli słowami i obejmowania coraz większych kompleksów zdarzeń i zjawisk wszechświata. Postęp ku doskonałości podnieca sam siebie. W ten sposób dzieje się, że wyszedłszy

z otoczenia fizycznego, cielesnego, zmysłowego, jako bezpośrednio przystępnego, przechodzi się niepostrzeżenie na wyższe i coraz wyższe szczeble doskonałości, na te same, które w pierwotnych okresach rozwoju wydawały się zboczeniem od zdrowej linii postępu, wstępuje się na owe wyżyny które otrzymały nazwę uduchownienia.

Ludziom, którzy stanęli na tym poziomie, ukazuje się osobnicza i rodowa radość życia, osobnicze i rodowe szczęście, i wreszcie cała nieskończona celowość przyrodnicza, której punktem wyjścia są najbliższe człowiekowi dzieje współczesne, w takich rozmiarach, w takiej jasności i majestacie, jakich nie przeczuwali na pierwszych szczeblach swego rozwoju.

Wiemy o tem z pomników, które nam pozostawili w swoich dziełach uduchowieni ludzie przeszłych czasów, lub inni, którzy o tamtych pisali. Czyżby oni kłamali i udawali? Gdybyśmy w sztuce wychowania, której celem nie jest nic innego, jak dążenie do doskonałości, chcieli poprzestać na środkach teoretycznych, to nie możnaby znaleźć lepszych, jak te wszystkie nauki słowne, które się mieszczą u wschodnich myślicieli, a których najdoskonalszym wyrazem dotychczas jest nauka Jezusa. Tą też drogą postępuje duszpaństwo chrześcijańskie i wszelkie inne, o ile idzie o wychowanie duchowe, moralne mówiąc potocznie. Ale wyniki objawiające się w wykonawczości ludzkiej wykazują bez najmniejszej wątpliwości zupełną bezskuteczność tego jednostronnego systemu wychowania tj. polegającego wyłącznie na nauce słownej, na obrzędach i symbolach. Te niedostateczne wyniki jednostronności wychowania duszpańskiego, owo bankructwo tego systemu kaznodziejsko-symboliczno-obrzędowego, objawiają się we wzrastającej ilości szpitali, sanatoryjów, więzień i domów dla obłąkanych; w niemoralności,

handlu, przemysłu, literatury, sztuki wogóle, polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Żeby tylko tylko kilka szczegółów wymienić, wskażę na rozwój alkoholizmu, obżarstwa, i ściśle związanych z nimi chorób wenerycznych, gruźlicy i zbrodni. W handlu i przemyśle, w stosunkach międzynarodowych, dominuje żądza posiadania ponad istotliwą miarę i potrzebę, a środkami do zdobycia tego posiadania jest bezwzględna, obliczona na głupotę nabywcy reklama, w polityce szpiegostwo i ekonomiczne fortele skierowane ku pognębieniu a nie ratunkowi sąsiada. Ostatnim wyrazem upadku moralnego, czy raczej wyrazem dzikości i braku kultury jest konieczność wojen, jakkolwiek nikt z wielkich ni małych nie śmie się przyznać nawet do współudziału w wywołaniu wojny. Nikt nie chce wziąć na się odpowiedzialności za wywołanie wojny, wszyscy się jej wstydzą, lecz wszyscy chętnie się chępią pograżeniem przeciwnika. Gdyby jednak było wśród ludzi rozpowszechnione prawdziwe przekonanie, że wojna jest rzeczą piękną i chwalebną, byłoby nie mało takich, którzyby się przyznawali do jej inicjatywy nawet wbrew prawdzie.

Takie są wyniki systemu wychowawczego jednostronnie teoretycznego.

Każdy człowiek posiada nie tylko prawo, ale w każdym tkwi konieczność oceniania, szacowania, krytykowania zjawisk i zdarzeń spostrzegawczych i rzeczywiście każdy krytykuje, lecz każdy ze swego stanowiska, bo z innego nie może. Nie każdy więc posiada jednakie środki do krytykowania, bo stanowisko, z którego się ocenia, może się poruszać w szerokich granicach od rozmiarów najciaśniejszych do najobszerniejszych, nie wyłączając teleologii nieskończonej. Ponieważ jednak przyczyną wszechrzeczy jest jakaś siła (twórcza), przeto krytykując cokolwiek krytykujemy

działa siły twórczej wraz z jej objawieniami udzielonemi innym ludziom. Lecz i sama krytyka czyjakołwiek i czegokolwiek jest objawieniem siły twórczej. Nawet rzeczy tj. martwe tj. ich treść i istota są objawieniem siły twórczej. Ze stanowiska rozumu ludzkiego wydaje się takie poznanie zdrowe i słuszne. Ale również zdrowe i słuszne wydaje się poznanie, że między poszczególnymi objawieniami zachodzą sprzeczności, czyli dochodzimy do poznania, że byt składa się z drgań sprzecznych, że siła twórcza sama nam daje to poznanie, i sama daje możliwość krytykowania swoich własnych objawień, dzieł (emanacji czy uobjektywnień), i taką właśnie drogą wiedzie nas ku doskonałości tj. ku wyrównaniu wszystkich wartości w nieskończoności. Przedtem jednak daje nam władzę rozróżniania między zjawiskami tutecznymi, z których jedne uważamy za zdrowe, inne za chore w stosunku do radości, lub smutku tutecznowymiarowych.

Ze stanowiska celowości tuziemskiej otrzymujemy od siły twórczej władzę poznania niepowodzeń i zawodów jednostronnego „duchowego“ wychowania, jakkolwiek i ta jednostronność jest również dziełem tej samej siły twórczej. Ale i możliwość przeciwdziałania tym usterkom, możliwość naprawy sztuki wychowania przez wprowadzenie do niej materialnosomatycznych rodni jest także dziełem siły twórczej. Te władze, zdolności i możliwości otrzymuje ludzkość nie od wczoraj, ale od tysięcy lat .

Jesteśmy umieszczeni pośród ogromu sprzeczności, niejasności, tajemnic. Jesteśmy posadzeni pośród szczegółowych problemów nieskończoności, sami jako problem sięgający od proga tuteczności po bezkres tuteczności — w wieczność. I kiedy jedni unoszą się z tej samej przyczyny aż do zaprzeczenia przyczynowości, nie czując potrzeby

uznawania siły twórczej, drudzy także z tej samej przyczyny korzą się przed nieznaną potęgą twórczą i głoszą z całym przeświadczeniem, że ją oglądają w duchu. Oni też opowiadają, że potęga twórcza dała moc wybierania między złem i dobrem, wolność woli, a człowiek nie chce korzystać z tych mocy i grzeszy, że potęga twórcza za to nienawidzi takiego człowieka a kocha cnotliwego; opowiadają o pokusach, o winie i zasłudze, o wiecznej karze lub wiecznej nagrodzie. Innym te nauki wydają się sprzeczne z ich objawieniem. Zamęt i tarcie składowych problemów problemu nieskoczności.

Czyjaż poznawczość wyżej stoi?

Czy w godzinie rozmyślań nie nasuwa się konieczność przyznania, że każdy ma słuszość na swoim skrawku prawdy nieskończonej? Ale jak penitent skruszony i uświęcony symbolem pożywania Boga, jak matką wracająca z pogrzebu dziecka, biolog opuszczający swoją pracownię, astronom odrywający wzrok od teleskopu, lub mozolnych obliczeń, przechodzą z konieczności od szczegółów problemu nieskończoności, do najbliższych zagadnień chwili bieżącej, tak każdy w swoim zakresie posiada swój przymusowy problem chwili bieżącej. I penitent z rozjaśnioną duszą i naiwną wiarą w oczyszczenie z grzechu i matka okryta świeżą żalobą i uczonego badacz ruchu ciał niebieskich lub życia roślinnego, czy zwierzęcego, muszą w rytmicznych odstępach czasu odrywać się od problemu wszechświatowego i zniżać się do przyjmowania drgań poszczególnych problemów bieżącej chwili, problemów na pozór małych i nieznaczących, ale koniecznych w tuteczności dla podtrzymania tamtych „duchowych“ poruszeń górnych.

Te małe problemy bieżącej chwili, codziennego życia, to są odmiany przyjmowania ducha za pośrednictwem cielesnego pożywienia material-

nych pokarmów wszechświata, a więc promieni słońca i ciał niebieskich, ich światła, ciepła, a więc ognia, wody, powietrza, innych składników ziemskich.

W tuteczności fakty psychiczne mogą istnieć tylko na podstawie faktów fizycznych, które z sobą i przez się niosą ducha i życie. Wyżej uświadomieni ludzie poznawali to w bardzo odległych czasach, o czym świadczą podania np. o grzechu pierwotnym popełnionym przez spożycie zakazanego owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego, o ogniu Prometeusza, o puszcze Pandory. Zawsze uświadamiano sobie dodatnie, czy ujemne wartości duchowe w związku z jakimś podłożem materialnym, fizycznym. Nawet w sakramencie ołtarza pożywa się Boga w chlebie. I w sztuce wychowania prawdy te znajdowały zastosowanie u myślicieli wschodu, u prawodawców starożytnych ludów Azji, Europy, Afryki i Ameryki; spotykamy je w starym i nowym testamentie. Bardzo zdrową podstawę do rozważań w zakresie sztuki wychowania możemy znaleźć w nauce Jezusa i w komentarzach wielu wybitnych wyznawców tej nauki. W dziedzinie duchowej podają uczeni wyznawcy nauki Chrystusowej jako wytyczną sztuki wychowania pielęgnowanie mądrości, sprawiedliwości, siły duchowej(?) i umiarkowania. Są to według Tomasza z Aquinu te cztery postacie cnoty, według których wszyscy chrześcijanie żyć powinni, o ile przynajmniej tym rodzajem „rozumu“ rozporządzają, który jest wszystkim ludziom wspólny. Są to cnoty tzw. obywatelskie, które uważali za polecenia godne także i pogańscy filozofowie, podczas gdy wybitni wyznawcy nauki Chrystusa nazwali je cnotami pierwszego najniższego stopnia w pochodzie ku doskonałości. Ten pierwszy poziom cnot umożliwia

ludziom tylko przyzwoite społeczne życie (towarzystwo).

Na drugim wyższym poziomie cnoty, wykonywanie doskonali się i pogłębia, dusza oczyszcza się z pożądania wielu wartości życia, które na pierwszym poziomie za nieodzowne uważała.

Na trzecim, najwyższym planie, który w tuteżności może według tej nauki osiągnąć dusza, spływa się ona ze Stwórcą w przedsmaku szczęścia wiecznego, ograniczając się dosłownie do minimum rzeczy ziemskich, dosłownie do nieodzownych potrzeb somatycznych, materjalnych.

W tej nauce tkwi istotnie podniosłość i tężnie z niej prawda.

Jeżeli jednak zejdziemy z wyżyn wiecznościowego problemu, zamkniętego koła wieczności i powrotu człowieka do punktu wyjścia tj. zlania się jego z siłą twórczą, jeżeli z tych wyżyn zejdziemy do tuteżnego, codziennego problemu bieżącej chwili, a w niej do problemu wychowania, to nasuną się nam różnorakie spostrzeżenia, ale najważniejsze jest to, że wyniki tej nauki są w stosunku do prawdy, którą ona w sobie zawiera, bardzo nieznaczące. A dowodzi tego rzeczywistość w dziejach ludzkich, o której przed chwilą wspominałem: pijaństwo, obżarstwo, choroby weneryczne, gruźlica, obłąkanie, zbrodnie, więzienia itp., z wojną jako koroną wszystkiego.

A pytanie: dlaczego, dlaczego rozlega się ustawicznie w słowie i ukazuje na piśmie.

Rozlegają się też i ukazują różne odpowiedzi na to pytanie.

Naszym problemem bieżącej chwili jest problem wychowania.

Chwila bieżąca łączy w sobie wiele, wiele innych problemów aktualnych i ważnych. Niema potrzeby torować wśród nich drogi dla problemu



wychowania, aby go na naczelnem miejscu postawić.

Silą rzeczy on sam sobie drogę toruje.

Wszystkie dziedziny życia osobniczego i rodowego, a więc i społecznego, narodowego, czy państwowego opierają się na jakości i zależą od jakości człowieka przede wszystkim, a jakość zależy od jakości sztuki wychowania, od systemu hodowli człowieka.

Jeżeli w przebiegu stawania się postaci bytu poszczególnych śledzimy za przyczyną, która sprawia, że coś jest takie, jakie właśnie jest, a nie inne, to stwierdzimy, że przyczyną powstawania takich a nie innych postaci bytu, jest istnienie takich a nie innych wzorów, które z konieczności muszą być naśladowane przez pochodne szczegóły bytu, znajdujące się w okresie stawania się. Naśladowanie świadome, podświadome, czy nieświadome jest jednym z praw bytu, jedną z konieczności. Istotą naśladowania jest wykonawczość według wzoru.

Obserwacja faktów poucza nas, że poznanie pożyteczności i dodatniości pewnego sposobu postępowania, że chcenie tego postępowania i postanowienie nawet należą do okresu abstrakcji, ducha, teorii, w przeciwstawieniu do okresu działania, czyli tworzenia, uobjektywiania energii potencjalnej. Dopóki nie nastąpi działanie, czyn, wykonanie pewnego postanowienia jako aktu woli, dopóki nie stanie się wola czynem a słowo ciałem, tak długo nie ma znaczenia w tuteźności, prócz większej lub mniejszej możliwości, prócz większego lub mniejszego prawdopodobieństwa. Co więcej, poznawcza władza, rozum, może uważać co innego za pożądane, wola może co innego chcieć, a wykonawczość może jeszcze coś innego ucieleśnić, urzeczywistnić. Tak też rzeczywiście bardzo często się dzieje. Powszechnie identyfikuje się

wolę z czynem, z wykonawczością, ale rzeczywistość tego nie potwierdza. Jeżeli takie poznanie należy do złudzeń naszego wymiaru, to złudzenie to tak stereotypowo się powtarza, jako i jego następstwa, że nam się przedstawia jako rzeczywistość, tem bardziej, że w takim razie i cała reszta zjawisk poznawczych jest złudzeniem. Wiemy przecież, że dziecko poznaje wyższość „grzecznego“ postępowania nad niegrzecznym, że przyrzeka i postanawia być grzeczne, a jednak popada ciągle w niegrzeczność. To samo odnosi się z pewnymi zmianami do młodzieży, to samo do dorosłych, którzy rozpoznają złe, postanawiają czynić dobrze, składają przysięgi i czynią uroczyste ślubowania, a jednak znowu popadają w grzech, który poznają jako taki i którego nie chcą. Więc jasne jest, że o jakości postępowania człowieka nie rozstrzyga ani rozum, ani wola, lecz wykonawczość, tj. ten czwarty składnik jaźni, o którym się dotąd nie mówiło.

Każdy ze składników jaźni rozporządza pewnymi środkami i jest w związku z innymi jej składnikami, a nawet może się zdarzyć, że wszystkie cztery składniki jaźni, harmonijnie współdziałają a godzą się z sobą.

Co rozum wtenczas uznaje za dobre, wola chce, a czucie jako dobre czuje, to wykonawczość ucieleśnia. W takich wypadkach wystarcza sama duchowa (słowna) nauka, sama słowna suggestya do poprowadzenia wykonawczości pożądaną drogą. Ale to są zdarzenia wyjątkowe. Lecz i wtenczas nawet niema wykonawczości bez naśladownictwa. Ponieważ zaś niema naśladownictwa bez wzorów, a niema wychowania bez wykonawczości, przeto niema wychowania bez wzorów.

Wzory oddziałują na wykonawczość osobnika w życiu płodowym za pośrednictwem komórek rozrodczych ojca i matki, przez te komórki się-

gają okresu przedpłodowego, czyli rodziców i dalszych przodków. Tem wyraźniej wzory oddziałują na wykonawczość osobników w życiu pozapłodowym tj. po urodzeniu.

Jak wspomniałem na początku, wzory z pierwszych dwóch okresów dają dziedziczną osnowę osobnika, a wzory z okresu pozapłodowego stanowią wątek osobnika, który to wątek wraz z tłem osnowy tworzy tkaninę jaźni osobniczej. Jeżeli w takim świetle oglądniemy działanie duchowych, teoretycznych czynników wychowawczych tj. nauk słownych i sugestji słownych, to pojmiemy, dlaczego tak mały wpływ wywierają na wykonawczość a tem samem na wychowanie. Przyczyną tego zjawiska jest brak wzorów zgodnych ze słowami tak pośród wychowawców przyrodzonych tj. rodziców, jak zawodowych i wreszcie całego otoczenia, które pośrednio ma wpływ kształtujący charakter czyli wykonawczość.

Teoretyczne nauki chrześcijańskie tchną duchem prawdy i światła i podawane przez takich nauczycieli, którzyby je sami nie tylko głosili, ale wiernie wykonywali, mogłyby i dziś ściągać tłumy szczerych wyznawców wykonujących, a nie kome-dyantów, o których Chrystus powiedział, że czczą Go wargami, ale serce ich dalekie jest od Niego.

Jeżeli się rozejrzemy pośród współczesnych wyznawców Chrystusowej nauki, którzy właśnie jako współcześni są dobrze przystępni naszej obserwacji, to stwierdzimy przygniatającą przewagę pozbawionych prawdziwie chrześcijańskiej wykonawczości, a pośród duszpasterzy przewagę ludzi nie nadających się na wzory do naśladowania w myśl wymagań nauki Jezusa. Niektórzy z nich mówią: nie czyńcie, jak my czynimy, ale tak, jak was uczymy. Lecz to są puste słowa bez znaczenia.

Skoro nauczyciele opierają sztukę wychowania na obrzędach i formułkach, słownych naukach i słownych suggestjach, sami zaś postępowaniem życia codziennego nie osiągają nawet pierwszego planu cnót obywatelskich, przeto szerzą obłudę i komedję obrzędowości, zaprzepaszczają zaufanie do siebie, do swoich nauk i obrzędów, skoro nie widać, iżby im łaskę przynosiły.

Miejmy więc odwagę nie łudzić się wychowawczą wartością nawet tak wzniosłej nauki, jak Jezusowa, jeżeli podawana jest przez ludzi nie nadających się na wzory do naśladowania, lecz nawet zohydzających samą naukę wobec mało uświadomionych.

Żądza znaczenia społecznego i żądza posiadania ponad rozsądną miarę, a brak dodatnich wyników w poruczonym zakresie działania pozbawiły właśnie znaczenia duszpasterzy chrześcijańskich. To jest sprawa obchodząca żywo wszystkich poznających wady w sztuce wychowania jednostek i rodów i wszyscy istotliwie myślący, zwłaszcza zaś pozbawieni negatywnych uczuć oburzenia i nienawiści mają prawo w tej sprawie głos zabierać, jakkolwiekby interesowani wywieszali ponad nią hasło „noli me tangere“.

Oceniając położenie ze stanowiska istotliwej „mądrości“ i sprawiedliwości, nabierzemy przeświadczenia, że niema tu powodu do nienawiści, ani oburzenia, raczej do współczucia dla ofiar konieczności, której właściwą nazwą jest niedoskonałość (ludzka). Duszpasterze są ludźmi niedoskonalszymi, jak wszyscy, i widzimy, że święcenia, które otrzymują z rąk innych ludzi, nie wstawiają ich w stan łaski same przez się, i że potrzebują również jak inni istotliwego wychowania, i istotliwej dziedziczności, któreby im udzieliły mocy istotliwej wykonawczości nie osiągniętej dotychczasową metodą wychowania.

Zorientowawszy się w cnotach pewnych zagadkowych a potężnych postaci, które niby słupy graniczne stoją na rozdrożach epok dziejowych i rzucają snopy światła na odległość tysiąceci, rozejrzawszy się też w cnotach ich uczniów znających mistrzów z bezpośredniego oglądania, spostrzeżemy jedną z cnot niepozorną i nie błyszczącą.

Jestto cnota umiarkowania.

Była ona znana starożytnym myślicielom jako jedna z czterech cnot zwyczajnych, obywatelskich. Na najniższym poziomie cnot przedstawia się ta cnota, jako umiejętne pożywanie pokarmów, które możemy czerpać z wszechświata, nawet takich, bez których się obejść można bez szkody dla ducha i ciała, a nawet z ich korzyścią.

Na wyższym poziomie cnotliwości umiarkowanie pogłębia się w znaczeniu ilościowym i jakościowym, pozostaje umiarkowaniem w pobieraniu i przyjmowaniu pożywienia cielesnego niezbędnego, a staje się wstrzemięźliwością absolutną od pożywienia zbytecznego. Zwróciłem przedtem uwagę, że każde pożywienie, nawet i niezbędne mieści w sobie pierwiastek prometejski i epimetejski, w różnym stopniu i napięciu jeden lub drugi.

Pokarmy z wszechświata o przewadze pierwiastka epimetejskiego, wstawiają wykonawczość w stan przymusowy nieumiarkowania. Są one bez wyjątku niekonieczne dla życia i wobec nich staje cnota umiarkowania będąca już na wyższym swoim poziomie, na stanowisku absolutnej wstrzemięźliwości, podczas gdy wobec niezbędnych pokarmów zachowuje wstrzemięźliwość względną, tj. używa ich powściągliwie, umiarkowanie. Taka właśnie cnota umiarkowania i wstrzemięźliwości jest podstawą harmonii między „mądrością“, „siłą ducha“ i „sprawiedliwością“. Ta cnota nadaje się znakomicie jako materiał na budowę fundamentów pod gmach sztuki wychowania.

Ponieważ człowiek składa się z ciała i z tego, co nie jest przystępne dla zmysłów, a co nazwano duchem, więc trzeba zastosować cnotę umiarkowania do pokarmu duchowego i cielesnego. Skorośmy jednak poznali, że z pokarmem materialnym pożywamy ducha, który w nim mieszka, więc umiarkowaniem w pożywaniu pokarmu materialnego, możemy korzystnie wpływać na ukształtowanie nie tylko ciała, ale i ducha.

Tak stawiając kwestyę, nie potrzebujemy się wyrzekać pożywania pokarmu pozornie czysto duchowego, który przecież jednak dostaje się do naszej świadomości drogami psychofizycznymi (zmysły, nerwy).

Pokarm duchowy mieści w sobie również pierwiastek prometejski i epimetejski, i w nim również obowiązuje umiarkowanie w wymiarze tutecznym, nawet wtenczas, jeżeli w stosunku do ducha nieumiarkowanie jest uprawnione. Np. maszynista kolejowy, sternik okrętu, piastunka niosąca dziecko, zapamiętawszy się w żarliwej modlitwie, spowoduje rozbitcie pociągu, okrętu lub katastrofę dla dziecka, a więc krzywdę bliźnich, jakkolwiek żarliwa modlitwa *quand même* jest cnotą podniosłą, ale w powyższym zastosowaniu do wymiaru tutecznego staje się niecnotą przez nieumiarkowanie. Poznajemy więc, że dobór jakościowy, ilościowy, pora i sposób użycia pokarmów duchowych i cielesnych może być zgodny z istotliwością tuteczną lub niezgodny i poznajemy znaczenie tej prawdy dla sztuki wychowania.

Powiedziałem poprzednio, że niema wykonawczości bez naśladownictwa. Tu mógłby mi ktoś zarzucić, że jednak są rodzaje wykonawczości u ludzi, której mimo najskrzętniejszego poszukiwania nie można wywieść ani z dziedzictwa po rodzicach, ani z przykładów otoczenia. W istocie wykonawczość naśladowcy nigdy nie pokrywa się

dokładnie z wykonawczością wzoru, bo tak w dziedziczności, jak otoczeniu ilość wzorów jest bardzo wielka i odpowiednio do tego wielka jest ilość kombinacji wynikających z naśladowania. Przy skrętnem i ścisłem poszukiwaniu zawsze można odnaleźć elementy składowe danej wykonawczości, lub na podstawie analogii ich się domyślać wtenczas, jeżeli śledztwo nie jest w stanie wyjść poza pewne granice czasu w dziedziczności, lub objąć wszystkich możliwych wzorów otoczenia. Następujący przykład z innej dziedziny to wyjaśni: Komuś śni się, że całując swoją żonę, nagle spotkał się z gęsim dziobem, który zjawił się w miejscu ust żony. Gdyby ten ktoś na podstawie takiego snu chciał twierdzić, że nie musi śnić się tylko to, co już kiedyś wpadło do świadomości, bo przecież żona jego nigdy gęsiego dzioba nie miała na jawie, to trzebaby mu wyjaśnić, że obecny w jego świadomości obraz gęsi i jej dzioba skojarzył się z obecnym również w jego świadomości obrazem ustżony w powyższy, dziwaczny sposób i utworzył obraz złożony ze znanych części składowych, mimo, że na jawie takiego obrazu nie oglądał.

Na tem samem zjawisku polega tz. twórczość oryginalna u artystów. W istocie swojej jest ona tylko zdolnością kojarzenia posiadanych w doświadczeniu świadomem czy podświadomem składowych wyobrażeń i pojęć, oraz zdolnością dania im wyrazu zewnętrznego w mowie, dźwiękach itp. przez odpowiednią wykonawczość. Można też z wielkim prawdopodobieństwem przypuszczać, że w każdym człowieku tkwi in potentia, in latentia nieskończoność zdolności, z których tylko niektóre się uwydatniają kinetycznie i to w różnych stopniach.

Łatwo wiedzieć, że zastosowanie tych wszystkich „poznań“ do sztuki wychowania jest trudniejsze, niż ich posięście.

Celem wychowania jest nadanie takiej wykonawczości wychowankom, aby z niej wynikało maximum trwałej radości z życia własnego i radości z radości wszystkich innych ludzi współczesnych i potomnych. Im trwalsza jest ta radość i im szersze kręgi zatacza jakościowo i ilościowo w czasie i przestrzeni, tem lepsze było wychowanie, z którego wynikała.

Cały ten problem, jako i wszystkie inne w naszym wymiarze, opiera się na wykonawczości. Aby potrafić czyjaś wykonawczość w pewnym kierunku i ku pewnej jakości, trzeba posiadać własną o tym samym kierunku i jakości. To jest reguła, a wyjątkowo tylko bywa inaczej. Gdyby wszyscy rodzice i wychowawcy zawodowi posiadali wykonawczość istotliwą, problem wychowania byłby rozwiązany przez działanie wzorów z dziedziczności i otoczenia. (Ponieważ dziedziczność znamion ciała i duszy polega na naśladowaniu rodziców i dalszych przodków za pośrednictwem rodziców).

Właśnie dlatego, że wychowawcy tak przyrodzeni jak zawodowi nie posiadają odpowiednio zdrowych wykonawczości, następują się trudności wychowania, która się opiera na wykonawczości wychowawców.

Zadanie wychowawcy zawiera w sobie dwa działy; jeden polega na biernym wpływie na zdolność i przymus naśladowania u wychowanków przez własne postępowanie w codziennem życiu, a drugi na czynnych usiłowaniach skierowania wykonawczości wychowanków na pożądane tory.

Z powyższego przedstawienia rzeczy łatwo poznać, że znajdujemy się w błędnem kole, bo zawsze dochodzimy do poznania potrzeby zdrowej wychowania tj. w dziale wzorów, przykładów, jak wykonawczości, tak w biernym dziale sztuki



i w czynnym tj. wychowaniu psychologicznym i somatobiologicznym.

Jeżeli zajmiemy się badaniem jakiegokolwiek wychowawcy, to znajdziemy u niego pewien osobniczy stan poznania, woli, uczucia, i wykonawczości. Przypuśćmy, że ten wychowawca dowiedziawszy się o tem, żeśmy stwierdzili u niego zdrowe poznanie celu wychowania, dobrą wolę postępowania według tego poznania, ale i brak odpowiedniej wykonawczości, zgadza się z takim rozpoznaniem jego stanu tj. sam go tak rozpoznaje. Mimo to nie wynikną dla jego wychowanków żadne korzyści z jego samopoznania, bo poznanie własnego braku wykonawczości nie usuwa tego braku, a więc wykonawczości nie daje. Jeżeli wychowawca nie zgodzi się z naszym rozpoznaniem u niego braku odpowiedniej wykonawczości i istotnie nie poznaje, że mu jej brakuje, to także nie ma stąd żadnej korzyści dla wychowanków, bo dla wychowania jest obojętne, czy wychowawca zna swoją zdrową wykonawczość, czy nie; idzie o to aby ją miał.

Trzeba mu ją dać.

Kto mu ją dać może?

Ten, kto ją sam posiada, może być biernym wzorem dla jej naśladowania, może być także czynnym nauczycielem, suggestynerem, terrorystą, teoretykiem w słowie albo nawet uciekać się do wymuszenia na uczniu swoim wykonawczości pożądaną przez groźby cierpień, lub nawet stosowanie kar psychicznych i somatycznych.

Ale doświadczenie poucza, że taka tresura która się szeroko stosuje przez ustawy i zwyczaje, działa tylko dorywczo i chwilowo na zmianę wykonawczości, ale jej nie przerabia na inną stale dla danego osobnika, ani nie przenosi na jego potomstwo, więc nie nadaje jej znamion dziedziczności. Dzieje się to zwłaszcza wtenczas jeżeli

taką tresurę rozpoczyna choćby nawet posiadacz zdrowej wykonawczości w stosunku do człowieka dorosłego, który już sam jako czynny członek społeczeństwa powołany jest do czynności wychowawczej, a nie stoi na wysokości swego zadania. Wychowanie człowieka dorosłego jest bardzo trudne i najczęściej nie możliwa u niego zmiana zasadniczej wykonawczości, jakkolwiek możliwe zmiany okresowe pod naciskiem sił psychicznych i fizycznych. Takich zmian się nie przekazuje potomnym.

Aby ulżyć konieczności dociekania, której wszyscy mniej lub więcej ulegamy, możemy łatwo odpowiedzieć na pytanie skąd ta trudność się bierze.

Oto człowiek jest nastawiony na miarę tuziemią, a więc określoną pewnymi granicami. Jeżeli sobie siebie pomyślimy jako naczynia wypełniane od chwili poczęcia materiałem cielesnym i duchowo wychowawczym, albo rusztowania zabudowywane tym materiałem, czy też osnowy przetykane wątkiem wychowawczym dziejów życia, to wyda się jasne, że z wiekiem ubywa miejsca w tych naczyniach, na tych rusztowaniach, w tych tkaninach. Więź człowieka dorosłego jest zbita, gęsta, naszpikowana nabytkami życia i coraz trudniej dołożyć tam jeszcze coś nowego, bo trzeba pierwszej uczynić miejsce, usunąć nieco ze starego materiału związanego już z całością mniej lub więcej mocno. Trudność tem większa im głębiej się chce sięgnąć w rekonstrukcji i im zbitsza jest więź psychiczna danego osobnika, im bardziej naczynie wypełnione. Powierzchnowe rekonstrukcje są łatwiejsze, ale też mniej wartościowe w stosunku do zdrowej celowości przyrodniczej. Ztąd wynika, że trzeba wychowanie wtenczas rozpoczynać, kiedy na rusztowaniu jest dużo miejsca. Materiał wychowawczy nabyty z wiekiem staje

się w okresie dojrzałości istotą człowieka i choćby ta istota była chora lub szkodliwa dla otoczenia, to trudno ją samą a więc jaźń daną, (osobowość) o tem przekonać.

Jednym z wielu pożądań, które w czambuł należą do konieczności ludzkiej natury, jest pożądanie odmiany, zmiany. Często „coś innego“ zyskuje zwolenników tylko dlatego, że jest inne, chociaż zbyteczne, a nawet szkodliwe, podczas gdy coś dobrego obmierza dla tego że długo jest „to samo“. Prawdy zbawienne, celowe i piękne, nudzą brzydą i obmierzają, jeżeli się je częstot zaleca. Wielu ludzi nieistotliwych znając tę właściwość innych ludzi nieistotliwych dosiósowuje do niej swoje działanie i sili się na niebanalność, na oryginalność, niezwykłość, wybitność i właśnie przez to okazują się banalnymi. Choroba oceniania wartości postępowania, lub twórczości litylko podług odrębności od innych i choroba samego postępowania lub wysiłków twórczych dosiósowanych do posiadania odmiany a nie do istotliwości są (tj. obie te choroby) bardzo rozpowszechnione. Jeżeli ktoś pisze, mówi lub działa, to idzie mu przedewszystkiem o uznanie i poklask, a czytającym, słuchającym i obserwującym idzie głównie o sposób podania, dekorację, łatwość, potoczysiość, krasę, polot, zręczność chociażby z uszczerbkiem i na koszt istotliwości.

Wstręt do banalności i żądza odsadzenia się od ogółu jest ta kwielka, że w pogoni za tym celem mija się nie postrzegając proste, wielkie i stare prawdy, a nawet gdy się je spostrzeże, nie ma się odwagi odsłaniać je i rozpatrywać wszechstronnie, aby się nie spotkać z zarzutem nudziarstwa i banalności. Jestto tak powszechne i częste, że właśnie staje się banalne.

Dziwaczność pomysłów budzi uczucie podziwu, podnieca zainteresowanie, stanowi istotę sen-

zacyjności, imponuje ludziom właśnie banalnym i płytkim, którzy bez ustanku krzątają się o nowe odmiany, bez względu na ich istotliwą wartość. I podczas gdy popyt za nowością zwiększa podaż nowości banalnych, niecelowych istotliwie, a nawet zbytecznych i szkodliwych, to na odwrót podaż i reklama banalna, wystawa na widok publiczny podniecają popyt banalnych nowości, podsycają upodobania płytkie i bezcelowe. Czytanie ogłoszeń i oglądanie wystaw sklepowych, modeli martwych i żywych daje żer gapiom i gawronom, małpom i papugom, którzy i które wolają ustawicznie „i ja też“ i „ja też“. We wszystkich dziedzinach życia to samo. Nawet na jego duchowych tz. wyżynach. Odpowiednio do tego i duszpasterstwo i ciałpasterstwo (wychowanie fizyczne) starają się wprowadzać żywioł urozmaicenia, bardzo często niezgodnie ze zdrową celowością przyrodniczą, litylko jako przynętę.

Wszystko to sprawia, że tz. podniesienie stopy życiowej, popieranie tz. bujności życia i zapyłanie go tumanami bezcelowych i szkodliwych szczegółów zewnętrznej cywilizacji, jest w istocie rzeczą obniżeniem stopy życiowej, jeżeli za sedno życia uznamy radość trwałą z niego samego a więc zdrowie psychiczne i somatyczne. Bo tak zwana bujność życia podkopuje oba rodzaje zdrowia, a więc zabiera radość życia.

Są to sprawy wielkiej wagi i powinny zajmować wychowawców, ustawodawców:

Zaśmiecenie rozlogów życia kurzawą szkodliwych szczegółów cywilizacji zewnętrznej zmusza do przeciwdziałania ich szkodliwości bólem i cierpieniem. Podaż trucizn (jak np. alkohol), które usiłują i zniewalają wykonawczość dla siebie, wytwarza zbrodniczość, czyli obłąkanie moralne i zwyrodnienie cielesne. Takich trucizn, które niosą z sobą pierwiastek epimetejski ducha, jest więcej.

Należy do nich opium, morfina, kokaina, kawa, herbata, tytoń, absynt, konopie indyjskie itp. To trucizny absolutnie epimetejskie. Ale nawet pokarmy przez się zdrowe stają się trucizną dla wykonawczości przez nadmiar w ich używaniu albo jednostronność, czy też niedostatek.

To są trzęsawiska i bagna nędzy, choroby, zbrodni, i smutku.

Wychowawca a więc w szerszym znaczeniu i ustawodawca miałby proste zadanie zdrenowania, osuszenia i użyźnienia bagnistych terenów przez skierowanie ostrza ustawy na bezpośrednie przyczyny złego tj. przez ściśle, absolutne wykluczenie trucizn, nadmiaru i niedostatku z życia. Ale ustawodawca i wychowawca jest sam zaangażowany po części jako niewolnik trucizn i nadmiaru lub niedostatku, a po części jako exploitator chorej wykonawczości bliźnich, już pogrążonych w niewoli trucizn, nadmiaru i niedostatku. Bardzo często stara się usilnie o wpływ na wychowanie publiczne przez objęcie tz. obywatelskich posterunków w ciałach administracyjnych i ustawodawczych, aby mógł już istniejącą chorą wykonawczość mas społecznych wyzyskiwać (piwowar, gorzelnik, kupiec, przemysłowiec, finansista, agraryusz itp.), a wyzyskuje ze szkodą odbiorców wtenczas, jeżeli podaje szczegóły absolutnie epimetejskie, lub propaguje względną epimetejskość przez nadmiar nieistotliwości a niedostatek istotliwości. Ludzie o chorej wykonawczości są jej niewolnikami, są niezawodnymi odbiorcami trucizn imitujących szczęście i radość, a ofiarami niedostatku i zapewniają swoimi niezdrowymi pożądaniami i popytem korzyści materialne i możliwość nieistotliwego użycia, a więc znowu chorą wykonawczość swoim epimetejskim dostawcom.

Jednak następstwa takiego systemu społecznego tj. nędza, choroba, zbrodnia stają się wszyst-

kim nawzajem uciążliwe. Ponieważ jednak nie ma siły na wykluczenie przyczyn, bo ta siła właśnie zanikła przez ich działanie, więc się używa zamiast istotliwych środków wychowawczych ich surogatów i falsyfikatów. A więc nędzę leczy się dobroczynnością, zbrodnię policją, żandarmeryą, kryminałem, choroby ciała związkami chemicznymi lub szczepionkami, wolność zdobywa się masowym morderstwem i narzucaniem niewoli zwyciężonym itd., i wszystko to powtarza się konsekwentnie aż do banalności. A wynikiem takiego systemu jest, że nie znika ani nędza, ani choroba, ani zbrodnia, ani niewola. Jeżeli do tego dodamy liczne i częste fałszerstwa już w samym obrębie powyższych surogatów i falsyfikatów tak chorej podaży, jako i sposobów zwalczania jej skutków, to będziemy mieli obraz naszej współczesnej kultury przewrotnej i nieistotliwej, bo zbudowanej z nieistotliwego materiału, nieistotliwymi metodami.

Przez chorobliwą dobroczynność nastroja się życie społeczne na ton żebraczy, przez zaniedbanie zapobiegawczości dopuszcza się do chorób ducha i ciała, a potem się je leczy. Terapia góruje nad profilaksą częstością a nie skutecznością. Profilaksa polega w naszej kulturze głównie na izolowaniu i szczepieniu samej choroby i stwarzaniu dopiero w ten biologicznie drugorzędny sposób odporności. Pierwszorzędnym sposobem biologicznego, pozytywnego stwarzania odporności jest czysty prometejski tryb życia codziennego.

Skoro się zjawia w pewnych odstępach czasu u pewnych ludzi konieczność przeciwdziałania temu smutnemu stanowi rzeczy, to równocześnie z nią zjawia się poznanie ogromnych trudności naprawy. Zła wykonawczość z dziedzictwa, brak wzorów i przykładów zdrowych a mnogość chorych, tak, że trzeba na razie zrezygnować z tych czynników wychowawczych a ograniczyć się wyłącznie do

stosowania takiego materialnego trybu życia, jaki daje maksimum pierwiastka prometejskiego w cielesnym pożywieniu i w takim wieku, który odznacza się podatnością psychiczną i cielesną, kiedy osobnik przedstawia naczynie próżne (względnie wypełnione poza dziedzicznym materiałem nieznacznie) tj. od pierwszych lat dziecięcych. Tylko taką metodą możemy się posługiwać, aby przeciwdziałać wychowawczo śmieciu naniesionemu w dusze i ciała dzieci, dziedzictwem i złym przykładem otoczenia. Tutaj wykonawczość ku istotliwości zmierzająca natrafia na najmniejsze przeszkody, ponieważ nie zmieniamy jej co do samych siebie, ale wobec naszych dzieci, które ustrzedz pragniemy przed smutkami znanymi nam z własnego doświadczenia. Idzie o to abyśmy znali związek przyczynowy między śmieciem życia, a jego następczymi smutkami, między truciznami, nadmiarem lub niedostatkami a zwyrodnieniem, abyśmy wiedzieli, co jest śmieciem życia z punktu tuteczności, dokąd sięga zdrowa miara, a odkąd się zaczyna nadmiar lub niedostatek.

To poznanie czerpiemy z bystrej obserwacji z badań przyrodniczych, z nauk biologicznych. Pomieszanie wymiarowości istnieje nie tylko pomiędzy poszczególnymi społeczeństwami, narodami i poszczególnymi jednostkami, ale jest zjawiskiem zwyczajnym wśród jaźni samych jednostek. W każdej jaźni jej części składowe tj. intelekt (rozum), wola, czucie i wykonawczość wykazują dużo rozbieżności, a mało zbieżności. Każdy człowiek może zauważyć u siebie rozbieżność między czynnością własnego rozumu, własnej woli, własnego czucia i własnej wykonawczości. Jakżeż często inaczej się rozumuje, innych rzeczy chce, a inaczej postępuje. To właśnie jest inną wymiarowością każdej z części składowych jaźni.

Zachodzą tu różne skojarzenia i tak np. harmonizuje rozum z czuciem a nie harmonizują razem z wolą i wykonawczością, albo harmonizuje wola z wykonawczością, i czuciem wbrew rozumowi itd. Zależy to od ustawienia i ułożenia w bycie.

To nastawienie, tę wymiarowość, jak wspominałem mamy sposobność obserwować w codziennym życiu u siebie i bliźnich. Różnice nastawienia byłowego, a więc wymiarowości są też przyczyną nieporozumień, rozdzwieńców, rozziwów między jednostkami i społeczeństwami, narodami. Bo jak współdziałanie części składowych każdej jaźni daje pewną wypadkową jej zachowania się w stosunku do okoliczności, tak i współdziałanie wielu jednostek daje pewną wypadkową zachowania się danego społeczeństwa w stosunku do innych społeczeństw, czy nawet jednostek i martwego otoczenia. Zawsze jako wyraz zewnętrzny, uchwytny dla naszych władz spostrzegawczych zjawia się wykonawczość. Uważam za potrzebne zwrócić tu uwagę, że mówiąc o pomieszaniu wymiarowości nie mam na myśli wymiarów matematycznych poza trzema znanymi, bo te nie są dla nas przystępne, ale pod wymiarowością rozumiem w danej chwili pewne kombinacje składników rozumu, woli, czucia i wykonawczości i ich rzeczywistości wewnętrznych, obiektów, które przecież razem wzięte stanowią subjekt (podmiot) danej jaźni. Suma obiektów zamienionych naturalną mocą osobnika na rzeczywistości wewnętrzne, daje treść i stanowi istotę jaźni, subjektu. Zjawiska okoliczności wpadają do świadomości lub podświadomości, stają się treścią i istotą danej jaźni. One właśnie wypełniając nas, tworzą w naszym wnętrzu różne związki i ruchy, różne zestawienia, które tu nazwałem wymiarowościami i te związki a ruchy są naszą jakością, która na zewnątrz znaj-



duże wyraz spostrzegalny w wykonawczości. Wykonawczość też jest wykładnikiem wartości jednostki i społeczeństwa. A rodniami tej wartości są jak powiedziałem części składowe oioczenia a więc przodków, rodziców (dziedziczne) oraz części składowe całego wychowania od urodzenia począwszy.

Stosownie do tego, co wyżej powiedziałem każdy posiada swoisty wymiar osobniczy.

Według mego osobniczego wymiaru poznawczości tak się właśnie omawiane sprawy przedstawiają. Jeżeli je wyjawię i podam do wiadomości innych, to każdy je przyjmie odpowiednio do swojej wymiarowości, a więc inaczej dziecko nowonarodzone, inaczej kilkoletnie, inaczej wyrostek a inaczej człowiek dorosły. Jednakże i człowiek dorosły cielesnie nie musi być dojrzały do wspólnego przyjęcia mojej tezy duchowo, bo może intelekt jego poruszać się w zakresie innego pod wymiaru. Tak np. dziecko kilkoletnie niemoże się porozumieć z kilkumiesięcznym, wyrostek z dzieckiem kilkoletnim lub kilkumiesięcznym, człowiek dorosły pewnego podwymiaru poznawczego z dorosłym innego podwymiaru.

Nieporozumienie między osobami poznawczoróżnowymiarowymi znajduje swój wyraz we wzruszeniu wewnętrznym swego rodzaju, w rozdrażnieniu objawiającem się w tonie głosu, w akcencie, sile, grze mięśni twarzy i innych, a więc w giestykulacji i może spotęgować się aż do starcia cielesnego.

Do tego też dochodzi bardzo często między jednostkami i społeczeństwami. Doświadczenie dziejowe poucza jednak, że gwałtowne sposoby zniewalania czyjejs wykonawczości i urabiania jej na pewną modłę, odnoszą tem większy sukces, im

mniej dojrzały im mniej poznawczo-rozwinięty jest dany osobnik lub społeczeństwo. Można terrorystyczną tresurą wypełnić dziecko pewnym zasobem wartości wychowawczych, tak prometejskich, jak epimetejskich tem łatwiej im ono młodsze, im starsze zaś tem trudniej, aż w pewnym wieku następuje petryfikacya, że użyję tego wyrazu, — wykonawczości i trudność zmienienia jej jakości osiąga swój najwyższy stopień. W takim stanie rzeczy można zmienić czasami gwałtownym naciskiem przemocy lub jego groźbą postępowanie danego osobnika, ale nie jego naturalny popędociąg wykonawczy, bo skoro tylko taki osobnik uwolni się od nacisku przemocy, powraca natychmiast do Kinesis swojej wykonawczej potencyalności.

Człowiek, który się styka z prometejskim pierwiastkiem zawartym w nauce słownej i w czynach osób otaczających, musi posiadać pewien zasób możności naśladowania dobrych przykładów i zdolności przyjmowania chętnego dobrych nauk, już z dziedziczości. Wówczas i te nauki z ducha są dla niego potrąceniem do dobrej wykonawczości. Jednak człowiek nie ma możności wybierania ani rodziców, ani otoczenia właśnie wtenczas najmniej, kiedy się tworzy jego osnowa dziedziczna i nawija się na nią wątek życia bieżącego, to znaczy że człowiek nie ma wpływu na utkanie swojej jaźni, ani cieleśnie, ani duchowo; każdy otrzymuje swój posterunek i rusztowanie swojej postawy psychofizycznej od siły twórczej gotowe, a więc też i swoisty intelekt, swoistą wolę, swoiste czucie i swoistą wykonawczość. Jeżeli jednak pierwiastek epimetejski bierze w nim górę, to stosownie do stopnia swego intelektu, uświadamia sobie mniej lub więcej wyraźnie epimetejskość tegoż intelektu, (objawiającą się np. w usprawiedliwieniu własnego złego postępowania) epimetejskość

woli (objawiająca się w złych pożądaniami, namiętnościach) epimetejskość uczuć (w gniewie, nienawiści itp.) i epimetejskość wykonawczości (w występności, zbrodniczości); i wtenczas czucie duchowe wstawia ludzkiego osobnika w stan zwany wyrzutami sumienia. Jeżeli zaś czasem wyrzutów sumienia nie ma, to jednak epimetejska wykonawczość pociąga za sobą przykre skutki pod postacią protestu bliźnich, chcących się uwolnić od przykrej wykonawczości epimetejczyka, przy pomocy przykrych dla niego represji, jak sądy więzienie, kajdany, chłosta itp. aż do kary śmierci. Jeżeli uda się epimetejczykowi ująć i tych przykrych następstw własnej złej wykonawczości, to mogą go jeszcze dopaść inne jej następstwa, jak nędza, choroba, ból z nadmiaru, ból z niedostatku itp. Poznajemy więc, że istnieje kara za złe postępowanie, nawet za złe myśli, złą wolę i złe uczucia, jakkolwiek według powyższych wywodów nie uznaliśmy istnienia winy, poznając człowieka w całości jako twór niesamoistny, a więc nie jako samotwór.

Intelektualna konieczność zmusza nas do stwierdzenia faktu istnienia kary ludzkiej, i pozaludzkiej, kary cielesnej i duchowej i do stwierdzenia, że nasz intelekt nie zdobył się dotąd na uspakajające, dostateczne wyjaśnienie faktu istnienia kary bez istnienia winy. Byli i są ludzie, którzy mówią o tych rzeczach tak, jak gdyby je w swoim wnętrzu rozumieli, ale ich teoretyczne wywody są bałamutne i niezadawalające. Pośród nich są jednostki o przeważnie prometejskiej i o przeważnie epimetejskiej wykonawczości. Nie można wykluczyć możliwości rozumienia wewnętrznego bez możliwości wyjaśnienia zewnętrznego np. zapomocą mowy. Więc może być, że są istotnie ludzie, którzy posiadają zdolność rozumienia istoty odpowiedzialności człowie-

ka, istoty winy jego lub zasługi, ale nie posiadają zdolności przelania tej zdolności na innych ludzi. Mimoto ogłaszają winę i zasługę jako dogmaty, jako pewniki.

Najpewniejszym dowodem istnienia winy i załugi jest istnienie ich pojęć i wyrazów oznaczających te pojęcia. Ale przecież jest mnóstwo pojęć i wyrazów niewspółmiernych z danym wymiarem poznania, ponieważ pochodzących z innego wymiaru. Wynika ztąd potrzeba ostrożności w ogłaszaniu wyników własnej poznawczości.

Jeżeli występuję z pewną tezą, to staram się ją poprzeć dowodami faktycznymi w pierwszej linii, a w drugiej dopiero dyalektycznymi. Dialektyka jest zabawką, lecz nie pozbawioną siły suggestywnej. Dowody faktyczne posiadają wielką siłę swoistego grupowania poznawczości, ale i tu nie obejdzie się bez współdziałania owej potęgi, którą pewni myśliciele nazwali łaską. Tej łaski trzeba, aby poznać pewną tezę jako dogmat dla odnośnego wymiaru. Tej łaski trzeba, aby do otrzymanej już, zrozumiałej i uznanej tezy, zastosować swoją wolę, czucie, (uczucie) i wykonawczość.

Ogłaszając tezę wychowawczą: „Istotą dobrego wychowania duchowego i cielesnego w tuziemijskim wymiarze jest umiarkowana wykonawczość w używaniu materialnego pożywienia z wszechświata“, wiem, że bez łaski nikt tego nie zrozumie, nie zechce, nie uczuje, nie wykona.

Nic nowego pod słońcem. Ita teza nie jest nowa i przypuszczam, że w literaturze powszechnej możnaby znaleźć wszystkie moje uzasadnienia w służbie tej tezy, a ponadto jeszcze wiele innych. Czuję wielkie zadowolenie spowodu ogłoszenia tej

nie nowej tezy, a będę się radował jeszcze więcej jeżeli całość moich wywodów stanie się potrąceniem dla innych umysłów do pracy w tym kierunku. Jeżeli ta teza użyta jako hipoteza pracy upadnie, a na jej ruinach wzniesie się nowa będąca istotnie dogmatem dla tuziemskiego wymiaru, radość moja się nie zmniejszy. Czy mam zataić swoją wolę, moje uczucia, wykonawczość i poznawczość idące w służbie mojej tezy? Nie! Moje sumienie jest wysoką instancją. Ono mi przyznaje słuszość z tem zastrzeżeniem, abym tak ułożył moją twarz, mój głos i całą postawę, iżby o ile to możliwe nie drażniły otoczenia. Wyższą instancją od mego sumienia są nauki ludzi obdarzonych łaską w słowie i uczynkach. Jeżeli staram się według sił moich i łaski mnie podtrzymującej naśladować tych wyjątkowo dobrych, cnotliwych i istotliwie wybitnych ludzi, a moje otoczenie nie uznaje mego postępowania za godziwe, sprzeciwia mi się i stara się od mego wpływu uwolnić, to muszę przypuszczać, że to samo otoczenie zajęłoby takie same stanowisko wobec moich wzorów. Uczniowie i wyznawcy Buddy brali i biorą wzór z niego samego, uczniowie i wyznawcy Chrystusa brali i biorą z niego przykład w miarę sił i łaski. Moje otoczenie jest przeważnie chrześcijańskie i mniej więcej zaznacza to przez obrzędy na zewnątrz. Gdy by jednak wśród ludzi składających moje otoczenie zjawił się któryś z uznawanych przez nich świętych, ba nawet sam Chrystus, to oczywiście towarzystwo „kulturalne“ nie tylko by się tym nabytkiem nie ucieszyło, ale starałoby się pozbyć tak świętych, jak Chrystusa, bo byłiby oni w kulturalnym, a więc pijącym, palącym, żarłocznym, uprawiającym gry w karty itp. trawiącym dnie i nocę na polulkach z obżarstwem, porubstwem, cudzołóstwem itd. zawadą i przeszkodą. Cóż dziwnego że otoczenie ludzi istotliwych nie akceptuje ich

sposobu myślenia, woli, czucia i wykonawczości. Tak było w buddyzmie, mosaizmie itd. Natomiast to otoczenie odwołuje się na swoje wzory dobierając je odpowiednio do sytuacji, a więc na typy jednostronnie wybitne, lecz pozatem nieistotliwe, a więc na typy wybitne tj. patryotyzmem, działalnością na polu sztuki, nauki, polityki i. i., ale odwołuje się do tych wzorów dlatego, aby swoją epimetejskość usprawiedliwić ich epimetejskością, podczas gdy z ich częściowej prometejskości nie bierze przykładu. Zwolennicy i wyznawcy istotliwości spotykają się z zarzutami epimetejczyków o ile są dla nich niewygodni jako świadki, krytycy, nudni i nieznośni jako upominacze i karciciele w swoim zakresie działania. Wykonawczość prometejska codziennego życia, czyli po prostu cnotliwość nawet wtedy jest niewygodną epimetejczykowi, kiedy jeszcze nie wyszła poza kres swego najniższego stopnia, tj. kiedy jej ideałem jest powodzenie psychofizyczne obliczone na nieco dalszą metę a więc rodowe, eugeniczne. I wtenczas już ona zawadza... „przeciętnym“.

„Przeciętny“ tryb życia obejmuje szerokie koła ludzi, którzy według współcześnie obowiązujących ustaw liczą się do uczciwych, ale faktycznie popełniają wiele przestępstw i zbrodni przeciw sobie, swemu otoczeniu i potomstwu, jednak zbrodni nieuznanych za takie według gruboskórnych pojęć o uczciwości i kulturze. Wiemy, że ustawy zabraniają surowo nastawiania na zdrowie, życie, lub moralność swoich bliźnich, a jednak sami wychowawcy zawodowi i rodzice nastają na zdrowie, życie i moralność swoich wychowanków i dzieci nie wykraczając przeciw obowiązującym ustawom, podczas gdy wykonawczość prometejska narażona jest na szyderstwa i pośmiewisko typów o przewadze epimeteizmu uprzywilejowanego i nie piętnowanego przez obowiązujące ustawy.

Kiedy wychowawca wyraża zachwyt wobec uczniów dla rycerzy, którzy wprawnie płałali ciała swoich „wrogów“ lub dla wodzów, którzy genialnie kierowali masowymi mordami wojennymi, dla artystów, którzy poza swoją wybitną działalnością artystyczną pogrążali się w nieistotliwość życia codziennego, kiedy powtarzam wychowawca (dziejopis, nauczyciel) chwali te i tym podobne typy bez zwrócenia uwagi na epimetejskie również wady, wówczas sam popiera pierwiastek nieistotliwości u swoich wychowanków, jakkolwiek nie wykracza przeciw ustawom obowiązującym, lecz nawet dosługuje się uznania i odznaczenia od tych, którym jego postawa schlebna, lub się podoba.

Kiedy to mówię bronię mojej tezy konsekwentnie, chociaż jej nie uważam za dogmat przy stosowany do wszystkich wymiarów. Znałem ludzi dorosłych i ożywionych w teorii dobrymi chęciami pracy obywatelskiej, którzy podczas obrad o ślubach wymaganych przez twórcę skautingu angielskiego i jego naśladowców, nie wahali się twierdzić, że przyrzeczenia wstrzeźliwości od alkoholu, tytoniu etc. są niepotrzebne, bo można być wybitnym człowiekiem paląc i pijąc, i przytaczali ludzi uznanych za genialnych w pewnym kierunku, którzy jednak nie byli abstynentami od alkoholu i tytoniu.

Temu nikt rozsądny nie zaprzeczy, ale operując tą samą metodą, można sprawę inaczej postawić. tj. stwierdzić, że nawet wybitni w pewnym kierunku ulegają nałogom epimetejskim. Sprawa jednak przedstawiała by się dopiero wtenczas jasno, gdybyśmy na podstawach celowości przyrodniczej naszego wymiaru zbadali owe „wybitności“ pod względem ich wykonawczości i położyli na jednej szali naszego sądu ich postępowanie pro-

metejskie, a na drugiej epimetejskie. Tak powinien postępować wychowawca, jeżeli nie chce w błąd wprowadzać wychowanków.

Jużci wiemy, że siła twórcza w swojej wszechwymiarowości wydaje typy wszelakie, ale wychowawcy i wychowankowie żyją w tuzińskim wymiarze i z niego muszą rozpoczynać swój pochód ad astra. Wychowawca musi się tedy trzymać granic tuteczności zwłaszcza wobec wychowanków, których podwymiarowość z natury rzeczy znajduje się na niższym stopniu rozwoju. Przeczujemy wprawdzie nieskończoną ilość wymiarów bytu, ale tkwiąc sami korzeniami w tuteczności, musimy się do jej konieczności zdrowej stosować, jeżeli pragniemy zdrowych owoców wychowania. Taką zdrową koniecznością jest dążenie do szczęścia. Dążenie to jednak pozostaje zwykle w zakresie potencjalności, a nie przechodzi w wykonawczość (kinesis.). W tej ostatniej króluje epimetejskość, śmiecie i brud życia. Sama się dźwignąć nie może, rozum, ani wola, ani czucie również nie mają tej mocy. Potrzeba jej koniecznie łaski.

Łaska przychodzi z ducha, a duch wstępuje w człowieka przez materialne pożywienie wszechświata.

W tem pożywieniu mieszka duch prometejski i epimetejski.

Kiedyś głodny istotliwie, pragniesz Boga, i pożywasz Boga w pokarmach, ale skoro przekroczysz miarę, ten sam pokarm z tej samej misy wniesie szatana w twoje wnętrze.

I święci ludzie żalili się na piekielny ogień żądź cielesnych.

Żądze cielesne wstępują w człowieka z tego pokarmu wszechświatowego, którym się żywili przodkowie aż do rodziców inclusive (dziedziczne żądze) i z tego, którym się żywi sam dany osobnik.



O ile zaś duchowe pożywienie wstępuje w nas przez słowo, dźwięk, barwę z otoczenia ludzkiego, to wiemy, że otoczenie otrzymało je również z pokarmu materjalnego.

Dawno już mówiono o humorach czyli wilgociach, płynach, cieczach, które jakoby krążyły w ciele ludzkim i wpływały na charakter, czyli wykonawczość. Nauka o humorach przebywszy różne koleje, weszła w ostatnich czasach w niezwykle zajmujący okres swego rozwoju. Dzisiaj nazywa się ona nauką o wewnętrznym wydzielaniu.

Uważam za konieczność przedstawić w toku treści tę naukę w zarysach, bo wydzieliny wewnętrzne, które posiadają wpływ na charakter tj. na wykonawczość osobnika, mogły powstać tylko z dziedziczności tj. wychowania rodowego i z wychowania osobniczego, a więc pośrednio ze szczegółów pożywienia wszechświatowego, które jest budowlanym materiałem człowieka. Od jego zestawienia i wyzyskania zależy jakość człowieka.

Człowiek jest nastawiony na pewne konieczności w stosunku do swego powodzenia, zdrowia, i szczęścia. Im więcej chwil powodzenia w życiu przodków, rodziców i samego danego osobnika, tem więcej rękojmi trwałego powodzenia jego, jego otoczenia i potomstwa.

Wiemy jednak, że istnieje powodzenie istotliwe, prawdziwe, i nieprawdziwe, pozorne, fałszywe.

Reguła wyrażona w przedpoprzednim zdaniu odnosi się do powodzenia istotliwego.

Tym, którzy nie uprzytomniają sobie dokładnie różnicy między powodzeniem złudnem a prawdziwem, zwrócę uwagę na to, co mówiłem o zawartości składników pożywienia wszechświa-

towego. Każdy z nich zawiera w sobie pierwiastek prometejski i epimetejski w różnych napięciach.

Jeżeli wchłaniamy w siebie składniki pożywienia wszechświatowego o znacznem napięciu pierwiastka epimetejskiego a małym napięciu pierwiastka prometejskiego, to są wśród nich takie, które nam dają chwilowo uczucie i przeświadczenie powodzenia, ale już w najbliższych chwilach przeświadczenie i uczucie to znikają, a na ich miejscu zjawiają się uczucia przykrości, cierpienia, niepowodzenia, czasem następuje rozluźnienie związku psychofizycznego, czyli też śmierć osobnika.

Są składniki pożywienia wszechświatowego tak potężnie epimetejskie, a tak nieznacznie prometejskie, że można je snadnie uznać za absolutnie epimetejskie. Uczucie powodzenia trwa bardzo krótko, a uczucie cierpienia obarcza często całe życie danej jednostki, przenosi się na potomnych i otoczenie, jakkolwiek chemicznie nie można wykazać i śladu epimetejskiej wywoławczej substancji. Te absolutnie epimetejskie składniki pożywienia wszechświatowego posiadają moc zabierania w niewolę tych, którzy się z nimi zetknęli. Tu należą: alkohol, tytoń, morfina, opium, kokaina, kawa, herbata, kakao (czekolada), konopie indyjskie, absynt itp. oraz ich pokrewne i ich przetwory. Kto ich znacznie używać, ten może się łatwo stać ich niewolnikiem, i wtenczas musi ich pożądać i szukać i używać, chociażby czuł i rozumem poznawał, że mu gotują cierpienia. W zakresie psychicznym podobne znaczenie mają pewne gry, zabawy, rozrywki, widowiska, towarzystwo itp. sposobności do wzruszeń. Jedne i drugie z początku podniecają a później przygnębiają, odurzają i upośledzają sprawność fizyczną i psychiczną. Pożądanie się wzmacnia, pożywka lub rozrywka opamowuje coraz mocniej swoją ofiarę, która nie może

się z jej więzów wyzwolić mimo rozumowanych argumentów i wysiłków woli.

U takich osobników występuje porażenie zdrowej wykonawczości.

Lecz zawsze jeszcze nawet na kilka godzin przed śmiercią zarzewie zdrowej wykonawczości dziedzicznej i nabytej może zapłonąć siłą wyzwolenia z więzów nałogu, jeżeli pojawi się owo potrącenie do zdrowej wykonawczości, które pewni myśliciele nazwali łaską. Ale to są znikome wyjątki.

Z przyczyny swej mocy porażania zdrowej wykonawczości wszystkie absolutnie epimetejskie używki są groźne i niebezpieczne, dla tego ze stanowiska istotliwej sztuki wychowawczej, wymagać trzeba absolutnej wstrzeźliwości w ich zakresie; względna powściągliwość daje stałą możliwość popadnięcia w nałóg.

Więc ustawa i zakaz używania dla dzieci i młodzieży. Czy to wystarcza? Nie. W rzeczywistości jestto oszukiwanie siebie samych i oszukiwanie a krzywdzenie potomnych. Tz. dojrzała część społeczeństwa przyznaje sobie prawo używania tego, co uważa za szkodliwe dla swoich dzieci. Czyni to dlatego, ponieważ jest pogrążona w niewoli używek i nie ma siły wyrzeczenia się ani chwilowych rozkoszy, które one dają przy użyciu, ani zysków połączonych z ich wytwarzaniem i podażą.

Są to zbrodnie uprzywilejowane, zbrodnie właściwe kulturze nieistotliwej.

Przychodzą czasy opamiętania i wtenczas zakazuje się nawet dorosłym pewnych modnych trucizm. Tak było np. podczas wojny 1914—1915 i 1916. Równocześnie podawano jednak miliony żołnierzy w niewolę nałogu palenia tytoniu, nie

mówiąc o kawie i herbacie. Jednak mimo zakazu używania alkoholu, nie stanęły gorzelnie i browary, nie nastąpiło przymusowe wywłaszczenie posiadaczy składów tej trucizny rodów i narodów. Jeżeli społeczeństwo ma szczerzy zamiar zaprzestać popełniania zbrodni na sobie samem i potomności, winno absolutnie zakazać wytwórstwa i handlu wszystkimi absolutnie epimetejskimi używkami a jeszcze w tem samym pokoleniu ukażą się olbrzymie korzyści takiej reformy, tak moralnej jak materialnej natury. Bo zmniejszy się ilość i napięcie chorób psychicznych i fizycznych, zwiększy się odporność przeciw chorobom, zmaleje ilość szpitali, więzień i domów dla obłąkanych, a spotężnieje wytwórczość celowa, zdrowa istotliwie, ustanie szalona pogoń za coraz większą bujnością życia, kryjącą zasadzki na teleologiczne szczęście, zniknie obłąkany nadmiar pracy nieistotliwej a znajdzie się czas na wytchnienie godziwe i godziwą zabawę. Umrze hasło jednostki i społeczeństwa: „nadmiaru“! „nadmiaru“! A ze śmiercią tego hasła i wykonawczości w jego służbie, umrze też niedostatek i brak pierwiastka istotliwości.

Człowiek jest nastawiony na pewną miarę. Ona jest tajemnicą jego szczęścia. Z użycia absolutnie epimetejskich składników pożywienia wszechświatowego w stosunku do tutecznego wymiaru, chociaż one są materialne, wynika chwilowe uczucie szczęścia, a długotrwałe uczucie przykrości. O jednym i drugim wiemy, jedno i drugie uświadamiamy sobie. A wszelka świadomość jest właściwością i czynnością duchową. Poznajemy więc, że ten duch, który w nas wszedł wraz z materją składników pożywienia wszechświatowego, staje się naszą jaźnią, świadomością, podmiotem, staje się nami samymi. O ile idzie o używki epimetejskie, to z niemi wchodzi w nas prószynka prome-

tejskości, a góra epimetejskości. I gdyby nie właściwość używek zmuszająca do coraz częstszego i obfitszego ich pobierania, to możnaby się pokusić o oznaczenie granicy ilościowej i jakościowej, do których sięga prometejskie działanie używek nazwanych wyżej z powodu ogromnej przewagi epimetejskości absolutnie epimetejskimi. Na tę nazwę zasługują one też dlatego, że z czasem większość jednostek, które ich zaczęły używać pogrążają w nałogowość.

Jednakże i pożywki o przewodze prometejskiej muszą w użyciu stosować się do pewnej miary ilościowej i jakościowej, jeżeli mają stwarzać powodzenie o pewnym optimum (maximum) trwałości dla osobnika i jego potomnych.

Jeżeli powietrze, bez którego człowiek i kilku minut żyć nie może, podamy w pewnym nadmiernem zgęszczeniu (ciśnieniu), lub nadmiernem rozrzedzeniu, to różne zmiany zachodzące wówczas w krwi, tkankach, narządach i ich funkcji, pozbawiają osobnika świadomości, pogrążają go w nieświadomość, pozbawiają wreszcie życia po uprzednim okresie cierpienia. A więc powietrze jako składnik pożywienia wszechświatowego o przewodze prometejskości, podany w niewłaściwej mierze i sposobie, może działać tak samo, jak którykolwiek ze składników absolutnie epimetejskich. Różnica zasadnicza jest ta, że podczas gdy u składników pożywienia wszechświatowego o przewodze prometejskości, tak nadmiar, jak podmiar działa niekorzystnie na zdrowie i życie, to u składników absolutnie epimetejskich pożywienia wszechświatowego niekorzystne działanie wzrasta ze wzrostem ich ilościowego używania, a maleje z ich ograniczeniem.

To cośmy powiedzieli o powietrzu stosuje się z pewnemi zmianami do innych przeważnie

prometejskich składników pożywienia wszechświatowego.

Promienie słoneczne o pewnym nadmiernym napięciu i po pewnym nadmiernym czasie, albo ich niedostatek, czy brak, wpływają niekorzystnie na zdrowie, a mogą, też i śmierć spowodować, jako i niekorzystnie wpływać na jakość rasy.

Woda, sole i pokarmy codziennie pożywane a więc węglowodany (skrobia, mąka, cukier itp.), białka (roślinne i zwierzęce), i tłuszcze (roślinne i zwierzęce) podlegają także prawu miary. Praca, nauka, ruch, odpoczynek i sen, rozrywka i zabawa nie są też z pod tego prawa wyjęte.

Cóż się tu dzieje?

Oto utajony w materji używek, pożywek, pokarmów duch wstępuje w nasze ciało i w nim się różnorako objawia. Ten duch wstępuje w nas także pod postacią fal głosowych przez zmysł słuchu, promieni świetlnych, cieplnych elektrycznych i innych przez wzrok i całą powierzchnię ciała za pośrednictwem drgań smakowych, węchowych i dotykowych przez zakończenia nerwów odpowiednich.

W rzeczywistości duch wchodzi w nas wszystkimi cząstkami naszego materialnego stroju przez wszystkie materialne zjawiska wszechświatowego otoczenia i wcale mu to nie ubliża że się do materji zniża, chociaż są ludzie, którzy go chcą od tak nieprzystojnych stosunków wyzwolić i postawić na stanowisku od materji odrębnem. Mnie się wydaje, że duch jest od swego początku nieskończonego równocześnie jednością i równocześnie odrębnością w stosunku do materji.

Są to misterya, których zewnętrzną stronę znamy i mimo ich światowładnego znaczenia nie wyzyskujemy ich do budowy naszego szczęścia. Nawet się nimi nie zajmujemy ponieważ ich nieu-

uwazamy za zajmujące z powodu zbytycznej bliskości. Tak człowiek przeciętny nie wpatruje się w głąb swego oka, nie wsłuchuje się w głąb swego ucha, nie wmyśla ani nie wczuwa się w głąb swego mózgu. Wszystko to tak bliskie, tak codzienne, tak powszednie i tak nie zajmujące.

A jednak te powszedniości, przez które przepływamy w każdej chwili życia, to są światowładne mysterja potęgi ducha-materji.

Pierwszy okręt, pierwsza lokomotywa, pierwszy samolot itp. ściągają tłumy gapiów, którzy zajmują się stroną zewnętrzną każdego zjawiska i nie spostrzegają ducha ukrytego w materji. Dla gapiowskiego tłumu zjawisko powszednieje w miarę tego, jak się coraz częściej ukazuje. Tylko osobniki wyjątkowe wpatrują się w głąb swego oka, wsłuchują w głąb swego ucha, wmyślają w głąb swego mózgu mimo ich codzienności; tylko osobniki wyjątkowe pozostają w zażyłości z duchem wszechświata. A on duch upodobał sobie wchodzenie w człowieka za pośrednictwem materji.

I wtenczas nawet, kiedy duch człowieka objawia się innym ludziom w twórczości słownej, liniowej, barwnej, przestrzennej, a więc w nauce czy sztuce, zawsze używa pośrednictwa materji. Nawet sny śnią się w kształtach materjalnych.

Istnieją oderwania ducha od materji, abstrakcje. I z niemi łączymy jednak w świadomości pewne postacie materjalne, a wieści o nich udzielamy sobie również przy pomocy środków materjalnych. Jeżeli ktoś nawet poznaje, że duch jest w s z y s t k i m, dla naszego wymiaru nie się przez to nie zmienia, bo on staje się naszym udziałem, staje się nami samymi za pośrednictwem środków materjalnych. Poruszenia ducha oderwanego od materji istnieją w tuziemijskim wymiarze tylko in

! *latentia*, lub *in potentia*, podczas gdy *in actu*, *in kinesi* istnieją one w innym wymiarze.

Ten stan utajenia, możliwości, wprawia nas w zdolność myślenia i opowiadania o rzeczach tutecznie nie wykonalnych; ale dla sztuki wychowania, o którą nam idzie nie mać to przecież żadnego znaczenia. Jeżeli ktoś połknie truciznę, zastrzyknie ją w krew, uszkodzi mózg, serce itp. wówczas możemy natężyć myśl do woli: w celu uzdrowienia tego człowieka i nie osiągniemy celu, jeżeli dawka materialnej trucizny, lub uszkodzenie cielesne przekroczyło pewną miarę, ani rozkaz, ani suggestya, ani napięcie woli i czucia nie pomogą. Trzebaby być tą samą mocą, która wiała epimetejskiego ducha w truciznę, trzebaby być samym duchem, samą mocą twórczą. Jeżeli jednak użyjemy odtrutki (*antidotum*) zanim jeszcze zmiany anatomiczne przekroczyły pewną miarę, to często uda nam się otrutego uratować.

Gdybyśmy człowiekowi bardzo świątobliwemu wlewali do żył środki materialne trujące i niosące w sobie przewagę ducha epimetejskiego, to nie odniosłaby skutku, ani jego ani nasza modlitwa za niego, musiałby uleść działaniu epimetejskości i wpaść w wykonawczość epimetejską, skoroby tylko zasób epimetejskości wlany w jego żyły wraz z trucizną materialną przemógł nagromadzony w nim zasób prometejskości.

Nauka zna wiele takich trucizn wśród organicznych i nieorganicznych połączeń chemicznych nie wyłączając wyciągów (*ekstraktów*) z tkanek zwierzęcych.

Powodzenie lub niepowodzenie cielesne, tężyzna lub niedołęstwo duchowe zależy od jakości tkanek ustroju i ich funkcji, a ta funkcja zależy od jakości ilości, sposobu i pory pożywania składników pożywienia wszechświatowego danego osobnika i jego ascendencji.



Dla sztuki wychowania ma to zasadnicze znaczenie.

Badanie wewnętrznych wydzielin nasunęło przypuszczenie, że nie tylko pewne gruczoły, ale wszystkie komórki żywego ustroju wydzielają pewne płyny, które dostawszy się do krwiobiegu stykają się za pośrednictwem krwi z innymi komórkami, tkankami i ich sokami, wywierając na czynność ich wpływ swoisty. Ten wpływ objawia się w pobudzaniu do wydzielania, lub jego ograniczaniu. Ponieważ wydzieliny wewnętrzne (płyny, soki, ciecze, humory ustrojowe) wpływają też w drodze krwiobiegu na czynności (funkcje) ośrodków tj. psychicznych, nerwowych, na wzrost i rozwój tkanek i narządów, przeto mają one znaczenie pierwszorzędne w gospodarce ustroju całego. Obecnie przypisują badacze pewnym gruczołom zdolność wytwarzania takich wydzielin, które przez obieg krwi wywierają wpływ na czynność odległych narządów i tkanek, ale jest prawdopodobne, że taką zdolność wydzielania posiadają wszystkie komórki.

Doświadczalne badania wykazały, że wydzielanie soków trawiennych jest skutkiem rozszerzenia naczyń krwionośnych i zmniejszenia krzepliwości krwi, (ślina, sok trzustkowy, sok żółdkowy, żółć). Aby jednak wywołać rozszerzenie naczyń krwionośnych i zmniejszenie krzepliwości krwi, trzeba pobudzić do działania odpowiednie nerwy i wprowadzić do ustroju pewne ciała wywierające właśnie owo swoiste działanie. Niektóre z tych ciał stwierdzono jako przyczynę wzmożonego wydzielania soków trawiennych. Podczas eksperymentów laboratoryjnych posługiwano się środkami farmakologicznymi. Wiemy jednak, że w zwyczajnych warunkach w ustroju zwierzęcym odbywa się już to silniejsze już też słabsze wydzielanie środków trawiennych bez wprowa-

dzania energicznie działających środków do wnętrza. Dzieje się to więc na podstawie wprowadzania do przewodu pokarmowego różnych środków spożywczych, które pobudzają gruczoły do wydzielania. Analogicznie można przypuszczać, że wydzielanie wewnętrzne jest również tylko od zestawienia, jakości, ilości, sposobu, i pory pożywania składników pożywienia wszechświatowego zależne. A to wydzielanie daje właśnie może soki, które rządzą mózgiem, rdzeniem i nerwami, a przez nie całym ustrojem. Taki np. stan grasicowy, lub grasicowo-limfatyczny, wszystkie skazy i skłonności muszą mieć swoje przyczyny. Czy ich szukamy w dziedziczności, czy w życiu płodowym, czy też pozapłodowym, zawsze dojdziemy do praprzyczyny, która w czym innym tkwić nie może, jak nieodpowiednim wyzyskaniem pożywienia wszechświatowego.

Choroby przemiany materii, które niewątpliwie wywierają wpływ na zjawiska i czynności duchowe, jeszcze wyraźniej narzucają poznanie związku przyczynowego z nieodpowiednim wyzyskaniem szczegółów pożywienia wszechświatowego. A ich leczenie polega jedynie i wyłącznie na wyprostowaniu skrzywień, które z biegiem czasu powstały przez sumowanie się, przez akumulację błędów i omyłek w odżywianiu danego osobnika i jego przodków.

Każde istnienie (szczegół bytu) znajduje się pod nieustającym wpływem innych bodźców materialnych i materialno-duchowych otoczenia.

Dociekanie w jaki sposób „duch“ styka się z „duchem“ nie jest zagadnieniem współmiernem z naszym wymiarem, ani też pojęcie „ducha“ nie jest jasne, ni jednolite. Ale o ile ogarniamy naszą świadomością bodźce duchowe, to z nami stykają się one zawsze za pośrednictwem materii, dla

tego i lepiej im odpowiada wyraz materyjalno-duchowe.

Te bodźce, które uważamy za materyjalne tj. mechaniczne, chemiczne, cieplne, świetlne, elektryczne, promieniste itp. zetknąwszy się z naszym ciałem wywierają na nie wpływ odpowiednio do swojej natury (jakości), i do natury zaatakowanej tkanki.

Pominąwszy inne szczegóły idzie mi w tej chwili o zwrócenie uwagi na działającą istotę bodźców, bez względu na ich rodzaj. Wiemy, że jakość, napięcie (natura), ilość (częstość, trwanie), tak bodźca atakującego jak ciała atakowanego, stanowią o wyniku takiego zetknięcia. Np. nóż ostrzem położymy (względnie ciało noża dotykające) lekko na ciele, nie wywoła żadnych szkód i żadnej krzywdy osobnikowi żyjącemu.

Przy użyciu większej siły nastąpi rozstęp i naruszenie związku zaatakowanych tkanek, połączone z przykrą świadomością tego stanu (ból), lecz może się ograniczyć tylko do pewnego nieznacznego obszaru ciała i przez cały szereg czynności obronnych ustroju powrócić do dawnego, lub nie bardzo odeń odległego stanu.

Jeżeli jednak ostre narzędzie naruszy związek tkanek z natury swojej przeznaczonych do ważnych funkcji życiowych, szkoda jest większa i albo trudniej, albo całkiem nie daje się naprawić. Ta szkoda może powstać przez bezpośrednie uszkodzenie ważnej tkanki (narządu), albo pośrednie wskutek dołączenia się innych szkodliwości, jak np. jadów trucizn nieorganicznych, czy też organicznych połączeń chemicznych (chorobotwórcze drobnoustroje). I wówczas jednak w pewnych wypadkach może się działanie jakichkolwiek bodźców albo ograniczyć do oznaczonego miejsca lub też drażnić włąb a nawet przenosić się na bardzo

odległe obszary ciała (narządy, tkanki, komórki). Dzieje się to za pośrednictwem *a*) nerwów, tj. jakiegoś drgania(?) drobinowego ich włókien, czy też podawania dalej pewnych elementów chemicznych także przez włókna, albo pewnych prądów wzdłuż włókien nerwowych jakiejś materii nieznaney, niedostrzegalnej ani zmysłami wprost, ani ich pomocniczymi środkami (mikroskop, chemiczne odczynniki itp.) *b*) za pośrednictwem krwi i *c*) za pośrednictwem przestworów międzykomórkowych i cieczy międzykomórkowej już to z krwi już też z limfy lub z komórek wysączonej. Badacze szukają niestrudzenie dążąc do prawdy wśród pomyłek i rozczarowań.

Łatwo zrozumieć, że działanie każdego innego bodźca może być punktem wyjścia podobnych następstw jakoteż, że różne bodźce mogą wchodzić w najrozmaitsze skojarzenia i kombinacje działań zbiorowych współrzędnych lub przeciwnych.

Do światła rozświetlających mroki tych zagadnień każe sprawiedliwość zaliczyć wyniki badań *tz. wewnętrznego wydzielania.*

Ustrój ludzki posiada pewną ilość gruczołów, którym na podstawie spostrzeżeń klinicznych i eksperymentów laboratoryjnych, przypisują badacze zdolność wytwarzania wydzielin swoistych. Te wydzieliny dostawszy się do krwi działają w swoisty sposób już to na czynności innych gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu, już też na czynności całego szeregu różnych innych narządów, tkanek i komórek, wywołując przeto już to powodzenie, już też niepowodzenie (subiektywne i obiektywne) całego ustroju, oraz pewne szczególne, tak somatyczne, jak psychiczne stany. Ich równowaga ilościowa i jakościowa stwarza równowagę i tężyznę władz umysłowych. Zabur-

rzenia równowagi ilościowej i jakościowej w zakresie wydzielin wewnętrznych wywołują też zaburzenia w dziedzinie somatycznej i psychicznej.

Gruczołów o wewnętrznym wydzielaniu wymieniają badacze dotychczas dziewięć a mianowicie: 1. Gruczoł tarczycowy (glandula thyreoidea) na szyi poniżej chrząstki krtaniowej i z obu jej boków, 2. Gruczoły przytarczyczne (gland. parathyreoideae) w najbliższym sąsiedztwie tarczycy, 3. Nadnercza (gland. suprarenales) przyłączone do górnych brzegów obu nerek, 4. Gruczoł (gl. thymus) w górnej i przedniej części klatki piersiowej, 5. Przysadkę mózgową (hypophysis cerebri) małe gruczołki na podstawie mózgu, 6. Szyszynkę (epiphysis cerebri, gl. pinealis, conarium) jeszcze mniejszy gruczołek w trzeciej komorze mózgowej, 7. Trzustkę (pancreas) za żołądkiem na tylnej ścianie jamy brzusznej, 8. a) Jądra (testes) męskie gruczoły płciowe, 8 b) Jajniki (ovaria), żeńskie gruczoły płciowe.

Wśród rozpatrywania zjawisk związanych z wydzielaniem wewnętrznym nasuwa się przypuszczenie, że wszystkie tkanki a raczej komórki wytwarzają swoiste wydzieliny o swoistych właściwościach i działaniach.

Stwierdzono że: 1. wydzieliny wewnętrzne albo pobudzają, albo też przytłumiają czynności i działania innych gruczołów i narządów (korrelacja, koordynacja, lub antagonizm).

Tak np. wydzielina trzustki i gruczołów przytarczycznych mają się nawzajem wspierać w działaniu. Taki sam sprzymierzeńczy stosunek ma zachodzić między wydzieliną gruczołu tarczowego, a nadnerczy, ale tak wydzielina tarczycy jak nadnerczy stoją w stosunku przeciwieństwa (antagonizmu) do wydzieliny trzustki i gruczołów przytarczycznych i nawzajem się w działaniu hamują.

Wydzielina wewnętrzna jajników ma być w antagonizmie do wydzieliny przysadki mózgowej, grasica hamuje działanie wewnętrznej wydzieliny gruczołów płciowych i nadnerczy, zaś tarczycę i przysadkę mózgową podnieca.

Dopóki istnieje równowaga między jakościami i ilościami wydzielin wewnętrznych, istnieje też równowaga w czynnościach różnych narządów, tkanek, i komórek, które pozostają pod wpływem wydzielin wewnętrznych. Te wpływy są różnorakie tj. różnorakie jest ich biodynamiczne działanie.

Skoro równowaga między jakościami i ilościami wydzielin zostanie naruszona, znika też równowaga fizjologicznych czynności w różnych narządach ze szkodą i krzywdą dla całego ustroju już to w somatycznym, już też w psychicznym zakresie, albo w obu.

Tu uważam za stosowne wymienić kilka skaz czyli dyspozycji, lub skłonności chorobowych (diathesis) i kilka chorób, dla łatwiejszego zrozumienia związku przyczynowego między nimi a nieistotliwym wyzyskaniem pożywienia wszechświatowego, któremu musi zawsze jakiś stan choroby odpowiadać.

Zapatrywania na sprawy „skłonności“ chorobowych nie są ustalone i jednolite. Odpowiednio do tego i wyrazownictwo, jakoteż pojęcia różnych skłonności nie są ustalone, o czym świadczy już choćby mnogość spokrewnionych z sobą pojęciowo terminów, jak diathesis, dispositio, anafylaksya, idiosynkrazya, dyskrazya.

Wszystko to są stany świadczące o jakimś skażeniu narządów, tkanek, komórek, a w następstwie i ich czynności, a więc są to wszystko skazy.

Ze stanowiska najdalszych przyczyn wszystkie skazy polegać mogą jedynie na nieistotliwym

wyzyskaniu pożywienia wszechświatowego, a między skazą i chorobą granica jest zatarta; skaza przechodzi niespostrzeżenie w chorobę, i można powiedzieć nie bez słuszności, że każdą chorobę musi poprzedzać odpowiednia skaza, która daje skłonność, a zabiera odporność.

Wszelki nadmiar upośledza odporność komórek na szkodliwości, to jest stwarza podatność do zachorowania (skazę).

Wszelki niedostatek sprawia to samo.

Ta podatność może też wynikać z nieistotliwego sposobu pożywiania, z nieistotliwej jakości pożywienia i niestosownej porę.

Każdej skazie i każdej chorobie odpowiada pewna postawa szczególna ustroju, tzn. habitus, jednak nie zawsze równie łatwo daje się rozpoznać.

Do najczęstszych skaz należą:

Skaza wysiękowa inaczej i dawniej zwana zapalną (diathesis exudativa, seu inflammatoria) jest mniej więcej tem samem, co status lymphaticus, lub scrophulosis.

2. Skaza moczanowa (diathesis urica) polega na obecności kwasu moczowego w krwi, na złogach soli moczanowych w stawach i w innych okolicach ciała, zmianach w nerkach.

3. Stan grasicowo limfatyczny (status thymico lymphaticus).

4. Skaza tłuszczowa (adipositas universalis).

5. Skaza cukrowa (diabetes).

Z chorób wymieniam:

1. Chorobę Basedowa;

2. Akromegalię;

3. Zwyródnienie śluzowate (Mixödema).

Badania kliniczne i anatomopatologiczne wykazują związki zachodzące między pewnymi obja-

wami chorobowemi a stanem anatomicznym i czynnościami pewnych narządów, tkanek i komórek.

Z biegiem czasu poznali w ten sposób badacze, że istnieją skłonności do pewnych chorób i odporności przeciw pewnym chorobom, oraz, że tak skłonności jak i odporności bywają w znacznej mierze dziedziczne.

Badanie zjawisk dziedziczności wykazało, że „wszystkie“ cielesne i duchowe własności i przymioty, wszystkie fizyologiczne i patologiczne znamiona każdego osobnika rozwijają się według pewnych praw z materialnie danych mikroskopijnie małych obszarów zarodkowej plazmy rodzicielskiej, która znowu materialnie pochodzi od nieprzerwanego szeregu takich samych mikroskopijnych grudek pierwoszczy niezliczonych przodków.

Te zarody rodzicielskie dla cielesnych i duchowych własności każdego osobnika nazwano *determinantami*.

Obowiązują one oczywiście tak dla skłonności chorobowych, jak i dla odporności.

Determinanty są materialne.

Więc jeżeli ktoś obciążony jest jedną lub kilkoma skazami, to odpowiadają im pewne stany anatomiczne (histologiczne) i pewien stan czynności fizyologicznych w narządach, tkankach, komórkach. Na zewnątrz przedstawia się zespół tych objawów jako „habitus“, „konstytucya“, postawa danego osobnika. Niektóre objawy danego stanu ustroju muszą być przy pomocy szczegółowych metod badania rozpoznawane (mikroskop, odczynniki chemiczne itp.).

Temi szczegółowemi metodami badania stwierdza się głębiej ukryte stany narządów, tkanek, komórek, stan całości ustroju, stan czynności biochemicznych, czy biodynamicznych, stan psychi-



czny (psychoanaliza intelektu, woli, czucia i wykonawczości), poczem przychodzi kolej na pytanie, co jest przyczyną stwierdzonych stanów. „Determinanty“ są pustym słowem, które niczego nie wyjaśnia, bo same muszą mieć jakieś przyczyny. Gdzież możemy tych przyczyn szukać i gdzie ich się domyślać? Tylko w szczegółach wyzyskania pożywienia wszechświatowego, które są siedzibą ducha, energii życiowej. Każdy osobnik przychodzi na świat „determinowany“ skierowany na pewien tor, po którym się toczy jego życie somatyczne i psychiczne. Determinanty odziedziczone, rodowe phylogenetyczne są osnową dominującą, do której się dołączają wpływy otoczenia działające na człowieka w życiu osobniczym. Te wpływy to także szczegóły pożywienia wszechświatowego i one wytwarzają pewne stany materjalne plazmy zarodkowej danego osobnika, jako dodatek do determinant odziedziczonych. Prócz tego wpływy otoczenia wytwarzają stany materjalne w reszcie komórek ciała, zróżniczkowanych i przeznaczonych do pewnych funkcji poza obrębem plazmy zarodkowej (komórek rozrodczych).

Jeżeli stany materjalne w których przebywa energia życia (duch), jeżeli te stany materjalnoduchowe wytwarzane w osobniku przez wpływy otoczenia nazwiemy determinantami osobniczymi, ontogenetycznymi w przeciwstawieniu do rodowych (phylogenetycznych), to musimy stwierdzić, że te determinanty osobnicze są dwojakiego rodzaju. Jedne determinują, skierowują na pewne tory tylko samego osobnika, drugie dołączają się do determinant rodowych jako stany materjalne (względnie duchowe) plazmy zarodkowej, przechodzące tem samym na potomstwo.

Więc poznajemy:

I. Determinanty rodowe, które na innych miejscach nazywam osnową;

II. Determinanty osobnicze, które na innych miejscach nazywam wątkiem.

Każda osnowa rozdziela się materyjalnie, więc i duchowo na część zarodkową i część narządową lub somatyczną, narzędziową. Zarodkowa przechodzi zasadniczo na potomstwo, narzędziowa zaś o tyle, o ile posiada swoje przedstawicielstwo w mikroskopijnym obszarze plazmy zarodkowej. Ponieważ cały zespół akcydentalności wpływów i działań z otoczenia jest identyczny z wychowaniem czynnym i przystosowaniem biernym, więc poznajemy, że i pewna część wątku wychowawczego ogranicza się do życia danego osobnika, inna zaś przechodzi na jego potomstwo, dołączywszy się do osnowy, którą ten osobnik sam po swoich przodkach odziedziczył.

Wszystkie te poznania święciły już realne tryumfy w hodowli roślin i zwierząt ale nie ludzi.

Jeżeli plazma zarodkowa człowieka zostanie skażona złym trybem życia tj. nadmiarem lub niedostatkami pożywienia prometejskiego, lub też wprowadzeniem pierwiastków epimetejskich, jako trucizn chemicznych, jądów drobnoustrojowych, będących także tylko chemicznymi połączeniami itp. natenczas skażenie to objawi się somatycznie i psychicznie w potomstwie, choćby nawet przez jedno lub kilka pokoleń pozostało w utajeniu. Skaza potomstwa nie musi być koniecznie tego samego rodzaju, co u przodka, ponieważ dołączają się pierwiastki alawistyczne tego samego osobnika rodzicielskiego, tj. wpływ plazmy zarodkowej całego szeregu przodków, i drugiego osobnika rodzicielskiego wraz z jego ascendencją.

Przykład: Jeżeli pozbawimy zwierzę użyte do eksperymentu jakiejś części ciała np. małżowiny usznej, to potomstwo jego splodzone po tej ope-

racyi jednak będzie na świat przychodziło z małżowiną. Gdybyśmy konsekwentnie pozbawiali całe potomstwo i dalsze pokolenia małżowin usznych, to mimo to późniejsze pokolenia nie będą z urodzenia małżowiny pozbawione, ponieważ ta akcydentalna zmiana nie jest reprezentowana w mikroskopijnym obszarze plazmy zarodkowej (komórek rozrodczych). Jestto zmiana tej części w części narządowej, która nie ma swojej reprezentacji w plazmie zarodkowej. Ale jeżeli zadziałamy na ustrój np. wyczerpaniem fizycznym czy umysłowym, zgnębieniem, alkoholem, tytoniem, morfiną, jadem syfilitycznym itd., natenczas plazma zarodkowa i w niej zawarte reprezentacje części narządowej zostają skażone i mogą a nawet muszą przenosić się na potomstwo, chociażby nie w tej samej formie i chociażby przez jedno lub kilka pokoleń pozostały w utajeniu.

Więc tak skażenie dziedziczne, jak pewne skażenie plazmy zarodkowej osobnika przenosi się na descendencję i staje zawiązkiem skażenia rasy.

Wątek wychowawczy otoczenia nawijając się na skażoną ośnowę, chociażby był istotliwy, potrzebuje nieraz całych i licznych pokoleń, aby odrobić skutki nasnuwania się wątku nieistotliwego na ośnowę w ciągu poprzednich pokoleń (atawizm).

Jakość determinant zależy od jakości i ilości, sposobu i pory pożywienia wszechświatowego, więc od niego też zależy jakość konstytucji somatycznej i psychicznej, jakość skłonności i odporności.

W pojęciu jakości można już pomieścić i pojęcia ilości, pory i sposobu pożywienia.

Od czegóż zaś zależy takie a nie inne działanie pożywienia wszechświatowego, od czego zależy pożywanie go w odpowiedniej ilości, jakości,

porze i w odpowiedni sposób? Od energii ducha, wszechprzyczyny, przyrody, Boga. Jakkolwiek nazwiemy tę siłę, zawsze ona ta sama. Jeżeli komuś spodoba się powiedzieć, że to wszystko zależy od „Niczego“, to to „Nic“ jest ową wszechprzyczyną, tą samą, lecz inaczej nazwaną. Ona też szafuje wykonawczością i o ile idzie o wykonawczość istotliwą, nie ma innej rady jak również czekać na jej tchnienie przez wszechprzyczynę.

Skoro to tchnienie nastąpi i pokolenia liczne przeżyją w wykonawczości istotliwej, wtenczas descendencja znajdzie się w znaku istotliwej kultury.

Jeżeli na podstawie zagłębiania się w biodynamiczne zjawiska zgodzimy się na to, że somatycznym siedliskiem istotliwej kultury jest uistotliwiony mózg, a siedliskiem niższych automatyzmów i odruchów wegetatywnych, jest zespół podrzędnych ośrodków rdzenia kręgowego i układ nerwowy wegetatywny (nerw błędny, nerw sympatyczny), to możemy stwierdzić, że dotąd działalność tej duszy trzewiowej przemożne zajmuje stanowisko w dziejach ludów nawet bardzo dumnych ze swojej kultury.

Umiejętność odczytywania człowieka, a więc jego skłonności, skaz lub odporności z jego somatycznej postawy (habitus, constitutio), umiejętność analizy psychicznej są rzadkością a powinny być przedmiotem wychowania o ile się dadzą oprzeć na konkretnych objawach.

Np. mamy przed sobą dziecko różowe, tłuste, pełne kwitnące. Jednak przy dokładnem przyjrzeniu się spostrzegamy, że jego cienka przeźroczysta skóra na policzkach jest obsypana drobnymi wykwitami, pryszczkami, że łatwo się rumieni na skutek działania bodźców psychicznych, gruczołki rzęskowe powiek wydzielają wydzielinę

zasychającą na rzęskach w strupki, rumieńce o nierównej czerwoności tj. jeden z policzków czerwiejszy niż drugi, również jedna z małżowin usznych bywa czerwiejsza od drugiej (rozpalona), nos gruby, tępy, wargi grube, zwłaszcza zaś górna wygląda jakby obrzękła, szczególnie z rana po wstaniu ze snu, gruczoły chłonne (limfatyczne) obrzękłe, obecność trzeciego migdałka na tylnej ścianie przestrzeni nosopółkowej, migdałki w gardle często przerosłe, skłonność do „zaziębienia się“, do katarów nosa, krtani i oskrzeli, do zapalenia migdałków i innych części w gardle, co się łączy ze stałą niemal obecnością mniej lub więcej obfitej wydzieliny w wymienionych okolicach ciała, oraz z nosowogardłowym dźwiękiem mowy, z wysoko sklepieniem i wąskim podniebieniem a ciasną jamą nosową, z oddechaniem ustami, z prognacją (tj. wysunięciem górnej szczęki i jej przednich zębów ku przodowi), ze zmianami w ustawieniu zębów i w stosunku szczęk do siebie. Zniekształcenie twarzy i w następstwie przesunięcie kości czaszkowych; skłonność do pruchnicy zębów należą także do tego typu, jako i skłonność do katarów spojówki, powiek i gałek ocznych, do pryszczyków na spojówkach i na całej skórze; zaburzenia w narządzie trawienia nie należą do rzadkości, fermentacje kiszkowe i wzdęcia, oraz zaparcie stolca częściej niż biegunki, katary żołądki i napletka albo pochwy, w budowie anatomicznej uderza płaskość klatki piersiowej, nieznaczna głębokość jej od przodu ku tyłowi, kolana grube z powodu grubości kości udowej i goleniowej w częściach stawowych (epiphysis) lub też i obfitej tkanki tłuszczowej, często ta sama obfitość na łydkach, pośladkach i ramionach przy równoczesnej nieobfiteości tłuszczu na dużym brzuchu i na tułowiu. Władze umysłowe mogą być

przy tem nad wiek rozwinięte, równocześnie jednak uderza nadmierna wrażliwość psychiczna, płacliwość, obraźliwość, bojaźliwość, przykre zwiadywania przy stanach nawet niskiej gorączki połączone z rozpaczliwym płaczem, skłonność do drgawek, do oddawania moczu pod siebie we śnie. Do objawów nerwowych należy także niepokój we śnie i na jawie, swędzenie skóry, skłonność do wysokich gorączek, kaszlu, czkawki, wymiotów, bólów głowy, brak apetytu, leniwe ruchy robaczkowe z zaparciem stolca, lub też biegunki nawet z wydalaniem błon kiszkiowych całami partjami, pseudokrup z kaszlem szczekającym, kaszel spazmatyczny, dusznica drgawki itp.

Wszystkie wyżej wymienione objawy spotykamy po części u dzieci ze skazą wysiękową (diathesis exudativa), po części zaś w stanie limfatycznym, lub zołzach (skrofulozie).

W stanie grasicowo limfatycznym dzieci odznaczają się bladeścią skóry, wiotkością mięśni, obecnością „wodnistej“ tkanki tłuszczowej podskórnej, co razem składa się na obraz ciastowatości; gruczoły limfatyczne zewnętrzne i wewnętrzne, śledziona, mieszki językowe (folliculi), i gruczoł grasicowy (glandula thymus) powiększone, wielka skłonność do zaburzeń kiszkiowo-żołądkowych i sercowych jest cechującą dla stanu limfatycznograsicowego (status thymicolymphaticus). Zaburzenia te występują czasem szybko i prowadzą do nagłej śmierci. Kiedy zastanawiano się nad przyczynami stanu grasicowolimfatycznego, i skazy wysiękowej, jakkolwiek ani jeden ani druga nie przedstawiają ściśle odgraniczonych stanów patologicznych — bo mówią też badacze, o istnieniu stanów jakoby czysto (?) limfatycznych, lub grasicowych — jakkolwiek skaza wysiękowa zlewa się częściowo ze stanem grasicowolimfatycznym,

czysto limfatycznym, lub czysto grasicowym a nawet z przyjmowaną przez niektórych autorów skazą moczanową (artrytyczną) u dzieci, to dopraszało się niejako o rozstrzygnięcie pytanie, czy źródła każdego z tych stanów nieprawidłowych i skłonności znajdują się w jakimś jednym oznaczonym miejscu, czy też w wielu miejscach ustroju (unicentryczność czy pluricentryczność?).

Badanie zwyrodnienia śluzowatego (myxödema) wykazało, że wynika ono z braku gruczołu tarczowego, albo z jego zwyrodnienia.

Choroba ta cechuje się obrzękiem powłok skórnych całego ciała, upadkiem sił, upośledzeniem umysłu, wypadaniem włosów etc. Jestto obraz unicity, bo różnorodne objawy wynikają z jednego źródła tj. z braku lub ze schorzenia gruczołu tarczowego. Przetwory ze zwierzęcej tarczycy często te objawy usuwają i chorego leczą.

Choroba Basedowa jest w pewnej mierze przeciwieństwem zwyrodnienia śluzowatego, i polega według wszelkiego prawdopodobieństwa na nadmiernej funkcji gruczołu tarczowego tj. zwiększonej ilości jego wydzieliny, a nawet może zmienionej jej jakości. Objawia się przyspieszeniem czynności serca, uczuciem bicia serca — z czasem zaburzenia sercowe mogą się potęgować i gruczoł tarczowy bywa powiększony a w jego wnętrzu dają się słyszeć szmery tętniące; zwykle pojawia się też wytrzeszcz gałek ocznych (exophthalmus) w połączeniu z innymi objawami ocznymi, drżenie rąk, łatwe pocenie się, drażliwość, biegunki należą do wieńca objawów nerwowych, częste są również zaburzenia w przemianie materji wraz z wychudnięciem.

Akromegalia jestto choroba objawiająca się wzmocnionym wzrostem rąk, palców u nóg,

warg, nosa i brody, zaburzeniami w samopoczuciu, apatią i upośledzeniem inteligencji itd. a przyczyną jej bywa często obrzęk przysadki mózgowej i zwiększenie, czy też zmiana w jakości jej wydzieliny. Przypadki akromegalii zdarzają się czasem w ciąży, co bywa tłumaczone, brakiem podczas ciąży czynności jajników i brakiem ich wydzieliny, która ma zdolność przeciwdziałania wydzielinie przysadki. U mężczyźn oczywiście może zachodzić związek analogiczny z jądrami. — Akromegalia nie pojawia się w każdym przypadku powiększenia przysadki. Jeżeli prawdą jest, że zwiększenie wydzieliny przysadki jest, lub bywa przyczyną akromegalii, to musi być prawdą, że albo duża nadmiernie przysadka nie musi koniecznie wydzielać więcej albo, że zwiększenie wydzieliny może łączyć się ze zmniejszeniem energii jej działania, albo też, że zwiększona ilość i zmieniona jakość bywa zrównoważona działaniem wydzieliny antagonistycznej lub też jeszcze innymi czynnikami działającymi w żywym ustroju.

W tym samym celu, dla których wymieniłem powyższe stany patologiczne, lub skłonności chorobowe, możnaby wspomnieć też o bardzo często u dorosłych spotykanych skazach: moczanowej, tłuszczowej i cukromoczonej. U osób dotkniętych skazą moczanową (*diathesis urica*) sole moczanowe zamiast opuszczać ustrój, jakto bywa w normalnych warunkach, nagromadzają się w tkankach, zwłaszcza zaś w chrząstkach stawów, lub w nerkach w postaci piasku, lub kamyczków. W krwi ludzi chorych na dnę tj. skazę moczanową znajduje się kwas moczowy w zwiększonej ilości.

Dna jest chorobą przemiany materji. Skaza tłuszczowa (*adipositas universalis, lipomatosis*) polega na upośledzeniu procesu spalania tłuszczu w ustroju, wskutek czego nadmierne ilości tłu-



szczu gromadzą się w tkance podskórnej całego ciała, na worku sercowym, mięśniu sercowym, na wątrobie i nerkach, w mediastinum anterius klatki piersiowej, na otrzewnej itd., co może stać się przyczyną bardzo poważnych zaburzeń w zdrowiu i przyczynić się pośrednio, lub bezpośrednio wywołać zejście śmiertelne.

Choroba cukrowa (diabetes mellitus) polega na zboczeniach w zużytkowaniu węglowodanów pobieranych w pokarmach (potrawy mączne ze zbóż, ziemniaków, kasztanów itp. cukier, alkohol etc.) i objawia się w zwiększonej ilości cukru we krwi ponad 0.15% i stałą obecnością cukru w moczu, który prawidłowo zaledwie nieznaczny śladzik cukru zawiera, a w chorobie cukrowej między 0.15% a 10% się waha. Do najzwyczajniejszych objawów cukróvky należą: wzmożone pragnienie i uczucie głodu, uczucie znużenia, chudnięcie, skłonność do czyraków na skórze, do zapaleń ikanki łącznej podskórnej, obustronna rwa kulszowa (ischias), swędzenie skóry, osłabienie płciowe, zaćmienia soczewki, zapalenie żołędzi lub pochwy itd. Dla naszych celów nie ma potrzeby wymieniać wszystkich spostrzeganych objawów, ani zajmować się dokładnym opisem choroby. Wszystkie wymienione wyżej skazy i stany nastroczają wielką rozmaitość objawów i wielką ilość skojarzeń wzajemnych, lub też powikłań z innymi stanami chorobowymi, jakoteż następstw zmian pierwotnych. Często bywają obrazy niejasne, atypowe bardzo różne od typów opisanych.

Na wszystkie te stany chorobowe składają się oprócz blizkich i bezpośrednich, także i dalsze przyczyny, a mianowicie szczegóły trybu życia przodków, rodziców chorego osobnika i jego samego.

Żmudne i mozolne, ale mimoto niestrudzone badania pracowników nauki przedzierają się przez

spiętrzone trudności ku światłu. Podobnie, jak w innych, nie ma i w dziedzinie wyników badania wewnętrznego wydzielania jednomysłności między badaczami. Substancji działających w wydzielinach żywego ustroju nie zdołano ująć materyalnie. Nazwy i teorie mają tylko pośrednie znaczenie dla problemu sztuki wychowania (hodowli) eugienetycznej. Wobec obfitości faktów nie jesteśmy jednak w tak niekorzystnym położeniu, iżbyśmy musieli operować samymi tylko pojęciami i przypuszczeniami.

Dla sztuki wychowawczej skarbiec zjawisk stwierdzonych przede wszystkim na człowieku żywym, posiada wysoką wartość i na tem polu poznano niewąpłiwie wiele faktów mających już obecnie, albo obiecujących mieć w przyszłości praktyczne zastosowanie w dyjetetyce eugenicznej.

Eksperymenty laboratoryjne posiadają wartość uzupełniającą, podczas gdy porównywanie i wnioskowanie, stawianie teź, wypowiedanie hipotez, jako i budowa teoryi pozwalają właśnie z biegiem czasu na rozwikłanie zagmatwanego problemu profilaktyki i dyjetetyki i eugienetyki przez wyzyskanie obserwacji żywych osobników, jakoteż przez badania laboratoryjne posługujące się także martwą tkanką.

W sprawach wydzielania wewnętrznego istnieje prócz wielu innych sporów także i spór o to, czy wyciągi narządów wyjętych z ustroju zawierają w sobie te same substancje, które działają w wydzielinach oddawanych do krwi z gruczołów o wewnętrznem wydzielaniu w ustroju żywym.

I kiedy jedni twierdzą, że tak, nazywając przypuszczalne substancje hormonami, (od greckiego „hormao“ - pobudzam) drażnikami, to inni przeczą temu twierdzeniu wykazując, że wyciągi ze wszystkich narządów zawierają w sobie ciało ma-

jące własność obniżania ciśnienia i wywoływania niekrzepliwości krwi, nazwane wasodylatyną i ono to właśnie ma wywoływać np. wydzielanie soku trzustkowego, lub mleka, które stwierdzono eksperymentalnie po wstrzykiwaniach wyciągu z błony śluzowej dwunastnicy, co do soku trzustkowego, a po wstrzykiwaniach wyciągu z ciała płodu co do mleka, a które podobnie, jak inne zjawiska przypisywano (pierwsi) swoistym ciałom pewnych narządów nazwanych hormonami.

Spory tego rodzaju są niezwykle zajmujące, albowiem w dyskusji polemicznej mieści się wiele materiału pouczającego i pobudzającego do dalszych rozważań.

Nie stroniąc od poznania różnorodnych zapatorywań, możemy dla celów praktycznych poprzestać na faktach poznawanych obserwacją zwykłą i badaniem klinicznym, albowiem one wystarczają nam do wyświeślenia, że jakakolwiekby była przyczyna lub przyczyny pewnych stanów zdrowia, lub choroby wśród samego ustroju (w jego wnętrzu), to nie powstaje ona z siebie ani z danego ustroju, lecz z dziedziczności lub wychowania, lub też ze współdziałania obojga.

A dziedziczność i wychowanie są wynikiem pożywienia wszechświatowego materialnego i (materialno)-duchowego.

Energia, która się uobjektywia w zjawiskach mózgowych i mózgodzeniowych, w zjawiskach wegetatywnego układu nerwowego (tj. nerwu błędnego - n. vagus, i nerwu współczulnego - n. sympathicus) wchodzi do ustroju za pośrednictwem szczegółów pożywienia wszechświatowego w tem obszernem znaczeniu, jak to na wielu miejscach tej książki zaznaczyłem.

Jeżeli wsuniemy w ten łańcuch przyczyn pośrednich jeszcze jeden człon jak np. wewnętrzne wydzieliny, a nie zdołamy nimi pokierować w myśl naszych pragnień szczęścia i powodzenia istotliwego, to nie uzyskamy nic dla sztuki wychowawczej, nic dla istotliwej hodowli, nic dla eugienetyki człowieka, a więc dla udoskonalenia rasy.

Energia zawarta w szczegółach pożywienia wszechświatowego jest ta sama, która się objawia w sprawie ciężenia ciał, w prawach przyciągania i odpychania elektronów, czy też ciał niebieskich.

Chłonąc świadomością grę fal oceanu, bezmiar sklepienia niebios, czy bicie własnego serca, bierzemy udział w bytowaniu jednej i tej samej energii wszechświata.

I niewątpliwie bardzo zajmującą rzeczą jest poznać, czy np. wewnętrzne wydzieliny rządzą układem mózgodzeniowym i wegetatywnym, lub przemianą materii, czy też odwrotnie. Ale ważniejsza jest poznanie sposobu takiego postępowania, a by równowaga w wszystkich częściach składowych naszego ustroju była zachowana bez względu na znajomość ich wzajemnych zależności i stosunków.

Samo poznanie sposobu takiego postępowania nie rozwiązuje jednak problemu szczęścia tu-tecznego.

Konieczna jest ku temu wykonawczość po myśli istotliwego poznania.

A wykonawczość istotliwa jest zależna od budowy materialno-duchowej, która jest udziałem wybranych.

Jeżeli się badawczo przyjrzymy sposobom odrabiania tj. naprawiania pewnych stanów zdrowia fizycznego, czy psychicznego, które dają po-

wód do niezadowolenia, to stwierdzimy wśród nich ogromną różnorodność od krańcowo materialnych do krańcowo-duchowych. Między tymi krańcami mieści się wielka obfitość sposobów mieszanych, przejściowych materialnoduchowych. Wszystkie te wyrażenia nie oddają dokładnie istoty rzeczy, bo faktycznie w naszym wymiarze nie znamy ducha bez materii i nie znamy materii bez ducha. W naszym wymiarze tuziemijskim transcendentalność ducha staje się ciscendentalnością, metafizyczność fizycznością, mistyczność materialnością przeto, że duch zjawia się wśród nas zawsze w szacie materialnej, to grubszej to subtelniejszej, i nawet wtenczas kiedy mniemamy, że nam się zjawiała naga idea, czysty duch, jest ona zawsze związana z czynnością (ruchem) cząstek pewnych tkanek naszego ustroju, a skoro znikną warunki materialne „witalności“ tj. żywotności komórek i tkanek swoistych będących nośnikami ducha, wówczas on zapada się w głębinę podświadomości, czy też nieświadomości, z której to jednej, czy też drugiej może się znowu wynurzyć jeszcze w tutecznym wymiarze i wtenczas odradza się witalność duchonośnych materialnych tkanek, wraca myśl, wraca świadomość, idea wyższego tj. mózgowego układu, lub co najmniej instynkt układu wegetatywnego, jako witalność niższego rzędu.

Kiedy się to dzieje, twierdzimy że duch w nas wstępuje. Zmiany, które zachodzą w duchonośnych komórkach ustroju, wtenczas, kiedy duch zapada się pod próg świadomości, lub wtenczas, kiedy on działa nad progiem świadomości są często dostrzegalne i stwierdzalne zmysłami, często także niestwierdzalne bezpośrednio z powodów niedostateczności naszych zmysłów, lub przyrządów będących przedłużeniem zmysłów, ale pośrednie oznaki i najbliższe następstwa tak wyraźnie wskazują na zmiany materialne jako na przyczyny

zmian duchowych, że wątpić o związku przyczynowym między jednymi a drugimi nawet w tym drugim wypadku (niedostrzegalności zmian) nie można.

Dopóki istnieje choćby subiektywne poczucie równowagi ustrojowej, tj. poczucie względnego zdrowia, wprowadzamy w siebie ducha za pośrednictwem tych składników pożywienia wszechświatowego, które mają wyłączne zadanie utrzymywania równowagi ustrojowej subiektywnej i obiektywnej. Są to pożywki (potrawy i napoje) w ścisłym słowa znaczeniu w przeciwstawieniu do pożywek w dalszym znaczeniu, jak promienie ciał niebieskich, jak fakty tj. psychiczne, raczej zaś materialno-psychiczne, do których należą nauki, sugestye itp. podniety z zakresu nadzmysłowego. Te w bliższym znaczeniu wyrazu są właśnie fundamentem naszego powodzenia osobniczego i rodzowego, jeżeli co do jakości, ilości sposobu i pory pobierania są utrzymywane w istotliwej mierze, to znaczy, jeżeli energia bytu podaje się nam, i staje nami w pewien swoisty sposób (istotliwy).

Skoro miara zostanie przekroczona w kierunku nadmiaru lub podmiaru, naonczas rozpoczyna się zaburzenie równowagi zrazu obiektywne i niedostrzegalne subiektywnie, a następnie poznawalne i podmiotowo, dojmujące cierpieniem, niezadowoleniem, rozdrażnieniem, przygnębieniem, osłabieniem, niezdolnością do pracy ni zabawy, niepokojące i odbierające możliwość snu i wypoczynku. Wtenczas zaczyna się poszukiwanie za środkami i sposobami odrobienia tego przykrego stanu, zaczyna się leczenie.

Ze stanowiska sztuki wychowania trzeba się z tem liczyć, że wychowawca otrzymuje materiał niedoskonale ugruntowany na podwalinach istotliwie dobranego pożywienia wszechświatowego, co

do miary jakościowej, ilościowej, sposobowej i czasowej (pory), że więc wychowawca ma z konieczności do czynienia z materiałem upośledzonym mniej lub więcej i musi w sztuce wychowawczej uwzględniać nie tylko prowadzenie od chwili objęcia wychowanka, ale także sprostowanie i naprawianie tego, co zastał w nim skrzywione i zepsute. W spełnianiu tego zadania ma do wyboru pośród wielu metod kształcenia woli, intelektu, uczucia i wykonawczości tj. wychowania formalnego i wpajania materiału wiadomości tj. wychowania materialnego. Wyniki wychowania szkolnego są istotnie znaczne pod względem ilości materiału wiadomości wpojonych wychowankom, skromniej przedstawiają się wyniki kształcenia woli, uczuć i intelektu, a najskromniej w dziedzinie wykonawczości, która jest ostatecznym i najważniejszym wykładnikiem wartości wychowania. Świetny rozum, nieugięta wola, subtelne uczucie, to wielkie potęgi, ale jeżeli one nie przybierają na się ciała czynów istotliwych, jeżeli nie znajdują zewnętrznego wyrazu w wykonawczości istotliwej, natenczas nie mają dla życia tutechnowymiarowego żadnej wartości. Są one wówczas podobne do siły twórczej zanim ona się uobjektywiała tj. coś stworzyła.

Wymiar tutechny wymaga koniecznie od ducha, aby się stroił w szatę materialną, w przeciwnym razie jest on (duch) dla istot tutechnowymiarowych niedostrzegalny zmysłowo, nieuchwytny świadomościowo. Samym duchem nie można się cieszyć, ani smuć, nie można czuć z powodu niego cierpienia ni rozkoszy, nie można nim się nasycić, jeżeli jest, ani być głodnym, z powodu jego braku, bo on nigdy sam ani w nas nie wchodzi, ani nam nie brakuje, ale zawsze w połączeniu z materią, albo za pośrednictwem materii. Jeżeli ktoś mnie-  
ma, że sam duch czysty uwolniony od materii

krąży wśród nas, nie będę mu stawiał przeszkód w tem mniemaniu, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że jeżeli tak jest, to jest on zupełnie bezczynny w naszym tutecznym wymiarze i o nasze powodzenie lub niepowodzenie wcale się nie troszczy. W takim rozumowaniu musimy się zgubić, jeżeli już pierwiej uznaliśmy ducha - energię bytu za przyczynę samych siebie. I jeżeli się w myślach gubimy, to również na mocy tego prawa, które obowiązuje we wszystkich wymiarach bytu a więc i w naszym.

Zapatrywania wychowawców przyrodzonych i zawodowych na problem istotliwości są podzielone, a o ile się znajdują tacy wśród nich, którzyby uznali radość trwałą z życia własnego i radość z radości życia innych za istotny cel wychowania i byli przeświadczeni, za najlepszym sposobem osiągnięcia tej radości jest umiarkowane użycie pożywienia wszechświatowego, to znaczy zastosowane do istotliwej miary, to i ci przeważnie stosują do swoich wychowanków metodę słownych zaleceń lub nauk czy rozkazów, o ile idzie o wykonawczość życia, a z siebie dają przykład wykonawczości nie istotliwej.

Następstwem tego jest, że młode pokolenie kształci intelekt, wolę i czucie przynajmniej w zarysach, w kierunku istotliwym, a wykonawczość pozostaje w zakresie niestotliwości odpowiednio do wzorów rodowych z dziedzictwa (przodków) i przykładów otoczenia tj. rodziców, wychowawców zawodowych, rówieśników i całej reszty.

Tylko w celu wpajania wiadomości zawodowych, materiału należącego do szkolnego, czy też domowego programu nauki, używa się metod uzmysławiania, demonstrowania, pokazywania. Ale i tu nawet nauka szkolna posiada charakter oderwany od spraw codziennego życia, należy jakoby



do innego wymiaru, i wstawia osobniki przeznaczone do objęcia pewnych posterunków pracy, wykonawczości materialnej w stan duchowy, abstrakcyjny, teoretyczny, nie nadający się zgoła do zastosowania w tuziemijskim wymiarze, który jest duchowo-materialny, nie czysto duchowy.

Wśród sposobów prostowania i naprawiania skrzywień i zepsuć wychowanków, nawet najmłodszych, najskrajniej materialne są zabiegi ortopedyczne, zabawy ruchowe na powietrzu otwartem, kąpiele słoneczne, wodne zabiegi, mięsienia (massage), leki chemiczne nieorganiczne i organiczne już to roślinne już też z tkanek i soków zwierzęcych sporządzone (organotherapie i serotherapie), szczepionki przygotowane z drobnoustrojów chorobotwórczych osłabionych lub zabitych, mniej materialne: promienie Röntgena, radium i jego pokrewne, elektryczność, magnetyzm, suggestya, hipnozy, wreszcie modły, napięcia woli i telepatyczne wysiłki najskrajniejsze od strony krańca duchowego.

W tych wszystkich i innych środkach prostowania skrzywień chorobowych może zawsze działać tylko jedna i zawsze ta sama energia, ta sama potęga duchowa pozazmysłowa, pozamaterialna, ale nieodłącznie z materją złączona.

Optimum wykształcenia intelektu, woli i uczucia polega na poznaniu, chceniu i odczuwaniu istotliwości. Jeżeli jednak poszczególne czyny życia potocznego codziennego nie zgadzają się z istotliwym poznaniem i istotliwym chceniem i istotliwym czuciem, czyli jeżeli istotliwych chceń, czuć i poznań nie wieńczy istotliwa wykonawczość materialna, wówczas tamte duchowe składniki jaźni nie mają dla życia tuteźnowymiarowego żadnego znaczenia. Natomiast wykonawczość istotliwa w znaczeniu materialnem, a temsamem i materialnoduchowem, ponie-

waż duch w naszym wymiarze objawia się wyłącznie za pośrednictwem materji, bieży po linii tak nachylonej do linii wykonawczości zalecanej przez myślicieli i wyznawców (intelektualistów), woluntarystów, sensualistów i pragmatystów (wykonawców) teozoficznych, że te obie linie raz się spotkawszy wpadają w siebie, identyfikują się zamiast się znowu rozbiegać po drugiej stronie punktu spotkania. Jestto nieuzasadnione matematycznie, ale matematyka nie jest wyrazem wszechstronnym prawdy bytowej. Fakt zbiegania się tych linii oznacza zgodność przyrodniczo uzasadnionej, istotliwej wykonawczości codziennego życia z cnotliwością postępowania zalecaną przez twórców i wyznawców systemów teozoficznych. W tutecznoziemskim wymiarze wszystkie wywody, uzasadnienia i metody wychowawcze teozoficzne czy filozoficzne, metafizyczne i transcendentalne, czy fizyczne i materialne, witalistyczne, czy mechanistyczne mają w zastosowaniu do tutecznoziemskiego wymiaru zawsze jeden i ten sam cel, to jest, aby osiągnąć optimum szczęścia. Poprzednio powiedziałem, że istotliwość tuteczna wywiedziona z materializmu, zbiega się z istotliwością wywiedzioną z idealizmu. Idealizm wychodzi poza granice tuteczności. W swoim miejscu wskazałem na to, że idealistyczne metody wychowawcze dały wyniki, z których nie możemy być dumni, ani zadowoleni i starałem się wykazać, że idee wychowawcze należy wprowadzać w jaźń ludzką za pośrednictwem materji, z którą one są ściśle związane, i że wychowanie nie może być ani wyłącznie idealistyczne, ani wyłącznie materialistyczne, ale że ono z natury rzeczy z a w s z e m u s i być materialnie idealistyczne, bo inne w tutecznym wymiarze być nie może.

Sztuki wychowawczej punktem szczytowym jest wszczepienie istotliwej wykonawczości w o-

snowę dziedziczną i w wątek nawijający się na tę osnowę po urodzeniu osobnika.

Wychowanie domowe posiada tyle różnych odcieni, ile ich istnieje w wykonawczości różnych rodziców i rodzin. Nie ma w nim żadnego systemu, natomiast mozaika pewnych formułek tradycją przekazanych, przegradzanych pstrokacizną epizodów akcydentalnych, zmieniających się nie raz z godziny na godzinę, niemal z minuty na minutę.

Zato w szkolnictwie roi się od systemów. O ile wychowanie domowe włącza młode osobniki w ramy ciasnych reguł z rodzinnej tradycji wyniesionych a pozbawionych teleologicznych znamion celowości przyrodniczej tutecznego wymiaru, to wychowanie szkolne opiera się na sztywnej systematyce.

Tam malpia miłość, gorąca na najkrótszą metę, z najdziwaczniejszymi wychyleniami w różne strony, tu zimny szablon obliczony na wzbogacenie rejestru teoretycznych wiadomości i wypełnienie naczyńia po brzegi. O wykonawczość się nie dba, najczęściej się nie wie o tem, że osnowę dla wychowania daje dziedziczność a wątek stwarza wychowawcze otoczenie, że więc fundamentem jest stworzenie wzorów dziedzicznych, względnie a-tawistycznych, i wzorów w otoczeniu dla przyrodzonej naśladowniczości wychowanków.

Wprowadzając ducha w jaźń wychowanków za pośrednictwem materialnego pożywienia wszechświatowego w najobszerniejszym znaczeniu, a więc także i za pośrednictwem mowy według różnych metod, różnych form i różnym tokiem (analitycznie lub syntetycznie, dedukcyjnie czy indukcyjnie, akroamatycznie, heurystycznie, genetycznie, cyklicznie czy jeszcze inaczej) mamy zawsze nie co innego na celu, jak wszczępienie istotliwej

wykonawczości, bo samo poznanie, samo chcenie samo poczucie spraw istotliwych bez ich wykonania, nie ma dla życia żadnego znaczenia.

W przeświadczeniu potocznym pewne szczegóły pożywienia wszechświatowego jakoto: promienie ciał niebieskich i różnorakie prądy ziemskie np. elektryczność, emanacje radu, magnetyzm, promienie pozafioletkowe, ciepłne, powietrze i inne gazy, woda, białka, tłuszcze, węglowodany, sole wydają się czysto materialnymi, a w istocie są materialno - duchowymi, bo niosą w sobie ducha, energię zawsze, jakkolwiek ten duch nie zawsze ukazuje się w ustrojowej postaci roślinnej, zwierzęcej czy ludzkiej, ale również pozostaje rozproszony w cząstkach szczegółów świata nieorganicznego.

Inne szczegóły pożywienia wszechświatowego podawane ludziom przez ludzi sposobami logicznymi i zarazem psychologicznymi wydają się czysto duchowymi, a w istocie są materialno-duchowymi, bo powstały z ducha naniesionego przez materje tworzące człowieka, człowiek zaś uzewnętrznia i „emanuje“ materialny duchowy tym sposobem nabyty zapomocą ruchu i drgań różnego rodzaju. Ten ruch i drganie jest ruchem materji, będąc równocześnie energią, duchem. Choćby się komuś zdawało, że taka spółka ducha z materją uwłacza duchowi, to przecież nie się nie zmienia w tej prawdzie, że w tutecznym wymiarze duch nie podaje się inaczej, jak przez drganie materji. Nie można tej kwestji pomijać, ani terminu „ducha“ unikać, ponieważ zagnieździł się przez wieki w umysłowości człowieka. Jakby dziwaczne nie były sposoby ujęcia tego zagadnienia przez różne jaźnie, to zawsze pozostanie faktem, że materia zjawia się w ścisłym złączeniu z duchem a duch przynajmniej w tuteczności nierozłącznie z materją. Są to dwie wartości r ó ż n e, a jed-

nak przenikające się aż do identyczności. Nie można zresztą wymagać od żadnej ludzkiej mowy, aby te sprawy wyraziła choćby tylko tak jasno, jak się nie jednej wysokouświadomionej jednostce przedstawiają. Niedostateczność mowy, jako i innych środków wyrażania swych wewnętrznych stanów jest zresztą powszechnie znana (np. artysta malarz, rzeźbiarz, architekt nader często nie może oddać swego wnętrza w swych dziełach, poznaje to, i jest z nich niezadowolony).

Nie mamy jednak innych sposobów podawania ducha drgającego w naszym wnętrzu. Słowo mówione, pisane czy drukowane, słowo powszednie i słowo wzniosłe w nauce czy sztuce jest duchem, który się nam podaje za pośrednictwem drgania materji, tj. wykonawczości mięśniowej w danym wypadku. To samo dzieje się z duchem objawiającym się w wyrazie twarzy, spojrzeniu, głosie, w dziełach sztuki liniowej, barwnej, plastycznej, przestrzennej. Duch wieje, gdzie chce. Tak, ale duch chce swoje tchnienie właśnie wszędzie śłać i zawsze śłać i tak też czyni, ale w naszym wymiarze śle swoje tchnienie zawsze i wszędzie przez materję i za jej pośrednictwem.

Jakąż naukę odnieść może wychowawca z tych faktów? Oto taką, że postara się poznać prawa objawiania się ducha w materji, i prawa działania ducha przez materję i materjalną wykonawczość ludzką. Są to podstawy sztuki wychowawczej.

Jakkolwiek sam upośledzony z dziedziczności i z wychowania własnego, może wychowawca przez moc miłości i życzliwości dla wychowanków w niemowlęctwie i pierwszym dzieciństwie kłaść z łatwością istotliwe podwaliny materjalno-duchowe pod budowę przyszłości wychowanków. Skoro zaś przyjdzie kolej na wdrażanie materiału

wychowawczego niby czysto duchowego według potocznych pojęć & więc wychowania logicznego i psychologicznego, wówczas wychowawca w tych wypadkach, w których nie dorasta do wysokości swego zadania, aby wyzyskać przyrodzoną przymusowość naśladowania u wychowanków, powinien wobec nich przyznać to swoje upośledzenie i wyjaśnić jego przyczyny, tj. złą dziedziczność i złe wychowanie własne a stanie niewątpliwie wyżej w ich mniemaniu, niż przez obłudne i nieprawdziwe przedstawianie swojej wartości, albo względne zamilczanie. Nie potrzeba wymieniać szczegółowo upośledzeń własnej wykonawczości, a ogólnikowe ich stwierdzenie da się zawsze skutecznie bez niepotrzebnego zranienia młodych dusz. Jeżeli schwytam dziecko na którymś z czynków nieistotliwych, nieetycznych, niezgodnych ze zdrowiem ciała i duszy, mogę mu już śmielej powiedzieć, że sam w jego wieku nieraz tak lub podobnie czyniłem, ale się tego wstydzę i żałuję do dziś dnia, a że to mi wielką radość sprawiło, kiedy mogłem się wyzwolić z takiego postępowania. Ale oczywiście podstawą skuteczności takiej, lub podobnej nauki słownej będzie zawsze hodowla zmysłowo materyjalna, oraz stworzenie środowiska odpowiednich wzorów i przykładów.

Tutaj nasuwa się potrzeba wprowadzenia nowego przedmiotu do programu nauk szkolnych a mianowicie: dyetytyki eugienetycznej.

Znany jest stosunek nauczycieli do uczniów i odwrotnie.

Stosunek ten prócz bardzo nielicznych wyjątków jest patologiczny i podobny bardzo do tego, jaki zachodzi między pogromcami a dzikimi zwierzętami. Przyczyna tego stanu rzeczy bardzo prosta: Nauczyciele są wyjątkowo wychowawcami z zamilowania i powołania, sami są ofia-

rami nieistotliwej dziedziczności i nieistotliwego wychowania. Uczniowie zaś posiadają istotnie wiele znamion dzikich zwierząt, które wymagają wielkiej nieraz cierpliwości i niespożytego zdrowia.

Skoro się spotkają, nauczyciele obciążeni upośledzeniami dziedzicznymi i nabytymi na zdrowiu ciała i duszy, z dziećmi sobie powierzonymi i równie upośledzonymi duchowo jako i cieleśnie, to natury rzeczy wynika, że szkoła musi wykazywać wiele podobieństwa z menażeryą, czy też zakładem tlesury.

Powszechne jest mniemanie, że dzieci powinny wychowywać się w towarzystwie dzieci. To mniemanie uzasadnia się argumentem, że dzieci jako przeznaczone do przebywania w towarzystwie muszą się wcześniej z nim oswajać. Ten argument jest w znacznej mierze wykrętem, a rzeczywistą przyczyną szukania dla dzieci towarzystwa dzieci jest uwolnienie się samemu od ich towarzystwa. Bo dzieci nudzą starszych, ustawicznie o coś pytając, lub czegoś żądając, kiedy zaś bawią się z innymi dziećmi, wtenczas przestają nudzić starszych.

Mając do wyboru między metodą swobody samowychowawczej w gronie rówieśników, a hodowlą pod kierunkiem i nadzorem, musimy się za jedną z nich oświadczyć.

Nie ulega wątpliwości, że pozostawianie swobody poza konieczną tresurą i nadzorem wyrabia samodzielność charakteru, zaradność, ale jeżeli uznamy postęp ku doskonałości za cel sztuki wychowawczej i jeżeli za doskonałość uznamy maksimum dobroci, miłości, wytrwałości, radości, piękna, czystości, wiedzy etc. to powracanie do swobody wychowawczej przy każdym nowym osobniku nie będzie w zgodzie z doskonałością. Dziecko odznacza się z natury przewagą pierwotnych,

wegetatywnych odruchów, a pozostawione w towarzystwie równych sobie osobników tj. innych dzieci, bywa pozbawione warunków postępu ku doskonałości i nie ma sposobności do rozwijania tych cech, które przechodząc z pokolenia na pokolenie wraz z plazmą zarodkową w progresywnie uszlachetnianej jakości, stają się niezbędnym warunkiem udoskonalenia rodu. Przypuszczam, że ten pochod i posuwanie się ku wyżynom, odbywa się przez opanowanie stopniowe automatycznych i wegetatywnych obszarów czucia woli i wykonawczości przez intelekt, rozum, co słusznie nazwano uświadamianiem. Jeżeli siedzibą rozumu jest mózg a siedzibą wegetatywnych odruchów i popędów układ nerwowy wegetatywny i rdzeń pacierzowy, to idzie właśnie o uzależnienie czucia, woli i wykonawczości od mózgu, od duszy mózgowej w przeciwstawieniu do duszy trzewiowej, zamieszkałej, mówiąc obrazowo w grupie nerwu błędnego, sympatycznego i w zwojach rdzenia pacierzowego. Jeżeli kogoś te sprawy bliżej obchodzą może się z nimi zapoznać z dzieł specjalnych.

Przy metodzie pozostawiania dzieci samym sobie i innym dzieciom, rozwój ludzkości zatrzymał by się i stanął, choćby dorośli spełniali obowiązek dostarczenia pokarmu somatycznego i innej ochrony w tym zakresie. Byłoby to niejako zaorywaniem wszystkich dróg i ścieżek, niszczeniem wszelkich śladów postępu objętego po przodkach i przez nas stworzonego. Kultura by nie postępowała. Dzieci pozostawione samym sobie musiałyby dostarczać typów wstecznych.

W rzeczywistości jednak takie postępowanie jest niemożliwe, bo dorośli muszą się zajmować niemowlętami i starszemi dziećmi z powodu ich niedoleństwa i nie mogą się przed nimi ukryć nie chcąc ich zgubić. Tak więc z konieczności stykają



się z dziećmi, przekazują im znamiona postępu, które dzieci przyswajają mocą naśladowczości.

Ale wraz z cechami postępu przejmują dzieci cechy zwyrodnienia, może dlatego, aby je poznać, uczuć, odcierpieć i tym sposobem nauczyć się ich unikać, a więc znowu posunąć się ku doskonałości taką negatywną drogą.

Gdyby dzieci nie widziały postępowania starszych, nie słyszały ich głosu, a przebywały tylko w towarzystwie innych dzieci i nie doświadczały interwencji dorosłych w wegetatywnych stosunkach między sobą, ludzkość stanęłaby w rozwoju powtarzam — a nawet cofnęła się. Ztąd nauka, że im więcej styczności ze starszymi, a im więcej istotliwej kultury u starszych, tem lepsze warunki postępu ku doskonałości. Wynika z tego dalej potrzeba unikania swobodnego pozostawiania dzieci w towarzystwie własnem, bez dozoru i kierownictwa starszych.

Dzieci między sobą nabierają cech dzikości i pierwotnie samolubnych dążeń, ponieważ ich wykonawczość pozbawiona jest celowości teleologicznej a nacechowana zachciankami i upodobaniami chwili bieżącej, często niezgodnymi z istotliwymi potrzebami ciała i ducha.

Prócz tego dzieci nie posiadają zborności i celowości ruchów, która przychodzi z wiekiem przez ćwiczenie i doświadczenie. Wykonawczość ogólna składa się z wielkiej ilości poszczególnych ruchów. Jeżeli te ruchy są niezborne, nieskoordynowane, natenczas i ogólna wykonawczość nie służy istotliwej celowości rozwoju, szkodząc przez to osobnikowi i jego rodowi, a więc społeczności.

Dzieci wychowujące się między sobą przeważnie i bez celowego dozoru ponoszą więc szkodę podwójną, a o ile do takiego systemu wycho-

wania z niedbałym dozorem dołącza się wpływ starszych w pewnych odstępach czasu, i ich towarzysztwo, to dzieci popadają w stan balamutnej dwoistości, bo między sobą kierują się innymi, a wobec starszych innymi względami i pobudkami. Tak wszedłszy z wychowania domowego w wychowanie szkolne z poczuciem potrzeb wegetatywnych i zwierzęcych i z odpowiednią wykonawczością istotliwie nie celową i niezborną, z zachciankami bieżącej chwili bez zrozumienia przykrych teleologicznych następstw, spotykają się w szkole często z nauczycielami pochodzącymi z takiego samego środowiska i mimo różnicy wieku obarczonych wielokrotnie nieistotliwą wykonawczością. Łatwo przewidzieć, że dzieci jako istoty wegetatywno-zwierzęce natknąwszy się na sprzeciwy, łajania, chłostę i inne wychowawcze środki pomocnicze pogromców, zachowują się odpowiednio do wyniesionego z domu swego stanu intelektu, swej woli, czucia i wykonawczości i odpowiednio oddziaływać będą na postępowanie pogromców. Wyradza się stosunek patologiczny między uczniami a nauczycielami. Jestto tresura bezmyślna i odruchowa; odgryzanie się, odszczekiwanie itp. a nie hodowla celowa, godna poznawczości ludzkiej.

Zdawałoby się, że sytuacja jest bez wyjścia. Ale rozważając rzecz tylko ze stanowiska społecznego interesu i pomijając dążenie na wyższe szczeble cnotliwości, o których prawią teozofowie, możliwe jest posuwanie się ku doskonałości w każdym pokoleniu o kreseczkę, która przecież karbuje się postępowaniem coprawda dostrzegalnym dopiero w odstępach tysiącleci, lub jeszcze większych. Bo podkład materyjalno-duchowy istotliwy raz poznany daje się dość łatwo stosować u dzieci. Z tym nabytkiem dochodzą one do dojrzałości i przenoszą go w pewnej części przez plazmę zarodkową (ko-

mórki rozrodcze) w osnowę dziedziczną swoich dzieci. Tak posuwa się sprawa dalej. W hodowli zwierząt i roślin mamy dowody, ile się da uczynić tą metodą.

Często stosunkowo zdarza się spotykać typy wybitne a nawet genialne w pewnych kierunkach przy wychowaniu swobodnem, zdanem na los szczęścia. Ale przy bliższem zbadaniu równie często okazuje się, że takie typy powstają siłą własnego pierwiastka epimetejskiego lub przez naśladownictwo cudzego. Takie np. typy wodzów genialnych, finansistów, przemysłowców itp. mogą powstawać na tle wychowania robinsonowskiego, bo ono istotnie stwarza samodzielność i zaradczość, ale typy te są wielkie swoją nieistotliwością i dopiero wtenczas mogą mieć wpływ na udoskonalenie rasy, kiedy rozpoczną ekspiację przy pomocy nagromadzonych w nieistotliwy sposób kapitałów, lub za pomocą w taki sam sposób uzyskanej władzy.

W przeciwieństwie do towarzyskiego pierwiastka dziecięcego w wychowaniu dzieci, który tylko w pewnych ramach, tj. o ile idzie o wyrobienie zmysłu i poczucia społecznego, i pod nadzorem zdrowym zasługuje na poparcie, ściągą na siebie uwagę prometejskiego wychowawcy pierwiastek samotności tj. wyodrębnienia z towarzystwa.

Wiemy, że dzieci dla dzieci nie są wzorami, których możnaby pragnąć ze stanowiska istotliwości. Dzieci uczą się od dzieci narowów niezgodnych z dążnością do doskonałości, i nie pożądanym dla istotliwej sztuki wychowawczej. Więc heurystyczna metoda wychowania podniecająca myśl i wykonawczość przez naukę słowną i deiktyczną, przykład własny, pozostawiająca dzieci (w przerwach poza krótkim towarzystwem (dziecięcym) przy zdrowym dozorze i poza towarzystwem z do-

rosłymi) także i samym sobie, nadaje się znakomicie do wykształcenia intelektu, woli, czucia i wykonawczości.

Jeżeli się pozostawia dzieci przedszkolne przeważnie w towarzystwie dzieci, albo przeważnie w towarzystwie nianiek i obcych wychowawczyń nie posiadających zawodowego przygotowania, a często też nie posiadających ani fizycznego ani psychicznego zdrowia, albo przeważnie w towarzystwie rodziców, zwykle matki, czy też pewnych członków rodziny dorosłych, zdaje się przyszłość dzieci na łaskę przypadku.

Dobór nadzoru i kierunku w czasie przedszkolnym jest tak samo ważny jak później dobór nauczycieli.

W okresie przedszkolnym towarzystwo dziecka dostarcza mu wątku wykonawczego, który się nawija na jego odziedziczoną ośnowę, prócz tego dostarcza mu też wątku epimetejskiego tak cielesnego jak psychicznego w postaci zakaźnych chorób fizycznych (najczęściej gruźlica i syfilis) i psychicznych.

Do ostatnich należą np. gniewliwość, obraźliwość, mściwość, podejrzliwość, chciwość, chytrych w osiąganiu samolubnych celów, pycha, łakomstwo, obżarstwo itp.

Przy wyborze towarzystwa lub opieki dla dzieci w okresie przedszkolnym mało się zwraca uwagi na zasób wiedzy materalnej i rozwój formalny władz umysłowych. W pewnych sferach próżniaczych i trawiących czas na poszukiwaniu rozrywek, idzie głównie o to, aby dzieci nie zaprzętały sobą swoich naturalnych opiekunów, a więc przedewszystkiem matek, więc się każą w swoich przyrodzonych obowiązkach zastępować wynajętym opiekunkom i karmicielkom, podobnie dzieje się wśród rodziców zarobkujących i nie

rozporządzających czasem potrzebnym dla dzieci podczas gdy biedacy nie zarabiający dostatecznie, powierzają z konieczności swoje latorośle łasce przypadku.

Tak mniej więcej dzieje się z pewnemi wahaniami wśród wszystkich społeczeństw.

Najbardziej pożądanym przymiotem u najętych opiekunek (lub opiekunów u pewnych ludów) jest zdolność zabawiania dziecka, aby było spokojne.

Zabawa jest potrzebną i pożądaną okrasą życia, ale nie jest wyłącznym jego celem, ani też tem samem, co trwała teleologiczna radość z życia własnego i radość z radości życia bliźnich. Zabawa wpada łatwo na obszary epimeteizmu, jeżeli przekracza prometejską miarę co do jakości lub ilości. Tymczasem dziecko przyzwyczajają się kłaść główny nacisk na wartość zabawy bez względu na to, jaka ona jest, pożąda jej w dzieciństwie i później ponad zdrową miarę i to piętno pożądania zabawy za wszelką cenę, pozostaje mu przez całe życie, przytłumiając wymagania istotliwości i wyrabiając płochę nastawienie życiowe. Urasta stąd żal do losu, skoro fala wydarzeń nanieśie mętów i trosk złączonych z wiekiem dojrziałym. Przeto wydaje się rzeczą pożądaną już w wychowaniu przedszkolnem skierowywać nie tylko grupę potencjalnych składników jaźni tj. intelekt, wolę i czucie, ale grupę kinetyczną tj. wykonawczość (mięśnie) na tory istotliwej celowości przyrodniczej.

Dziecko powinno uczyć się działać pod dewizą: „jak sobie pościelesz, tak się wypiszesz“. Powiedziałem wyżej, że dziecko łatwo się przyzwyczajają do pożądania zabawy na niekorzyść istotliwych czynników życia, choćby tylko pracę wymienić.

Wiemy jaką potęgą jest przyzwyczajenie. W powiedzeniu, że ono staje się drugą naturą, jest wiele słuszności, bo nawyknięcia wyciskają swoje piętno nie tylko na danym osobniku, ale przeszedłszy w plazmę zarodkową stają się co najmniej w późniejszych pokoleniach, jeżeli nie w najbliższym, już częścią dziedzicznej osnowy. I nie jest wykluczone, że nawet zmiany akcydentalne, jak np. pewne okaleczenia (pozbawienie małżowiny usznej, nosa, palca etc.) mogą się dziedziczyć, jeżeli się powtarzają stale przez tysiące pokoleń. Ale to są zagadnienia zbyt odległe i możemy się obejść bez nich w rozważaniu zjawisk pozostających w najbliższym i bezpośrednim związku z dyetyką eugenetyczną, lub sztuką wychowania i hodowlą człowieka. Zdaje się być pewną rzeczą, że osnowa przyszłości może powstawać tylko z wątku przeszłości, i że to prawo stosuje się do każdego rodzaju wątku.

Nie leży w zakresie moich bytowych konieczności zaprzeczanie możliwości nagłego powstawania typów czy gatunków, ale trudno przeoczyć, że wiele faktów przemawia za ich ewolucyjnym bardzo powolnym powstawaniem przez tysiące, lub miliony pokoleń. Wydaje mi się też rzeczą możliwą powstawanie gatunków według obu sposobów.

Dla sztuki wychowania w tutecznym wymiarze posiada większą wartość i zastosowanie metoda ewolucyjnego tworzenia charakterów somatycznych lub psychicznych istotliwych, ponieważ nie rozporządzamy całą siłą twórczą, ale temi jej częściami, których ona nam udziela i których używać pozwala.

Dziecko nawyka do tego wątku z otoczenia, który się nawijał na jego osnowę praepotencjalnie w stosunku do innych rodzajów wątku, tak co do częstości jak i intensywności. Trzeba jednak stwier-

dzić, że przywiązanie do pewnego wątku z otoczenia wtenczas tylko może powstać, jeżeli ten wątek nie budził wstrętu i odrazy przez cierpienie. I tak np. wiemy, że dziecko nawykle do przebywania w ciągłym towarzystwie starszych, czy też dzieci, może jednak nabyć skłonności samotniczych, jeżeli owo towarzystwo mu nie dogadzało, sprawiało cierpienie fizyczne lub moralne i w końcu obudziło w nim wstręt do siebie. I to się czasem zdarza, ale o wiele częściej, ba nawet przeważnie przebywa dziecko w towarzystwie, które dogadza jego chwilowym, nieteleologicznym zachceniom, przywyka do niego i czuje się nieszczęśliwe, jeżeli musi zmienić towarzystwo, do którego nawykło, na inne, czyto było towarzystwo dzieci, czy też dorosłych<sup>1</sup>, a jeszcze większej doznaje przykrości, jeżeli przywykły do towarzystwa, znajdzie się w warunkach zmuszających do czasowej samotności.

Ponieważ człowiek z natury rzeczy musi przebywać w towarzystwie ludzkim, więc powinno ono mu być z n a n e. Zdolność zrozumienia przynajmniej względnych innych ludzi, czerpie każdy człowiek z siebie jako z istoty podobnej do innych ludzi. Ponieważ życie pełne każdego człowieka wśród społeczeństwa jest ze stanowiska istotliwości bardziej pożądane, niż cząstkowe, przeto powinien mieć sposobność poznawania, chcenia, czucia i wykonawczości tego pełnego życia już od pierwszych dni swoich, dlatego przeważa pewnych wątków, pewnych składników etyczno-wychowawczych nad innymi składnikami nie zgadza się z istotliwością, sprzeciwia się celowości przyrodniczej, sprzeciwia się dążeniu do doskonałości i sprzeciwia owemu optimum życia czyli maximum szczęścia w tuteczności dostępnego i sprzeciwia się wreszcie wstąpieniu na wyższe szczeble

cnoty tuziemskiej, przez co równocześnie nie zgadza się z obietnicami szczęścia w tameczności mistyków. Nawet kształcąc pewne wybitne zdolności zawodowe, nie powinno się zapominać o o ogólnem, pełnem wychowaniu materyalnym i formalnem.

W przeciętnych warunkach przedszkolnego wychowania już przeważa wątek towarzyskości nad wątkiem samotnictwa. Nie zgadza się to z istotliwymi zadaniami sztuki wychowawczej, bo samotność posiada potężny wpływ dodatni na rozwój części składowych jaźni w znaczeniu prometejskim, jeżeli nie przekracza pewnej miary.

Oczywiście u dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym samotność jako czynnik wychowawczy, może być zastosowana odpowiednio do stopnia ich rozwoju, a więc samotność względna przy niedostrzegalnym czuwaniu i dozorze.

Dzieci w towarzystwie dzieci zaznajamiają się tak z wątkiem potencjalnym tj. z dziedziny intelektu, woli i czucia, jako też i kinetycznym a więc z wykonawczością tylko w najpierwotniejszych ich postaciach.

Wola i czucie przechodzą u dzieci bezpośrednio w wykonawczość swego rodzaju, posiadającą tylko w nieznacznym stopniu hamulce istotliwości. Wykonawczość dziecięca wpada łatwo w nieistotliwość, epimetejskość.

Dzieci od dzieci uczą się mało istotliwości a wiele nieistotliwości, z czego wynika, że ich przebywanie razem powinno się ograniczać do minimum.

Dorośli wystrzegają się wobec dzieci pewnych nieistotliwości i nawet wielu takich, których się wobec innych dorosłych nie wystrzegają, bo im się zdaje, że dzieci mogłyby się „zepsuć“ a dorośli już są zepsuci. W każdym razie towa-



rzystwo dzieci, czy dorosłych może ofiarować dzieciom lub dorosłym to i tyle, co i ile samo posiada. Ponieważ zaś ten stan posiadania dzieci, czy dorosłych składa się przeważnie z nieistotliwości, przeto przebywanie w towarzystwie może istotne usługi tylko głównie przez to oddawać, że daje sposobność poczynienia smutnych doświadczeń i doznania cierpień z powodu nabytych w życiu towarzyskiem epimetejskich nalogów, a nie przez nabycie pozytywnych wartości prometejskich. Wykonawczy dział jaźni wypełnia się przez naśladownictwo niepotrzebnymi i szkodliwymi drobiazgami życia towarzyskiego, które wypierają, lub co najmniej przytłumiają poloty i porywy istotliwości i cnotliwej wykonawczości, podobnie jak chwasty i zielska wypierają i tłumią pożyteczne rośliny.

Towarzystwo unosi z sobą na śmietniska życia, wytwarza pospolitość, banalność, szablon, pęd owczy, — osobnik powierzający się prądowi towarzyskiego życia, nie porusza się i nie posuwa, ale jest poruszany, posuwany i popychany, jak zwykle w ciżbie, zatracą nawet owe względne zdolności sterownicze swojej nawy życia, a pozbawiony przez jakiś zbieg okoliczności towarzyskiej podpory ze wszystkich stron, zapada się w siebie jakgdyby mu wyjęto kręgosłup i odjęto mięśnie. Osobnik karmiony od dzieciństwa towarzyskim błazeństwem konwencyjonalnem, czuje się w samotności nieszczęśliwy z powodu braku sposobności do popisania się znajomością blazeńskich formułek:

O ile jednak praca istotliwa łączy jednostki w grupy towarzyskie świadome swoich dodatnich i teleologicznych celów, towarzyskość jest zgodną z istotliwością, opiera się bowiem na zbiorowej wykonawczości prometejskiej, nie kazi jednostek, ani w nich nie wyrabia wstrętu do sa-

motnictwa okresowego, które nie przekracza istotliwej miary. Z wad towarzyskich można wnioskować o zaletach samotności, bo są (ostatnie) przeciwieństwem tamtych.

Każde społeczeństwo zwierząt gromadnie żyjących wyżej stoi co do społecznocełowej wykonalności na podstawie automatycznych instynktów, niż towarzystwo ludzkie ze swoją świadomą tresurą ku rozrywce i prawdziwemu rozproszeniu istotliwości, mimo wspólnego pożycia. Nazwanie towarzystwa ludzkiego trzodą jest dla zwierząt ubliżeniem stosownie do tutecznych pojęć o istocie ubliżenia.

Przekroczenie istotliwej miary w samotnictwie czyni osobnika niepożytecznym członkiem społeczności, podczas gdy umiarkowana samotność, może być potężną dźwignią istotliwości, a nawet prometejskiej towarzyskości, kiedy osobnik w przerwach między okresami samotnictwa powraca do towarzyskiego życia.

Przypominam, co mówiłem poprzednio o uczuciu znudzenia i obmierzłości, którego doznajemy wobec nauk słownych i przytoczeń słów i czynów z życia ludzi wysoce cnotliwych. Powiedziałem wówczas, że przyczyną znudzenia i obmierzłości w tych wypadkach jest niezgodność codziennego postępowania i trybu życia samych nauczycieli i kaznodziejów, jakoteż niezręczna forma w podawaniu przytoczeń z nauk i czynów ludzi cnotliwych. Wspomniałem też o tem, że rozum tutecznowymiarowy sprzeciwia się wielu naukom, które cnotliwi teozofowie podawali za niewzruszone dogmaty, co także może wywołać niechęć do tych nauk. Jednak ten sam rozum tutecznowymiarowy nie jest w stanie dostarczyć przekonujących dowodów, że utarte zwyczaje towarzyskiego życia posiadają wartość niewzruszalnych

dogmatów. Ba! nawet każdy światowiec łąco przychylił się do zapatrywania, że ogromna ilość szczegółów życia towarzyskiego jest ciężarem, krzywdą, upośledzeniem i niewolą. A wszystkie te przednie kajdany wykwintnego i możnego światowca, czy też choćby ich tanie imitacje pożądane przez zazdroszczącego tamtemu naśladowcę z nizin towarzyskich, wszystkie one są wynikiem przyzwyczajęń i nałogów nabieranych przez obcowanie w nieistotliwym towarzystwie od dzieciństwa, a nie można ich żadną miarą rozumem tutecznowymiarowym uznać za kierownicze dogmaty dla potocznego życia. Tak możny światowiec, jako i niezręczny, pajacowaty, maluczki naśladowca z nizin towarzyskich uznają w zasadzie wyższość i wzniosłość prostoty, czystości, umiarkowania, ale wykonawczości istotliwej nie nabędą wśród towarzyskiego tłumu.

A tłum zaludnia salony i skromne izdebki. chodzi w jedwabiach i płócienkach.

Tłum jest wielkim zlepem, wielkim ciałem zbiorowym, które ma własność przyciągania ciał małych tj. jednostek.

Dzieje się to na mocy prawa obowiązującego tak w mikrokosmosie jak w makrokosmosie.

I słońca należą do tłumu, ale przecież nie można ich utożsamiać z planetami a tem mniej z księżycami.

Nie usuwają się od tłumu, służą mu sobą, swoim światłem i ciepłem, tłum gwiazd i księżyców jest im potrzebny, a one jemu, jednak słońca odznaczają się właśnie tem, że służą tłumowi, ale się z nim nie mieszają, ani nie przejmują więcej, niż wzajemna istotliwa potrzeba wymaga. Słońca są samotnikami wśród tłumu. Jednostki młodociane nie posiadają odporności na pokusy tłumu, ani wykonawczej samodzielności istotliwej, po-

nieważ nie doznały jeszcze i nie doświadczyły zgubnych skutków nieistotliwości towarzyskiej. Lecz bywają i dorosłe jednostki, które nie czerpią żadnej nauki ze smutnego doświadczenia, albo nie są dość bystre, aby poznać krzywdy, które wynikają z nieistotliwości towarzyskich. Rozum tutechnowymiarowy pozwala nam poznać, że istotną rzeczą wzniosłą i wartościową ludzi wysoce cnotliwych jest nie ich przynależność do takiej lub owakiej grupy wyznawców, lecz ich wykończoność, podczas gdy ich dogmaty mogą być niezgodne ze zdrowym potocznym rozumem.

Jeżeli ludzie dorośli są w niewoli nieistotliwości i śmiecia życia towarzyskiego, to jestto skutkiem dziedziczności i nadmiernego przebywania w towarzystwie od dzieciństwa i przejęcie się jego nalogami. Jeżeli się stosuje system, o którym się wie, że wskutek niego cierpią dorośli, mimoto do dzieci, natenczas wyrządza się dzieciom świadomie krzywdę.

Dla sztuki wychowawczej wynika ztąd nauka, że dobór towarzystwa i miara w jego stosowaniu są pożądane. Aby jednak mózdz uczynić wybór w towarzystwie, trzeba znać różnice między cnotliwymi a niecnotliwymi, między świątynią a śmietniskiem.

Miejsca tłumnych zgromadzeń i zebrań nęca jednostki swoją siłą przyciągania przyrodzoną i właściwą każdej większej masie w stosunku do ciał mniejszych. Doświadczenie jednak poucza nas, że w stosunku osobnika ludzkiego do tłumu nie wszystko jest tak samo, jak wśród ciał martwych. Stwierdzamy bowiem dość często, że osobnik, który do pewnego wieku ulegał pokusom życia towarzyskiego, nieistotliwego i okazywał wybitne skłonności satellityczne, nabiera od pewnego nieokreślonego terminu skłonności słonecznych, stara

się przebywać w towarzystwie tylko w granicach istotliwości tj. o ile tego wymagają istotliwe potrzeby towarzystwa i jego samego. Taki osobnik znajduje smak i rozkosz w samotności okresowej, a udziela się towarzystwu w miarę wzajemnej istotliwej potrzeby.

W świątyni samotności nie zaprasza ducha ni ciała kurzawa, która tumanami wzbija się ze śmietnisk życia towarzyskiego poruszanych i rozwiewanych krzątanią ilumów.

W samotności można bez przeszkody zgiełku towarzyskiego, wmyślać się wzywać i wczuwać w rytm tych drgań na które człowiek jest nastawiony w stosunku do wszechświata. Ten rytm drgań, to szept i grzmot ducha, który się współczesnemu samotnikowi ukazuje w postaci energii chemicznej, biochemicznej, mechanicznej, biomechanicznej i w postaci pracy witalnej wykonywanej przez tę energię i godzącej mechanistyczne poglądy z witalistycznymi.

Światło, ciepło, dźwięk, smak, woń, myśl, wola, czucie, wykonawczość, to różne zjawiska tej samej siły, tego samego ducha, który w tutejnym wymiarze przez materję się objawia.

Ale wśród wrzawy towarzyskiej, która też jest emanacją tej samej siły, ujawniają się w świadomości i stają się udziałem jaźni a więc intelektu, woli, czucia i wykonawczości, a więc stają się jaźnią samą przeważnie epimetejskie dziedziny materialno-duchowe, podczas gdy prometejskość przebywa wtenczas w podświadomości.

W samotności odwrotnie — prometejskość łatwiej wyłania się ponad próg świadomości caeteris paribus.

W zastosowaniu do sztuki wychowania nasuwa się konieczność wyzyskania znacznych ko-

rzyści samotnictwa w życiu dzieci, oczywiście pod nadzorem i z miarą istotliwą, niedopuszczającą wyrodzenia się w hedonistyczne w swoim rodzaju zбочenie odludztwa.

Wszystkie miejsca tłumnego gromadzenia się ludzi, które dyszą i dymią nadmiarem, zbytkiem, niecelową bujnością, są towarzyskimi śmiećskami. A więc wszystkie takie nie wyłączając takich szkół, ani takich domów modlitwy.

Wobec przewagi epimeteizmu w towarzyszystwie, sugeruje ono przeważnie po epimetejsku jednosiki i szczególnem znamieniem towarzysztwa jest pęd owczy za pewnymi jednostkami, których koniecznością bytową jest tz. nadawanie tonu, podczas gdy reszta ten ton podchwytuje, nuci i według niego wykonywa ruchy życia codziennego.

Jeżeli na tle takich faktów zjawia się postacie prometejskie i zabierają się do naprawy towarzystwa w myśl istotliwości, natrafiają na wielkie trudności odsugestyonowania i odrobienia wpływów poprzednich. Jeżeli wpływy epimetejskie urabiały towarzystwo od lat dziecięcych jego członków, wtenczas wysoki nawet poziom cnotliwej wykonawczości takich słonecznych postaci nie tylko dłuższy czas pozostaje bez wpływu, ale wszelkie usiłowania ujęcia steru nawy towarzyskiej w swe ręce naraża je na niebezpieczeństwa prześladowania i publiczne urągawisko. Społeczeństwo epimetejskie urąga potrzebie ascetycznego, czystego umiarkowanego życia wyjątkowych prometejskich postaci z pobudek tz. transcendentalnych, ale samo nie robi sobie skrupułów z wykonaniem całego szeregu obrzędów nieistotliwych, epimetejskich wstydy się naśladować cnotliwych, ale nie wstydy się naśladować wykonawców epimetejskości, chwali się nawet, jeżeli im dorównywa, lub ich prze-

wyższa, przyznaje się nawet do niepopelnionych czynów epimetejskich, a zataja czasem czyny prometejskie, aby urość a nie ośmieszyć się cnotliwością w opinii towarzystwa.

Taka jest siła ujemnych sugestyi tłumu, taka jest siła nałogów nabytych od dzieciństwa w towarzystwie a wspartych dziedzicznymi skłonnościami.

Ponieważ słoneczne postacie, i to nie tylko słownie, teoretycznie, potencjonalnie słoneczne, ale posiadające prometejską wykonawczość w życiu codziennem, natrafiają na opór, prześladowanie i urąganie epimetejsko nałogowego tłumu, czyli towarzystwa (nawet najbardziej dystygowanego), przeto to, co powiedziałem wyżej o wartości i potędze wychowawczej przykładu, a więc o znaczeniu wzorów w sztuce wychowania, zdaje się być nie prawdziwe.

I tak jest istotnie, ale tylko w pewnym zakresie tych zmian, które nazywamy czasem i przestrzenią. Dobry przykład potrzebuje pewnych warunków, które mu ułatwiają wstęp do ludzkiej jaźni. Przedewszystkiem musi tam być miejsce. Nic nie tracimy na tem, jeżeli sobie jaźń, o której wiemy z introspekcyi, wyobrazimy naiwnie jako naczynie bo „i t a k“ wyraźnego pojęcia o jaźni nie mamy, chociaż się nią stale posługujemy w mowie, podobnie jak innymi wartościami również niewyraźnymi jak np. czas i przestrzeń, życie.

Jeżeli do naczynia wypełnionego nasieniem chwastów i roślin pasożytniczych chcę wsypać ziarno pszenicy, to muszę pierwiej tamto nasienie usunąć z naczynia. Jeżeli chcę wypełnić jaźń wykonawczością prometejską, to muszę z niej usunąć wykonawczość epimetejską. Dlatego u dorosłych, którzy już są wypełnieni pewnym materiałem wychowawczym prócz osnowy dziedzicznej, natrafia

działanie przykładu na trudności czasowe, z dziećmi sprawa inna. Tu osnowa dziedziczna czeka na wątek życia, tam tkanina gotowa, i można co najwyższej jakiejś powierzchowne naszywki na niej uskutecznić.

Sprucie wątku epimejejskiego i nasnućie prometejskiego, to istotnie trudność nie lada. Wynika z tego ważna wskazówka dla wychowawców.

Pozatem sprawa ta nie przedstawia się tak prosto, jak w przykładzie o naczyniu wypełnionem nasieniem zielska.

Tam biomechaniczne, czy też biochemiczne a więc (nie bójmy się okaleczyć naukowej ścisłości), witalne własności ziarna pszenicy i zielska, drzemią w utajeniu głębokim. Jeżeli worek wypełniony kąkołem umieścimy obok worka wypełnionego pszenicą, to mogą stać koło siebie nieograniczoną ilość czasu bez wzajemnego wpływu, a zaczną na siebie oddziaływać, kiedy się znajdą w warunkach rozwoju i w bezpośredniej bliskości.

Witalność dwóch jaźni ludzkich stykających się z sobą jest o wiele żywsza niż dwóch osobników roślinnych, lub nawet zwierzęcych, jakkolwiek potrzebuje również warunków uaktywniających, podczas gdy oddziaływanie wzajemne dwóch ciał martwych jest jeszcze leniwsze i słabsze.

Jaźń człowieka dorosłego wypełnia się materiałem z dziedziny intelektu, uczucia, woli i wykonawczości. Tu tkwią znamiona indywidualne jaźni i wydaje się jakoby myśli, wnioski, zdania, jakoby chcenia, dążności, pożądania, jakoby uczucia, uczucia i czyny były wytworami indywidualnymi i obdarzały nas introspektywnym poznaniem czasu i przestrzeni, a jednak są to przepływy energii bytu, które nas ustawicznie utrzymują somatycznie i psychicznie w ruchu, który to ruch znowu



na przemiany ujawnia się jużto jako świadomość, już też podświadomość lub nieświadomość. Dziwnie to brzmi powiedzieć że się podświadomość lub nieświadomość ujawnia, a jednak dla tego, kto trafnie uchwycił snuty przezemnie w tej chwili wątek, sprawa będzie dostatecznie jasna. Filtrem, przez który się podoba sączyć energii bytu, jest całe nasze ciało zwłaszcza zaś mózg, o ile idzie o świadomość woli, czucia, wykonawczości, oraz o świadomość samejże świadomości.

Tak wygląda indywidualność i tak wygląda twórczość ludzka w świetle mojej świadomości.

Jedna i druga są skutkami pożywienia wszechświatowego, które niesie w sobie ducha-energię.

Gdyby, w tej chwili, kiedy to piszę z mojej świadomości, a więc przesączam przez się, przez mózg energię bytu, ucięto mi głowę, zapadła by się cała moja świadomość w nieświadomość moją. Prócz ucięcia głowy istnieje, niezliczona ilość sposobów przejścia świadomości w nieświadomość. Jest to inne uobjektywienie się energii bytu. Byt jest falą drgnień sprzecznych dla myśli tuteczno-wymiarowej. A sprzeczność tutecznego wymiaru znalazłszy się w innych wymiarach nie interesuje mnie w wymiarze tutecznym i zacnie mnie wtenczas interesować, kiedy energia bytu nastawi filtr mojej jaźni na innowymiarowość. W innych jaźniach tutecznych może i musi powstać wiele koncepcji sprzecznych z moimi, bo i w tutecznym wymiarze każdy filtr przesącza inaczej. Ta inność jest właśnie indywidualnością, ale nie jednostek z siebie, lecz jako poszczególnych projekcji energii bytu, która w danym wypadku rzuca w nasz wymiar różne sączki z siebie i sama się przez nie przesącza. Te to przesączyny o ile są treścią naszej świadomości dają nam wra-

zenie indywidualności intelektualnych; wolnych, czuciowych i wykonawczych, a wszystkie są ściśle związane z odpowiednimi czynnościami somatycznymi (biochemia, biomechanika).

Każdy z tych składników jaźni posiada własność swojego ruchu rozwojowego na podstawie udzielonego mu przez energię bytu (siłę twórczą) potrącenia.

Potrącenia zaś udzielają nam się za pośrednictwem pożywienia wszechświatowego.

Kiedy się zejdą dwie jaźnie o różnych składnikach zwłaszcza zaś o różnych wykonawczościach, rozpoczyna się między nimi gra oddziaływania, a więc praca poznawczości, czucia, woli, jako składników potencjalnych, i narazie praca reakcyjna, wstępna organów wykonawczych tj. mięśni, względnie nerwów.

Stan ten objawia się w pewnych spojrzeniach gestach, mimice, słowach, wykrzykach itp. Można tę wstępną pracę porównać w pewnej mierze do oddziaływania chemicznego ciał na siebie, przy czym nie zwracamy uwagi na różnice między osobnikami  $z y w y m i$  a przedmiotami  $m a r t w y m i$ , lecz na podobieństwa.

Kiedy energia bytu przepływa przez własne uobjektywienia ze świata martwego np. przez pierwiastki chemiczne, objawia się to nam jako układ pewnych własności chemicznych itp. Jeżeli dwa pierwiastki chemiczne zetkną się z sobą, to objawia się to nam w pewien sposób, taki lub inny i w miarę tego twierdzimy że ciała martwe albo zdradzają względem siebie chemiczne powinowactwo lub obojętność. Takie wzajemne oddziaływanie ciał martwych, na siebie odbywa się wśród pewnych zjawisk dostrzegalnych dla naszych zmysłów jak syczenie, zmiana barwy, zmiana spistości, ciepłoty itp. Charakterystyczną różnicą

w tym zakresie między ciałami żywymi a martwymi jest, że podczas gdy zmiany w martwych dadzą się ująć w pewne cyfry, wymierzyć i przewidzieć, to zmiany zjawiające się przy zełknięciu ciał żywych są często nieobliczalne dla tutecznego umysłu ludzkiego i często sprawiają nam niespodzianki.

Mimoto wydaje mi się jednak bardzo prawdopodobne, że już na podstawie naszej obecnej wiedzy wynikłej z doświadczenia pokoleń moglibyśmy zbudować plan takiego postępowania hodowli człowieka, któreby p o s u n ę ł o radość z życia własnego i radość z radości życia innych w stronę istotliwości.

Koniecznym warunkiem takiego postępu jest wykonawczość istotliwa.

Oddziaływanie chemiczne potrzebuje prócz własności swoistych ciał martwych, także i pewnych warunków zewnętrznych, jak np. pewnego zbliżenia, trwania tej bliskości, ciepłoty, środowiska; tak samo rzecz się ma z żywotnem oddziaływaniem na siebie jaźni ludzkich. Jaźnie, które o sobie nie wiedzą nie mogą na siebie oddziaływać.

Skoro coś wiedzą o sobie, muszą poznać swoje wzajemne wykonawczości, aby powstała możliwość ich chcenia wzajemnego, ich czucia i naśladowania.

Obserwacja i doświadczenie pouczają, że zdolność naśladowania cudzej wykonawczości mieszka we wszystkich ludziach, ale nie w jednakim stopniu, i że posiada różne stopnie szybkości przechodzenia w samą wykonawczość. Podczas gdy u pewnych osobników przykład bardzo szybko i łatwo wpływa na wykonawczość naśladowniczą, to u innych pozostaje długo, nieraz całe choćby długie życie w stanie utajenia (potencjalności) nie przechodzi w stan kinetyczny. Odnosi się to tak

samo do działu przykładów prometejskich, jak epimetejskich.

I pod tym względem wykazuje wiek dziecięcy największą pochopność do naśladowania cudzej wykonawczości.

U dzieci mamy do czynienia z przewagą osnowy dziedzicznej, wątek się właśnie nawija i cały proces wzrostu i rozwoju tak psychicznego jak somatycznego jest właśnie nawijaniem się wątku wychowawczego na osnowę dziedziczną, rodową, więc przeszkody w działaniu przykładów występują przeważnie ze strony osnowy.

U dorosłych już i wątek, a więc i gotowa tkanina jaźni bierze udział w oddziaływaniu na przykłady.

Własności witalne jaźni pozwalają na współudział w opróżnianiu jej z materiału naniesionego życiem osobniczym, na wypruwanie własnego wątku i zasnuwanie osnowy wątkiem nowym przy czym pożywienie psychiczne z otoczenia (np. nauki i sugestye słowne) bywa przez pożywienie materialne albo wspierane albo zwalczane.

A mianowicie prometejskiemu pożywieniu psychicznemu odpowiada prometejskie pożywienie materialne.

W wieku dojrzałym tak nawrócenia na prometeizm jak popadnięcia w epimeteizm są zdarzeniami rzadkimi.

Jeszcze rzadziej zdarzają się zupełne sprucia dziedzicznej osnowy przez wychowawcze działanie przykładów.

Na wszelki sposób odnosimy poznanie z obserwacji faktów życia, że w najgorszym razie przykłady prometejskie pozostają w sferze potencjalnej utajenia, i czekają na warunki wcieleń (wykonawczość), co nieraz potrzebuje wielu pokoleń.

Wychowawca współczesny chce widzieć skutki swoich zabiegów już w ciągu swego życia i niecierpliwi się. Powyższe wywody wskazują na potrzebę stworzenia warunków wychowawczego działania przykładów i sugestji prometejskich.

A więc człowiek odznaczający się prometejską wykonawczością, chcąc wywierać wpływ wychowawczy na innych, powinien świecić swoim przykładem wśród towarzystwa ludzkiego w ramach istotliwego umiarkowania, nie usuwać się ze swoimi cnotami na odludzie, powinien brać istotliwy udział w życiu społecznym dając żywe świadectwo cnotcie, a mówiąc prawdę o niecnotach ze spokojem mędrca, który piętnuje, aby poprawić, ale wszystko przebacza, ponieważ wszystko rozumie jako konieczność bytu.

Prometejczyk wykonawczy powinien dać się poznać, zwrócić na swoją wykonawczość uwagę i kształcić się w prometejskiej dyalektyce, aby nawet nie podatne na prometejską wykonawczość osobniki przynajmniej na potencjalność prometejską nastroić tj. na poznanie, chcenie, czucie wzniosłości i wyższości prometejskiej wykonawczości.

Wroga reakcja (osobników nasiąkniętych epimeteizmem) na prometejską wykonawczość pochodzi ze swoistej drażliwości wywołanej nieistotliwym używaniem składników materialnego pożywienia wszechświatowego, a często brakiem zaufania do zewnętrznych objawów cnotliwości, wynikającym ze spotkania obłudników, którzy skrycie hołdują epimetejskiej zgniliznie, a wśród ludzi stroją się w płaszczyk cnoty.

Wychowanie domowe odbywa się wprawdzie w domu rodzinnym zawsze prócz nielicznych wyjątków, ale w rzeczywistości nie wpaja w wychowanków cnot rodzinnych prócz znowu bardzo nielicznych wyjątków i znając genezę tego

domowego wychowania, trzeba fakt ten uznać za łatwy do zrozumienia. Bo jeżeli matka i ojciec otrzymali sami wychowanie dla gości i towarzyskiego życia (towarzystwo nie jest identyczna ze społeczeństwem) to jasne, że sami oddają je swoim dzieciom, zwłaszcza, jeżeli ani wychowanie szkolne, ani duszpasterskie ani ustawowe nie sprostowały skrzywień z a-tawizmu, dziedziczności, tradycji i młodości.

Kiedy się słyzy wśród kół oficjalnie wyszkolonych tj. wśród tz. inteligencji powiedzenie o kimś, że dobrze wychowany, to świadczy ono zawsze tylko o tem, że ten ktoś posiada zalety wymagane w towarzyskim życiu, tj. zasób formułek słownych i ruchowych, a więc tresurę, która go czyni pożądanym nabytkiem towarzyskim. Atoli z potocznego orzeczenia, że ktoś dobrze wychowany, nie można wywnioskować, czy posiada istotliwą wykonawczość tj. taką, która daje caeteris paribus optimum radości trwalej, teleologicznej z życia własnego i radości z radości współczesnych i potomnych przez dziedzictwo i tradycję. Najlepsze wychowanie towarzyskie składa się z pewnej ilości frazesów pustych i gestów luksusowych, i nietylko nie potrzebnych, ale często wręcz szkodliwych dla wykonawczości prometejskiej. W życiu towarzyskim wiele energii zużywa się na wykonawczość nieistotliwą.

Odpowiednio do tego i dalsze następstwa są nieistotliwe. Parturiunt montes etc...

Ponieważ ci sami ludzie, którzy tworzą towarzystwo, tworzą także społeczeństwa i ojczyzny, przeto i społeczeństwa i ojczyzny cierpią na choroby należące pod tytuł „nieistotliwości”.

I istotnie nie dają one nawet tego względnego szczęścia, które jest w tuteczności osiągalne.

Patryotyzm dawniejszy i współczesny jest albo walką o nadmiar posiadania, o luksus, o bujność, albo o jakąś nieuchwytną mżonkę, której nikt nie umie wyraźnie określić, jest tą mętną wodą, w której epimetejczycy łowią dla się ryby tłuste, tym piaskiem, którym ludzie o władczej woli i władczej wykonawczości zasypują oczy ludzi istotliwie patrzących, tym pseudodogmatem, w który najmniej wierzą ci, którzy go uroczyście głoszą, a najmniej rozumieją ci, którzy o nim najgłośniej krzyczą, tym durem, którym odurzają myśli, tą mątwą, którą mącą jasność prometejskiej wykonawczości, tym pustym dzwonem, który czyni wiele hałasu dla zagłuszenia prawdy i miłości, piękna i czystości. Szczytem takiego patryotyzmu jest wojna zaczepna. W istocie swojej jest wojna wynikiem tej samej epimetejskiej sugestji towarzyskiej co np. pojedynek. Jest ona zbrodnią, wielką zbrodnią masową, zbrodnią pociągającą za sobą obfitość nieszczęść, zbrodnią, która usprawiedliwia pusty frazes żądnych władzy epimetejczyków, albo przez nich zterroryzowanych najmitów, albo też wreszcie bezmyślnych trąb i gramofonów żywych, które roznoszą po świecie dźwięki nieistotliwej treści.

Taka jest wojna zaczepna, jako wynik nieistotliwego patryotyzmu.

Wojna zaczepna mająca na celu zniszczenie pewnej „ojczyzny“ przez inną, jakiegokolwiek by były jawnie głoszone i w tajemnicy trzymane niby-powody i faktyczne powody, pobudza ojczyznę zaczepioną do odruchowej obrony, usprawiedliwia ją wobec aktualności i konieczności odruchów, ale nie mniej rozsądek stwierdza, że jest to odroczenie istotliwego postępu. Ojczyzna zaczepiona dyszy nienawiścią, ucisza wewnętrzne niesnaski i rozterki, aby zyskać na sile przez zjednoczenie,

a w odmęcie odruchowej obrony zapomina, jeśli kiedyś wiedziała, o tym sposobie obrony, aby wyjść z krzyżem naprzeciw wroga zamiast z orężem. Nienawiść rozżarza nienawiść, wojna rodzi wojnę postępowanie istotliwy się odracza.

Patryotyzm nieistotliwy nie daje nic istotliwego jednostce, społeczeństwu, ni narodowi, ni państwu. Przed wojną trwa okres przygotowawczy do wojny, bo sąsiedzi ogarnięci nieistotliwym patryotyzmem nie budzą zaufania, stare nienawiści domagają się wyładowania, a stare rachunki wyrównania. Po wojnie są jedni pozornie zwyciężeni, drudzy pozornie zwycięzcy, do starych nienawiści przybywają nowe, i nowe rachunki do dawnych.

Na tem tle czynią się przygotowania do nowej wojny itd. itd.

A zyski? przecież nie można do nich zaliczyć zdrowym rozumem ani zdziczenia w zakresie wykonawczości, ani upośledzeń cielesnych, ani znużenia duchowego i fizycznego, ani przygnębienia i smutku z powodu wielu kalectw i zgonów przedwczesnych, ani skazenia komórek rozrodczych tymi epimetejskimi pierwiastkami a przez nie skazenia dzieci poczętych podczas wojny i długo jeszcze po niej.

Sprawy te nie mogą być obojętne dla ludzi, których bytową koniecznością jest praca około wychowania jednostki a tem samem społeczeństwa, narodu.

Energia bytu podtrzymuje istnienie takich ludzi we wszystkich epokach i dokumentuje przez to samo obok konieczności epimetejskich także konieczności prometejskie.

Więc z punktu widzenia istotliwej sztuki wychowawczej, nieistotliwy patryotyzm wymaga naprawy ku istotliwości.



Przed wojną lub po wojnie można się częściej spotkać z prawdziwym sądem o niej. Ale wśród wojny, kiedy to epimetejskość prowokatorów, a odruchowość obronna napadniętych stoją u zenitu swoich napięć, wtenczas, i ci, którzy poznają bezcelowość wojny z istoiliwego punktu widzenia, a wielką obfitość jej skutków ujemnych, bojąc się o swoją wolność, lub życie, nie występują publicznie ze swoimi przekonaniem, jakkolwiek ilość ich jest wielka zwłaszcza we wszystkich armiach, nawet nie wyłączając armii par excellence ochotniczych.

Prometejskie myśli kryją się trwożliwie w mózgach lub notatkach osobistych nie przeznaczonych do publikacji. I nawet ludzie myślą wielcy, ale mali pozycją społeczną, nie mają doraźnego wpływu na skutki nieistotliwego patriotyzmu.

Trzebaby głosu królów i władców... a kto wie czy i oni nawet nie padliby ofiarą epimetejskości snobizmu zbiorowego, zanim by zdołali się wypowiedzieć z prometejskim programem.

Zresztą tytany nie wyrastają przez jedną noc.

Karłowate brzemieniem wiekowej nieistotliwości społeczeństwa snobów różnego rodzaju muszą się wiekami odradzać i długo jeszcze będą się kierowały odruchami rządzonymi przez duszę trzeźwów, i to przez chorą.

Publiczne głosy monarchów i wybitnych mężów stanu uznające wojnę za zło konieczne, upoważniają nawet zrównoważonych miłośników porządku społecznego do wypowiedzania trzeźwego sądu o wojnie, przy równoczesnym wypełnianiu wymagań obrony ojczyzny przed napastnikiem.

Bo łatwo zrozumieć, że wojny mogą ustać wtenczas, kiedy nie tylko idee istotliwe, ale i wykonawczość istotliwa rozpowszechni się wśród

wszystkich ludów a więc przede wszystkim wśród ludów napastniczych.

To zaś może nastąpić po utożsamieniu „idealów”, wszystkich ludów.

Kiedy wszystkie ludy będą dążyły do jednego celu, lub celów, będą też nawzajem się wspierały. Może się komuś wydać, że dotychczas tak się właśnie działo, bo przecież każdej jednostce i każdemu ludowi, czy związkowi ludów przyświecał i przyświeca jeden i ten sam ideał tj. osiągnięcie jak najwyższego stopnia potęgi i władzy materialnej, oraz jak największego mienia materialnego i miejsca. Ponieważ jednak ilość mienia materialnego i ilość obszaru ziemi jest ograniczona, zarówno jak ilość istot żywych, nad którymi można władzę wykonywać, przeto wobec niemożności równego podziału z powodu nienasyconych pożądań wszystkich, jako i z powodu ustawicznej zmienności ilościowej ludzi i różnorodnej ich pracowitości i uzdolnienia, wytwarzają się przewagi posiadania lub potęgi pewnych jednostek, czy też ludów. Jeżeli u kogoś jest przewaga, to u kogoś drugiego musi być niedobór.

Niedobór podnieca do wyrównania i przewagi, a przewaga przebiega do większej przewagi i nadmiaru.

Tak się musi dziać przy współubieganiu się o ideały nieistotliwe.

Więc jeżeli każda jednostka i każde społeczeństwo dążą do ideałów tych samych, lecz nieistotliwych, zaczynają sobie wzajemnie zawadzać.

Pożądanie nadmiaru mienia, miejsc i władzy jest właśnie nieistotliwością.

W epoce istotliwości sprawy się odwróca, zamiast pożądania nadmiaru wystąpi żądza ustępstw, a bnegacja wzajemna, a w ten sposób uwolnią się olbrzymie zapasy nadmiarów obecnych i nie tylko wyrównają wszystkie braki

współczesne, ale zabezpieczą wszystkie niedobory na przyszłość.

O cóż się bić, jeżeli wszyscy wszystkim będą się starali ujmować ciężaru życia?

Tak będzie w epoce istotliwości w naszym tuziemijskim wymiarze.

Istotliwa hodowla do tego doprowadzi, ale musi ją poprzedzić istotliwa wykonawczość wychowawcza, która potrzebuje swoistych potrąceń energii bytu, aby nastąpiło prometejskie wyzyskanie szczegółów materialno-duchowych pożywienia wszechświatowego. Położenia geograficzne temu nie przeszkodzą.

Jeden z wielkich myślicieli powiedział: „Są rzeczy, których szukać tylko umysł jest zdolny, ale których sam z siebie nigdy nie znajdzie. Te rzeczy mógłby znaleźć tylko instynkt, ale on ich nigdy nie będzie szukał“.

Otóż tak będzie istotnie, dopóki trwa epoka nieistotliwości. Lecz przyjdzie czas, kiedy umysł i instynkt ulegną nowym potrąceniom energii bytu, będą szukać razem i znajdą istotliwą wykonawczość. Zanim się zjawią nowe potrącenia, łatwiej zaiste stwierdzić własną nieistotliwość, niż się z niej wyzwolić w pewnych warunkach.

Tak np. w zastosowaniu do wojny, jakiegożby to potężnego trzeba osobnika, aby widząc jak mu palą zagrodę, rabują mienie, gwałcą kobiety itp. niechwycił za broń i krwi za krew nie toczył a gwałtem za gwałt nie placił!?

Tak! lecz nauka i wychowanie, które do szlachetnej wykonawczości nie zdążają nie posuwają ludzkości naprzód. Może wojna przez krańcowość zła rzuci nasiona istotliwości, otworzy oczy na swoją bezcelowość, obudzi myśli i żądze bezkrwawego wyrównania różnic. Pomieszanie ras, rozproszenie jeńców po szerokich ziemiach może

wytworzy zaczyn dla istotliwej wykonawczości, wyrównania różnic. Gdyby tak się stało, to ofiary się oplacą z tuteznego punktu widzenia. Byłby to zdrowy cel, ale wiemy, że nie dla tego celu wznieca się wojny, przeto ludzie pracy do wojny napastniczej pozostaną zawsze podobni do kozaka ładującego za cholewę kosztowności złupione na ofiarach napadu, na godzinę przed własną śmiercią. Tembardziej, że są godziwe i szlachetne sposoby wyrównania różnic przy pomocy pozytywnych środków uszlachetniania międzynarodowych i między państwowych, któreby zajęły miejsce dotychczasowych przeżytków atawistycznej drapieżności i zachłanności.

Cele wojny marzycielom przedstawiają się inaczej, a inaczej bussinesistom, którzy pożądają jak najwięcej razy tyle, ile już posiadają i ile im potrzeba.

Z marzycielami łatwo sobie poradzić i nie oni to są wykonawcami epimetejskiej konieczności wojny. Nie! to chciwi i nienasyчени bussinesiści, muszą nasycić żądzę nadmiaru choćby na godzinę przed śmiercią i choćby kosztem śmiertelnych drgawek milionów ludzi żywych. A żywy człowiek nie posiada większego skarbu nad życie własne. I ten to skarb najcenniejszy zabierają bez wahania milionom ludzi krwawe upiory, aby własne cholewy napelnić niepotrzebnem śmieciem choćby na godzinę przed śmiercią.

Przez długie wieki grasowały wśród ludzi epidemiczne choroby zaraźliwe wyludniając nieraz całe kraje.

Wierzono, że wszystko pochodzi z ducha a więc i choroby zaraźliwe jemu przypisywano i uważano je za karę za złe uczynki.

Pewną jest rzeczą, że zaraźliwe choroby były i są następstwami pewnego postępowania w materialnym życiu, podczas gdy psychiczne czynniki mają znaczenie dodatkowe, usposabiające mówiąc nie bardzo ściśle, jak zwykle. Nie poznawano jednak długo tego, że epimetejskość wszechducha (mówiąc znowu nie ściśle), tj. energii bytu, objawia się zawsze za pośrednictwem materji, i że w tułeczności wszystkie skaleczenia psychiczne mają także podkład materialny tj. z materji wychodzą i w materję godząc ustrojową, trafiają psyche. Jeżeli kaznodzieja powie, że święci w niebie się smucą i Bóg się martwi z powodu złych uczynków ludzi, to żaden z tych ludzi wskutek takiego powiedzenia, a więc bodźca psychicznego, nie dozna cierpienia cielesnego, choćby nawet wierzył słowom kaznodziei; może czasem cierpieć z tej przyczyny psychicznie, ale i wtenczas słowa kaznodziei wyszły z niego (z kaznodziei) zapomocą środków materialnych (mięśni, powietrza z płuc, drgania więzadeł głosowych, ruchów języka, warg itp.) a wpadły do świadomości słuchacza przez jego uszy. W innych wypadkach dzieje się to inaczej np. przez wzrok, ale zawsze materialnie. O ile

suggestje tego rodzaju wywołują pewne cierpienia psychiczne, to można je w ten sam sposób odwoływać. Te suggestye i opowiadania, te podrażnienia psychiczne z tameczności, transcendentalności, metafizyczności, są przecież w istocie swojej przesiewkami wszechducha (energii bytu) przez tę materjalną tkankę, która jest organem świadomości i do pewnego stopnia mogą one też działać na nasze ciało i wywoływać pewne zmiany somatyczne np. w krążeniu krwi, w oddechaniu, i to zmiany dające albo przyjemne, albo nieprzyjemne uczucia subiektywne. Obserwacya i doświadczenie pouczają jednak, że przeciętnie zdarzenia i zjawiska materjalne, fizyczne, potężniej działają w tuteczności tak na nasze ciało jak i ducha, niż tz. fakty psychiczne, a nawet, że działając przez ciało na ducha same z konieczności we fakty psychiczne przechodzą.

Jeżeli przeciętnemu człowiekowi powiedzą, że Bóg i Anieli się radują z powodu jego dobrych uczynków, to jego przyjemne uczucie będzie znacznie mniejsze mówiąc potocznie, niż jeżeli się dowie, że mu przyznano wielką nagrodę pieniężną, albo, że dziecko jego ozdrowiało z ciężkiej choroby. Mniejsze też będzie jego zmartwienie, kiedy się dowie o smutku Boga i Aniołów, niż o spalonym własnym domu, lub o zalaniu wodą pola, o chorobie czy śmierci drogiej osoby. Takie fakty materjalne mają wybitniejszy wpływ na stan duszy i ciała niż psychiczne.

Psyche i ciało są wytworami energii bytu. Fakty psychiczne są albo transcendentalne, metafizyczne, tameczne, albo ciscendentalne, „fizyczne“, „tuteczne“.

Wydaje się niedorzecznością mówić o fizycznych faktach psychicznych, a jednak wszystkie fakty psychiczne nie tylko z tuteczności, lecz i z tameczności, z „nieznanego“ pochodzące muszą

mieć somatyczny, fizyczny, materialny podkład, aby mogły wywołać swoiste działanie na człowieka w tuziemijskim wymiarze, nie wyłączając nawet tż. oryginalnej twórczości umysłowej. Ten podkład jest dziełem energii bytu, a więc ducha, ale jeżeli go niema w zakresie tutecznej rzeczywistości, to fakty psychiczne nie działają ani na jawie, ani we śnie.

Wiadomo, że pewne konstytucje psychiczne są subtelnie wrażliwe na niestwierdzalne podania z dziedziny nadzmysłowej, jak np. na groźbę wiecznego cierpienia duszy, na pokusy szatana itp. Inne konstytucje psychiczne nie doznają przykrych wzruszeń wskutek gróźb tego rodzaju. Psychologowie, psychiatrzy, stwierdzają, że jakość konstytucji psychicznej pozostaje w ścisłym związku z jakością konstytucji somatycznej, tak jak np. po pewnych truciznach występują stereotypowo pewne objawy psychiczne i somatyczne, tak jak przy pewnych położeniach ciała zjawiają się niezmiernie dręczące marzenia senne. wskutek działań somatycznych. Konstytucja psychiczna każda posiada swoje odpowiedniki somatyczne i naodwrot.

Wiemy, że pewne osobniki są podatnymi medyami na suggestje, inne zachowują się w obec nich odpornie. Pewne wrażliwe jednostki pod wpływem pokurczów umysłowych, którym przez zbieg okoliczności udało się zdobyć zewnętrzne odznaki duszpasterstwa, popadają w różne rodzaje tż. religijnych obłądów, podczas gdy osobniki nie podatne na wpływy postronne, nie wypadają z umysłowej równowagi. Wszystkie te różnice konstytucji psychicznej idą w parze z różnicami, z konstytucjami somatycznymi, a jedne i drugie są wyrazami takiego, lub innego objawienia się energii bytu - ducha. Pominąwszy wyjątkowo wrażliwe jaźnie, ogromna większość osobników ludzkich

podlega tem wybitnej działaniom swoistym energii bytu, a więc ducha - mówiąc potocznie, im wybitniej materialnie ten duch w nas wstępuje. Taką konieczność, takie prawo narzuca nam właśnie sama energia bytu - duch bez względu na to, czy niesie ogień prometejski, czy śmiecie z puszeki Pandory.

Był czas, że nadmiernie panujące choroby zakaźne starano się leczyć i zwalczać środkami mającymi działać „duchowo“ a posiadającymi zewnętrzne znamiona materialne, o ile tego wymagał wymiar tuteczny, a więc modlitwą przy akompaniamencie aparatu obrzędowego. Sposób ten okazał się najzupełniej bezskuteczny. O ile zaś zalecano przeblaganie wszech-ducha (różnie zwanego) przez dobre uczynki materialne, to i one nie miały wpływu na usunięcie chorób zaraźliwych, podobnie jak modły i obrzędy, jakkolwiek same przez się były godziwe.

Odkąd poznano, że przyczyną chorób zakaźnych są pewne mikroskopijnie małe żyjątka, o ile występują w pewnej ilości i natrafiają na korzystne podłoże w ustroju, odkąd skierowano przeciwko nim wykonawczość okresową i codzienną, a na korzyść i ku wzmocnieniu materialnego podłoża ustroju, okazało się, że takimi środkami można działać skutecznie przeciw zakaźnym chorobom.

Poznano też, że wszystkie inne choroby powstają na podłożu materialnym tak dziedzicznej osnowy, jak osobniczego wątku nasnutego po urodzeniu. I pod tym względem jesteśmy na dobrej drodze, jakkolwiek wiele ciemnoty, nawet wśród tak zwanych oświeconych warstw jest do usunięcia, aby wykonawczość istotliwa się upowszechniła. W pewnych dość ciasno zakreślonych granicach skuteczność zarządzeń przeciw chorobom czyni widoczne postępy.



Są jednak ogromne obszary w życiu jednostek i społeczeństw, których uzdrowotnienie (sancja) leży odlegość z powodu nieznamomości ich przyczyn i podłoża, podobnie jak to było swego czasu w dziedzinie chorób zakaźnych.

Są to obszary życia towarzyskiego ze swoimi nieistotliwościami, niecelowościami, zbytkiem, nadmiarem, niedostatkiem lub nędzą, nie wyłączając dziedziny tj. patriotyzmu wraz z jego śmietniskami. Skoro na tych obszarach zjawi się poznanie, że przyczyną chorób towarzyskich i społecznych jest nieistotliwe używanie materialnych pokarmów wszechświata i kiedy się zjawi odpowiednia do tego poznania wykonawczość, a istotliwość w codziennym życiu stanie się nalogiem z wychowania i znamieniem dziedzicznym po wielu pokoleniach, natenczas znajdziemy się na tej dobrej drodze, na którą wstąpiła już nauka w stosunku do chorób zakaźnych. Mówię „nauka“, bo szerokie koła, nawet te, których jednostki powleczone są z wierzchu pokostem powierzchniowego wykształcenia oficjalnego, bardzo są jeszcze odległe od stosowania zdobyczy naukowych w życiu codziennym.

Jeszcze wykonawczość ludzka nie zdobyła się na te ruchy, któreby wymiataly skutecznie grube śmiecie życia, jakżeż mówić o tem subtelniejszym śmieciu, które się ukazuje w masce prometejskiego ideału.

Kiedy jesteśmy świadkami, jak ludzie wybitni w nauce, sztuce, hierarchii społecznej dają zły przykład małuczkim nieistotliwą epimetejską wykonawczością, przypomina mi się spostrzeżenie św. Augustyna, jakto u Terencjusza pokazywano młodzieńca wpatrującego się w obraz; którego treścią był Jowisz spływający w postaci deszczu złotego na łono Danai, aby ją uwieść.

Terencjusz miał szkołę, w której uczył „znaczenia wyrazów, daru wymowy, wyluszczał i objaśniał zdania rozmaite“. Wspomniana scena z młodzieńcem wpatrującym się w obraz Jowisza, który uwodzi Danaę deszczem złota, miała objaśniać uczniom Terencjusza znaczenie wyrazów „deszcz złoty“, „łono“, „złudzenie“ itd.

W rzeczywistości uczyła jednak sprośności pod pokrywką nauki, mając przecież inne uczciwe sposoby wyjaśnienia wyrazów. W takich nacyjniach podawali i podają ludzie wybitni zatrute potrawy i napoje w mowach, w utworach sztuki pisanej, barwnej, przestrzennej, w prasie, szkole i codziennym życiu. Tłum towarzyski skłonny z osnowy dziedzicznej i z wątku wychowawczego do nieistotliwej wykonawczości, może z dumą powoływać się na przykład wybitnych podobnie jak ów młodzieniec najęty przez Terencjusza powoływał się na Jowisza wołając z patosem: „dlaczegożbym nie miał samego Jowisza naśladować; chętnie to czynię i używam złota ku uwodzeniu.

Nie potrzeba wylizywać Terencjuszów, którzy pod różnymi płaszczkami szerzą zgubne nauki. Łatwo ich odróżnić od wzorów istotliwej wykonawczości i poznać ich działalność w życiu codziennym, politycznym, ekonomicznym, przemysłowym, w działalności nauczycielskiej, w sztuce, w patriotyzmie w prasie etc. Wielki jest wybór grzeszących Jowiszów i nie mniejszy zastęp młodzieńców gotowych do ich naśladowania.

Sztuka wychowawcza oparta na istotliwości nie pominie nauk, które z tego stanu rzeczy wynikają. Ona nie zawaha się stwierdzić nawet u wybitnych wykonawców istotliwości, pewnych resztek nieistotliwości, że wymienię w tej chwili skłonność do używania zwrotów retorycznych w hołdach składanych Bogu przez samego św. Augustyna przejętą z ówczesnej kultury pogańskiej

i ze stosunków ludzi słabych do potężnych władzą i znaczeniem.

Umiejętność używania mowy i dźwięcznego kojarzenia wyrazów jest jednym z warunków powodzenia towarzyskiego.

Ale dla towarzystwa nie jest roztrzygający rodzeń istotliwości, ba nawet wybaczy ono chętnie wodnistość treści dla dźwięczności i wspaniałości ścian tego naczynia, które jest materjalnem nośnikiem ducha (a więc dla formy). — Błyszczący dowcipem, cięty we frazeologii kabotyn bywa często bożyszczem tłumu, podczas gdy prometejski tłumacz bytu nie posiadający jednak kunsztu dźwięcznego kojarzenia wyrazów, nie znajduje również często uznania u współczesnych.

Przysłuchując się jakiegokolwiek rozmowie zauważymy, że wyraz „właściwie“ powtarza się bardzo często łąk w twierdzeniach jak w przeczeniach, tak w pytaniach jak i odpowiedziach.

W opracowaniach pisemnych a zwłaszcza przeznaczonych do publikacji już rzadziej się ten wyraz spotyka, ale i w tych wypadkach przychodzi on na myśl przy każdej sposobności.

I w tej chwili, kiedy piszę o wyrazie „właściwie“ nasuwa mi się z uporczywością pytanie, co to „właściwie“ znaczy, że wyraz „właściwie“ tak często się pojawia w naszych myślach? Odpowiedź jest łatwa: Tyle jest niewłaściwości, niepewności, nie jasności w poznawaniu samych zjawisk tak materjalnych, jak psychicznych mówiąc potocznie, że i w poznawaniu ich symbolów w mowie tj. wyrazów, jako znaków zastępczych, że w świadomości tkwi bezustannie przeświadczenie samej niezgody pojęć tj. rzeczywistości wewnętrznych ze zjawiskami zewnętrznymi, jakoteż niezgody wyrazów mowy z temi niejednokrotnie już niewłaściwemi pojęciami. Ogarniając świadomością mnogość niewłaściwości w rozumieniu inter-

pretacji zjawisk fizycznych i psychicznych, ulegamy konieczności wyrażenia tego przeświadczenia, choćby tylko mimochodem, i dzieje się to zapomocą słówka „właściwie“. Sama mętność w uświadamianiu sobie zjawisk wyraża się w mowie przez owe „niejako“, „niby“, „jakoby“, „prawie“, „w pewnym stopniu“, „mniej więcej“ itp.

Do zadań istotliwej sztuki wychowawczej należy między innymi także i takie postawienie jaźni, aby intelekt, wola, czucie a przede wszystkim wykonawczość osiągnęły optimum zgody między zjawiskami, pojęciami a wyrazami.

Nieistotliwości towarzyskie, które w najdalejszych swoich następstwach doprowadzają jednostki społeczeństwa małe i duże do starć, stawiają myśl wobec wielu dziwnych problemów. Jeżeli nieistotliwa wykonawczość jednej lub dwóch jednostek doprowadzi je do starcia słownego, przekraczającego pewną miarę przyjętej przyzwoitości, to starcie takie uważa się za niegodziwość, nieetyczność, i nieestetyczność. Jeżeli dochodzi do starcia bezpośredniego i obrażeń cielesnych, wówczas niegodziwość występuje jeszcze jaskrawiej i każdy osobnik, który doznaje wewnętrznego upokorzenia i wstydu, jeżeli się dopuści czynnej obrazy przeciwnika, uznawany bywa powszechnie za subtelniej ustrojonego, niż taki, który albo nie odczuwa wstydu, albo nawet doznaje zadowolenia, że do starcia dopuścił.

Według ustaw obowiązujących w wielu tż. kulturalnych państwach niewolno osobnikom załatwiać między sobą sporów przez walkę.

Nawet pojedynki, te zabytki atawistyczne natrafiają w towarzystwie ludzkim na coraz większe zapory. Jednak międzypaństwowe zwyczaje pozwalają jeszcze na inne zabytki atawistyczne nieistotliwe, tj. wojny, a tż. opinia publiczna wiele

prawi o rzekomo wysokich wartościach wydarzeń wojennych.

Jeżeli stosownie do ograniczoności naszego wymiaru wyobrazimy sobie jaźń ludzką, jako kulę ograniczoną, to właśnie powierzchnia tej kuli będzie reprezentowała powszechność, przeciętność. W tej potoczności, która dotychczas była i jest naszą aktualnością, posiadają wszystkie zdarzenia i zjawiska pewną swoistą cechę t. j. cechę rzekomości, nieistotliwości, w. stosunku do warstw głębszych, przeczuwanych jako warstwy istotliwości, lub po starym mówiąc: prawdy. Wątek rzekomości, nieistotliwości koziółkuje się we wszystkich przejawach życia ludzkiego igrając z istotnością. Nawet powiastki dla dzieci i ludzi umysłu prostego prawią o biednej, ale dobrej dziewczynce lub takim samym chłopczyku, których złe siły prześladują, a którym dobre pomagają. Ostatecznie dobre siły zwyciężają, kopciuszek znajduje swego królewicza lub królową, odbywa się huczne wesele z hałasem, muzyką, wiwatami, wśród obżarstwa i opilstwa. Znać dążenie do istotliwego zakończenia, ale kończy się bardzo pospolicie i nieistotliwie. Lecz słuchacze nie wybredni, zadowoleni są z takiego rozwiązania i chcieliby nawet wiedzieć, co się dalej działo? A powiastka kończy się również niewybrednie, bo autor bierze materiał z faktycznych ludzkich dziejów i końców. Więc opowiadacz używa jednego ze stereotypowych zwrotów przy końcu, np. „żyli, żyli, kawę pili, jak umarli ziemię żarli: skończyło się, dwie dziurki w nosie“.

Ostatnie wyrazy stawiają nam wyraźnie przed oczyma czerep pozbawiony życia strzelający przed się dwoma dziurami nosowego rusztowania — ironia i szyderstwo!

Słuchacze nie śmieją pytać więcej. Słowa „no i co? no i co?“ zamierają im na ustach.

Opowiadano mi o lekarzu, którego ludzie nie-rozumieeli i głęboką ironię brali na karb dziwactwa. Ten spotkawszy kogoś z rodziny swego dawno zmarłego klienta wypytywał się o zdrowie nieboszczyka jakgdyby o śmierci jego nie wiedział. Kiedy mu odpowiedziano, że już dawno nie żyje, zadawał stereotypowe pytanie, czy się nieboszczyk pocił przed śmiercią, a skoro otrzymał potwierdzającą odpowiedź, dodawał natychmiast „a widzicie, to bardzo dobrze, a czemu to zawdzięczał? Oto moim lekarstwom“. Znaczyło to prawie tyle, co „skończyło się, dwie dziurki w nosie“.

Tylko dzieci mogą się jeszcze po tem pytać „no i co? no i co?“

Na pogrzebach ludzi wybitnych w potocznem znaczeniu wyrazu, mowcy pogrzebowi wyliczają ich zalety, karty pośmiertne czernią się od tytułów, na trumnie wieńce, za trumną płatny sługa pogrzebowy niesie ordery itp., dzwony dzwonią, chóry śpiewają, światła płoną itd.

No i co? no i co? Nic! skończyło się dwie dziurki w nosie. Tak bywa z reguły. Była rzekomość, były frazesy — pustka.

Ten i ów kum lub kumoszka odprowadzają wybitnego człowieka, właściciela tytułów do grobu tylko przez szacunek dla jego odznaczeń i orderów i przez ciekawość, jakgdyby chcieli zapytać „no i co?“ „no i co?“.

A lekarz dziwak chętnie by się zapytał, czy Jego Ekscelencja raczyła się pocić przed śmiercią, ale to nie on tam leczył.

Tak płomyczki tego dziwnego ognia rzekomości liżą jednostki za życia i po śmierci, liżą społeczeństwa i narody. A ogień to zimny, więc nie grzeje. Historia o wszystkim opowiada, a zaciekawieni słuchacze potomności pytają „no i co? no i co?“.

Ale nic się nie zmienia. Zawsze te same dwie dziurki w nosie i skończyło się.

Czy nie tak?

Czy narody może nie pocą się przed śmiercią a orderów i odznaczeń dziejowych czy nie przechowują w muzeach. To są właśnie te nadzwyczajnie skuteczne środki przedśmiertnie-napotne.

Szyderstwo i ironia.

Kupiec, pośrednik, dostawca, przemysłowiec, cieszą się na dobry interes i nie wahają się wyzyskiwać w tym celu wielkich masowych katastrof ludzkich jak to czyniła np. Ameryka w czasie światowej wojny.

Dobry interes daje majątek, bujność życia, możność użycia, nadmiaru i zbytku. Są to kulisy i dekoracje wśród których czekają: cierpienie, choroba, zbrodnia, często nędza, jako aktorowie, którzy z kolei swojej mają się ukazać na scenie życia w rolach zwiastunów ostatniego aktu i ostatniego tutecznego obrzędu pełnego rzekomości i pustki. Bajeczka się kończy, dzieci niesyte pytają niecierpliwie: no i co? no i co? Nic. Skończyło się, dwie dziurki w nosie. Tak bywa z reguły. Ale weźmy do ręki wytwór oficjalny płatnego specjalisty od nekrologów albo posłuchajmy retoryczno-dialektycznego popisu mówcy pogrzebowego, a uderzą nas surogaty spiżowych dźwięków hasła „non omnis moriar“, które się wkłada w usta pierwszemu z kraju zmarłemu. Jużć prawda, że nikt wszystek nie umiera, boć przecież pozostaje cała materja i cały duch jego, a umiera tylko „skupienie indywidualne“. Ale nekrologiści nie mają na myśli tej nieśmiertelności wołając „non omnis moriar“ w imieniu nieboszczyka. Oni chcą przez to wypowiedzieć, że nieboszczyk wykonawczością swego życia wzniósł tuziemskie pomniki swej tuteczno wymiarowej nieśmiertelności, prometejskości, istotliwości.

Bezstronny sędzia istotliwości stwierdzi w ogromnej ilości takich wypadków rzekomość i nieistotliwość wykonawczości nieboszczyka a więc i rzekomość jego nekrologistów. Jednak dotychczas właśnie rzekomość była i jest swiistością tuteczności, więc się uważa taki stan rzeczy za ludzki, czysto ludzki. Tu właśnie jest sposobność do wkroczenia dla wychowawcy opartego na istotliwości, dla eugenetycznej dyjetetyki.

Buddha naucza, że „korzeniem“ cierpienia jest pragnienie bycia, rozkoszy i potęgi.

Jezus naucza, że źródłem grzechu jest pożądanie.

A co jest korzeniem i źródłem tamtego pragnienia i pożądania?

Istnienie szczegółów bytu.

Nowożytny myśliciel nazywa i poznaje owe pragnienia i pożądania, jako wolę życia.

I tak istotnie jest, że uchylenie się od woli życia przekracza nasze siły, bo ona jest naszą koniecznością, a jednak ta konieczność jest źródłem wszelkiego cierpienia.

Niepostrzeżenie wpadamy w problem „być albo nie być“. Jeżeli się nie decydujemy na „nie być“, oczywiście tuteczno-osobnicze, to jest, jeżeli nie popelniamy z chwilą pojawienia się tego problemu samobójstwa, oświadczamy się tem samem przy byciu. A w byciu tj. życiu tuteczno-osobniczem konieczność poddaje nas działaniom dwóch sił przeciwnych sobie, które nas jużto zbliżają do, już też oddalają od szczęścia tutecznego. Po wyczerpaniu się konieczności tych wahań, następuje wyzwolenie w stosunku do tuteczności — nirwanam — zmiana bytu.

Buddha wskazuje ośm dróg wiodących do uchylenia cierpienia. 1) wiara, 2) myślenie, 3) mowa, 4) uczynki, 5) tryb życia, 6) dążenia, 7) pamięć o życiu mistrza (Baddhy) jako wzoru, 8) stan



najwyższej ekstazy, najwyższego zachwytu, który jest wynikiem wypełnienia wszystkich poprzednich warunków.

W nauce Jezusa uderza podobieństwo jeżeli nie identyczność z wyżej wymienionymi ośmioma drogami Buddy do szczęścia.

Buddha poznaje możliwość wyzwolenia od cierpienia czyli od piekła tutecznego. Jezus tak samo.

W sposobach osiągnięcia wyzwolenia, zbawienia, zgadzają się obaj nauczyciele i obaj wychodzą z tuteczności wiodąc do tamecznego, transcendentalnego szczęścia.

Ten sposób poznania tak potężnie odpowiada naszemu nastawieniu bytowemu, że każdy człowiek, który posiada warunki tj. fizyczne i tj. psychiczne myślenia, dochodzi do tych samych wyników, albo krąży w ich pobliżu.

Tak Buddha jak Jezus wyszli z tuteczności od cierpienia i grzechu i obaj podają materialno-duchowe, czy duchowo-materialne środki wyzwolenia.

Jedno i drugie odpowiada ludziom najlepiej. Przekonywa o tem fakt, że nauka Buddy liczy obecnie ponad 450 milionów, a nauka Jezusa ponad 570 milionów wyznawców. Te cyfry mówią silnie. Wielka liczba wyznawców nominalnych (nie wykonawczych) jednej i drugiej nauki nie ma znaczenia, bo to samo zachodzi we wszystkich innych wyznaniach. Ludzie garną się do obu tych nauk często instynktownie, automatycznie, intuicyjnie nie zdając sobie sprawy z poprzedzającego procesu psychicznego. Umysł i rozsądek często w tym akcie tak małe ma znaczenie jak np. w zjawisku wykonawczości wogóle.

Dzieje się to na podstawie nieświadomego albo podświadomego poznawania, jakkolwiek takie powiedzenie może się wydać psychologicznym dziwolągiem.

Nauki przyrodnicze są tylko materiałem dowodowym, lub niekiedy może adaptującym do danej epoki dla tamtych nauk napozór wyłącznie duchowych.

W istocie obie one opierają się na właściwym dobrem, prawem, słusznem, wyzyskaniu drobiazgów tuteczności.

Czemże zaś to jest, jeżeli nie istotliwością życia codziennego, potocznego?

Wychowany w nauce Jezusa znajduję się niewątpliwie pod wpływem jej sugestji, ale przechodziłem, jak wielu innych okres wątpliwości i zwątpień a zwróciwszy się do filozofii i nauk przyrodniczych, aby się wyzwolić z pod wpływu religii, przekonałem się po wielu wędrówkach myśli, że jestem stale od początku na obwodzie tego samego koła. Jest tam nauka, filozofia i religia.

To wszystko jedno.

Jest jeden duch jedna materja.

To wszystko jedno.

Jest jedno źródło bytu to jest on sam. To religia, filozofia, nauka, to duch-materja.

Sztuka wychowawcza nie weszła jeszcze w epokę opanowania czwartej, najważniejszej części składowej jaźni, tj. wykonawczości.

Nie doprowadzi jej tam ani umysł, ani instynkt, bo jak słuszenie mówi jeden z wielkich myślicieli „umysł jest zdolnością wyrabiania i użytkowania narzędzi nieorganicznych, a instynkt zdolnością użytkowania lub nawet budowania narzędzi organicznych“. A zdolność użytkowania i wyrabiania, to nie to samo, co samo wyrabianie i użytkowanie. Zresztą, tak zdolność wyrabiania i użytkowania, jak sama wykonawczość mogą być w stosunku do szczęścia tutecznego zdrowe, albo chore. Nie doprowadzi tam sztuki wychowawczej nawet zjed-

noczenie umysłu z instynktem, i to nawet wtenczas nie, jeżeli oba będą istotliwe. Bo wykonawczość jest bezpośrednim skutkiem potrażeń swoich energii bytu, zdrowych lub chorych w stosunku do szczęścia tutecznego.

Zdaje mi się, że wtenczas tj. z chwilą pojawienia się tych potrażeń zdrowych nauka Buddyha połączy się z nauką Jezusa — obie jako bezimienne, a wstęgą, która je zwiąże będą nauki przyrodnicze i biologiczne.

Ilość ludzi na kuli ziemskiej nie dochodzi obecnie do dwóch miliardów; brakuje około 300 milionów do tej liczby. Z 1700 milionów ludzi objęły nauki Buddyha i Jezusa około 1020 milionów, podczas gdy 700 milionów przypada na wszystkie inne wyznania. Wraz z postępem uświadomienia przyrodniczego, psychobiologicznego, będzie się zbliżała epoka połączenia tych dwóch nauk, a równocześnie będą topniały zastępy innych wyznawców przyłączając się stopniowo do buddyzmu i chrystjanizmu, oczyszczonych od naleciałości wieków tj. od nieistotliwości, a umocnionych przez wykonawczość istotliwą.

Następstwem powyższego stanu rzeczy będzie połączenie, zmieszanie ras i wyrównanie różnic międzynarodowych.

Antagonizmy nowe będą się rozstrzygały w walkach bezkrwawych, bez cierpiecia, bez klectwa i zabijania.

Taki oto wniosek wyniknął z moich świadomych i podświadomych rozmyślań.

Utorowanie dróg do tej nowej epoki jest zadaniem istotliwej sztuki wychowawczej.

Jezus łączy swoją nauką i zarazem swoją osobą tateczność z tatecznością. Buddha uchylał się uporczywie od wszelkich wyjaśnień i wyraźnych odpowiedzi na pytania o duchu i duszy wogóle, o jej stosunku do ciała, o nieśmiertelności,

o jaźni człowieka. Trzymał się tuteczności, cierpienia-życia. A jednak mówi o uczynkach i karze lub nagrodzie za uczynki, mówi o zbawieniu po śmierci. Ta powściągliwość Buddy w wciąganiu momentów metafizycznych do swojej nauki nie przeszkadzała mu więc, przecież wprowadzać do niej pierwiastka wyzwolenia, zbawienia, które nie wiadomo jak miałyby się spełniać, gdyby jaźni nie było i człowiek z chwilą śmierci tutecznej kończył się bez śladu, jak to również nauczał ten sam Buddha.

Nauka jego o uczynkach, o wędrówce od urodzenia, będąca częścią treści buddyzmu, sprzecza się z nauką (również jego) o popadaniu w nic oś po śmierci i o nieistnieniu duszy, na co zwrócili uwagę badacze wschodnich kultur.

Te i inne niejasności poruszył Jezus w swojej nauce bez wahania. Jednak są to sprawy niedostępne dla naszego poznania w zwykłym doświadczeniu tutecznym. Ponieważ wielu ludzi ulegając swojej tutecznej konieczności, nie może objąć nauki Jezusowej bezpośrednim doświadczeniem, przeto ją albo kategorycznie zaprzecza w pewnych zasadniczych punktach, albo conajmniej ostrożnie pozostawia w zawieszeniu aż do tutecznego wyjaśnienia, które nastąpi przez naukę wogóle, a zwłaszcza przez biologię i biopsychologię.

W jednym z narodów lub w kilku objawia się potracenia do istotliwej wykonawczości, które posłańcy istotliwości rozniosą po wszystkiej ziemi.

Taka kultura poniesiona innym narodom, nie wróci do swoich źródeł zarazą, wojną i pożogą, jakto dotąd zawsze bywało, kiedy tz. kulturalne ludy niosły „barbarzyńcom“ śmiecie nieistotliwości, chępiąc się swoją „kulturalną“ działalnością.

Koniec części pierwszej.



## P o l e c a m y :

<i>Balcer O.</i> Milione na cele narodowe . . . . .	K —20
<i>Barabasz J.</i> Wspomnienia narciarza . . . . .	1'50
<i>Galica A.</i> Przysięga (dramat) . . . . .	1'80
— Robert Szporn . . . . .	2'60
<i>Grabiec J.</i> Rok 1863 . . . . .	18'—
<i>Janiszewski dr. T.</i> Racyonalne leczenie gruźlicy . . . . .	1'20
— Opieka nad chorymi gruźliczemi . . . . .	1'20
— Tępienie much . . . . .	—20
— Tępienie owadów . . . . .	—20
<i>Dr. J. S.</i> Co to jest cholera i jak ją zwalczać . . . . .	—20
— Desinfekcya . . . . .	—10
— Dysenterya jej istota i zwalczanie . . . . .	—20
— Tyfus plamisty i brzuszny . . . . .	—20
<i>Kasprowicz J.</i> Ojcom na chwałę . . . . .	—20
<i>Limanowski B.</i> 120-letnia walka o Niepodległość . . . . .	6'—
<i>Pawlikowski J. G.</i> Kultura a natura . . . . .	1'50
<i>Rozdzielił nas mój bracie</i> (Antologia współczesna) . . . . .	1'—
<i>Romer E. dr.</i> Geograficzno-statyst. Atlas Polski . . . . .	15'—
<i>Sabourin K. dr.</i> Racyonalne leczenie gruźlicy . . . . .	2'50
<i>Schreiber M.</i> Przewodnik stolarski . . . . .	5'—
<i>Skalski W.</i> Podręcznik buchalteryi pojedynczej i podwójnej . . . . .	3'50
<i>Świerz M.</i> Przewodnik Po Tatrach . . . . .	2'80
<i>Towaroznawstwo</i> branży kolonialnej i spożywczej . . . . .	3'80
<i>Weysenhof J.</i> Gromada . . . . .	6'20
— Puszcza . . . . .	6'20
<i>Witkiewicz S.</i> Na przełęczy . . . . .	4 80
— Z Tatr . . . . .	3'20
<i>Zubrzycki Sas J. Dr.</i> Cieśla Polski . . . . .	2'20
— Styl nadwiślański . . . . .	14'—
— Styl Zygmuntowski . . . . .	14'—
<i>Zych M.</i> Rozdrobią nas kruki wrony . . . . .	6'—
<i>Żeromski S.</i> Andrzej Radek . . . . .	4'—
— Sen o szpadzie i sen o chlebie . . . . .	2'50
— Wierna rzeka . . . . .	6'—

